

I

Szkocja, wiosna 1471 roku

Ilsa krzyknęła cicho, gdy ośmiu z jej czternastu braci stłoczyło się u niej, w ciasnym domu. Rozejrzeli się, a na ich twarzach widniał grymas niezadowolenia. Żaden z nich nie popierał decyzji siostry o wyprowadzeniu się z domu rodzinnego. Niestety, żaden z nich nie rozumiał też, jak bardzo przytłaczała ją ich nadopiekuńczość. Teraz, nawet jeśli nie było dnia, żeby któryś z braci jej nie odwiedził, rozkoszowała się wolnością. Obawiała się, że ta swoboda może się szybko skończyć.

- To już prawie rok - powiedział Sigimor, najstarszy, podchodząc z bratem bliźniakiem, Somerledem, do kołysek siostrzeńców. - Za dwa tygodnie minie rok i jeden dzień.

- Wiem.

Ilsa postawiła dwa dzbany piwa na ogromnym stole, który zajmował połowę jej głównej izby. Zdała sobie sprawę z tego, że nigdy nie będzie w stanie powstrzymać braci od odwiedzania jej, kiedy tylko przyjdzie im taka ochota, dlatego też dostosowała do takich okoliczności swoje domostwo. Wielki stół, solidne ławy, dodatkowe siedziska wiszące na ścianie, gotowe w każdej chwili do użycia, wszystko specjał-

nie dla jej braci. Według swojego upodobania urządziła kąpielnicę na drugim końcu sieni, która zajmowała większą część parteru. Niska, prosta dobudówka z tyłu domu mieściła kuchnię, maleńką spiżarnię, pokój kąpielowy oraz sypialnię dla jej pomocnicy. Wysokie poddasze było wyłącznie jej królestwem. Czuła, że bracia będą chcieli zmusić ją do opuszczenia tego domu właśnie teraz, kiedy tak wygodnie się w nim urządziła.

- Malcy potrzebują ojca - powiedział Sigimor, patrząc, jak mały Finlay ściska jego palec.

- Czternastu wujów to za mało? - zdziwiła się ostentacyjnie Ilsa, stawiając na stole osiem kufli.

- Nie o to chodzi. Ich ojciec to pan na włościach, ma i ziemię, i pieniądze. Dzieciom należy się część.

- Zdaje się, że ich ojciec tak nie uważa. - Wypowiedzenie tych słów sprawiło jej ból, którego ukrycie wiele ją kosztowało. - Czy chcecie, żebym poniżyła się przed człowiekiem, który mnie odtrącił?

Sigimor westchnął tylko i przysiadł się do braci zajmujących miejsce przy stole, na którym Ilsa stawiała właśnie chleb, ser i ciastka owsiane.

- Nie, chcę tylko, żebyś stawiała mu czoło i zażądała tego, co się prawnie należy twoim synom. Jego synom.

Tym razem Ilsa westchnęła i usiadła obok swojego brata bliźniaka, Taita. Do tej pory miała nadzieję, że bracia nie będą chcieli wykorzystać praw jej synów, żeby na nią wpłynąć, lecz stopniowo zaczęła zdawać sobie sprawę, że była naiwna. Bracia mogli być nieokrzesani, hałaśliwi, apodyktyczni i zdecydowanie nadopiekuńczy, ale nie byli głupi. Jej słabym punktem byli synowie i tylko głupiec by tego nie zauważył.

- Może innym razem - zaczęła i jęknęła, gdy bracia jak jeden mąż pokręcili głowami.

- Zrobimy tylko to, co do nas należy. Jutro wyruszamy.

- Ale...

- Nie. Muszę przyznać, że młodzian bardzo mnie rozczarował... - mówił dalej Sigimor.

- Jesteście w jednym wieku... - mruknęła Ilsa.

Brat, jakby nie słysząc tych słów, kontynuował:

- ...uwierzyłem w jego historyjkę o konieczności oddalenia zagrożenia i przygotowania domu na przyjęcie żony. Dlatego zgodziłem się na to, żebyście złożyli sobie śluby bez księdza. Czułem się niezręcznie, naciskając na sporządzenie dokumentów, ale teraz nie żałuję, że to zrobiłem. Nie może wyprzeć się ani ciebie, ani chłopaków. Możemy wymóc na nim dotrzymanie danego słowa.

Przez chwilę przyglądał się jej uważnie.

- Myślałem, że ci na nim zależy. Dałaś dowód tego, jak bardzo go pragniesz.

- Myślałam, że jemu też na mnie zależy - zachnęła się Ilsa. - Byłam oczywiście skończoną idiotką. Tylko na jedną chwilę zapomniałam, że jestem zbyt biedna, zbyt chuda i zbyt ruda, i to mnie zgubiło. Po prostu chciał zabawić się w bardziej podstępny sposób, niż zwykł to robić z kobietami upadłymi.

- To wszystko nie ma sensu, Ilso - stwierdził Tait. - Przecież powiedział nam, gdzie mieszka.

- Jesteś tego pewien? - Widziała wyraz zaskoczenia na twarzy braci. - Mamy tylko jego słowo, a wiemy przecież, że niewiele jest ono warte.

- I tak tam pojedziemy - powiedział Sigimor. - Jeśli okaże się, że skłamał, nie spoczniemy, dopóki go nie wytropimy. - Kiwnął głową, a bracia poparli go głośnymi pomrukami. - Somerled zostanie, Aleksander też, jego żona wkrótce wyda na świat pierwszego potomka. Będą doglądać

młodych. Ja, Gilbert, Ranulph, Elyas, Tait, Tamhas, Brice i Bronan pojedziemy z tobą. Liczę też na kilku naszych mężczyzn i kuzynów.

- Toż to prawie armia! - zaprotestowała Ilsa.

- Wystarczy, żeby nadać wagę naszym słowom. Obawiam się jednak, że nie wystarczy, żeby go wystraszyć.

Ilsa próbowała odwieść ich od tego planu, jednak na próżno. Gdy wyszli, ukryła twarz w dłoniach, z trudem powstrzymując płacz. Za dużo łez już wylała. Nagle poczuła na ramieniu delikatny dotyk, który wyrwał ją z otchłani czarnych myśli. Spojrzała na Gay, wierną towarzyszkę i matkę jej synów, która pomagała jej zaspokoić ogromny apetyt bliźniaków. Przeżycia Gay sprawiły, że panicznie bała się mężczyzn. Brutalnie zgwałcona, wyklęta przez rodzinę, po stracie dziecka zmieniła się nieomal w milczącego ducha dziewczyny. Zawsze się usuwała, gdy bracia Ilsy pojawiali się w progu.

- Musisz jechać - powiedziała Gay szeptem.

- Wiem - odparła Ilsa. - Gdy nie wrócił do mnie, nie przysłał żadnego listu ani podarunku, zrozumiałam, że zabił się moim kosztem, i wtedy odbyłam swoją pokutę. Ukryłam wszystkie uczucia głęboko w środku. Nie chcę teraz wyciągać tego na światło dzienne.

Gay wyjęła z kołyski marudzącego Finlaya, podała go Ilsie, a sama wzięła na ręce Cearnacha. Przez kilka pełnych łagodnego spokoju chwil Ilsa wraz z Gay karmiła dzieci. Jednak, gdy patrzyła na synów, ich piękne, wielkie oczy bezlitośnie przypominały jej mężczyznę, dzięki któremu przyszły na świat. Ten ból wciąż tkwił w niej głęboko i była już prawie pewna, że był on nieuleczalny.

Przez kilka krótkich, upojnych tygodni czuła się kochana, pożądana, a nawet piękna. W wieku dwudziestu lat, kiedy

większość ludzi uważała ją już za starą pannę, wreszcie wzbudziła zainteresowanie mężczyzny. I to tak przystojnego mężczyzny, pomyślała, wzdychając. Tacy mężczyźni nie zwracali uwagi na kobiety takie jak ona. Prawdę mówiąc nikt nigdy nie zwrócił na nią uwagi. Samotność, namiętność i tęsknota za miłością pozbawiły ją rozsądku. Gdyby miała teraz ulec braciom i pójść do mężczyzny, który ją od siebie odepchnął, uzmysłowiłoby jej to tylko, jaka była naiwna. Chociaż świadomość ta towarzyszyła jej bezustannie.

- Musisz to zrobić dla chłopców - powiedziała Gay, kładąc sobie Cearnacha na ramieniu i masując go po plecach.

- Wiem o tym. - Ilsa zaczęła masować w ten sam sposób Finlaya. - To ich prawo, jako pierworodnych. Nie mogę pozwolić, żeby zostali go pozbawieni. Oczywiście, jeśli ten człowiek nas nie oszukał i rzeczywiście są pierworodni. Będziesz musiała jechać z nami.

Gay skinęła głową.

- Wiem. Unikam twoich braci dlatego, że są tak ogromni, nie dlatego, że się ich boję. Kiedy przychodzą, wypełniają całą izbę, nie mogę tego znieść... Tam, dokąd pojedziemy, znajdę sobie miejsca, w których będę czuła się bezpiecznie.

- Zmarszczyła czoło. - Po prostu nie mogę znieść przebywania w jednym pomieszczeniu z tyloma mężczyznami. Zdaję sobie sprawę, że twoi bracia nie zrobiliby mi krzywdy, jednak to nie wystarczy, aby odegnąć wszystkie moje lęki.

- Rozumiem cię.

- Czy ty wciąż go kochasz?

- Myślę, że mogłabym pokochać, chociaż to szaleństwo.

Wiem, że zapłacę za tę wyprawę cierpieniem. Ale dla dobra moich chłopców muszę znaleźć tego drania. Zaczynam jednak myśleć, że robię to również dla siebie. Muszę spojrzeć mu w oczy, przekonać się, jak głupia byłam, i spróbować się

z tym zmierzyć. Jeśli w ogóle on tam jest. Pragnął pewnie, żebym rozplynęła się we mgle. Tym bardziej muszę sprawić, żeby spełnił swoje obowiązki wobec malców. A wtedy zrobię wszystko, żeby go unieszczęśliwić.

Gay roześmiała się łagodnie, a Ilsa pomyślała, że dziewczyna powoli wraca do życia. Zawsze zostaną blizny, ale rany Gay wkrótce się zagoją. Ilse zawstydziło jej własne tchórzostwo. Jeżeli Gay ma siłę podnieść się i normalnie żyć, tym bardziej ona powinna. I jeśli kiedyś jeszcze znajdzie miłość, będzie mądrzejsza i silniejsza. Nie da się już ponieść niedorzecznym marzeniom.

- Moje dzieci potrzebują matki.
- Znowu zaczyna mówić do siebie...

Sir Diarmot MacEnroy uśmiechnął się do swojego brata, Angus, który siedział po jego prawej stronie. Po lewej zajmował miejsce Antony, Nanty, jak go nazywano w rodzinie. Diarmot był szczęśliwy, że obaj przybyli na jego wesele. Jednak to z Connorem, najstarszym bratem, naprawdę chciał porozmawiać. Connor przyjechał właśnie z żoną, Gillyanne, która była ciężarna. Wbrew jej protestom małżonek zaprowadził ją natychmiast do sypialni, która znajdowała się na piętrze, aby mogła wypocząć po podróży. Diarmot wiedział, że nieprędko znowu zobaczy któreś z nich. Miał tylko nadzieję, że zdąży porozmawiać z bratem przed jutrzejszą uroczystością.

- Jestem trochę zdenerwowany ślubem, to wszystko
- wyznał Diarmot.
- Myślałem, że chcesz się ożenić z tą dziewczyną.
- Chcę. Muszę tylko, co jakiś czas, przypomnieć sobie dlaczego.
- To ładna dziewczyna - zauważył Nanty. - Cicha.

- Bardzo cicha - zgodził się Diarmot. - Słodka, posłuszna, cnotliwa.

- Zupełnie inna niż twoja pierwsza żona - powiedziała cicho Angus.

- Właśnie takiej żony chciałem. Anabelle była zarazą. Margaret będzie błogosławieństwem. - Niezwykle nudnym, pomyślał, i prawdopodobnie zimnym. Odsunął od siebie te przewidywania. - Pokażny posag i ładny kawałek ziemi - dodał.

- Czy wie o dzieciach? - spytał Angus.

- Tak. Powiedziałem jej. Wydaje się, że nie stanowi to dla niej problemu. Jej ojciec był nieszczęśliwy, dopóki nie zdał sobie sprawy z tego, że moim prawowitym dzieckiem jest tylko mała Alice. Uspokoił się, kiedy go zapewniłem, że syn powity przez jego córkę będzie po mnie dziedziczył.

- Nie spodziewam się, że będzie wam dane to, co Connorowi i Gilly, prawda? - spytał Nanty, a ton jego głosu wskazywał na to, że znał już odpowiedź.

- Nie - odparł cicho Diarmot. - Myślałem, że znalazłem to z Anabelle, ale to było przekleństwo. Nie każdego spotyka takie szczęście jak Connora, ale też nie każdy na nie zasługuje. - Obaj jego bracia chrząknęli, przytakując. - Teraz szukam tylko spokoju i zadowolenia.

Odwrócił wzrok od braci, którzy wymienili między sobą pełne współczucia spojrzenia. Sam zauważył u siebie skłonność do uzalania się nad sobą, nie potrzebował jeszcze ich litości. Najwyższy czas, żeby skierować swoje życie na właściwy tor. Za długo dryfował po klęsce, jaką okazało się małżeństwo z Anabelle. Pogrzyżył się w rozpuście i pijaństwie, czego owocem był dom pełen dzieci, z których tylko jedno pochodziło z prawowitego łóża, chociaż też miał wątpliwości, czy mała Alice była jego dzieckiem. Kiedy, jak się

zdawało, w końcu odzyskał rozum, napadnięto go i pobito niemalże na śmierć. Przez całe miesiące dochodził do siebie, miał nareszcie dużo czasu na myślenie. Decyzja o małżeństwie ze słodką, nieśmiałą, posłuszną Margaret Campbell była wynikiem tych rozmyślań. Tak będzie dobrze, powiedział sobie w duchu.

Było już późno, kiedy wreszcie mógł porozmawiać z Connorem. O mały włos, a nie doszłoby do rozmowy, na którą tak niecierpliwie czekał - spojrzenia, jakie wymienili między sobą Connor i Gilly podczas kolacji z Margaret i jej rodziną, nie były zachęcające. Diarmot obawiał się, że Connor będzie chciał odwieść go od tego małżeństwa, a wiedział, że jemu samemu tak bardzo brakuje pewności, że może ulec perswazji brata. Kiedy usiedli na ławie przed kominkiem w sypialni Diarmota, popijając wino, posłał starszemu bratu ponure spojrzenie.

- Jesteś przekonany, że wiesz, co robisz, Diarmot? - odezwał się wreszcie Connor. - Niewiele będziesz miał z niej pożytku.

- To prawda - zgodził się Diarmot - ale tego właśnie chcę.

- Czy pchają cię do tego twoje rany, utrata pamięci, której doświadczyłeś po napaści?

- Większość moich ran się zagoiła. Tylko pamięć wciąż jest poprzetykana białymi plamami. Ale to nie ma związku ze ślubem. - Westchnął i pociągnął łyk wina. - Nie każdy ma tyle szczęścia co ty, spotykając Gillyanne. Ja próbowałem, ale bezskutecznie, poległem żałośnie i sromotnie. Teraz szukam spokoju, kobiety, która zajmie się domem, moimi dziećmi i dzielić będzie ze mną łóżę, kiedy będę miał na to ochotę. Nic więcej.

- Kiedy miałeś zamiar ze mną porozmawiać?

- Nie widziałem cię przecież kilka miesięcy - zaczął Diarmot, skrzywił się jednak, widząc na twarzy brata grymas. - Myślę, że niczym mały chłopiec, chciałem, żebyś przyznał, że czynię słusznie, i udzielił swojego błogosławieństwa.

Connor pokiwał głową.

- Ale nie jesteś już małym chłopcem. Tylko ty sam możesz ocenić, czy postępujesz słusznie, czy nie.

- Nie powiesz mi, co o tym myślisz, prawda?

- Nie wiem, czy chciałbyś usłyszeć moje zdanie - zaczął Connor powoli. - Nie wiem też, na jakiej podstawie miałbym je sobie wyrobić. Według wszelkich reguł, małżeństwo, które masz zamiar zawrzeć, to dobry związek: zyskasz ziemię, pieniądze i słodką, niewinną niewiastę. Według wszelkich reguł prawie każdy powinien pogratulować ci tego małżeństwa.

- Ale nie ty i Gilly.

- Trudno jest mi wejrzeć w twoje serce, Diarmot. Nie jestem pewien, czego chcesz, czego szukasz. Jeśli mam być szczery, patrząc na tę słodką, nieśmiałą i posłuszną dziewczynę, którą sobie wybrałeś, zastanawiam się, po jakim czasie trzeba ci będzie znowu przypominać, że jesteś żonaty.

Diarmot roześmiał się.

- Pewnie po miesiącu. Zgadzam się z tobą, ale uważam, że tak powinno być. Tylko czasami coś mnie dręczy, budzi wątpliwości. Jakby jakieś wspomnienie chciało się przebić przez mgłę niepamięci. Im bliżej do ślubowania, tym bardziej mnie to męczy. Mam coraz więcej dziwnych snów, których znaczenia nie rozumiem.

- Co jest w tych snach?

- Nie ma w nich żadnego sensu - westchnął Diarmot.

- Wczoraj śnił mi się szkarłatny elf, szarpał mnie i prze-

klinał. Mówił, żebym rozpędził tę przeklętą mgłę, która spowiła mój umysł, zanim zrobię coś głupiego. Potem zjawily się ogniste demony, był ich chyba tuzin, słyszałem ich wrzask, że jeśli nie zrobię kroku w prawo, rozetną mnie na pół. Potem wszystko się jakby uspokoiło, aż nagle przyszedł cios. Obudziłem się cały spocony, przerażony śmiercią, czując jeszcze w ustach jej ostry smak.

- To ostatnie jest zrozumiale - powiedział Connor. - Byłeś bezsilny. Nikt nie pragnie śmierci, każdego przeraziłoby pozostawanie w ciemnościach z mężczyznami, których nie rozpoznaje, którzy biją go niemalże do nieprzytomności, nie wiadomo za co.

Diarmot skinął głową.

- Ten fragment snu rozumiem. Chciałbym tylko, poza uczuciem strachu, mieć świadomość, kto chce zadać mi ból i dlaczego.

- To przyjdzie z czasem. Nie rozumiem tylko, skąd w twoim śnie wzięły się elfy i demony. Gilly mogłaby wiedzieć. Może twój umysł, który walczy ze wspomnieniami, płata ci figle. - Connor wzruszył ramionami. - To by tłumaczyło słowa o rozproszeniu mgły. Może powinieneś przełożyć ślub.

- Jaki miałbym podać powód? Sny o szkarłatnych elfach?

- To byłby pewnie wystarczający powód - mruknął Connor, a na jego twarzy pojawił się uśmiech, który jednak szybko zniknął. - Odzyskałeś pamięć. Powiedz sir Campbellowi, że w mglistych wspomnieniach wyczuwasz niebezpieczeństwo, a ponieważ twoja pamięć powoli i boleśnie wraca do ciebie, należałoby poczekać i dowiedzieć się, o jakie zagrożenie chodzi.

Diarmot sączył wino i wpatrzony w ogień w kominku, rozważał słowa brata. To była dobra rada. W istocie, powracające dziwne sny mogły oznaczać, że zaczyna przypo-

minać sobie zdarzenia z niedalekiej przeszłości. Nagle jednak potrzęsnał głową. Nie miało znaczenia to, czy wspomnienia wróca do niego przed ślubem, czy po. Nie wiedział jeszcze, o jakie niebezpieczeństwo chodziło, miał jednak głębokie przeczucie, że zagrażało ono wyłącznie jemu. Gdyby miał dotknąć również innych, wówczas nieważne, czy Margaret byłaby jego narzeczoną, czy żoną.

- Nie, zrodziłoby to więcej problemów, niż rozwiązywało - powiedział w końcu Diarmot. - Instykt podpowiada mi, że to niebezpieczeństwo dotyczy tylko mnie.

- A jeśli się mylisz? - spytał cicho Connor.

- Wtedy Margaret została na nie skazana w chwili przyjęcia moich oświadczeń.

- To prawda. Będziesz mógł ją lepiej chronić, kiedy zostanie już twoją żoną. Cóż, nie pomogłem ci, wciąż jesteś niespokojny. - Connor wstał. - Kiedyś przyjrzałem się uważnie twojej narzeczonej; zbadałem, jaki jest jej rodowód, ile ma ziemi, jaki ma posag, dopiero wtedy mógłbym powiedzieć, czy to dobra dziewczyna. Odkąd ożeniłem się Gilly, takie rzeczy nie mają już dla mnie znaczenia.

- A jeśli Gilly zmieni twoje życie w piekło tak, jak Anabelle zmieniła moje? Miałbyś odwagę obdarzyć jeszcze kogoś takim zaufaniem i władzą nad sobą?

- Nie. Przekonałeś mnie. Mam tylko nadzieję, że tak się nigdy nie zdarzy.

- Ja też, wolę jednak za żonę kobietę tak przeciętną, że zapominasz w ogóle o jej istnieniu, niż taką, która rozrywa ci serce i duszę na strzępy.

Connor podszedł do drzwi i odwrócił się, spoglądając na brata.

- Jest jeszcze jedno wyjście, które możesz przemyśleć do rana.

- Jakie?
- W ogóle się nie żenić.

Kilka godzin później, przyglądając się rozjaśniającemu się niebu, Diarmot wciąż myślał o słowach Connora. Spał niewiele, męczony przez dziwne sny i ustawiczny niepokój. Wiele razy zdarzało mu się, że powinien był pomyśleć dwa razy, zanim coś zrobił, jednak to ciągłe zamartwianie się jedną sprawą było do niego niepodobne.

Być może, rzeczywiście wracała mu pamięć, wolałby jednak, żeby nie objawiało się to w koszmarach. Nie mógł zrozumieć, dlaczego sny sprawiały, że kwestionował podjętą wcześniej decyzję o ślubie, ale tak właśnie się działo. Zanim zaczął miewać te sny, był zadowolony ze swojego wyboru i planów na przyszłość. Nie mógł zrozumieć, dlaczego szkarłatne elfy i ogniste demony tak silnie wpłynęły na już podjęte decyzje.

Nagle zorientował się, że pogrążony w rozmyślaniach, przeoczył wschód słońca. Zaklął i zadzwonił na służbę, żeby przygotowano mu kąpiel. Co za dużo, to niezdrowo! Choroba oraz dziwna niechęć do skądinąd chętnych dziewcząt z okolic Clachthrom sprawiły, że od roku żył w celibacie. Za kilka godzin będzie żonatym mężczyzną i zacznie nowe życie.

Ostatnie przygotowania do ślubu i ciągłe towarzystwo zajmowały go na tyle, że nie miał czasu na rozmyślania. Nie chciał dopuścić do sytuacji, w której zostałby sam na sam z własnymi myślami. Dopiero kiedy zbliżał się do kościoła z Connorem u boku, zdał sobie sprawę, że małżeństwo z tą dziewczyną niczego nie zmieni. Widać było, że Connor chce coś powiedzieć.

- O co chodzi? - spytał Diarmot.
- Miałem nadzieję, że wybierzesz trzecie wyjście - szepnął Connor. - Gilly też.

- Dlaczego?

- Cóż, Gilly uważa, że Margaret jest uroczą, nieśmiałą dziewczyną, która będzie ci posłuszna, ale niestety jest... hm... pusta.

- Pusta? Co masz na myśli?

Connor wzruszył ramionami.

- Niewiele w niej uczuć.

- W porządku - rzucił niecierpliwie Diarmot, chociaż opinia Gilly zasmuciła go. - Wyczerpałem swój przydział emocji. Nurzałem się w nich przez Anabelle, w dobrych i złych. Teraz potrzebuję spokoju.

- Nawet jeśli twoje życie będzie pozbawione smaku?

- Nie dbam o to - mruknął, ale odwrócił wzrok od spojrzenia Connora, w którym malowało się niedowierzanie.

- Być może nie zaznam ognia w łóżu mojej małżonki, ale przynajmniej zawsze, kiedy zapukam do drzwi jej sypialni, przyjmie mnie. Może nie powita mnie z gwałtowną namiętnością, ale nie będzie też gościć nikogo innego oprócz mnie, ani mężczyzny, ani kobiety.

Connor zagwizdał cicho.

- Przyłapałeś Anabelle z kobietą?

- Tak, chociaż tamta uciekła, zanim zdążyłem jej się przyjrzeć. Anabelle bardzo to rozbawiło. Powiedziała, że od lat były kochankami. Starła się mi wmówić, że nie ma to nic wspólnego z cudzołóstwem. Mógłbym cię długo zabawiać historyjkami o Anabelle, o jej kochankach, wybuchach gniewu, rzucanych w płaczu zaklęciach, o ucieczkach. To było tak, jakbyś żył w samym środku gwałtownej burzy. Po tym wszystkim perspektywę nudnego życia przyjmuję z rozkoszą.

Diarmot odetchnął z ulgą, kiedy zauważył, że Connor zakończył dyskusję. Nie lubił wyciągać bolesnych wspo-

mnień związanych z Anabelle. Służyły mu one jedynie jako przypomnienie, dlaczego musi się ożenić z Margaret. Tęsknił za spokojem. Wyprostował się i zaczął iść pewniejszym krokiem w stronę ołtarza.

Wątpliwości dopadły go ponownie, kiedy już klęczał obok Margaret. Natarczywy głos wewnętrzny powtarzał, że źle robi, szkoda tylko, że nie mówił dlaczego. Ręka Margaret w jego dłoni była chłodna, twarz jej miała wyraz zwiastujący słodki spokój. Dlaczego coś miałoby pójść źle?

Nagle, w chwili, gdy ksiądz spytał, czy ktokolwiek zna przyczynę, dla której Diarmot i Margaret nie powinni zawrzeć związku małżeńskiego, drzwi kościoła otworzyły się i czysty kobiecy głos powiedział:

- Ja mogłabym podać kilka powodów!

Zaskoczony Diarmot obejrzał się, a jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Oto w jego stronę sunęła drobna kobieta z burzą lśniących włosów koloru miedzi. Za nią szło ośmiu potężnych, rudych, gniewnych mężczyzn. Nieznajoma trzymała na rękach tobolek, a idąca obok niej niewysoka, ciemnowłosa dziewczyna niosła drugi.

- No cóż, braciszku - powiedział, uśmiechając się lekko Connor - zdaje się, że masz prorocze sny.

- Słucham? - Diarmot spojrzał na Connora, który podniósł się żwawo.

- Czyż nie śniłeś o szkarłatnym elfie i armii ognistych demonów?

Diarmot pomyślał, że gdy tylko dowie się, o co tutaj chodzi, z przyjemnością wytarza rozbawionego brata w błocie.

II

Ilse czuła, jak z każdym uderzeniem serca rośnie w niej ból i zaczyna krążyć w jej żyłach. Kiedy powiedziano im, że właściciel ziem Clachthrom właśnie bierze ślub, jej bracia wpadli we wściekłość. Ona też, tylko że, w przeciwieństwie do nich, chciała po prostu wrócić do domu. Powstrzymali ją. Kiedy siłą poprowadzili ją do kamiennego kościołka, miała nadzieję, a jednocześnie, obawiała się, że będzie już za późno. Wiedziała, że teraz musi użyć całej swojej siły i inteligencji, aby powstrzymać rozlew krwi.

Widok kochanka, ojca jej dzieci, klęczącego przed ołtarzem obok pięknej, dobrze ułożonej młodej kobiety, wypowiadającego małżeńskie przysięgi, przeszył jej serce. Zaczął wzbierać w niej rodzący się z bólu i poczucia zdrady gniew. Jak mogła być na tyle głupia, żeby zwierzyć się braciom. Jej wściekłość rosła w miarę zbliżania do Diarmota, który wstał z klęczek i pomagał podnieść się niedoszłej małżonce. Patrzył na nią tak, jakby nigdy jej nie widział.

Wciąż był piękny urodą, która przyprawiała Ilse o drżenie serca. Wysoki, dobrze zbudowany, smukły i silny, takiego mężczyzny pragnęła każda kobieta. Jego gęste włosy koloru miodu sięgały za ramiona. Wysokie czoło, smukły, prosty

nos, doskonale zarysowane usta, to wszystko składało się na twarz, która w snach nie dawała jej od roku spokoju, mimo wysiłków, żeby wymazać ją z pamięci. Spod łuku brwi, otoczone długimi, ciemnymi rzęsami patrzyły na nią piękne, błękitne oczy, jednak ich spojrzenie jątrzyło jedynie rany. Nie było już śladu po ciepłe, które widziała w tych oczach, kiedy trzymał ją przytuloną i przysięgał, że wkrótce znów będą razem. Teraz widziała w nich jedynie chłodny gniew i nieufność. Musiała stoczyć walkę wewnętrzną, aby nie odwrócić wzroku.

- Jakim prawem przerywasz tę uroczystość? - zawołał Diarmot, uświadamiając sobie, że powodem, dla którego wzrok tej kobiety budzi w nim taki niepokój, jest fakt, że tak bardzo przypomina mu obrazy z jego snów.

- Prawem, które dałeś rai przed rokiem - odparła.

- O czym ty mówisz?

Oto męska zuchwałość - pomyślała Ilsa.

- Sigimor, pokaż mu papiery - rozkazała.

Najstarszy z braci podszedł i podał Diarmotowi wszystkie dokumenty świadczące o złożonych ślubach, tymczasem pozostali bracia pilnowali zaniepokojonych gości. Ilsa starała się nie zwracać uwagi na błądność na twarzy Diarmota, kiedy czytał papiery. Spozstrzegła, że wysoki mężczyzna o blond włosach czytał mu je przez ramię, zerkając od czasu do czasu z zaciekawieniem w jej stronę.

- Zdaje się, że są w porządku - powiedział cicho Connor, wyjmując dokumenty z bezwładnej dłoni brata.

- Co się dzieje? - spytała Margaret. Uczepiwszy się ramienia Diarmota, starała się na próżno zerknąć na papiery.

- Zdaje się, że twój narzeczonej jest już żonaty - powiedziała Ilsa - a ja jestem jego żoną. - Usłyszała za sobą krzyki

rozwścieczonej rodziny niedoszałej panny młodej, ale wiedziała, że bracia trzymają wszystkich w szachu. - Rok temu Diarmot i ja złożyliśmy sobie śluby.

- Złożyliście sobie śluby? I o to tyle hałasu? - zdziwiła się Margaret. - Przecież takie małżeństwo można bardzo łatwo unieważnić.

Ilsa utkwiała wzrok w młodej kobiecie, z trudem powstrzymując chęć wymierzenia jej policzka. Nie mogła zrozumieć, jak mogła ona zachować zimną krew, dowiadując się, że jej narzeczony chce ją haniebnie oszukać. Dlaczego nie ma w niej gniewu, poczucia zniewagi? W jej wodnistych, niebieskich oczach nie było nawet śladu bólu. Albo ta mała nie ma serca, albo jest po prostu idiotką.

- Nie tak łatwo, Margaret - mruknął Diarmot.

- W ogóle nie można go unieważnić - powiedziała gniewnie Ilsa.

Odwinęła kocyk, którym okryty był Finlay. Kątem oka spostrzegła, że Gay, trzymająca na rękach Cearnacha, zrobiła to samo. Zdziwiła ją furia, którą zauważyła w swej towarzyszce. Na parę chwil wściekłość pozwoliła jej zapomnieć o swoich lękach.

- Oto twoi synowie, Finlay i Cearnach - oświadczyła Ilsa, wskazując synów. - Mają trzy miesiące. To oni dają mi prawo do nazwania cię moim mężem. Zobowiązują cię też, co sam przysięgałeś, do uznania mnie za twoją żonę przed Bogiem oraz rodziną.

- One nie są moje - powiedział Diarmot.

Ilsa usłyszała za sobą gniewny pomruk Sigimora, który jakby echem dobył się w chwilę później z ust pozostałych siedmiu braci. Chociaż sama dała się ponieść wściekłości, z ulgą pomyślała, że mężczyźni, jak nakazywał obyczaj, zostawili broń na zewnątrz.

- Nie, Sigimorze - powstrzymała brata Ilsa, owijając synka kocykiem.

- On cię obraża - warknął Sigimor. - Obraża nas.

- To prawda i chociaż chciałabym bardzo zobaczyć, jak zapada się teraz pod ziemię, jeszcze raz nie. To ty namówiłeś mnie, żebym stawiła mu czoło i dochodziła swoich praw. Nie będę mogła tego zrobić, jeśli zostaną z niego jedynie krwawe strzępy. Malcy nie powinni patrzeć, jak ich wujowie zabijają ich ojca, czyż nie?

- Jakże mogę być ich ojcem - zawołał Diarmot - skoro ciebie, kobieto, widzę po raz pierwszy?

Z trudem odpierał atak tej kobiety i jej towarzyszy. Ktoś chce go oszukać. Bez względu na to, jak poważne były jego obrażenia, zapamiętałyby przecież, że ma żonę. Niełatwo byłoby zapomnieć żonę z burzą włosów o odcieniu miedzi i intensywnie zielonymi oczami. Posłał bratu rozpaczliwe spojrzenie, jednak ten, wraz z księdzem, zajęty był studiowaniem przedstawionych im dokumentów. Kiedy wreszcie na niego popatrzyli, Diarmot poczuł, że ogarnia go panika. W ich spojrzeniu wyczytał, że niewiele mu mogą pomóc.

- Czy to jest twój podpis? - spytał Diarmota ksiądz.

- Tak, ale...

- Sprzeciw na nic się nie zda. Te dokumenty zaświadcza, że związany jesteś z tą kobietą - ksiądz rzucił okiem na papiery - Ilsa Cameron. - Spojrzał na dzieci, potem znów na Diarmota. - I to właśnie wam udzielię dzisiaj ślubu.

Zanim Diarmot zdążył coś powiedzieć, z tej strony kościoła, po której siedziała rodzina Campbellów, podniósł się wrzask. Diarmot szukał wzrokiem Margaret, chociaż nie wiedział, co miałyby jej powiedzieć. Zobaczył ją stojącą przed ołtarzem. Była tak słodka i spokojna. Tylko w jej oczach zobaczył ślad triumfalnego oczekiwania. Zanim zdą-

żył cokolwiek pomyśleć, zobaczył przed sobą ogromną pięść, i z trudem zrobił unik.

Ilsa wycofała się w głąb kościoła, czuła obok siebie drżącą Gay. Po chwili obie przywarły do ściany. W chwili, kiedy Ilsa chciała odwrócić się do Gay, ujrzała przed sobą ładną kobietę, z wyraźnie zarysowaną krągłością brzucha.

- Nazywam się Gillyanne MacEnroy - odezwała się nieznajoma. - Jestem żoną Connora, tego wielkiego mężczyzny, który stał przy Diarmocie.

- Ja mam na imię Ilsa, a to jest Gay. - Ilsa widząc, że wzrok kobiety zatrzymał się na niemowlętach, dodała: - A to są synowie Diarmota.

- Tak, wiem. Mają jego oczy. - Gillyanne lekko trąciła Gay w ramię i powiedziała: - Uspokój się, moje dziecko. Ci mężczyźni cię nie skrzywdzą. Chociaż są wielcy i głośni, mężczyźni z rodu MacEnroyów i z rodu Cameronów nie skrzywdziliby kobiety.

- Większość z nich to moi krewni, łaskawa pani - wyjaśniła Gay i zmarszczyła czoło: - Nie wymieniła pani jednak nazwiska Campbell, krewnych panny młodej.

- Za nich nie ręczę - powiedziała Gillyanne, głaszcząc ogniście rude loki Cearnacha. - Piękne.

- Miałam nadzieję, że kolor włosów odziedziczy po Diarmocie - powiedziała cicho Ilsa. Zauważyła, że słowa Gillyanne, a może nawet sama jej obecność, uspokoiły Gay.

- Nie ma nic złego w tym, że są rude, zresztą z czasem ściemniają. - Gillyanne spojrzała w stronę mężczyzn i skrzywiła się: - Właśnie powalili Nanty'ego. Ach, znowu jest na nogach.

Ilsa spojrzała w tamtą stronę i zauważyła, że ramię w ramię z Diarmotem, Connorem i jej braćmi stało jeszcze dwóch mężczyzn podobnych do jej męża.

- Nanty?

- Antony, brat Diarmota. Nazywamy go Nanty. Stoi po lewej stronie Diarmota. Angus, kolejny brat, jest po prawej stronie Connora. Jego brat Andrew oraz siostra Fiona zostali w Deilcladach. Czy to twój brat zniknął właśnie pod zgrają Campbellów?

- Tak. To Twas Elyas, ale Gilbert i Tait zaraz go stamtąd wydostaną. Tait to mój bliźniak.

- Mam nadzieję, że to nie stanie się przyczyną zatargów...

- To byłoby doprawdy przekleństwo. Nie darowałabym sobie, gdybym była przyczyną waśni między tymi rodami. Może...

- Żadnego wahania. Jesteś żoną Diarmota.

Zaskoczona słowami kobiety, Ilsa spytała:

- Pani mi wierzy?

- Ależ oczywiście. - Gillyanne wzruszyła ramionami.

- Wyczuwam takie rzeczy. Wiem, że mówisz prawdę. Ta dziewczyna - skinęła w stronę Margaret - od początku wzbudza we mnie niepokój. Wyczuwam w niej pustkę. Niektórzy ludzie, jak mój mąż, tworzą wokół swoich uczuć tarczę, która dobrze ich broni, nawet ja nie mogę się przez nią przebić, ale lady Margaret do nich nie należy. Zdaje się po prostu pusta, jeżeli to w ogóle ma jakiś sens.

- Chyba niewiele... - powiedziała ledwie słyszalnym szep-tem Ilsa, trochę uspokojona słowami lady Gillyanne, ale nie na tyle, żeby kwestionować jej słowa. - Wydawało mi się dziwne, jak niewiele emocji pokazała po sobie, kiedy pojawiłam się tu ze swoimi żadaniami. Była taka spokojna, prawie pogodna.

- Zawsze taka jest. Spokojna i pogodna.

- To nie jest naturalne - wyszeptęła Gay.

Ilsa przyjrzała się teraz uważniej kobiecie, którą Diarmot chciał poślubić. Margaret stała obok księdza, który zrezyg-

nował już z próby powstrzymania bójk i był na tyle rozsądny, żeby trzymać się z dala. Ilsa pomyślała, że jeśli to ona miałyby stanąć przed ołtarzem z mężczyzną, którego prawowita małżonka nagle zjawia się w środku ceremonii, trzymając na rękach niemowlęta, byłaby wściekła. Czułaby się zarówno zraniona, jak i rozwścieczona -jak teraz, kiedy to za jej sprawą wybuchła bójka. Tymczasem Margaret stała spokojnie, lekko ściskając dłonie złożone na sukni, jakby to jej nie dotyczyło. W najmniejszym stopniu nie wydawała się zaniepokojona tym, że jej krewni toczą bójkę, której nie mają szansy wygrać, ani tym, że wydarzenie, którego jest w tej chwili świadkiem, z łatwością może przerodzić się w spór, trwający pokolenia. Ilsa nie wiedziała, co o tym myśleć. Ta niepewność odbijała się w jej oczach, gdy zwróciła spojrzenie w stronę Gillyanne.

- Wydaje się przynajmniej lekko rozbawiona - powiedziała cicho Ilsa. - Nie mam być może daru, którym ty jesteś obdarzona, ale potrafię czasami wyczuć, co myślą lub czują inni.

- Jestem tego pewna - powiedziała Gilly.

- Naprawdę? - westchnęła Ilsa. - To dlaczego nie potrafiłam wyczuć intencji Diarmota? Miałam go za uczciwego, godnego zaufania człowieka, tymczasem on twierdzi, że w ogóle mnie nie zna, że nie wie nic o żadnym ślubie. Tak bardzo się pomyliłam w ocenie jego osoby.

- Nie, nie pomyliłaś się - powiedziała Gillyanne. - To uczciwy i godny zaufania człowiek.

- Ale powiedział, że...

- Powiedział wiele głupstw. Niestety, prawdopodobnie wierzy w to, co mówi. Przyczyną tego może być fakt, że, pod wieloma względami, to może być prawda. Ilso, zaraz po tym, jak Diarmot cię zostawił, został napadnięty i pobity niemalże

na śmierć. Zdołał doczołgać się do domku ogrodnika. Był jeszcze na tyle przytomny, żeby posłać mężczyznę z wiadomością do rodziny Connorów w Deilcladach. W ten sposób go odnaleźliśmy, a ja zrobiłam, co mogłam. Nie byliśmy pewni, czy przeżyje. Posłaliśmy po moją ciotkę, Maldie Murray, która jest znaną uzdrowicielką. Użyła całej swojej wiedzy i umiejętności, minęło jednak dużo czasu, zanim mogła nas zapewnić, że przeżyje. Diarmot nalegał, żebyśmy pozwolili mu tutaj wrócić, więc kiedy byliśmy pewni, że przetrzyma podróż, przywieźliśmy go do Clachthrom. Bardzo długo dochodził do zdrowia i naprawdę jestem zdumiona, widząc go teraz w tak dobrym stanie. Niestety całe to wydarzenie pozostawiło po sobie okrutny ślad. Mimo że ozdrowiał na ciele, jego umysł wciąż nie-domaga.

- Co masz na myśli?

- Nie pamięta nic z tamtego okresu. Nie wie, dlaczego znalazł się tam, gdzie się znalazł, kiedy został napadnięty ani przez kogo. Jak przez mgłę pamięta okres rekonwalescencji. On naprawdę ciebie nie pamięta. - Gillyanne uśmiechnęła się słabo, gdy zobaczyła ściągnięte brwi Ilsy. - Wiem, że trudno w to uwierzyć.

- Wierzę w twoje słowa.

- Ale nie wierzysz w słowa Diarmota.

Ilsa wzruszyła ramionami i westchnęła.

- Nie wiem, co myśleć. Zapomniał, że ma żonę? Przecież był ze mną przed napadem, dlaczego więc mnie nie pamięta?

- Kto to może wiedzieć? Nie pozwól tylko, aby gniew i zraniona duma zawładnęły twoim sercem i umysłem. - Gillyanne spojrzała w stronę mężczyzn. - Wiem, że to nie będzie łatwe, ale będziesz musiała zacząć wszystko do nowa.

- Tak, to nie będzie łatwe - przyznała Ilsa w chwili, gdy

jeden z Campbellów przeleciał nad ławkami i wylądował przy drzwiach.

- O Boże! - wyszeptała przerażona Gay. - Sigimor naprawdę się zdenerwował.

- Cóż, wkrótce ta bijatyka się skończy - powiedziała Ilsa, uśmiechając się do chichoczącej Gillyanne. - Campbellowie, kiedy już większość z nich z jękiem wylądował na ziemi, zorientują się, że nie mają szans.

- Twój brat pewnie często kończy bójki w ten sposób? - spytała Gillyanne.

- Mówi, że jeśli nie mają siły ustać po jego uderzeniu, można ich już tylko wyrzucić.

Kiedy wypowiedziała te słowa, następny Campbell pofrunął w stronę ściany, zauważyła jednak, że chęć walki powoli opuszcza pozostałych jeszcze na nogach Campbellów.

- Tait uważa, że kiedy Sigimor zaczyna już być znużony walką, wyrzuca ich, żeby sobie po prostu poszli. Też myślę, że kiedy zastosował ten sposób po raz pierwszy, zauważył, że przeciwnicy zaczynają się wtedy wahać albo w ogóle rezygnują z walki, i od tamtej pory wykorzystuje to jako sprawdzoną taktykę.

- Rzeczywiście jest dobra - przyznała Gillyanne i spojrzała bacznie na Ilsę.

Pod jej uważnym wzrokiem Ilsa czuła się nieswojo.

- O co chodzi? - spytała.

- Po prostu kochaj go tak jak do tej pory, Ilso Cameron. Upłynie trochę czasu, a wszystko się ułoży. Nie możesz tylko zmarnować tego czasu. Och, ksiądz dużo ryzykuje próbując przywołać ich do porządku.

Ilsa chciała wiedzieć, co Gillyanne miała na myśli, podejrzewała jednak, że nie uzyska odpowiedzi. Gdyby lady Gillyanne chciała coś dodać, zrobiłaby to. Ilsa nie miała co do

tego wątpliwości. Potrząsnęła głową. Ta kobieta zaakceptowała ją od razu, bez żadnych wątpliwości. Choć wydawało jej się to dziwne, Ilsa nie miała wątpliwości co do szczerości intencji lady Gillyanne. Spojrzała w stronę mężczyzn, którzy wdali się w kłótnię z księdzem i ze sobą nawzajem.

- On upokorzył moją córkę - krzyczał sir Lesley Campbell, rzucając gniewne spojrzenie to na Diarmota, to na księdza. - To obraza również mojej osoby i mojej rodziny.

- Nie było to działanie rozmyślne - powiedział ojciec Goudie.

- Nie wiedziałem, że ją zaślubiłem - wymamrotał Diarmot.

- Jak można zapomnieć, że ma się żonę. - Sir Lesley przestawał nad sobą panować. - Naprawdę myślisz, że ci uwierzę?

- Kiedy omawialiśmy to małżeństwo, opowiedziałem ci o moich obrażeniach i utracie pamięci. - Diarmot nie patrzył w stronę Cameronów, ale wiedział, że oni mu także nie wierzą. Czuł niemalże ich gniew i podejrzenia.

- Zapłacisz za to, MacEnroy. Miałeś pojąć moją córkę za żonę i uczynić ją panią tej ziemi.

- Przecież nie może tego zrobić, czyż nie? - przypomniał Sigimor. - Poślubił moją siostrę ponad rok temu, a te dzieci dają jej prawo do nazywania go swoim mężem.

- Jeśli są naprawdę jego - warknął sir Campbell i cofnął się o krok, widząc, że Sigimor ruszył w jego stronę.

- Spokojnie. Nie będzie już bójki w moim kościele - krzyknął ojciec Goudie, powstrzymując Sigimora i rzucając srogie spojrzenie w stronę sir Campbella. - Dokumenty, które przedstawiła lady Cameron, są dla mnie wystarczającym dowodem. Wiem też, że sir Diarmot przeszedł ciężką chorobę. Wierzę mu, że nie pamięta, iż ma żonę. Z jego

strony nie było złych intencji, nie chciał nikogo skrzywdzić czy obrazić.

- Niczego innego nie można było się po tobie spodziewać, księżu? - powiedział sir Campbell, w którym, odkąd Sigimor się cofnął, znowu zaczął wzbierać gniew. - Jesteś Goudie, z rodu sprzymierzonego z MacEnroyami.

Ojciec Goudie odpowiedział ozięble:

- Zważaj na słowa, bo stają się obraźliwe. Jestem księdzem. Moim pierwszym sprzymierzeńcem jest Bóg, potem kościół i prawda. Wstrzymaj się lepiej z tymi zniewagami i oskarżeniami. Dzięki Bogu prawda wyszła na jaw, w przeciwnym razie twoja córka znalazłaby się w bigamicznym związku, który wobec prawa i tak jest nieważny.

Sir Campeblł wbił wzrok w księdza, ale nie powiedział już ani słowa. Spojrzał tylko na córkę.

- Chodźmy stąd, Margaret.

Kiedy jego niedoszła małżonka przechodziła obok, Diarmot nie umiał zdobyć się na żadne słowo, które byłoby w stanie naprawić wyrządzoną jej krzywdę. Uśmiechnęła się lekko, co jeszcze pogłębiło jego poczucie winy. Jej słodka twarzyczka i błękitne oczy nie wyrażały nic szczególnego. Margaret była spokojna tak jak zawsze, czego Diarmot nie mógł zrozumieć. Zdawał sobie sprawę z tego, że podstawą tego małżeństwa nie była miłość, jednak taki obrót sprawy powinien przynajmniej ją zirytować. Zaczął się zastanawiać, czy to, co wcześniej brał za słodką, zgodną naturę, nie było po prostu bezdenną głupotą.

- Zobaczysz, że wszystko dobrze się skończy - rzuciła przez ramię, kiedy ojciec poprowadził ją w stronę wyjścia.

Diarmot zauważył, że wszyscy obecni w kościele powiedli za Margaret zdumionym wzrokiem, zastanawiając się podobnie jak on: co też miała na myśli.

- Pewnie przebacza Ilsi - zasugerował ojciec Goudie.
- Zrozumiała, że to nie jej wina, i życzy ci szczęścia w nowym związku. Czy możemy teraz rozpocząć ceremonię?

Diarmot zastanawiał się, jak Goudie może być tak naiwny i dać się nabrać na te bajki. Przecież nie może poślubić tej kobiety z burzą miedzianych włosów tylko dlatego, że ona twierdzi, iż rok temu coś jej przyrzekał. Nie obchodziło go, o czym świadczyły papiery, był pewien, że wciągnięto go w jakąś pułapkę.

- Nie wierzę w żadne ich słowo - powiedział do Connora, kiedy ten odciągał go od wciąż podekscytowanych Cameronów. - To musi być jakaś okrutna gra.

- Nie sądzę, papiery wyglądają na autentyczne - zauważył brat, zerkając na tłum, który zebrał się w kościele po tym, jak opuścili go Campbejlowie. - Pewnie cześć tych ludzi może to poświadczyć. - Zwrócił się w stronę, gdzie stała jego żona z Ilsa. - Gillyanne zaakceptowała to.

Diarmot powędrował spojrzeniem za wzrokiem brata. Widok Ilsi stojącej obok Gillyanne przypawił go o dreszcz.

- Cóż, ona nigdy nie lubiła Margaret.
- Dlaczego tak się upierasz? Przecież szukałeś żony. I oto ją znalazłeś.

- Nie takiej żony szukałem.

- Nie? Przecież to powabna dziewczyna i urodziła ci dwóch prawowitych synów.

- Jeśli to, co mówi, jest prawdą. - Diarmot skrzywił się i przecesał włosy rękoma, jakby chciał zebrać myśli. - Nie takiej żony szukałem - powtórzył, a w jego głosie było słyhać nutę bezsilności. - Ona nie jest ani opanowana, ani słodka. Czuję w niej silne emocje, a nie tego chciałem.

Connor zaklął pod nosem.

- Ona szukała mężczyzny, który jej przysięgał. Od roku

nic miała od ciebie wiadomości i kiedy teraz zjawiła się tutaj, zobaczyła, że stoisz przed ołtarzem, gotów przysięgać innej kobiecie to samo co kiedyś jej. To wzburzyłoby każdą dziewczynę, która miałaby choć odrobinę rozumu lub serca.

Diarmot wiedział, że brat robi aluzję do Margaret, nie zdobył się jednak na jej obronę. W obecnej sytuacji nawet jemu opanowanie Margaret wydało się dziwne.

- Jest za chuda i za bardzo ruda - powiedział, kiedy brat poklepał go po plecach.

- Rok temu wydawała ci się ponętna. Może nie jest słodka i spokojna, może krągłości jej ciała nie są wyraźne, jednak ci malcy są dowodem na to, że będzie ci dobrze służyła. Jeśli się nie mylę, możesz też liczyć na duży posag. To jasne, tak samo jak to, że w zeszłym roku szczęście ci dopisywało. - Connor spojrzął na brata i dodał: - Czy chciałbyś coś jeszcze powiedzieć, zanim spełnisz swoją powinność wobec tej dziewczyny?

Diarmot z wolna pokręcił głową. Może mógłby jeszcze coś powiedzieć, ale Connor każdy jego argument zbywał z łatwością. Cokolwiek by teraz stwierdził, nie mogłoby się mierzyć z faktem, że rok temu nie zawahał się złożyć obietnicy małżeńskiej tej oto kobiecie, w co, jak się zdaje, wszyscy uwierzyli.

- Skąd masz pewność, że podpisałem te dokumenty z nieprzymuszonej woli? - spytał zrezygnowany Diarmot.

- A skąd masz pewność, że nie? Przecież nic nie pamiętasz. Papiery nie są sfałszowane, nie ma tutaj mowy o żadnej grze. Myślę, że Gilly uważa tak samo. A jeżeli nie ma tu podstępu, jesteś winien tej dziewczynie śluby złożone przed księdzem. A jeśli nawet kryje się tu jakiś podstęp, czy nie lepiej by było mieć ją teraz przy sobie? Mówisz, że nie pamiętasz, czy była twoją kochanką, czy

żoną. Nie pamiętasz też, kim byli ci, którzy na ciebie napadli. Ożeń się z nią. Jeśli okaże się, że cię oszukali, będziesz miał wystarczający powód, żeby rozwiązać to małżeństwo. Na razie i ty możesz grać.

Connor miał rację. Diarmot nie wiedział, dlaczego wciąż się waha. Może dlatego, że gdy patrzył na Ilsę, budziły się w nim różnego rodzaju emocje, a on miał dość emocji. Niczego teraz nie pragnął bardziej niż spokoju. Chociaż nie potrafił dokładnie określić, co w tej chwili czuje, na pewno nie był to spokój. Wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić i ruszył w stronę lady Ilsy Cameron.

Zanim mogła zaprotestować czy powiedzieć cokolwiek, klęczała już przy ołtarzu u jego boku. Trochę oszołomiona, powtarzała za ojcem Goudie słowa przysięgi. Diarmot już bez wahania wypowiedział swoją przysięgę, słysząc jednak było w jego głosie gniew, który sprawił, że słowa, na które Ilsa tak długo czekała, stały się po prostu kolejnymi słowami, które ją zraniły. Pocałunek, jaki złożył na jej ustach, żeby przypieczętować przysięgę, także był zimny i szorstki.

Nie wiedziała, co powiedzieć, kiedy Giltyanne, która wzięła od niej Finlaya na czas złożenia przysięgi, oddawała jej dziecko. Zresztą nikt nie wiedział, co powiedzieć. Zapadła cisza. Uścisk ręki Diarmota na jej ramieniu wydawał się lisie kajdanami. Była wstrząśnięta tym, jak bardzo ten ślub odbiegał od jej dziewczęcych wyobrażeń. Dopiero kiedy weszli do domu, odzyskała trzeźwość umysłu na tyle, żeby zdać sobie sprawę, że chłopcy powinni zostać nakarmieni, zanim spotkają ją dalsze rozczarowania.

- Czy jest tutaj jakiś pokój dla dzieci? - spytała Diarmota, uwalniając się z jego uścisku i zmuszając go, by się zatrzymał i na nią spojrzął. - Musimy z Gay nakarmić i prze-

brać malców. - Poczowała się nieswojo, kiedy na twarzy Diarmota pojawił się uśmiech.

- Pokój dla dzieci? - powtórzył i zaczął popychać ją w stronę wąskich schodów. - Pozwól, że cię zaprowadzę.

Zignorował szept protestującej rodziny. Ilsa nie mogła zrozumieć, dlaczego MacEnroyowie nie chcieli, żeby Diarmot ją tam zaprowadził, ani dlaczego robił to tak chętnie. Nie mogła też wymyślić żadnej przyczyny, dla której nagle miałyby ją opuścić chęć pójścia za nim, ale to właśnie teraz czuła.

Diarmot zatrzymał się przed drzwiami, otworzył je i niemalże wepchnął Ilsę i Gay do środka. Osłupiała, widząc przed sobą gromadkę sześciorga dzieci, z radością witającego swego tatę.

- Dołącz tutaj swoje - powiedział i wyszedł.

Ilsa pomyślała, że odgłos zamykających się za Diarmotem drzwi można porównać jedynie do dźwięku opadającego wieka trumny, w której pogrzebane zostały wszystkie jej marzenia.

Pozwól, pani, że wezmę dziecko. Chyba trzyma je pani odrobinę za mocno.

Ilsa zamrugała powiekami i spojrzała na pulchną kobietę, która stała przed nią. Miała trochę ponad trzydzieści lat, czarne włosy poprzetykane srebrną nicią, twarz okrągła jak u wieśniaczek. W jej czarnych oczach było widać sympatię i Ilsa poczuła, że powoli odzyskuje równowagę. Ciche kwilenie Finlaya przekonało ją, żeby oddać syna tej kobiecie. Powinna uspokoić się, zanim będzie mogła zająć się dziećmi. Wiedziała również, że jej niepokój może się udzielić bliźniakom.

- Kim pani jest? - spytała, zdumiona, jak łagodnie brzmiał teraz jej głos - Chyba nie zwróciłam uwagi, kiedy zostałyśmy sobie przedstawione.

- Nic dziwnego. Nie wiem, co on sobie myślał i w jaką grę gra. Dołóż tutaj swoje, powiedział. Zasłużył, żeby narzecz mu uszu. Jestem panią Fraser, aie mówią do mnie Fraser lub po prostu nianiu. Na imię mam Mary, a dokoła pełno jest dziewcząt o tym imieniu. Nie podobało mi się, że chcieli dodać jeszcze jakieś słowo przed Mary, więc zostałam Fraser lub nianią.

- Miło mi cię poznać, Fraser. - Dotykając ramienia Gay,
: Ilsa dodała: - To moja towarzyszka, Gay. Pomaga mi przy

dzieciach. - Zauważyła błysk ciekawości w oczach Fraser, ale ta nie pytała o nic więcej. Skinęła ręką na dzieci, które podeszły bliżej, i zaczęła je po kolei przedstawiać.

Najpierw Alice, ładna trzyletnia dziewczynka, z gęstymi, jasnymi lokami i brązowymi oczami. Fraser poinformowała, Ac jest ona jedynym prawowitym dzieckiem Diarmota, z jego pierwszego małżeństwa z Anabelle. Byłoby miło, gdyby Diarmot powiedział jej wcześniej, że miał żonę, mruknęła Ilsa, gdy Fraser przedstawiała jej Ivy, pięcioletnią jasnowłosą dziewczynkę z błękitnymi oczami. Potem był Odo, dobrze zbudowany ciemnowłosy pięciolatek z błękitnymi oczami. Mały czterolatek Aulay wydawał się mieć na sobie wszystkie odcienie brązu, od gęstych włosów, poprzez ciemne oczy aż po lekko śniadą cerę. Ewart, dwulatek, zadziwiająco piękny mały chłopiec z czarnymi lokami i błyszczącymi błękitnymi oczami. I ostatni, Gregor, dwuletni malec, z ciemnoblonde włosami i szarawymi oczami.

Pięć bękartów, pomyślała Ilsa. Kilkoro sprzed małżeństwa, kilkoro z okresu jego trwania. Najwyraźniej Diarmot nie dotrzymywał danych ślubów. Dwoje dzieci w wieku lat pięciu i dwoje dwóletnich świadczyło o tym, że nie potrafił dochować wierności kochance, nie mówiąc już o żonie. Pomyślała, że jej przyszłość rysuje się w coraz ciemniejszych barwach.

Kiedy Fraser przedstawiła Cearnacha i Finlaya nowemu rodzeństwu, Ilsa poczuła, jak w jej duszy wstrząs ustępuje miejsca palącemu gniewowi. Nie pomogło powtarzanie sobie, że nie ma dzieci w wieku, który by świadczył o tym, że Diarmot był jej niewierny. Zbyt widoczne było, że nie dochowywał wierności nikomu, nawet pierwszej żonie. Nigdy nie wspomniał o tym, że był żonaty. Nie powiedział, że ma gromadkę dzieci z nieprawego łoża. Nie mógł przecież

utrzymywać, że zapomniał o tych, skądinąd ważnych faktach, przecież poznali się przed jego wypadkiem. Oszukał ją. Zastanawiała się tylko, jak dalece posunął się w swych kłamstwach, czy to, co zdarzyło się między nimi, też było kłamstwem?

Na wspomnienie o tym, jak, w sposób okrutny i poniżający, wepchnął ją do tego pokoju, zacisnęła mocno pięści. Była pewna, że zrobił to celowo. Zresztą obraził także ich synów słowami, które rzucił na odchodne. Nie może pozwolić mu na takie traktowanie siebie i swoich dzieci. Jeżeli rzeczywiście nie pamiętał jej ani przysięgi, którą jej złożył, miał prawo mieć wątpliwości. Nie ma jednak wątpliwości co to tego, że bliźniaki są jego dziećmi. Nie pozwoli, aby obrażał je, bez względu na to, jak bardzo jest zły czy pełen podejrzeń.

Kątem oka zauważyła duży dzban. Wzięła go do ręki, zadowolona z tego, że był ciężki i pusty. Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi. Wiedziała, że to, co miała zamiar zrobić, nie rozwiąże niczego, ale musiała to zrobić.

- Zaraz wrócę - powiedziała do Gay.

- Och, Ilso - wymamrotała Gay, kiedy drzwi za nią się zamknęły.

- Jeśli potrzebowała wody, mogła mnie poprosić - zauważyła Fraser. - Tutaj jest dużo służby.

- Nie poszła po wodę.

- Więc po co jej dzban?

- Chce nim rzucić w męża - wyznała Gay i otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, kiedy zobaczyła, że Fraser się śmieje. - Jest wściekła.

- I dobrze. ^sŹle zrobił, że nie uprzedził jej o tej gromadce. Myślę, że chciał ją obrazić. To był dla niej policzek. Diarmot zasługuje na wszystko, co tylko ona ma tam zamiar z nim zrobić.

- On naprawdę rok temu składał jej śluby.

Fraser skinęła głową.

- Wiem. Nie muszę nawet patrzeć na żadne papiery. Widać, że dziewczyna nie kłamie. - Niania potrząsnęła głową. - Niestety, nasz pan widzi teraz kłamstwo we wszystkim. Fakt, że stracił pamięć, sprawia, że jest taki nieufny. Jak dziewczyna się uspokoi, powiem jej kilka innych rzeczy, które jej małżonek powinien był jej powiedzieć, zanim puściły mu nerwy.

- Czy to pomoże? - spytała Gay, ale tylko wzruszyła ramionami.

Diarmot patrzył gniewnie na Cameronów. W obecności swojej rodziny wyjaśnił im, że został napadnięty i stracił pamięć. Podejrzewał, że tylko dzięki obecności Gillyanne i jej słowom udało się powstrzymać Cameronów, którzy aż się gotowali z wściekłości. Co prawda, nie nazwali go otwarcie kłamcą, ale wyraz ich twarzy mówił sam za siebie. Podejrzewali pewnie, że oszukał własną rodzinę.

W porządku, pomyślał Diarmot, gdyż on sam im nie wierzył. Dodał w duchu, że ostatni raz był na tyle głupi, żeby poślubić kobietę, która ma ośmiu wielkich braci, ze wszystkimi odcieniami czerwieni na głowie, i odpowiadającym temu temperamentem. Wiedział, że Gillyanne wierzy słowom Cameronów, ale po raz pierwszy w życiu nie zgadzał się z jej opinią. Nie mógł.

Wiedział, że to dziecinny odruch, ale nagle zapragnął, żeby wszyscy sobie stąd poszli. Chciał odzyskać swoją potulną, opanowaną, niedoszłą żonę, której obecność można było tak łatwo zignorować. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na Ilse, żeby wiedzieć, że ta płomiennoruda piękność nie jest ani potulna, ani opanowana, a już na pewno nie pozwoli na

to, żeby ignorować jej obecność. Byłby głupi, uważając, że Cameronowie uściskną teraz jego dłoń, pobłogosławią związek i będą się trzymać z daleka od jego domu, nie wtrącając się do jego małżeńskich spraw. Było pewne, że gdyby tylko jego żona chciała, mogłaby wezwać armię swoich krewnych, która starłaby Clachthrom w pył. Co gorsza, wyczuwał w każdym ze stojących przed nim Cameronów silne emocje, które ich łączyły. Razem byli niepokonani. To by tłumaczyło ten gniew, który nie ustąpił, nawet po tym jak na ich żądanie poślubił Ilse.

- Diarmocie!

Odrzucił się powoli w stronę drzwi wielkiej sieni, dziwiąc się, że jedno tylko słowo sprawiło, iż w pomieszczeniu zapadła cisza. Kiedy spojrział na Ilse, poczuł nagły przypływ pożądania. Wziął głęboki oddech. Widać było, że dziewczynajest silnie wzburzona. Nie wiedział dlaczego, ale wzbudziła w nim sympatię. Sposób, w jaki wypowiedziała jego imię, przypawiłby jednak niejednego mężczyznę o chęć ucieczki.

- Ty draniu - syknęła Ilsa. - Ty kłamliwy, lubieżny draniu. Jesteś bardziej obrzydliwy niż kupa gnoju.

- Tchórz! - krzyknął jeden z Cameronów.

Diarmot usłyszał poruszenie przy stole, które było ostrzeżeniem. Nieco oszołomiony, spojrział na Ilse, która wzniosła do góry wielki dzban. Zdążył tylko pomyśleć, że pewnie ma zamiar rzucić w niego tym dzbanem, kiedy było już po wszystkim. Connor zdążył chwycić go za ramię i pociągnąć do siebie. Diarmot usłyszał, jak dzban uderza w oparcie krzesła, na którym siedział, i rozbija się za nim na podłodze. Kiedy się wyprostował, lisy już nie było. Uważał, że to wysoce niesprawiedliwe, że oczy wszystkich Cameronów zwróciły się ku niemu. Ostatecznie to nie on rzucał przekleństwami i rozbijał dzbany.

- Jest zła, bo poznała moje dzieci - wyjaśnił i łyknął piwa, żeby uspokoić nerwy.

- Jakie dzieci? - spytał groźnie Sigimor.

- Moją córkę, Alice, jedyne dziecko, jakie dała mi moja zmarła żona, i piątkę pozostałych.

- Piątkę pozostałych? Pięciu bękartów?

- Nie podoba mi się to słowo.

- Szkoda. Radzę, żebyś przyzwyczył się do tego słowa, przypuszczam, że usłyszysz je jeszcze nieraz, niekoniecznie skierowane do twoich dzieci. Nigdy nie powiedziałaś mojej siostrze, że miałaś żonę, ani że masz w zwyczaju zapładniać kobiety, niczym ogier puszczony wolno między stado kłaczy w rui.

Diarmot był wściekły na brata, gdy ten wybuchnął śmiechem, ale zignorował go.

- Skąd wiesz, że nigdy jej o tym nie powiedziałem - oburzył się. - Może to ona nigdy nie powiedziała tego wam?

- Powiedziałyby Taitowi.

- A coż czyni go tak uprzywilejowanym?

- To jej brat bliźniak.

Może być już tylko gorzej, pomyślał Diarmot.

- To nie znaczy, że zwierza mu się ze wszystkiego ze szczegółami.

- Tak się składa, że mówi mu o wszystkim. Wiedział o tobie, zanim dowiedział się któryś z nas. Poza tym Ilsa powiedziałyby nam o twojej lubieżnej przypadłości. Tego by dla siebie nie zatrzymała. Tak rozpustny mężczyzna sprawiłby, że wpadłaby we wściekłość, a ty nie zwabiłbyś jej do łóża tak szybko. Poza tym przesłuchalibyśmy cię, zanim złożyliście sobie śluby. Co ty właściwie zrobiłeś? Wepchnąłeś ją do pokoju, w którym kłębiła się gromadka twoich dzieci, o których jej nawet nie uprzedziłeś?

Ku swemu przerażeniu, Diarmot poczuł, jak policzki zaczynają go palić ze wstydu, spojrzął na Sigimora i powiedział:

- Chciała zobaczyć pokój dla dzieci, to jej pokazałem.

Sigimor potrząsnął głową.

- Nie byłeś takim diabelnym draniem ani nie wpadałeś tak łatwo w gniew, kiedy cię poznaliśmy. Chyba ten wypadek odebrał ci coś więcej niż tylko pamięć. Teraz żałuję, że nie pozwoliłem reszcie braci, żeby zjawili się tutaj z nami. Wbilibyśmy ci z powrotem do tej twojej głupiej głowy i pamięć, i dobre maniery.

- Jakiej reszcie braci? To jest was więcej? Mój Boże, iluz ona ma jeszcze tych przeklętych braci?

- Czternastu. W tym trzy pary bliźniaków. Ilsa jest jedyną dziewczyną. Ma też dwudziestu czterech kuzynów i tylko trzy kuzynki, ale to już wiesz.

Diarmot spojrzął na Gillyanne, która śmiała się tak serdecznie, że musiała wesprzeć się na ramieniu Connora. Jego trzech bracia także nie ukrywali rozbawienia. On sam nie widział nic śmiesznego w tej sytuacji. Kochający ojciec lub brat to nie lada kłopot dla męża, nie mówiąc już o armii kochających rudych olbrzymów.

- Dlaczego nie możecie po prostu mi uwierzyć, że ja naprawdę nic nie pamiętam - powiedział Diarmot. - Potraktujcie to jako grę. Powiedzcie mi, kim właściwie jest Ilsa Cameron i jak to się stało, że złożyłem jej śluby. - Uśmiechnął się chłodno do Sigimora. - Może to odświeży mi pamięć.

- Słyszałem, że w takiej sytuacji pomaga mocne uderzenie w głowę - odezwał się Tait, podnosząc się powoli z miejsca i zaciskając pięści.

- Siadaj, Tait - powiedział Sigimor i skinął głową, gdy tamten, po chwili wahania, usiadł. - W porządku, podej-

mujemy tę grę - zwrócił się do Diarmota: - Ilsa poznała cię w momencie, w którym powstrzymała naszych kuzynów, Ivara i Marcusa, przed zatłuczeniem cię do nieprzytomności. Uważali, że dziewczyna w gospodzie należy do nich i uznali cię za intruza. Prawdopodobnie teraz Ilsa wyrzuca sobie, że już wtedy ten drobny incydent nie uświadomił jej, że masz naturę rozpustnika.

Choć nie było to łatwe, Diarmot postanowił puścić mimo uszu oszczerstwo.

- Jak to się stało, że ją poślubiłem?

- Użyłeś starego sposobu wszystkich lubieżnych drani - uwiodłeś ją. Ilsa była dla ciebie łatwą zdobyczą, bo uważa, że nie jest kobietą, która przyciąga męskie spojrzenia. Uważa, że dzieje się tak dlatego, że nie ma ani posagu, ani bujnych kształtów, ani ślicznej buzi.

- Tymczasem powód kryje się gdzie indziej, po prostu otacza ją duży i ciasny krąg silnych krewnych - powiedziała zamyślona Gillyanne.

Sigimor skinął głową.

- Chcieliśmy ją ochronić. Wszyscy chcieliśmy, żeby poszła za głosem serca, ale nie chcieliśmy też, żeby wybrała sobie jakiegoś drania, który ją skrzywdzi i unieszczęśliwi. Niestety wieść o naszym sposobie oddzielania ziarna od plew rozeszła się po okolicy, a to sprawiło, że ewentualni kandydaci mieli się na baczności albo w ogóle stchórzyli. Nie było nas w pobliżu, kiedy poznała tego drania. - Sigimor wskazał głową Diarmota. - Kiedy go poznaliśmy, zdążył już podbić jej serce i uwieść ją. Ja i moich pięciu braci nakryliśmy ich w czasie schadzki w lesie. Prawdę mówiąc, omal ich nie stratowaliśmy. Oczywiście odebrał jej dziewictwo, a jako że nie pozwoliła nam go zabić, zażądaliśmy, żeby się z nią ożenił. - Sigimor zmarszczył czoło, kiedy zauważył, że

Gillyanne ukryła twarz w drżących dłoniach. - Nie było tak źle, pani. Może duma sir Diarmota troszeczkę ucierpiała, ale nic więcej. Chociaż wciąż uważam, że zasłużył na więcej. Wciąż zasługuje.

Gillyanne podniosła głowę, ukazując nie zapłakaną, ale roześmianą twarz.

- Nie jestem zła, Sigimorze. Po prostu nagle zdałam sobie sprawę, że dobrze wiedziałeś, w kogo celowała tym dzbanem twoja siostra i dlaczego cel ten był taki dobry.

- Czasami się na nas wścieka - powiedział ponuro Sigimor.

- Dlaczego złożyli sobie śluby, dlaczego nie chcieliście ślubu przed księdzem?

- Nie było księdza. Nasz zmarł na miesiąc przed pojawieniem się sir Diarmota.

- W łóżku swojej kochanki - dodał ochoczo Tamhas Cameron. - Zmarł w łóżku swojej kochanki, i zapewniam was, że nie było łatwo przygotować go do pogrzebu. Potrzebny był smalec, żeby... - zdążył tylko przekląć, gdyż Ranulph, starszy brat, wymierzył mu tak silne uderzenie, że spadł z krzesła.

- Wybacz pani - powiedział Sigimor, nie zwracając uwagi na bójkę, która wywiązała się między braćmi. - Chłopak ma dopiero dziewiętnaście lat i jeszcze niewybredne maniere.

- W porządku - machnęła ręką Gillyanne, próbując ukryć rozbawienie. - Więc zdecydowaliście się na złożenie ślubów.

- Tak. Daliśmy kochankom trochę czasu na doprowadzenie się do porządku i poszliśmy do karczmy poszukać naszego kuzyna Liama. Pana młodego umieściliśmy w beczce, na której posadziliśmy jednego z naszych braci, Gilberta. - Sigimor skinął w stronę potężnie zbudowanego młodego męż-

czyzny z ogniste rudymi włosami i błękitnymi oczami.
- Miał go pilno wać żebyśmy mogli spokojnie omówić sprawę z Liamem.

Diarmot skulił się. Pociągnął łyk piwa i pomyślał, czy ta opowieść mogłaby być jeszcze bardziej upokarzająca. Zmuszał się jednak, żeby wysłuchać uważnie każdego słowa. Być może uda mu się przyłapać Cameronów na kłamstwie. Stanowczo nie chciał dać wiary swojemu wewnętrznemu głosowi, który mówił mu, że to musi być prawda, że nikt nie zmyśliłby takiej zawiłej historii bez obawy, że może zostać przyłapany na kłamstwie.

- Czy Liam wam pomógł? - spytała Gillyanne.

- Tak - odparł Sigimor. - Był jakiś czas w klasztorze. To mądry człowiek, wiele się nauczył. Musiał niestety opuścić klasztor. Zasada celibatu okazała się dla niego zbyt trudna do przestrzegania. To Liam sporządził te dokumenty, które Diarmot podpisał. Liam też poprowadził ceremonię. Po czym małżonkowie udali się do małego domku, gdzie spędzili dwa tygodnie.

- A potem Diarmot odszedł i wtedy właśnie go zaatakowano. Dlaczego twoja siostra mu nie towarzyszyła? - dociekała Gillyanne.

Sigimor skrzywił się.

- Diarmot nalegał, żeby pójść samemu. Mówił, że pewne sprawy nie dają mu spokoju i chciałby je wyjaśnić, zanim sprowadzi Ilsę do swojego domu. Nie byliśmy pewni, czy to dobry pomysł, z drugiej strony, jeśli mówił prawdę, nie powinniśmy narażać Ilsy na niebezpieczeństwo. Ilsa mu wierzyła. Biedaczka, wciąż wierzyła, nawet wtedy, gdy przepadł bez wieści. Kiedy minął rok, przekonaliśmy ją, że musimy tu przyjechać i przypomnieć mu o jego obowiązkach.

- Jeśli dobrze policzyłem, Diarmot został pobity zaraz po opuszczeniu Ilsy, jeszcze w waszej wiosce - zauważył Connor.

- Nie, w to nie uwierzę. Cała wioska wiedziała, że poślubił naszą Ilkę. Nikt nie zrobiłby mu krzywdy - zaprotestował Sigimor.

- Jestem prawie pewien, że pobito go w Muirladen.

- Tak, ale to nie są nasze ziemie. Jesteśmy Cameronami z Dubheidland.

I na tym polegała cała ironia, pomyślał Diarmot. Wielki klan rudowłosych mieszkających w miejscu zwanym przyładkiem ciemności. Zastanawiał się, czy to jakiś koszmar, czy to mu się śni. Pomyślał, że szczęście nigdy mu nie dopisywało.

- Do kogo więc należy Muirladen? - spytał Connor.

- Cóż, teraz urzęduje tam sir Randolph Ogilvey, ale wydaje mi się, że działa w imieniu kogoś innego - odparł Sigimor.

- Mieszkają tam ludzie z różnych stron, nie sposób dociec po nazwiskach, skąd pochodzą, nawet oni nie są pewni, do kogo te ziemie należą. Wciąż przechodzą z rąk do rąk, każdy właściciel sprowadza tam swoich, którzy mieszają się z ludźmi poprzedniego właściciela i tak dalej. Niełatwo ustalić, kto naprawdę włada tymi ziemiami, my zresztą nigdy nie czuliśmy takiej potrzeby, jako że nie mieliśmy z nimi kłopotów.

- A czy moglibyście się dowiedzieć?

- Oczywiście, jeśli uważacie, że ma to jakieś znaczenie.

- To by pomogło nam w ustaleniu, kto napadł mojego brata i pobił go niemalże na śmierć.

- Poślę tę prośbę do Dubheidland wraz z moimi braćmi, którzy dopilnują tej sprawy.

- Dlaczego sam jej nie dopilnujesz? - spytał Diarmot ze zmarszczonym czołem.

- Dlatego, że ja i Tait zostaniemy tutaj i będziemy mieć sprawę na oku - odpowiedział Sigimor.

- Myślisz, że twoja siostra potrzebuje ochrony? - Diarmot nie potrafił ukryć wściekłości, do której doprowadziła go sugestia, że mógłby skrzywdzić kobietę.

- Cóż, wygląda na to, że wciąż jakieś troski nie dają ci spokoju. A ponieważ tak łatwo cię wyprowadzić z równowagi, może powinniśmy zostać, żeby chronić przed tobą Ilsę.

- Zabiłaś go? - spytała Gay, kiedy Ilsa wkroczyła z powrotem do pokoju dzieciennego.

- Nie. Gilbert ostrzegł wszystkich - odpowiedziała, biorąc na ręce marudnego Finlaya. Po czym usiadła na krześle przy kominku i zaczęła go karmić. - Przez krótką chwilę Diarmot był wyśmienitym celem, ale sir Connor pociągnął go i chybiłam.

Gay usiadła naprzeciwko i podsunęła pierś Cearnachowi.

- Tym lepiej. - Odetchnęła z ulgą. - Nie potrzebna mu jeszcze jednak dziura w głowie.

- To prawda - powiedziała Fraser, siadając na stołku obok Ilsy. - On naprawdę otarł się o śmierć, pani. Nigdy nie widziałam, żeby kogoś tak pobito, nie pokazywał się przez jakiś czas. Potrzebował miesięcy, żeby wyzdrowieć.

- Cóż, ja nie miałam z tym nic wspólnego - zauważyła Ilsa.

- Wiem, ale moja Anabelle dużo wcześniej nauczyła pana nieufności i czujności. Zanim cię poznał, miał gorzkie doświadczenia. Ten napad tylko wszystko pogorszył.

- Twoja Anabelle?

- Tak, byłam jej damą do towarzystwa. Od początku widziałam, że sir Diarmot zupełnie stracił dla niej głowę, ale cóż mogłam zrobić? Przecież żaden mężczyzna nie uwierzy,

że kobieta, którą wielbi, jest zła. A już na pewno, jeśli mówi to uboga krewna, zmuszona do bycia na każde skinienie Anabelle. To była dwulicowa kobieta, jakże ona umiała grać słodką i skromną!

- Nie była ani słodka, ani skromna, prawda?

Fraser zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. Była zepsuta, manipulująca ludźmi, nawet okrutną kobietą. Była też ladaczną - dodała, wzdychając.

- Nie była wierna? - zdziwiła się Ilsa, zastanawiając się, jakież to mężczyzna mógłby sprawić, żeby kobieta dopuściła się niewierności wobec kogoś takiego jak Diarmot. Wydawało jej się to w ogóle niemożliwe.

- Cóż, nie każdą niewierną żonę nazwałabym ladaczną. Niektórzy mężczyźni zasługują na to, żeby im przyprawić rogi. Czasami, po prostu, nie ma miłości. Ale Anabell naprawdę była ladaczną. Oddawała się każdemu, uwielbiała uwodzić głupich mężczyzn, żeby ci zdradzali swoje żony i kochanki. Nie mam pojęcia, jak udało jej się ukryć tę stronę swojej osobowości, ale udawało jej się to przez kilka miesięcy. Prawda ujrzała światło dzienne miesiąc po ślubie, kiedy sir Diarmot nakrył ją z dwoma wieśniakami.

- Dwoma?

- Tak. - Niania uśmiechnęła się krzywo. - Sama się nad tym zastanawiałam, chociaż bardzo się starałam o tym nie myśleć.

Ilsa zarumieniła się, kiedy zdała sobie sprawę, że kobieta odgadła, jakim torem powędrowały jej myśli, i uśmiechnęła się.

- Tak, to jedna z tych grzesznych rzeczy, którą powinniśmy zignorować, ale nie potrafimy przestać o nich myśleć.

Ilsa położyła sobie Finlaya na ramieniu i pomasaowała po plecach, uśmiechając się do Alice, która wdraprywała się

właśnie na jej krzesło. Była bardzo ładnym dzieckiem. Prawdę mówiąc, wszystkie dzieci były bardzo ładne. Pokój był zadbane, wygodnie urządzone, a Fraser była kochającą nianią. Diarmot był rozwiązłym mężczyzną, to prawda, ale musiała przyznać, że nie uciekał się od odpowiedzialności za swoje czyny. Wiek wszystkich maluchów układał się w historię. Troje sprzed małżeństwa, dwoje, jak podejrzewała z okresu, kiedy Diarmot odkrył, jaka naprawdę jest jego żona. Znowu poczuła ciepło, kiedy pomyślała, że nie ma żadnego dziecka, którego wiek zdradzałaby, że Diarmot nie dochował jej wierności. Oczywiście, to nic nie znaczyło, mógł po prostu nauczyć się ostrożności.

Finlay beknął, co rozśmieszyło wszystkie dzieci. Ilsa uśmiechnęła się na myśl, że nie będzie miała problemów z troszczeniem się o maluchy. Zawsze uważała, że dzieci nie mogą płacić za błędy rodziców. Prawdopodobnie wszyscy w Clachthrom myśleli podobnie, bo maluchy nie wyglądały ani na wylęknione, ani na nieszczęśliwe. Odwróciła się do Alice, która dotknęła jej ramienia.

- Czy będziesz naszą mamą? - spytała mała.

- Tak - odparła Ilsa bez chwili wahania, wzruszona widokiem uśmiechniętych buź starszych dzieci. Wiedziała, że uśmiechy dwulatków, Ewarta i Gregora, były raczej naśladowaniem starszych niż okazaniem prawdziwych uczuć. - Teraz będę waszą mamą.

- A kim ona jest? - spytała Alice, wskazując Gay.

- Twoją ciocią.

- Jest twoją siostrą?

- Nie jesteśmy spokrewnione, ale rodzinę mogą tworzyć też inne więzi, nie tylko więzi krwi. Mogą pochodzić od serca. - Ilsa nie zdziwiła się, że oczy wszystkich dzieci skierowały się na Fraser. - Tak, ona też jest krewną od serca.

- Uśmiechnęła się, widząc jaką przyjemność sprawił Fraser fakt, że dzieci mianowały ją ciotką.

Mały Odo stanął przed nią, jego błękitne oczy tak bardzo przypominały oczy Diarmota.

- Więc nasz tata ma czterech braci, jedną siostrę i jedną siostrę przez małżeństwo. To znaczy, że mamy czterech stryjów i pięć ciotek. Czy ty masz brata lub siostrę?

- Moją jedyną siostrą jest Gay, siostrą od serca - powiedziała Ilsa, czekając cierpliwie na dalsze pytania, bo nie miała wątpliwości, że mały będzie chciał znać wszystkie szczegóły.

- Nie masz żadnego brata?

- Mam, kilku.

- Ilu?

- Czternastu. - Zaśmiała się, widząc, jakie wrażenie ta informacja zrobiła na malcu, który starał się policzyć jej braci na palcach. - Mam też dla was dwóch braci - dodała, wskazując na Finlaya i Cearnacha.

- Potrzebujemy więcej dziewczyn - powiedziała Alice, marszcząc czoło, kiedy spojrzała na Odo i pozostałych chłopców, którzy cieszyli się z tego, że mają przewagę w rodzinie.

- Obawiam się, Alice, że będziemy musiały pogodzić się z faktem, że jest nas mniej - powiedziała Ilsa. - Nie martw się. Nauczę ciebie i małą Ivy, jak uczynić zaletę z tego, że jest się kobietą.

- Jak? - zaciekała się Ivy i podeszła bliżej.

- Pomyśl, jeśli ktoś jest dla ciebie niemiły, masz sześciu braci, osiemnastu wujów i tatę, którzy zawsze będą po twojej stronie.

Obie dziewczynki zamyśliły się, po czym rozpromieniły się. Ilsa pomyślała, że Diarmot wychował maluchy na mądre dzieci, a Fraser niewątpliwie pielęgnowała w nich tę mąd-

rość. Tym bardziej cieszyła się na myśl, że dzieci zaakceptowały ją jako nową mamę, to było dla niej bardzo ważne. Gdyby tylko ich ojciec równie chętnie zaakceptował ją jako żonę...

Kiedy dzieci zebrały się wokół nich, zadając pytania i przyglądając się nowemu rodzeństwu, Ilsa przyrzekła sobie w duchu, że dla ich dobra będzie się starała ze wszystkich sił, żeby jej małżeństwo z Diarmotem było dobrym związkiem. Nie pozwoli, żeby problemy, które pojawią się między nią a jej gniewnym, nieufnym mężem, wpłynęły na te małe istoty. Te dzieci jej potrzebują, a ona będzie znajdowała w nich pocieszenie i siłę do walki o odzyskanie mężczyzny, którego kocha.

IV

Skąd się tu wzięłaś? - spytała zdziwiona Ilsa. Diarmot zamknął za sobą drzwi sypialni, po czym oparł się o nie i zaczął uważnie przypatrywać się lisie. Kobieta, która twierdziła, że jest jego żoną, stała przy kominku, ubrana jedynie w cienką koszulę nocną. Jej lśniąca włosy spływały falami aż na biodra. Mimo groźnego wyrazu twarzy, wyglądała niezwykle podniecająco.

W niczym nie przypominała jego zmarłej żony ani żadnej z kobiet, których kiedykolwiek pożądał. Była niemal zbyt smukła, jej krągłości ledwo zaznaczone. Piersi miała pełne, chociaż podejrzewał, że jest to w dużej mierze spowodowane karmieniem. Pod cienką koszulą Ilsy rysował się kontur jej ciała, ukazując wąską talię, smukłe biodra i nogi. Niewiele wskazywało na to, że niedawno powiła bliźnięta, jednak nawet cyniczny umysł Diarmota nie wątpił w to, że to ona jest ich matką. Jej piękne oczy lśniły intensywną zielenią, widoczną nawet przy blasku świecy i w słabym świetle kominka - duże, otoczone niezwykle długimi, gęstymi rzęsami. Nos miała mały i prosty, kości policzkowe lekko wystające, a usta pełne i zmysłowe. Kilka piegów pięknie układało się na jasnej skórze. Smukła szyja wyginała się wdzięcznie.

Mimo że była tak inna od wszystkich kobiet, które kiedykolwiek go pociągały, Diarmot zrozumiał teraz, dlaczego mógł ją uwieść. Być może, kiedy przyjrzy się bliżej jej dzieciom, przyzna, że byli kiedyś kochankami. Jednak przyznanie, że złożył jej śluby, będzie dużo trudniejsze. Zdecydował jednak, że skoro ona zaczęła tę grę i ma zamiar ją kontynuować, on będzie czerpał z tego wszelkie możliwe korzyści.

- Przyszedłem połączyć się z moją żoną w małżeńskim łożu - odpowiedział.

Ilsa przyjrzała mu się uważnie i pomyślała, że słowa Diarmota wcale nie znaczą, że nagle jej uwierzył.

- Przecież uważasz, że nie jestem twoją żoną.

- Tak? Cóż, mogę wątpić w twoją historyjkę o tym, co zaszło między nami rok temu, ale nie wątpię w to, że teraz jesteś moją żoną - powiedział, podchodząc do niej. - Zaledwie kilka godzin temu składaliśmy przed księdzem przysięgę.

- Spodziewasz się, że będę grała rolę oddanej żony mężczyzny, który uważa mnie za oszustkę?

- Od kiedy to, co mężczyzna myśli o swojej żonie, powstrzymuje ją od wypełniania małżeńskich obowiązków? - spytał Diarmot i uległ pokusie dotknięcia jej włosów, które okazały się miękkie jak atłas.

Ilsa była zła, ale w duchu przyznała mu rację. Była jeszcze bardziej zła, gdy stwierdziła, że jego bliskość, jego dotyk, sprawiają, że serce zaczyna jej bić szybciej. Chociaż umiała ukryć swoje uczucia, stało się dla niej oczywiste, że nie potrafi panować nad pożądaniem. Kiedy stał teraz tak blisko, czuła jego zapach, wiedziała, że pod tym ciężkim ubraniem był niewątpliwie nagi, pragnęła go całym swoim ciałem.

- Nie wierzysz, że jestem twoją żoną, mimo błogosławieństwa ojca Goudiego - powiedziała. - Myślisz, że chcę cię oszukać. Dlaczego miałabym to robić?

- Twierdzisz, że rok temu byliśmy kochankami, potem przysięgliśmy sobie. Rok temu złożyłem podpis na dokumentach, które dają tobie i twoim dzieciom prawo do wszystkiego, co moje. Rok temu ktoś usiłował mnie zabić. Taki zbieg okoliczności wzbudziłyby podejrzenia nawet w najbardziej ociężałym umyśle.

- A więc uważasz mnie nie tylko za oszustkę. Myślisz, że pragnę twojej śmierci. Tym bardziej nie wiem, dlaczego tutaj przyszedłeś. - Odsunęła się od niego na kilka kroków, żeby mu się przyjrzeć. - Jesteś pewien, że chcesz zasnąć obok tak niebezpiecznej kobiety?

- Naga i nieuzbrojona, nie jesteś groźna.

- Naga, nieuzbrojona i nie ta, którą miałeś zamiar dzisiaj pojąć.

Diarmot wzruszył ramionami i podszedł do niej, niezrażony tym, że cofała się przed nim, ponieważ i tak zmierzała w stronę łóża.

- Chciałem mieć w łóżnicy kobietę, która byłaby również matką dla moich dzieci. Szukałem też słodkiej, posłusznej kobiety.

- No tak. Zamiast niej, dostałeś kobietę, której nie ufasz za grosz.

- To prawda, ale dopóki nie dowiem się, jak było naprawdę, będziesz udawała słodką i posłuszną.

- Masz prawdziwy talent do zabiegania o względy dziewcząt...

- O twoje względy nie musiałem zabiegać. Wypowiedziałeś przysięgę, zanim ksiądz zdążył otworzyć usta. Przysięgałaś, że będziesz dzieliła ze mną łóżę zawsze, kiedy tego

zażadam. Czy chcesz sprawić, żeby małżeństwo nie zostało skonsumowane?

Ilsa zmarszczyła czoło.

- Ono zostało skonsumowane rok temu.
- Nie wobec Kościoła.

Ilsa dotknęła nogami ramy łoża i zamarła. Miała nadzieję, że będzie miała wystarczająco czasu, żeby ustalić najlepszą taktykę postępowania z Diarmotem, który tak bardzo wzbraniał się przed uznaniem ich małżeństwa. Podczas kolacji, która odbyła się w wielkiej sieni, nie zachowywał się jak małżonek. Teraz domagał się swoich małżeńskich praw. W jego sercu nie zaszła zmiana, choć niewątpliwie zaszła ona w jego umyśle.

Jeśli rzeczywiście stracił pamięć, miał prawo być wobec niej podejrzliwy i uważać się za ofiarę, ale nie zmieniało to faktu, że jego zachowanie ją drażniło. Sprawiało, że cierpiała jeszcze bardziej. Skoro jej nie wierzył, nie mógł też zauważyć jej bólu i krzywdy. Została porzucona, zmuszona do odszukania go, a kiedy go już znalazła, klęczał przed ołtarzem z inną kobietą. Niestety, skoro nawet nie przyszło mu na myśl, że Ilsa może mówić prawdę, nie był w stanie zrozumieć, jak bardzo ją krzywdzi.

To niesprawiedliwe, że musi udowadniać mu, że może jej zaufać. Ponieważ Diarmot nie przypominał sobie spędzonego z nią czasu, traktował ją teraz jak obcą osobę. Intuicja jej podpowiadała, że zrobi wszystko, żeby utrzymać między nimi dystans. Jeśli ona postąpi tak samo, ich małżeństwo wkrótce legnie w gruzach. Istnieje szansa, że tutaj, w małżeńskim łożu, mogła rozwiązać niektóre jego wątpliwości. Jednak czułaby się wykorzystana i upokorzona, gdyby miała oddać się mężczyźnie, który uznał ją za oszustkę.

Nagle zdała sobie sprawę, że jednym z powodów jej wahania był zwykły strach. Co będzie, jeśli jego namiętność

i pożądanie ulotniły się wraz z pamięcią? A jeśli naprawdę kochał kobietę, którą zamierzał poślubić? Nie zauważyła, żeby darzyli się uczuciem, ale mogła się przecież mylić. Myśl, że już mu na niej nie zależy, była wystarczająco trudna, nieważne, jaki był tego powód.

Co zrobić? - pomyślała Ilsa, z trudem się koncentrując, bo Diarmot znowu zaczął bawić się jej włosami, wodząc palcami po jej szyi, ramionach i twarzy. Wciąż go kochała, mimo poczucia zniewagi i bólu. Pożądała go, to uczucie pozostało niezmiennie, choć ją odrzucił. Pragnęła go i potrzebowała, mimo jego braku zaufania, jego podejrzeń, faktu, że pragnął tylko zaspokoić swoje męskie potrzeby, bez miłości, wręcz bez cienia sympatii. Nie wysilił się nawet na tyle, że zwabić ją do łóżka słodkimi słowami. Traktował to jako jej obowiązek wobec Kościoła i męża.

- Chcesz mnie po prostu wykorzystać jak ładacznice.
- Na próżno próbowała odepchnąć go od siebie.
- Jak moją prawowitą małżonkę, to co innego.
- Ty sam nie uważasz mnie za swoją prawowitą małżonkę.

Nagle zdała sobie sprawę, że zdążył już poluzować wiązanie jej koszuli. Zasłoniła piersi ręką i spojrzała mu w oczy. Za chwilę będzie za późno. Musiała teraz zdecydować, czy oddać mu się, czy poszukać innego miejsca do spania.

Nie mogła zaprzeczyć, że przysięga, którą mu właśnie złożyła, oznaczała oddanie mu praw do jej ciała. Pragnęła go i czuła, że on także jej pożąda. Rozpoznała w jego oczach ten sam błysk, który widziała wcześniej, kiedy składali sobie śluby. Dlaczego więc nie miałyby zaspokoić wewnętrznego głodu, który trawił ją tak długo?

Pospiesznie rozważała argumenty przemawiające za. Ich małżeństwo zostało zalegalizowane w oczach Kościoła. Mo-

gliby zawrzeć rozejm w sypialni, mogłaby wtedy udowodnić mu, że jest niewinna, i rozwiąć jego podejrzenia. Jeżeli wciąż istniała między nimi namiętność sprzed roku, mogłaby być drogą do serca i umysłu Diarmota. To małżeństwo było istotne dla przyszłości jej synów oraz całej szóstki, która tak spokojnie spała teraz za drzwiami pokoju dziecinnego. Przybyła tutaj, żeby zmusić Diarmota do wypełnienia obietnicy. Zrobił to. Teraz jej kolej na to, żeby spełnić swoje obowiązki jako żony. Miała tylko nadzieję, że on nie wykorzysta narastającego w niej pożądania, żeby udowodnić jej, jak bardzo się myliła, broniąc się przed nim.

- Dobrze, sir. Spełnię swój obowiązek - powiedziała, kładąc się na łożu.

Diarmot był zaskoczony, z jego twarzy zniknął uśmiech. Próbował ukryć przed nią to uczucie ciepła, które ona mogłaby wykorzystać przeciwko niemu. Umieścił ją w tej sypialni, bo chciał się przekonać, jak daleko dziewczyna posunie się w swojej grze. Skoro jednak była gotowa, choć niechętnie, przyjąć go w łożu, Diarmot wiedział, że teraz się nie cofnie. Zaspokoi po prostu od dawna tłumione pożądanie.

Ilsa ledwie powstrzymała się od głośnego jęku, na widok nagiego ciała Diarmota. Trudno jej będzie, jeśli to w ogóle możliwe, wypełnić jedynie swój obowiązek. Przyglądając mu się modliła się o zachowanie spokoju. Jego ciało było smukłe i umięśnione. Szeroka klatka piersiowa, wąskie biodra, długie, muskularne nogi. Klatka piersiowa przyprószona złotawymi włosami. Pod pępkiem zaczynała się cienka linia cieniutkich włosków, które gęstniały w okolicy podbrzusza. Na ciele miał kilka nowych blizn, które czyniły prawdziwą jego opowieść o napadzie. Jego męskość, większa, niż zapamiętała, wzniesiona dumnie, wskazywała, że on także jej pragnie. Ilsa szybko oderwała wzrok od jego podbrzusza,

karcąc się za tę chwilę słabości. Nie była przecież dziewicą i zawsze, kiedy się kochali, nie licząc pierwszego razu, odczuwała jedynie przyjemność. Skoro w przeszłości dawała mu rozkosz, potrafi zrobić to i teraz.

Zamarła, kiedy przysunął się i zaczął rozpinąć jej koszulę. Chciała zaprotestować, ale się powstrzymała. Miał do tego prawo. Obawiała się jednak, że jeśli Diarmot będzie chciał zademonstrować jej cały swój kunszt miłosny, bardzo trudno jej będzie udawać niechęć. Zarumieniła się, kiedy Diarmot zaczął się przyglądać jej nagiemu ciału. Patrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy. Naturalnie widok jej ciała nie przywrócił mu pamięci, ale jeśli dobrze oceniła wyraz jego oczu, rozbudził w nim pożądanie.

Diarmot miał zamiar przejść do rzeczy bez zbędnych karesów. Wmawiał sobie, że przyjemność, jaką sprawiał mu widok ciała Ilsy, jest wynikiem zwykłego męskiego zainteresowania kobietą. Piersi Ilsy były pełne, a sutki ciemnoróżowe, talia wąska, brzuch płaski, tylko gdzieś tam widoczne były ślady, jakie zostawiła ciąża. Nogi miała długie i silne, a skóra nieskazitelnie gładką. Między smukłymi nogami widniał trójkąt miedzianych w odcieniu włosów, którego widok przyprawił Diarmota o nagły skurcz, gdyż natychmiast wyobraził sobie, jak wielką rozkosz da mu ten skarb.

Dlaczego nie miałyby poddać się rozkoszy? Nawet głupiec wiedział, że rozkosz niewiele ma wspólnego z głębszymi uczuciami. To piękno należało do niego w świetle prawa, dlaczego nie miałyby go skosztować? A jeśli, zaspokajając swoje potrzeby, wzbudzi w lisie odrobinę namiętności, nic wielkiego się nie stanie. Winna mu rekompensatę za nagłe pokrzyżowanie jego planów.

Widział, jak szeroko otwiera oczy, kiedy zbliżył twarz do jej twarzy, żeby ją pocałować. Nie potrafił oprzeć się

tym kuszącym, pełnym ustom. Przez chwilę Ilsa wzbraniała się przed pocałunkiem, ale potem powoli objęła Diarmota swoimi silnymi nogami, zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek. Diarmot poczuł reakcję swojego ciała, gdy Ilsa zadrżała, czując w ustach jego język, nie zważał jednak na to. Ilsa smakowała słodko. Poczuł pod sobą jej miękkie i stęsknione jego dotyku ciało. On też pragnął kobiecego ciała. Zbyt długo namiętność była nieobecna w jego życiu, był spragniony kobiety.

Ilsa poczuła, że się poddaje, ale szybko wyzbyła się wyrzutów sumienia. Straciła nadzieję, że uda jej się ukryć pożądanie. Dlatego zdecydowała się mu poddać. Jeśli Diarmot miał jej do zaoferowania tylko tyle, trudno, zadowolony się tym. Całą swoją, skrywaną do tej pory miłość do niego wyrazi, Kochając się z nim, skoro nie jest jej dane robić tego podczas zwykłych, codziennych czynności. A ponieważ mężczyźni uważają, że namiętność nie pochodzi z serca, Diarmot może się nigdy nie dowiedzieć, jak bardzo była bezbronna.

Odchyliła głowę do tyłu, kiedy zaczął całować jej szyję. Kiedy jedną ręką pieścił jej piersi, drażniąc sutki i sprawiając jej niemalże ból, z gardła wyrwał jej się głośny jęk rozkoszy. Gdy wreszcie zaczął całować jej ciało, nie wiedziała, czy odczuwa ulgę, czy kolejny przypływ pożądania. Zatopiła palce w jego włosach. Całym ciałem wołała o jego dotyk, gdy wsunął rękę między jej uda. Wystarczyło jedno dotknięcie, i była gotowa na jego przyjęcie.

- Boże, jakże ty mnie pragniesz - wyszeptał.

Kiedy połączył się z nią, krzyknęła. Diarmot znieruchomiał w obawie, że zadał jej ból. Chciał się wycofać, ale poczuł, że Ilsa oplata go nogami i przyciąga do siebie. Zdawali się do siebie idealnie dopasowani, dotyk jej gibkiego ciała sprawił, że stracił resztki samokontroli.

Wykrzyczała jego imię, wyginając ciało w łuk. Diarmot objął jej smukłe biodra i przyciągnął do siebie, aby zagłębić się w nią w ślepym zatraceniu. Po chwili wyczerpany, położył się na plecach. Spojrzał na Ilsę, która też oddychała ciężko. Trochę go to pocieszyło.

Nagle zdał sobie sprawę, że to wszystko było jakby znajome. Nie chodziło tylko o to, że nie zaskoczyła go jej namiętność, podejrzewał ją o to od chwili, w której ją pocałował. Jej dotyk, smak, ciepło, to wszystko wydawało się takie, jak powinno być. Nie był zaskoczony jej wybuchem namiętności, spodziewał się jej.

To znaczyło, że gdzieś głęboko w jego pamięci tkwi wspomnienie o tej kobiecie. To by tłumaczyło, dlaczego pożądał jej tak bardzo, mimo, że nie miała kobiecych krągłości, które zawsze tak bardzo go podniecały. Ilsa rozpałała jego namiętność, co było równie upajające, co niebezpieczne. Diarmot wiedział, że nie potrafi wyrzec się rozkoszy, którą znajdował w jej ramionach. Musiał się tylko upewnić, że ta namiętność nie zaślepi go tak, że nie zauważy wszystkich sztuczek żony. Po bolesnych doświadczeniach z Anabelle wiedział, że na takie rzeczy należy zwracać uwagę.

- Cóż, teraz mogę przyznać, że kiedyś byliśmy kochankami - powiedział, przyglądając się jej uważnie.

- Co za łaska! - prychnęła Ilsa, odwracając się w jego stronę. - Więc uważasz mnie nie tylko za oszustkę, potencjalną morderczynię, ale także za dziwkę.

- To, że rozłożyłaś nogi przed swoim mężem, nie znaczy, że... - Spojrzał na nią zdziwiony, gdy Ilsa zasłoniła mu usta delikatną dłonią.

- Czy twoje męskie potrzeby zostały zaspokojone?

Tak zadane pytanie nie oddawało stanu, w jakim się znajdował, ale Diarmot nie zamierzał jej tego uświadamiać. ,

- Tak.

- I w przyszłości będziesz chciał je znowu od czasu do czasu zaspokoić?

Kilka razy w nocy, i prawdopodobnie też nad ranem, pomyślał Diarmot, ale odpowiedział po prostu:

- Może.

- W takim razie proponuję, żebyś zważał na słowa, kiedy jesteś ze mną. Mimo mojego wcześniejszego wybuchu gniewu...

- Kiedy chciałaś mnie zabić dzbanem?

Ilsa udała, że nie słyszy i ciągnęła dalej :

- ...potrafię bardziej panować nad sobą, niż ci się wydaje. Znam twoje myśli, a ty znasz moje. Jestem przekonana, że w ciągu następnych kilku dni będziemy chcieli wyrazić opinie o sobie nawzajem. Myślę jednak, że nie powinniśmy wyrażać ich w sypialni. Mój gniew może ostudzić moje ciało.

Brzmiało to trochę jak groźba, ale nie było pozbawione sensu. Gotowość do odpierania jego ataków z pewnością przyćmiłaby jej namiętność. Zgoda na rozejm w sypialni oznaczałaby, że nie będzie mógł wykorzystać je pożądanego przeciwko niej samej. Nie będzie mógł także liczyć na to, że wyjawi choć część prawdy podczas miłosnych igraszek. Nie była to aż tak wielka strata. Biorąc pod uwagę płomień, jaki między nimi rozgorzał, Diarmot podejrzewał, że taka przebiegłość mogła sprawić, że straciłby o wiele więcej.

- A więc chcesz rozejmu w łóżnicy? - upewnił się.

- Tak - odparła Ilsa, zarzucając na siebie i Diarmota prześcieradło i udając, że nie zauważyła spojrzenia, jakim ją obdarzył. - Walka kończy się za drzwiami sypialni. Nie będziemy pewnie w stanie dokładnie przestrzegać tej granicy, ale jeśli ją ustalimy, możemy przynajmniej spróbować.

- A więc rozejm - powtórzył rozbawiony, widząc, jak Ilsa podaje mu rękę. - Czy to oznacza, że wszystkie swoje sztuczki zostawisz za drzwiami? Nie będziesz niebezpieczna?

Ilsa westchnęła i przechyliła się, sięgając po koszulę.

- To był krótki rozejm. Nie, nie będę stosowała żadnych sztuczek. Nie będę również atakowała twojego małego, wątłego ciała swoimi ogromnymi, silnymi ramionami.

Podobał mu się ten sarkazm. Niestety było w tym też ziarno prawdy. Najpierw zaskoczony, potem rozbawiony, patrzył, jak Ilsa znika pod prześcieradłem. Widząc, jak się wierci, i słysząc przekleństwa, domyślił się, że próbuje włożyć koszulę. Kiedy wreszcie jej się to udało, wyłoniła się potargana i zarumieniona.

- Ta skromność jest zbędna - mruknął - przecież przed chwilą...

- Cóż, nie czuję się już tak jak przed chwilą - przerwała mu szybko. - Nie, nie będę tutaj dla ciebie zagrożeniem, co nie znaczy, że gdzie indziej miałabym nim być. Skoro nie ufasz mi, nie rozumiem, dlaczego chcesz, żebym dała ci słowo. I tak mi nie uwierzysz.

- Daj słowo, a zawrzemy rozejm - zaproponował Diarmot.

- Czy w takim razie możesz mi przyrzec, że z twojej strony nie grozi mi niebezpieczeństwo.

- Oczywiście.

- A zatem masz i moje słowo. - Znowu uściśnęli sobie dłonie, po czym Ilsa wstała z łóżka.

- Dokąd idziesz? - spytał.

- Za parawan, który najwyraźniej został tu postawiony po to, żebym nie zapomniała, że znajdujemy się w twojej sypialni. Nie potrzebowałbyś prywatności w swojej sypialni ani ja w swojej.

Wśliznęła się za parawan, żeby się umyć.

- To jest bardzo skromna sypialnia. Myślałam, że została przygotowana dla gości - powiedziała w pewnej chwili.
- Nie ma tutaj żadnego śladu twojej obecności.

Diarmot rozejrzał się dokoła i zdał sobie sprawę, że miała rację. Nic nie wskazywało na to, że jest to jego pokój, jedynie ubrania w skrzyni. Chociaż nie był pewien, jak można byłoby to zmienić, dziwił się, że nie zrobił tego do tej pory. Biorąc pod uwagę, ile długich miesięcy w nim spędził, odyskując siły po napadzie, powinien był zostawić tutaj jakiś ślad.

Kiedy Ilsa wróciła do łóża, wstał i teraz on zniknął za parawanem. Ilsa przyłapała się na tym, że wdycha za każdym razem, gdy widzi jego nagie ciało. W duchu karciała się za słabość do tego mężczyzny. Wiedziała, że skoro wystarczył jego widok, żeby wzbudzić w niej pożądanie, nie będzie potrafiła nigdy mu się oprzeć. Układając się wygodnie na miękkich poduszkach, postanowiła zaniechać wszelkiego oporu. Uznała, że bitwa była przegrana, zanim się rozpoczęła. Złą taktyką byłoby również udawanie słodkiej i posłusznej żony, to by wzbudziło jeszcze większe podejrzenia. Postanowiła być sobą. Jej bronią będzie szczerowość zarówno w słowach, jak i w czynach. Nie będzie mówić mu o swojej miłości, po prostu mu ją da. Okazała mu już namiętność i będzie mu ją okazywać zawsze, gdy tylko on tego zapragnie. Intuicja podpowiadała jej, że to najlepszy plan. Odczuła ulgę, że wreszcie podjęła decyzję. Miała tylko nadzieję, że wystarczy jej siły, żeby dotrzeć do chwili, w której Diarmot wyzbędzie się gniewu i nieufności. Modliła się też o odzyskanie tego, co łączyło ich przed rokiem, żeby nie okazało się, że to wszystko również było kłamstwem.

Zamarła, kiedy poczuła, że Diarmot wślizguje się do

łóżka. Przyłgął do niej całym ciałem i zanim zdążyła go powstrzymać, zdjął z niej koszulę i odrzucił w kącie.

- Miałam zamiar zasnąć - powiedziała schrypniętym głosem, gdyż Diarmot pieścił delikatnie jej piersi. Miała wrażenie, jakby w jej żyłach płynęła gorąca lawa.

- Nie przeszkadzaj sobie - wyszeptał jej do ucha, pieszcząc je językiem - ja będę kontynuował.

Ilsa zaśmiała się.

- Nie możesz tego robić, kiedy będę spała. - Jęknęła, gdy jego ręka powędrowała między jej uda, a ciało natychmiast odpowiedziało na tę intymną pieszczotę. - Chyba nie jestem aż tak bardzo senna.

Usłyszała jego chichot, i nagle nadzieja pojawiła się w jej sercu. Nie łudziła się, że taka zgodność może potrwać długo, jednak gdzieś musiała mieć początek. To był tylko jeden kamień usunięty z muru, jaki wyrósł między nimi. Musi znaleźć sposób na usunięcie tylu kamieni, aby mogła przedostać się na jego drugą stronę.

V

Czy wszyscy nasi nowi wujkowie są tak duzi jak ty?
Ilsa uśmiechnęła się, widząc, jak Sigimor podnosi zaciekawionego Odo na wysokość swoich oczu.

- W porównaniu ze mną, wszyscy są maleńcy. Ja jestem największy, najsilniejszy i najmądrzejszy.

Odo zachichotał, co zachęciło pozostałe rodzeństwo do podejścia bliżej, gdyż zagrożenia najwyraźniej nie było. Ilsa zostawiła bliźniaków pod opieką Fraser, żeby razem z Gay wziąć starsze dzieci na spacer. Teraz stała na dziedzińcu i patrzyła, jak jej bracia szykują się do drogi. Z trudem powstrzymała się, by nie poprosić ich, żeby zostali albo zabrali ją ze sobą. Jednak nie mogła sobie pozwolić na takie tchórzostwo. Wybrała Diarmota. Nie mogła chować się za plecami braci tylko dlatego, że między nią a mężem nie wszystko dobrze się układało.

Diarmot kochał się z nią tego ranka, po czym wyszedł.
I Właściwie nie rozmawiali ze sobą, nie licząc słów rozkoszy i zachwytu. Choć podejrzewała, że jego milczenie oznaczało uszanowanie ich rozejmu, to jednak szybko rozwiało wspomnienia gorącej nocy. Wciąż uważała, że decyzja spędzenia z nim nocy była dobra. Wciąż też wierzyła w postanowienie pozostania sobą. Jeżeli jednak Diarmot miał zamiar każdej

nocy doprowadzać ją do nieprzytomności miłosnym kunsztem, żeby potem przez cały dzień ją ignorować, stworzenie dobrego małżeństwa będzie trwało dłużej, niż przypuszczała. Tak długo, że wszelkie uczucia mogą w niej już dawno wygasnąć, jeżeli on w ogóle kiedyś obdarzy ją miłością.

Ilsa zaczęła zapoznawać się z nowym domem od obchodu dziedzińca. Uśmiechnęła się na widok brata, który podążał za nią równym krokiem, nie tracąc równowagi, mimo, że był objuczony dziećmi. Ewart na jednym ramieniu, Gregor na drugim, Aulay na plecach, Odo i Ivy, uczepione do silnej nogi, Alice przyklejona do jego kaftana. Sigimor kochał dzieci. Ilsa zastanawiała się, dlaczego brat do tej pory się nie ożenił. Kiedyś go o to spyta.

- Jak się dzisiaj czujesz? - Sigimor przyglądał się jej uważnie.

Mimo ogromnego wysiłku nie mogła powstrzymać rumieńców, które wystąpiły jej na policzki.

- W porządku. Nie widzisz przecież żadnych ran.
- Nie na zewnątrz.
- Z tymi w środku tylko ja sama mogę sobie poradzić.
- Czy wierzysz w tę jego historyjkę?
- Coraz bardziej. Lady Gillyanne i Fraser utrzymują, że to prawda. Moje wątpliwości wzięły się stąd, że Diarmot twierdzi, że mnie nie pamięta, chociaż wszystko, co było między nami, wydarzyło się jeszcze przed napadem. Z drugiej strony, tak niewiele czasu spędziliśmy razem. Widzę w jego oczach, że mnie nie rozpoznaje. - Ilsa wruszyła ramionami. - Myślę, że upłynie trochę czasu, zanim zyskasz pewność, w co tak naprawdę wierzę. Nie przemawia na jego korzyść fakt, że nie powiedział mi, że był już kiedyś żonaty. Nie wspomniał też ani słowem o szóstce dzieci. W pewnym

sensie mnie okłamał. Dlaczego historia o napadzie nie miała-
by być kolejnym kłamstwem?

- Też tak uważam - zgodził się Sigimor.

Kiedy doszli do zaniedbanego ogrodu, postawił dzieci na
ziemi.

- Tait i ja tu zostaniemy. Niebezpieczeństwo ciągle może
się czaić w pobliżu. Jeśli ktoś czyha na jego życie, może też
dybać na twoje.

- Czy myślisz, że jesteś w stanie dowiedzieć się, o co
chodzi? - spytała Ilsa, kiedy usiedli na kamiennej ławce,
a Gay wzięła dzieci na przechadzkę po ogrodzie. - Jestem
pewna, że Diarmot i jego rodzina próbowali.

- Próbowali, ale oni mają ziemię, której muszą pilnować,
i ludzi, o których muszą dbać. A to oznacza, że nie mogą
przez cały czas szukać wroga. Przez wiele miesięcy po
napadzie ich największą troską był Diarmot i jego stan
zdrowia. Tait i ja możemy podjąć starania. Może i jestem
panem na Dubheidland, ale mam też małą armię krewnych,
która zatroszczy się o ziemię i ludzi, kiedy ja zajmę się
poszukiwaniami. Brat Diarmota, Nanty, ma zamiar zrobić
to samo.

- Myślisz, że uda ci się znaleźć sprawcę napadu?

- To nie będzie łatwe, ale znajdziemy łotra. - Sigimor
ujął kosmyk włosów z twarzy Ilsy i odsunął go za ucho.

- Wciąż kochasz tego głupca?

- Tak - odparła - Wolałabym, żeby było inaczej, ale to
nie takie proste...

- Widziałem go dzisiaj tylko przez chwilę, ale nie odnio-
słem wrażenia, żeby wasza noc poślubna wiele zmieniła.

- Stwierdził, że musieliśmy być kiedyś kochankami. Tyle
na początek - powiedziała Ilsa, rumieniąc się. - Między
nami wciąż jest namiętność, a to dla mnie ważne. Uzgod-

niliśmy też, że w sypialni będzie panował między nami pokój.

- Co za łaska z jego strony - mruknął Sigimor.

- Jeśli rzeczywiście mnie nie pamięta, nie było to dla niego łatwe. Poza tym, jak mówi, jestem teraz jego żoną i powinnam zaakceptować swoje obowiązki. I to właśnie mam zamiar zrobić.

- Chyba nie rozumiem.

- Cóż, po przemyśleniu sprawy, zdecydowałam, że będę wypełniać swoje małżeńskie obowiązki. Po prostu będę sobą. Staram się chronić swoje zranione serce w każdy możliwy sposób, jednak nade wszystko będę z mężem uczciwa. Żadnych gier, podchodów, niedopowiedzeń. To jedyny skuteczny sposób postępowania z tak podejrzliwym człowiekiem, jakim jest Diarmot McEnroy.

Sigimor w zamyśleniu skubał brodę.

- To niesprawiedliwe, że musisz mu cokolwiek udowodniać - odezwał się po chwili.

- Wiem, ale nie mam wyjścia. Jeśli naprawdę mnie nie pamięta, nic o mnie nie wie. To normalne, że skoro znajduje się w niebezpieczeństwie, jest wobec mnie podejrzliwy.

- Może rzeczywiście najlepszą drogą, która prowadzi do jego serca, jest uczciwość we wszystkim, co robisz i mówisz. On powinien ci znowu zaufać. Oczywiście, jeśli sam nie prowadzi z nami żadnej gry.

- Jeśli tak jest, będziesz mógł stłuc go na kwaśnie jabłko i wytarzać w błocie.

- Zgoda.

- Czemu się tak przyglądasz? - spytał Nanty, wchodząc do pokoju Diarmota i stając przy oknie obok brata.

- Sigimor Cameron nie może opędzić się od dzieci - od-

parł Diarmot, wciąż przyglądając się niewielkiej gromadce wchodzącej właśnie do ogrodu.

Nanty westchnął na widok dzieci zeskakujących z Sigmora i biegnących w głąb ogrodu.

- Twoje dzieci mu ufają.
- Uważasz, że ja też powinienem?
- Powinieneś przynajmniej zauważyć, że się go nie boją, mimo jego ogromnej postury. Ważne jest, jak dzieci na kogoś reagują. One często potrafią wyczuć rzeczy, których my nie widzimy.

To była prawda, jednak Diarmot nie chciał przyznać bratu racji. Kiedy po raz pierwszy zobaczył swoje dzieci z Sigimorem, poczuł ukłucie zazdrości, bo on sam nie miał z nimi takiego kontaktu. Ponieważ wiedział, że dzieje się tak za jego sprawą, poczuł się winny. A że nie podobało mu się ani uczucie zazdrości, ani poczucie winy, jego nastawienie do człowieka, który sprowokował oba te uczucia, nie mogło być dobre.

- Zdaje się, że rodzina Cameronów jest bardzo ze sobą zżyta - zauważył Nanty.

Diarmot spojrział na brata. Zirytował go niewinny wyraz twarzy Nanty'ego.

- Ty im wierzysz, prawda? Uwierzyłeś w ich historyjkę.
- Mówisz tak, jakbym cię zdradził.
- A czyż tak nie jest? Przecież to oni mogli stać za tym napadem.

- Gdyby jej bracia chcieli cię zabić, już dawno by to zrobili. Nie zostawiliby cię ledwo żywego. Upewniliby się, że nie żyjesz. Pamiętaj, że przepytaliśmy każdego mężczyznę, każdą kobietę, każde dziecko w Muirladen, i nie dowiedzieliśmy się niczego, co mogłoby nas naprowadzić na jakiś trop. Wątpię, żeby nikt nie zauważył armii rudowłosych olbrzymów.

Diarmot znowu nie mógł zaprzeczyć. Nie sposób nie zauważyć takich ludzi jak Sigimor czy którykolwiek z Cameronów. Wystarczyłoby, żeby spostrzegła ich jedna osoba, a wieść rozeszłaby się po wiosce. Ponieważ Muriladen leży blisko ziem rodu Campbellów, ludzie na pewno by ich rozpoznali, jednak nikt nie wspomniał słowem o Cameronach. To fakt, o którym Diarmot musi pamiętać, wyrabiając sobie sąd o żonie i jej krewnych.

- Skoro Cameronowie są tak charakterystyczni, mogli kogoś wynająć - próbował argumentować, jednak Nanty nie wydawał się przekonany.

- Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, żeby ich obwinić za ten napad? - zdziwił się.

- Bo nie mam kogo obwinić - westchnął. - Tak, może nie jestem do końca sprawiedliwy, ale w tej chwili jest to lepsze niż całkowite zaufanie. Komuś zależy na mojej śmierci. Ten napad nie był przypadkiem. Nie jestem pewien, czy to Cameronowie chcą mnie zabić, a najgorsze jest to, że w ogóle nie pamiętam, żebym przed rokiem znał choć jednego członka tej rodziny.

- Skoro wiesz, że nie znałeś ich wcześniej, to znaczy, że twoja pamięć wraca.

- Nie. Po prostu nie pamiętam, jak mogliśmy się poznać, czy innych okoliczności. Pamiętam jasno kilka miesięcy przed wypadkiem, a wtedy niewątpliwie ich nie znałem.

- Jesteś więc pewien, że lady Ilsa nie była twoją żoną?

- Jestem prawie pewien, że byliśmy kochankami. Poczuję to w momencie, kiedy ją pocałowałem. Smak jej ciała zdawał mi się znajomy - dodał cicho.

- A zatem ta historia o złożonych ślubach jest prawdziwa.

- Niekoniecznie. Po prostu wiem, że byliśmy kiedyś kochankami. Nie przypominam sobie ani czasu, jaki mielibyś-

my spędzić razem, ani ślubów, ani nawet tego, czy była dziewczyną.

Diarmot patrzył, jak Sigimor, Ilsa i Gay spacerując z dziećmi po ogrodzie. Widać było, że są pogrążeni w rozmowie, tylko od czasu do czasu przystawali przy jakiejś roślinie. Diarmot podejrzewał, że mają zamiar zająć się tym zaniedbanym ogrodem. On sam nawet nie zauważył, kiedy ogród zarósł. Po odziedziczeniu Clachthrom poświęcił mu wiele starań. W pierwszych dniach małżeństwa z Anabelle myślał, że ogród sprawia jej przyjemność, dopiero później przekonał się, że wykorzystuje go jako miejsce schadzek. Zdaje się, że wtedy właśnie przestał o niego dbać.

Prawdę mówiąc, wtedy przestał dbać o wiele rzeczy. Clatchthrom zostało urządzone, zanim poślubił Anabelle. Teraz starał się tylko o bezpieczeństwo i strawę dla swoich ludzi, oraz o to, żeby nie zaciągać kolejnych długów. Zaskoczyła go myśl, że w ogóle nie przygotował domu na przyjęcie Margaret, kobiety, którą miał zamiar poślubić. Z niechęcią przyznał, że małżeństwo z Anabelle odebrało mu całą radość życia.

- Była dziewczyną - powiedział Nanty po kilku minutach.

Diarmot przez chwilę nie wiedział, o czym brat mówi.

- Byłeś tam i sprawdzałeś prześcieradła? - spytał sarkastycznie

Nanty spojrział na niego z niesmakiem.

- Ilsa ma czternastu braci i czterdziestu siedmiu kuzynów, w większości mężczyzn. Na pewno ją pilnowali. Dziwię się, że tobie udało się ją uwieść. - Nanty wyjrzał przez okno i zobaczył, jak, ku uciesze dzieci, Ilsa broni się przed Sigimorem starającym się ją połaskotać. - To ich jedyna, ukochana siostra. Trudno tego nie zauważyć.

Diarmot nie mógł zaprzeczyć:

- Zastanawia mnie, dlaczego dopuszczono do niej tę dziewczynę, Gay.

- Ona pomaga jej zaspokoić ogromny apetyt bliźniaków. Na pewno też wiesz, co przydarzyło się tej biednej dziewczynie. Nie trzeba nawet znać szczegółów. To widać po jej reakcji na każdego mężczyznę w pobliżu. Zawsze chowa się za Ilsa. Myślę, że miała szczęście, że Cameronowie ją przygarnęli. Powiedziałyby ci to sama, gdyby tak panicznie nie bała się mężczyzn.

- Robisz z nich jakichś świętych, tak jakbym bluźnił, nazywając ich kłamcami, lub co gorsza, wrogami.

- Jesteś bardzo rozdrażniony jak na mężczyznę, który spędził noc w ramionach pięknej kobiety.

- Ta kobieta zjawiła się na moim ślubie, stwierdziła, że obiecałem jej rzeczy, których nie pamiętam, zamachała księdzu przed nosem jakimiś papierami, których podpisywania nie pamiętam. Po czym, zanim się obejrzałem, byliśmy już małżeństwem. Co prawda, nie mogę zaprzeczyć, że byliśmy kiedyś kochankami. Ale to nie jest żaden powód, żeby ufać jej czy jej braciom. Takim powodem nie może być również życzliwość wobec moich dzieci czy współczucie wobec haniebnie wykorzystanej dziewczyny.

Diarmot odwrócił się od okna, zirytowany widokiem Ilsa i jej brata, których zachowanie potwierdzało opinię Nanty'ego.

- A więc dobrze, zostań przy swoich wątpliwościach i podejrzeniach. - Nanty spojrział Diarmotowi głęboko w oczy. - Mogę się z nimi nie zgadzać, ale je rozumiem. Proszę bardzo, udowodnij winę Cameronów. Ale ja udowodnię ci, że się myliłeś.

- Dlaczego?

- Bo im wierzę. Wierzę też w intuicję Gillyanne. Kiedy

tak otwarcie wyraziłeś nieufność wobec nich, widziałem we wzroku mężczyzn tylko uzasadniony gniew, a w oczach dziewczyny ból. Kiedy pokazałeś jej swoją gromadkę, z której tylko Alice jest twoim prawowitym dzieckiem, nie zauważyłem na jej twarzy pokornej zgody na to, co się dzieje dokoła. Zobaczyłem za to gniew, jaki czułaby każda kobieta z odrobiną rozumu i charakteru. Nie zapomniała, że to twoje dzieci, ale mimo to zaopiekowała się nimi. Przyjęła cię w sypialni, choć tak ją potraktowałeś. Przypuszczam, że nie byłeś rozczarowany. Myślę - powiedział Nanty, kierując się w stronę drzwi - że rok temu wyrwałeś się wreszcie ze szponów wspomnień o Anabelle i znalazłeś sobie nową żonę. Życzyłbym sobie, żeby tu została.

- W takim razie musisz działać szybko, gdyż będziesz tu jeszcze tylko kilka dni.

- Nie mówiłem ci? - Nanty zatrzymał się chwilę w progu i przesłał Diarmotowi uroczy uśmiech. - Mam zamiar zaszczyścić cię swoim towarzystwem trochę dłużej.

Diarmot wciąż wpatrywał się w drzwi, które zamknęły się za bratem. Pomyślał, że dziecinne byłoby rzucenie w nie czymś ciężkim. Jednak chwilę później podniósł stojący na stoliku dzban i cisnął nim w drzwi. Nie poczuł ulgi, dlatego też wyciągnął sztylet i zamachnął się. Po czym usiadł przy stole i wpatrywał się we wbity w grube odrzwia ostrze.

Czuł się jak ostatni dureń, bo wiedział, że cała jego rodzina jest przeciwko niemu, gdyż uwierzyła w historię Ilsy. Mieli do tego prawo. Rozumieli też, dlaczego on sam nie mógł jej zaufać. Niestety, ta wyrozumiałość brała się ze współczucia dla mężczyzny, który padł ofiarą napadu. Trudno mu było to znieść.

Westchnął, zamknął oczy i odchylił do tyłu głowę. Ciężko było mu to przyznać, ale jego rodzina miała rację. Należało

się współczucie człowiekowi, który miał tak wielkie luki w pamięci. Także jego fatalne małżeństwo w jakiś sposób go okaleczyło. Wiedział, że nie ufa lisie, bo po prostu boi się jej zaufać. Anabelle udowodniła mu, że nie można być pewnym sądów na temat ludzi, szczególnie kobiet, które się pożąda. Kolejny zawód serca mógłby go zabić.

Między Anabelle a Ilsa istniało pewne podobieństwo. Ilsa, podobnie jak Anabelle, była osobą bardzo emocjonalną, przyznawał, że ma poczucie humoru, wybuchowy charakter i jest bardzo namiętna. Wydawało mu się, że widział także w jej oczach ból, jednak nie śmiał wyciągnąć z tego żadnych wniosków. Nie zauważył więcej cech wspólnych między byłą żoną a obecną, chociaż był pewien, że z czasem się one pojawiają.

Mimo tak krótkiej znajomości stwierdził, że różnice między Ilsa a Anabelle były łatwiej dostrzegalne. Wystarczyło jedno spojrzenie na gromadkę przechadzającą się w ogrodzie, żeby przekonać się, że Ilsa zaakceptowała jego dzieci. Anabelle nie zajmowała się nawet swoim własnym dzieckiem. Ilsa miała wybuchowy temperament, ale daleko jej było do furii, w jaką często wpadała Anabelle. Nawet on sam musiał przyznać, że Ilsa miała powody do gniewu. Anabelle nigdy nie potrzebowała powodu. Ilsa była kobietą namiętą, jednak jej namiętność była pozbawiona mrocznej strony. Nawet w swoim pełnym podejrzeniu umyśle nie potrafił wyobrazić sobie Ilsy zdradzającej go z każdym napotkanym mężczyzną.

Poruszył się niespokojnie na krześle, gdyż najmniejsza myśl o namiętności, jaką obdarzyła go Ilsa, rozbudzała w nim pragnienie. Jej namiętność dawała mu rozkosz, jakiej sobie nie wyobrażał ani nie doświadczył, nawet z Anabelle. Wiedział, że może to być oznaką słabości, jednak Anabelle

dała mu nauzkę. Może nie umiał panować nad swoim pożądaniami, jednak wiedział już, jak sprawić, żeby namiętność nie panowała nad nim, nie zaślepiała go, przesłaniając prawdę.

Gdyby miał być wobec siebie szczery, przyznałby, że cieszy się, że to Ilsa, a nie Margaret jest teraz w jego łóżku. Doskonale mógł sobie wyobrazić, dlaczego zostali kochankami. Takiego ognia życzyłby sobie każdy mężczyzna. Mimo wszystkich swoich wątpliwości i podejrzeń miał zamiar w pełni i przy każdej możliwej okazji korzystać ze swoich małżeńskich praw. To była jedyna dobra rzecz w całym tym zamieszaniu. Będzie musiał tylko bardzo uważać, żeby się nie sparzyć.

Ilsa ze smutkiem przyglądała się, jak bracia całują na pożegnanie swoich siostrzeńców. Sigimor i Tait mieli z nią zostać, jednak wiedziała, że dla niej pozostanie tutaj oznacza rozdzielenie z rodziną. Z powodu dziwnych okoliczności jej ślubów z Diarmotem ten moment został opóźniony. Stojąca obok Gay dzielnie starała się znieść czas pożegnania i Ilsa zdała sobie sprawę, że dziewczyna uważa jej braci za swoją rodzinę. Ilsa właśnie miała powiedzieć coś do Sigimora, kiedy Elyas wyciągnął do Gay rękę z małym zawiniątkiem.

- Proszę - powiedział - to dla ciebie.

Gay rozwinęła pakunek i delikatnie wzięła do ręki nóż.

- Przecież to sztylet - wyszeptała.

- Tak. Ilsa pokaże ci, jak go nosić i używać.

- Dlaczego dajesz mi ten sztylet?

- Żebyś wiedziała, jak się bronić. Będziesz się czuła bezpieczniej - powiedział, uśmiechając się niepewnie. - Będziesz mogła strzec naszej Ilsy.

Gay zarumieniła się.

- Bardzo ci dziękuję, panie.
- To takie wzruszające - powiedziała Ilsa, kiedy Elyas się już oddalił, i skrzywiła się, bo Sigimor ścisnął mocno jej ramię.
- Tak - zgodził się Sigimor, nie patrząc na nią. - Elyas martwi się tym jej ciągłym strachem.
- Jest coraz lepiej.
- To prawda. - Sigimor skierował wzrok na MacEnroyów żegnających jego braci. - Mimo wybuchowego charakteru twojego męża i jego podejrzeń myślę, że udało nam się coś tutaj osiągnąć.
- Jestem taka szczęśliwa, że mogłam pomóc wam i klanowi - powiedziała sarkastycznie Ilsa i, znów skrzywiła się, bo Sigimor tym razem pociągnął ją za warkocz. Pomachała braciom na pożegnanie.
- Trudno będzie mi się przyzwyczaić, że nie ma ich w pobliżu - westchnęła.
- Jeszcze przez jakiś czas będziesz miała mnie i Taita.
- Jak to miło - burknął Diarmot, który wyrósł nagle jak spod ziemi. - Nie przypominam sobie, żebym cię zapraszał.
- Wiem, ale Tait i ja wybaczymy ci ten brak manier - odparł Sigimor.
- Dziękuję za wielkoduszność.
- Ależ proszę bardzo.

Obaj byli tak spięci, że Ilsa zdziwiła się, że nie rzucili się sobie do gardła. Diarmota najwyraźniej rozdrażniła sugestia, że Ilsę trzeba przed nim chronić. Mógł też być zły, gdyż podejrzewał, że bracia jej zostają, aby przypilnować, czy intryga, którą być może snują, zakończy się sukcesem. Sigimor z kolei poczuł się urażony podejzreniami Diarmota, podobnie Tait. Ilsa odetchnęła z ulgą, kiedy reszta MacEnroyów do nich dołączyła. Diarmot zmarszczył czoło, rzuca-

jąc oskarżycielskie spojrzenie swojej rodzinie i wycofał się w stronę domu.

- Podejrzewam, że nie bylibyście zadowoleni, gdybym przyłożył w tę piękną buźkę - wymamrotał Sigimor w stronę MacEnroyów.

- Nie bylibyśmy - zgodził się Connor - bądź co bądź, ten zadufany prostak jest moim bratem.

- Dużo jeszcze czasu upłynie, zanim się przekona, że mieliśmy rację.

- To prawda. Kiedy człowiek wychodzi z takiej opresji z lukami w pamięci, musi zachować czujność.

- W porządku. Poza tym on nie ma pojęcia, kim byli jego wrogowie. Wie tylko, że ktoś tam czyha na jego życie, ale nie wie dlaczego ani kto. To z pewnością mu nie pomaga.

Connor przyznał mu rację skinieniem głowy.

- Jakby tego było za mało, w ostatnich latach był nieraz zdradzany.

- Cóż, ja umiem czekać - powiedział Sigimor. I dodał, widząc niezadowoloną minę Taita: - Jestem cierpliwy. Zrobiłem kiedyś krzywdę któremuś z naszych?

- Nie? A kto wyrzucił kuzyna Maddoxa za okno? - przypomniał Tait.

- Zasłużył na to, zresztą nic mu się nie stało - odparł Sigimor. - Nabrał złych nawyków, szwendając się po dworze ze swoimi bogatymi, wysoko postawionymi przyjaciółmi. Trzeba było mu poukładać klepki w tym głupim łbie.

- Tak, oczywiście. Gilbertowi też układałeś klepki, kiedy zaciągnąłeś go do rzeki i trzymałeś mu głowę pod wodą?

- Musiałem mu przeczyścić uszy, bo drań nie słuchał, co miałem mu do powiedzenia. To nie był gniew, chodziło o dyscyplinę.

Wiedząc, że ta wyliczanka będzie trwała jeszcze jakiś

czas, Ilsa postanowiła wrócić do domu, żeby nakarmić bliźniaki. Gay natychmiast pojawiła się u jej prawego boku. Po lewej stronie stanęła lady Gillyanne. MacEnroyowie zbyt dobrze bawili się całą tą sytuacją, żeby teraz odchodzić.

- Twoja rodzina bardzo przypomina moją - powiedziała Gillyanne, kiedy weszły do domu. - Murrayowie nie ustępują posturą twoim braciom, a i chłopaków rodzi się u nas więcej niż dziewczynek.

Rozbawiona Ilsa skinęła głową.

- Mój ojciec miał cztery żony, a ja jestem jego jedyną córką. Kiedy jego ostatnia żona zmarła, rodząc Fergusa, który ma teraz jedenaście lat, ojciec powiedział, że pochował już dość żon i więcej się nie ożeni. Niecały rok później sam zmarł z powodu gorączki, która zebrała żniwo wśród większości starszyny Dubheidland. Kiedy miałam jedenaście lat, przeszłam pod opiekę braci i kuzynów, głównie chłopaków - przerwała, gdyż weszły do pokoju dziecinnego, a dzieci Diarmota rzuciły się na nią, żeby ją przywitać. - To, że teraz mam sześciu synów i jedną córkę, wydaje mi się całkiem naturalne.

- Może więc konieczność radzenia sobie z upartym głupcem nie będzie taka straszna?

- Och, nie boję się, choć nie będzie łatwo.

- Uda ci się - zapewniła ją Gillyanne.

- Czy za tą opinią stoją jakieś przepowiednie, a może proroczy sen?

- Nie, to po prostu wiara w siłę miłości. A ty go kochasz, prawda?

Ilsa westchnęła.

- Tak. I modłę się, żeby moja miłość przetrwała próbę, na jaką z pewnością wystawi mnie jeszcze Diarmot.

VI

Ilse rozśmieszył pośpiech, z jakim jej bracia i dwóch młodszych MacEnroyów zniknęło w gospodzie. Mówili pod nosem coś o konieczności ugaszenia pragnienia, jednak Ilsa wiedziała, że chodzi im o chętne kobiety. Całe życie obracała się wśród mężczyzn i nie dała się już nabierać na takie sztuczki. I chociaż nie była pewna, czy powinni trwonić pieniądze na krótkie chwile spędzone z dziewczkami, składała to na karb tych rzeczy, których nigdy u mężczyzn nie zrozumie.

- Po prostu szukają kobiet - warknęła Gay. - Myślą, że jesteśmy tak głupie, że się nie domyślimy?

- Och, nie - odparła Ilsa, kiedy zbliżały się do targu, który postanowiły zobaczyć. - Doskonale wiedzą, że my wiemy, czego oni tam szukają, ale nie chcą nas urazić, mówiąc o tym wprost.

Gay chrząknęła i zerknęła na Ilse.

- Nie rozumiem mężczyzn. Nie rozumiem również tych kobiet, które oddają się tylu mężczyznom, których nawet nie znają.

- Cóż, robią to przecież dla pieniędzy. Mają ciężkie życie, są zmuszone do takiej pracy, nie wybierały swojego losu. Myślę, że kobiety w gospodzie mogą sobie wybrać

mężczyznę, z którym pójdą tego wieczoru. Byłoby dobrze, gdyby to, co robią, robiły dobrowolnie, a nawet z przyjemnością. Jeżeli dowiem się, że któraś z pracujących tutaj dziewcząt została zmuszona do takiego życia, uczynię, co w mojej mocy, żeby jej pomóc. Tylko tyle mogę zrobić.

- Chyba tak - powiedziała cicho Gay, podchodząc do stolika, na którym były wystawione doskonałej jakości tkaniny. - Spójrz, Ilso. Dziwne, że można tu znaleźć tak drogie materiały.

- Gillyanne powiedziała, że to bardzo dobry targ. Zatrzymują się tutaj handlarze w drodze do większych, bogatszych miast. - Ilsa przyglądała się przepięknej tkaninie o głębokim, niebieskim odcieniu. - To jest cudowne.

Wiedziała, że to zbytek, niemniej po chwili targowania się kupiła tę i kilka tańszych. Gillyanne pokazała jej atłas i koronki, które zostały po Anabelle. Ilsa zamierzała je wykorzystać, chciała jednak dodać też coś swojego, wyjątkowego.

Potem wybrała kilka wstążek dla siebie, Gay i swoich nowych córek. Przy jednym ze stołów kupiła łagodny zapach dla Fraser, przy innych - upominek dla każdego z dzieci Diarmota. Wybrała też prezent ślubny dla Diarmota, chociaż wiedziała, że jej mążonek tego nie doceni. Zdecydowała się na przepiękną, kutą w srebrze klamrę, ozdobioną tak lubianymi przez przodków zawijasami i postacią gryfa z oczami z granatu. Pobrali się dopiero trzy dni temu, może więc powinna pohamować chęć obdarowywania ukochanego mężczyzny. Poczeka, aż sprawy między nimi trochę się wyjaśnią.

Zapach lawendy i róż zwrócił nagle uwagę Ilsy. Przystanęła, żeby zorientować się, z której strony dochodzą, oznaczały bowiem obecność zielarza lub znachorki. Dopóki ich ogród nie zacznie znowu rodzić, zioła będzie trzeba

kupować na targu. Zaimponował jej ogromny wybór, pochwalała też siwowłosa kobietę za ich jakość.

- To ty jesteś nową panią? - spytała kobieta.

- Tak - powiedziała Ilsa, przedstawiając również Gay.

- Słyszałam, że nasz pan poszedł do kościoła z inną, a poślubił drugą, i to taką, o której istnieniu zapomniał. Widziałam tego dnia, jak Campbellowie odjeżdżali. - Kobieta wyciągnęła do nich zadziwiająco czystą rękę i przedstawiła się: - Jestem Glenda, akuszerka.

Ilsa uściśnęła jej dłoń i widząc, że historie o jej małżeństwie zdążyły rozejść się po wsi, postanowiła być szczerą.

- Pan został straszliwie pobity, dlatego stracił pamięć.

Glenda skinęła głową.

- Tak mówią. Nie opiekowałam się nim w czasie jego choroby, bo kobiety z klanu Murrayów, jego krewne, są dobrymi znachorkami. To dobrze, że przybyły z pomocą. Większością chorych zajmują się ja.

- Ty też sprzedałaś panu napój, którym otruł żonę, wiódźmo! - zawołał ciemnowłosa mężczyzna, który pojawił się nagle obok Ilsy.

- Wiesz dobrze, Wallace, że zajmuję się tylko uzdrawianiem - obruszyła się Glenda.

Wallace zignorował słowa kobiety i zwrócił się do Ilsy.

- Niech pani uważa, co pije i je. Lady Anabelle nie uważała i teraz nie żyje. Pan nie mógł znieść prawdy, że lady Anabelle woli innego, więc ją zabił.

- Trudno mi uwierzyć, żeby sir Diarmot mógł zabić kobietę - powiedziała Ilsa opanowanym głosem, mimo że poczuła się dotknięta tym zarzutem.

- Zatem współczuję pani, bo wkrótce to panią będziemy chować.

Ilsa odprowadziła wzrokiem mężczyznę. Był młody, do-

brze zbudowany, przystojny. Przypuszczała, że był jednym z kochanków Anabelle. Najpewniej zazdrość wpływała na jego osąd, każąc doszukiwać się udziału Diarmota w śmierci żony. Choć wiedziała, że Diarmot nie mógł być w to zamieszany, poczuła się nieswojo, czego nie potrafiła ukryć przed starszą kobietą. Glenda spojrzała na nią z sympatią.

- Wallace'em kieruje złość i zazdrość, pani - powiedziała.

- Czy to właśnie myślą, w to wierzą ludzie w Clachthrom? - spytała Ilsa.

- Nie wszyscy. Nie lubię mówić źle o zmarłych, ale lady Anabelle nie była lubiana. - Glenda westchnęła i ciągnęła dalej: - To była dziwna kobieta. Miała przystojnego męża, który o nią dbał, piękną posiadłość i chociaż nasz pan nie jest tak bogaty jak inni, miała też pieniądze na wydatki. Ale ona zawsze była nieszczęśliwa, ciągle czegoś jej brakowało. Zachowywała się tak, jakby chciała omamić każdego mężczyznę w okolicy. Myślę, że spała z każdym w Clachthrom, z wyjątkiem starych i brzydkich.

Ilsa nie mogła uwierzyć w słowa Glendy. Jeśli Anabelle zdradzała męża tak otwarcie i często, musiała być szalona. Kary za takie zachowanie były surowe. Miała szczęście, że Diarmot po prostu ją porzucił. Chyba że Wallace mówi prawdę, jednak szybko odpędziła od siebie tę myśl.

- Czy posłano po ciebie, kiedy umierała? - spytała Glendę.

- Nie. Lady Anabelle nie życzyła sobie mojej pomocy. Kiedyś chciała mnie zmusić, żebym sprzedała jej napój na spędzenie płodu. - Kobieta skinęła głową, spoglądając na Ilsę i Gay, które patrzyły na nią z niedowierzaniem. - Odmówiłam, bo nie zajmuję się takimi sprawami, co bardzo ją rozgniewało. Bardzo.

- Myślisz, że znalazła kogoś, kto jej taki napój przyrządził, albo przyrządziła go sama.

- Pani, wiem bardzo dużo rzeczy o lady Anabelle, nawet to, dlaczego umarła. Sir Diarmot niewiele miał z tym wspólnego. Nawet jeśli, nie można go winić. Ciągle okrywała go hańbą, powiedziała mi, że dziecko, którego chciała się pozbyć, nie było jego.

- Diarmot nie zabiłby dziecka - oświadczyła stanowczo Ilsa. - Czy było jego, czy nie. Nie wierzę, że mógłby skrzywdzić dziecko, nawet w łonie.

- Też tak myślę, pani, jednak jeśli to cię niepokoi, porozmawiaj z damą do towarzystwa Lady Anabelle.

- Fraser?

- Tak. Ona opiekowała się lady Anabelle w chwili śmierci.

- Czy o tym wszystkim mówi się otwarcie?

- Tak otwarcie, jak przekazuje się wszystkie plotki.

Ilsa rzuciła nerwowe spojrzenie w stronę gospody, do której udali się bracia.

- Myślę, że jak najszybciej powinnam się wszystkiego dowiedzieć.

Wybrała zioła i poprosiła Glendę, żeby przesłała je do posiadłości. Po czym sama oddaliła się spieszonym krokiem.

- Myślisz, że on zabił żonę? - spytała Gray.

- Nie, ale co z tego! - Ilsa wzruszyła ramionami - Obawiam się, że wszystkie te wydarzenia sprawiły, że coraz mniej mu ufam. Jakaś część mnie naprawdę się zastanawia, czy to jest możliwe. Diarmot jest dumnym człowiekiem, a Anabelle regularnie przyprawiała mu rogi. To ona sprawiła, że stał się taki zgorzkniały i nieufny wobec kobiet. Przez ten krótki czas, kiedy byliśmy razem, zdążyłam zauważyć te rany w sercu, ale myślałam, że je zaleczyłam.

- Więc może to prawda, że w głowie mu się pomieszało.
- Możliwe. Teraz najważniejsze jest odkrycie prawdy o śmierci Anabelle.

- Żeby rozwiać tę wątpliwość?

- Tak, bo nie chcę stać się tak podejrzliwa jak on. W przeciwnym razie, nie byłoby już żadnej nadziei dla naszego małżeństwa.

- To dlatego z powrotem niemalże biegniemy?

Ilsa pokręciła głową.

- Nie. Biegniemy, bo muszę dowiedzieć się prawdy, zanim moi bracia usłyszą tę plotkę.

- O Boże!

Wystarczyło kilka chwil we wiosce, żeby usłyszała tę plotkę, dlatego była przekonana, że bracia też się o niej dowiedzą. Ilsa miała tylko nadzieję, że skoro nikt w domu nie powtarzał takich wieści, to Diarmot jest niewinny. Ale jeśli w Clachthorm znajdują się tacy, którzy będą podżegać jej braci przeciwko niemu, mogą być kłopoty.

Nic sobie nie robiąc ze zdziwionych spojrzeń ludzi, których mijały, Ilsa pognąła wraz z przyjaciółką prosto do pokoju dziecinnego. Ucieszyła się, że razem z Fraser była tam Gillyanne i poprosiła obie kobiety o chwilę rozmowy na osobności. Zapewniając Gay, że przekaże jej wszystko, czego się dowie, a dzieci, że zaraz wróci, wyszła z pokoju i prowadziła wyraźnie zdziwioną Gillyanne i Fraser do pokoju, który wybrała na swój.

- Co chcesz nam powiedzieć? - spytała Gillyanne, siadając obok Fraser na wyściełanej ławie.

- Na targu usłyszałam pewne plotki.

- O mój Boże - wymamrotała Fraser.

- Jakie plotki? - spytała w tym samym momencie Gillyanne.

- Ostrzeżono mnie przed skłonnością mojego męża do trucia swoich żon - powiedziała Ilsa i skinęła głową, widząc przerażenie w oczach Gillyanne. - Gilly, najwyraźniej nie bywasz we wsi od śmierci Anabelle, ale Fraser doskonale wie, o czym mówię.

Niania skrzywiła się.

- Tak. Myślałam, że te bzdury wyparowały już ludziom z głów, że wrócił im rozum. To oznacza, że nie wszyscy mają aa względzie dobro swojego pana, który ciężko pracuje, żeby zapewnić im bezpieczeństwo i dostatek. Kto ci naopowiadał tych głupot?

- Młody mężczyzna, Wallace.

- Ach, on. To jeden z wielu kochanków Anabelle. Głuppek, który uwierzył, że Anabelle jest biedną istotą, której nieszczęścia jest winien jej mąż. Anabelle była biedną istotą, ale ciągnęło ją do każdego mężczyzny. Była samolubna i próżna. Pan nie miał nic wspólnego z jej śmiercią.

- To nie mnie trzeba o tym przekonać. Moi bracia siedzą teraz w gospodzie i niechybnie usłyszą tę plotkę. - Ilsa skinęła głową, widząc grymas na twarzach obu kobiet. - No właśnie. Muszę poznać prawdę, zanim wrócą do Clachthrom.

- Co może nastąpić szybko i gwałtownie - dodała Gillyanne.

- Tego się obawiam - przyznała Ilsa. - Wątpię, czy Angus i Nanty zdołają ich powstrzymać, jeśli w ogóle zorientują się, o co chodzi. Diarmot nie spróbował nawet bliżej poznać moich braci ani oni jego. Mój mąż wciąż uważa ich za kłamców, a nawet za ludzi, którzy stoją za napadem, a te zarzuty zapadły głęboko w serca moich braci, i sprawiają, że sami stają się wobec niego nieufni. Sigimor i Tait na pewno zechcą rzucić się na Diarmota i zabrać mnie do domu, zanim w ogóle wysłuchają wyjaśnień.

- Nie możemy do tego dopuścić - postanowiła Fraser.
- Anabelle była brzemienna. Dziecko nie było Diarmota, gdyż nie dopuszczał jej do swojego łóżka już od miesiący, prawie od roku. Większość z nas wiedziała o tym, dlatego stało się jasne, że nosi pod sercem dziecko innego mężczyzny.

- Biorąc pod uwagę wszystko, jak zachowywała się wcześniej, nie sądzę, żeby się tym przejęła.

- To prawda. Nie robiła tajemnicy ze swoich zwyczajów, wręcz zdawała się z nimi obnosić. Wydaje mi się, że już wtedy nie była przy zdrowych zmysłach. Nie chciała tego dziecka. Nigdy nie chciała Alice i po jej urodzeniu jakby zapomniała o jej istnieniu. Nie sądzę też, żeby bała się porodu, bo przy pierwszym nie miała żadnych problemów.

- Więc przyrzadziła sobie napój, żeby pozbyć się dziecka.

- Tak. Znachorka ze wsi, Glenda, nie chciała przykładać do tego ręki. Anabelle wściekała się z tego powodu przez kilka dni, ale potem się uspokoiła. Myślałam, że pogodziła się z sytuacją, myliłam się jednak. Po prostu zdobyła napój. Wypiła go jednego wieczora, po strasznej kłótni z Diarmotem. Nie kłócili się o dziecko, o nie. Nie sądzę, żeby on wiedział, że była brzemienna. Po kilku godzinach dla wszystkich stało się jasne, co zrobiła, wiedzieliśmy, że może wkrótce przyjdzie jej zapłacić za wszystkie swoje grzechy własnym życiem.

- O mój Boże! - westchnęła Gillyanne, dotykając ramienia Fraser. - Nie zdołaliście powstrzymać krwotoku.

- Nie - odparła niania. - Próbowaliśmy wszystkiego. Przez noc jakoś się trzymała. Chwilami myśleliśmy, że krwawienia się skończyły, ale one wracały z jeszcze większą siłą. To było dziwne, bo była brzemienna zaledwie od dwóch miesięcy. Cóż, przykro mi to mówić, ale Anabelle nawet na

łozu śmierci nie okazała skruchy. Umarła, obwiniając wszystkich, z wyjątkiem siebie, tak jak zawsze. Straciła ostatnią szansę na rozgrzeszenie i przyjęcie sakramentów. Kiedy wezwaliśmy ojca Goudie, zwymyślała go i przepędziła. Nie da się powtórzyć słów, które wtedy wykrzyczała. Wstydziałam się za nią, choć ojciec Goudie nie wydawał się ani trochę zdziwiony.

- Jest z rodu Goudie. Oni są twardzi. Wątpię, żeby cokolwiek mogło go zaskoczyć, choć czasami wykazuje się rzadką, jak na ten ród, naiwnością. - Gilly spojrzała na Fraser.

- Nie powiedziała pewnie, skąd wzięła napój?

- Nie. Ale nie dostała go od pana. Prawdę mówiąc, przekłęła go wielokrotnie za to, że nie pomógł jej, kiedy była w kłopotcie.

- To by znaczyło, że wiedział o dziecku - wtrąciła Ilsa.

- Też tak pomyślałam, i powiedziałam o tym, ale ona zapewniła mnie, że Diarmot nic nie wie - odparła Fraser.

- Jednak biorąc pod uwagę otwartość, z jaką zdradzała męża, dlaczego miałyby ukrywać przed nim dziecko innego mężczyzny? Chyba, że myślała, że będzie miała syna. - Ilsa otworzyła oczy ze zdziwienia, kiedy Gillyanne zakłęła.

- Pewnie o to jej chodziło. To była gra - domyśliła się Gillyanne. - Straciła kontrolę nad Diarmotem, być może podejrzewała nawet, że on znajdzie sposób na odsunięcie jej od siebie. Jeśli jednak urodziłaby syna, nie potrzebowałaby już Diarmota i mogłaby się go pozbyć. Uważała pewnie, że syn da jej władzę nad Clachthrom.

Ilsa zastanowiła się nad tym, po czym pokręciła głową.

- W takiej sytuacji wyznaczono by opiekuna dziecka i zarządcę posiadłości.

- Fraser ma rację, mówiąc, że Anabelle była próżna. Uważała pewnie, że zdobyłaby wpływ i na tego mężczyznę.

Smutna historia, pomyślała Ilsa, tłumaczyła też po części zachowanie Diarmota. Obawy i podejrzenia, które nie zawsze potrafił ukryć. Utrata pamięci sprawiła, że rany, które zaczęły się już goić rok temu, kiedy byli razem, znowu się otworzyły. Do dawnych doszły nowe, zadane przez nieznanego wroga. Stało przed nią trudne zadanie - odzyskanie mężczyzny, którego kiedyś poznała i pokochała. Przywrócenie mu pamięci. Z wysiłkiem stłumiła w sobie chęć poddania się i ucieczki.

Co gorsza, kiedy bracia wrócą gnani chęcią rozerwania Diarmota na strzępy, musi powtórzyć im tę okropną opowieść. Czuła, że nie zdoła powstrzymać Diarmota i będzie on musiał przypomnieć sobie wszystko jeszcze raz, wysłuchując historii o upokorzeniu, jakiego doznał za sprawą pierwszej żony. Ilsa miała ochotę krzyczeć z rozpacz.

Ale im więcej dowiadywała się o lady Anabelle, tym trudniej było jej uwierzyć, że Diarmot pozostał tak czułym kochankiem, a nawet się z nią ożenił. Coś musiało być nie tak, pomyślała. Czasami zastanawiała się, czy w ogóle zna mężczyznę, którego poślubiła. Zaczęła sobie zdawać sprawę z faktu, że bardzo niewiele powiedział jej o sobie.

- Nie bałaś się, że w plotce może być ziarno prawdy?
- spytała Gillyanne. - Musisz wiedzieć, że...

Ilsa ruchem ręki powstrzymała próbę obrony Diarmota.

- Zastanawiałam się przez chwilę. Na moment zwątpiłam. Chodziło o śmierć Anabelle. Nie mogłam uwierzyć, że Diarmot spowodowałby śmierć dziecka. Nawet dopiero poczętego. To nie pasuje do człowieka, którego znałam przed rokiem, choć teraz zaczynam zastanawiać się, czy w ogóle go znałam. Okazuje się bowiem, że o wielu rzeczach mi nie powiedział.

- Mężczyźni nie lubią rozdrapywać bolesnych wspo-

mniej. Kiedy ja poślubiłam Connora, najwięcej rzeczy o nim dowiedziałam się od innych ludzi. Bardzo się pilnował, bo okazywanie uczuć uważał za słabość. Wciąż jest bardzo opanowany, ale nie przeszkadza mi to, bo wiem, że mnie kocha.

- Tak, świadomość tego daje siłę do radzenia sobie z wieloma przeciwnościami. Niestety ja nie mam pewności, czy Diarmot mnie kocha. Przed napadem również nigdy mi tego nie powiedział. Teraz nie jestem nawet pewna, czy gdyby moi bracia nas wtedy nie przyłapali, ożeniłby się ze mną. Nie sprzeciwiał się ślubowaniu, ale może postąpiłby inaczej, gdyby sam mógł podjąć decyzję.

- Cóż, teraz jesteście małżeństwem - zauważyła Fraser.

- Tak - przyznała Ilsa, uśmiechając się lekko - i czułabym się wspaniale, gdybym wiedziała, że i on tego chciał. Muszę jednak wytrwać, dopóki Diarmot nie odzyska pamięci i nie dowie się, kto chce jego śmierci. Teraz chcę tylko wiedzieć, że moi bracia go nie zabiją.

- Wyjdźmy im zatem naprzeciw - zaproponowała Gillyanne, wstając.

Ilsa też wstała i otrzepując spódnice, powiedziała:

- Jakaś częśćka mnie chciałaby, żeby moi bracia chociaż raz porządnie przetrzepali skórę mojemu mężowi. Za wszystkie tajemnice, jakie ma przede mną. Tylko że kiedy bójka się zacznie, bardzo trudno będzie ją przerwać. Wątpię też, żeby bracia Diarmota stali spokojnie i beczynnym się przyglądali. Muszę stanąć po stronie mojego męża.

Ruszyły wszystkie do drzwi. Fraser poszła sprawdzić, czy u dzieci wszystko w porządku, obiecała jednak wkrótce do nich dołączyć. Pamiętając o tym, że sir Connor nigdy nie pozwalał swojej brzemiennej żonie samej wchodzić i schodzić ze schodów, Ilsa pomogła Gilly zejść.

Na dziedzińcu kobiety usiadły na ławie przed domem, skąd było widać bramę. Ilsa żałowała, że tego pięknego wiosennego dnia nie może spędzić w inny sposób. Jej bracia potrafili być wyjątkowo uparci, kiedy uznali, że ona jest w niebezpieczeństwie, w dodatku Diarmot nie był w pojedynczym nastroju. Życzyła sobie, żeby nigdy nie doszło do takiej sytuacji, ale skoro już się tak stało, nie miała wyboru. Poczowała ulgę, kiedy Fraser do nich dołączyła. Czekanie nie było łatwiejsze od samej bójki.

- Czy u dzieci wszystko w porządku? - upewniła się.

- Tak. Gay doskonale się nimi zajmuje. Teraz stara się nakarmić bliźniaków kiełkiem, ku uciechu starszych.

- Trochę za wcześnie na kleik, chociaż pewnie potrzebują już czegoś więcej niż tylko mleka matki.

- Mój pierworodny, Beathan, też szybko znudził się pierśią - powiedziała Gillyanne.

- Uspokoiłaś mnie. Każdy ma swoje zasady, jeśli chodzi o karmienie. Jaką ty stosujesz?

- Mam jedną, za to żelazną. Nie wkładam żadnej części ciała do ust moich dzieci, kiedy zaczynają żąbkować.

Kobiety roześmiały się. W Dubheidland było niewiele kobiet, zwłaszcza kiedy zmarła czwarta żona ojca Ilsy. Zresztą Ilsa zawsze od nich odstawała. Ona niewiele sobie z tego robiła, ale one zwracały na to uwagę. Zresztą wszystkie kobiety były bardziej zainteresowane męską częścią rodziny Cameronów niż małą, chudą dziewczynką. Żona brata, Aleksandra, zawitała do jej domku zaraz po ślubie Ilsy z Diarmotem. Jednak wcześniej też się nie znały. Potem, mając za towarzyszkę Gay, a teraz jeszcze Gillyanne i Fraser, Ilsa uświadomiła sobie, że pustka, z której nawet nie zdawała sobie sprawy, została wypełniona.

Przyszło jej do głowy, że może myślać w ten sposób,

zdradza swoich braci, ale szybko się skarciła. Kochała braci, była szczęśliwa, mając ich obok siebie, czasami nawet za nimi tęskniła. Byli sobie bliscy nawet wtedy, kiedy nie do końca rozumieli wzajemne postępowanie. Nawet jej bracia musieliby jednak przyznać, że pewnych rzeczy nie można z nimi omówić.

- Zdaje się, że nadchodzą, Ilso - odezwał się Gillyanne.
- Nie ma z nimi Angusa ani Nanty'ego.

Kiedy Ilsa zobaczyła braci, od razu wiedziała, że usłyszeli plotkę.

- O Boże...
- Miejmy nadzieję, że podejda do sprawy z rozsądkiem.
- Płonne nadzieje. Sigimor jest wściekły.
- Jak to możliwe, że z takiej odległości widzisz wyraz jego twarzy?

- Nie widzę jego twarzy, tylko pochyloną głowę, lekko zgarbione ramiona, zaciśnięte pięści. Zna już tę plotkę i nie ma co liczyć na jego rozsądek.

- Dobrze jednak, że będziesz mogła go uspokoić, zanim znajdą Diarmota.

Niestety w tej właśnie chwili Diarmot i Connor wyszli ze stajni, kierując się w ich stronę.

- Najwyraźniej szczęście nas opuściło.

Gillyanne spojrzała na Cameronów.

- Zdaje się, że ich spotkanie jest nieuniknione.

Ilsa wstała nagle.

- Nie mogę na to pozwolić - powiedziała z mocą.
- Co masz zamiar zrobić?
- Chwycić byka za rogi.
- O Boże Wszechmogący.... -jęknęła Fraser.

VII

Zejdź mi z drogi, Ilso.

Ilisa usiłowała wytrzymać wzrok brata, kiedy stanęła między Sigimorem i Taitem z jednej strony a Diarmotem i Connorem z drugiej. MacEnroyowie nie wiedzieli jeszcze, o co chodzi, ale widząc wściekłość Cameronów, przygotowali się na odparcie ataku. Wystarczyło jedno spojrzenie na brata i Ilsa nabrała pewności, że Sigimor i Tait nie będą chcieli słuchać żadnych wyjaśnień, tylko od razu przystąpią do dzieła.

- Tak, Ilso, zejdź nam z drogi - powiedział Diarmot, zbliżywszy się do niej.

W jego oczach dostrzegła chęć walki nie mniejszą niż w oczach braci.

- Och, uspokój się - zwróciła się do Diarmota, który oniemiał z wrażenia. - Nawet nie wiesz, dlaczego chcą się na ciebie rzucić.

- Nie muszę wiedzieć. Zresztą może to ja się na nich rzucę?

- W porządku. Rzucicie się sobie do gardła. Ale dopiero jak wszystko wyjaśnimy. Nie chcę, żebyście się pozabijali przez zwykłe nieporozumienie.

- Od razu pozabijali! - mruknął Diarmot.

Ilsa udała, że nie słyszy, i zwróciła się do braci:

- Teraz wy wysłuchacie, co mam wam do powiedzenia.
 - Oczywiście - zgodził się Sigimor.
 - Właśnie. Dobrze, że posłicie po rozum do głowy
- powiedziała ostrożnie, nie wierząc jeszcze, że bracia tak szybko się poddali.

- Żaden rozum. My z Taitem zajmiemy się twoim nic niewartym mężem, a ty idź po Gay i dzieci. Jedziemy do domu. Wyjaśnisz nam wszystko po drodze.

- Tak szybko mnie opuszczasz, najdroższa? - spytał ironicznie Diarmot i dodał: - Jestem doprawdy zdruzgotany.

W tym momencie Ilsa wymierzyła mężowi cios łokciem w brzuch. Wiedziała, że mu się to należy, nie chciała jednak zrobić mu krzywdy.

- A niech to! - burknął Sigimor. - Teraz będziemy musieli poczekać, aż zaczniesz oddychać. Inaczej byłoby nie-honorowo.

- A więc w tym czasie mnie wysłuchacie. Wiem, co wam naopowiadali we wsi... - zaczęła.

- Więc wiesz, dlaczego nie możemy tutaj zostać. On otruił swoją żonę.

- To nieprawda. Sama się otruiła.

- Z tego, co zdążyłem się o niej dowiedzieć, nie miała samobójczych skłonności.

Ilsa ucieszyła się w duchu, że brat zdążył już usłyszeć o okropnych występkach Anabelle. Łatwiej mu będzie uwierzyć w to, jak było naprawdę. To oznaczało również, że nie będzie musiała wszystkiego wyjaśniać przy Diarmocie. Bardzo chciała mu oszczędzić tych wspomnień. Wyrządziły mu już wystarczająco dużo szkody.

- Nie chciała się zabić. Chciała pozbyć się dziecka - wyjaśniła Ilsa.

- On ci to powiedział?
- Nie. Fraser, kiedy zapytałam ją o te plotki.
- To oczywiście, że go broni, Jest jej panem.
- Gwoli ścisłości. Jest moim panem, to prawda, ale przy-
byłam tutaj z lady Anabelle - odezwała się dotknięta do
żywego Fraser.

- Widzisz? Kto inny, jeśli nie ona, ma znać prawdę? Lady
Anabelle nie chciała tego dziecka, poprosiła więc tutejszą
znachorkę, Glendę, o miksturę na spędzenie płodu. Kiedy ta
odmówiła, lady Anabelle znalazła kogoś innego, kto przy-
rzadził jej ten napój. Pozbyła się dziecka, wykrwawiając się
przy tym na śmierć.

- To nie ma sensu. Dlaczego miałyby się pozbywać dzie-
cka? Przecież jedno już miała, poza tym była mężatką.

- To było dziecko z nieprawego łóża. Wszyscy o tym
wiedzieli.

- Ha! To dlatego podał jej miksturę, która ją zabiła. Nie
mógł znieść, że jego żona była brzemienna za sprawą innego
mężczyzny. To znaczy, że wcześniej już musiał znieść ten
wstyd.

- Mała Alice to żaden wstyd - wyszeptała groźnie Ilsa
- i nie waż się tak mówić. Pomyśl, Sigimorze, jeśli tylko nie
jest do dla ciebie nadmierny wysiłek. Ten człowiek ma pod
swoim dachem dzieci, którymi większość mężczyzn nawet
by się nie zainteresowała. Wątpię, żeby ich matki były
dziewicami, kiedy mu się oddawały. Łatwo więc byłoby
zakwestionować twierdzenie, że Diarmot jest ich ojcem. On
jednak uznał je za własne i przyjął za nie odpowiedzialność.
Czy taki mężczyzna podałyby żonie napój, żeby poroniła?

- Cóż, może nic nie wiedział o dziecku... Może po prostu
chciał się jej pozbyć.

lisie zdawało się, że bracia trochę się uspokoili. Skoro

uznali, że Diarmot nie wiedział o dziecku, zaczęli argumentować inaczej.

- A tak w ogóle to kto wam powiedział o tym wszystkim?

- spytała Ilsa.

- Wallace.

- Ach, on. Ten sam, który postarał się, żebym i ja poznała jego wersję wydarzeń. On też oskarżył Glendę o podanie lady Anabelle napoju, który miał jej pomóc w pozbyciu się dziecka. Był jednym z kochanków lady Anabelle. Nie świadczy to o nim najlepiej. Jeśli chcecie wierzyć człowiekowi, który w ten sposób zdradza swojego pana, to wasza sprawa.

- Ilso... - zaczął Sigimor.

- To człowiek, który kochał kobietę, z którą zgrzeszył - powiedziała z emfazą Ilsa. - Człowiek, który uważał lady Anabelle za biedną kobietę, którą rozpacz i okrutny mąż popchnął w ramiona innego. Ten człowiek naprawdę wierzył, że uratuje ją swoją miłością, tymczasem ona umiera w tragicznych okolicznościach. To człowiek, który...

- Starczy - powiedział zde gustowany Sigimor - dłużej nie zniosę tych ckliwych bzdur, którymi nas raczysz. Bóg mi świadkiem, jeszcze chwila, a zwrócę to, co przed chwilą tak ochoczo wlałem w siebie w tutejszej gospodzie.

- Ja też - mruknął Tait.

- Widzicie teraz, że nie macie powodu, żeby rzucać się na mojego męża.

- Widać nie mamy - powiedział Sigimor zawiedzionym głosem. - Oczywiście jakiś tam powód zawsze by się znalazł, żeby dobrać się do skóry temu durniowi.

- Droga wolna - mruknął Diarmot.

- A więc proszę bardzo - powiedziała zrezygnowana Ilsa - połamcie sobie kości. - Po czym odwróciła się i ruszyła wraz z Gillyanne i Fraser w stronę domu.

- A ty dokąd? - zawołał Sigimor.
- Mam do załatwienia ważne sprawy.
- Świetnie ci poszło - powiedziała Gillyanne, kiedy już weszły do środka.
- Dziękuję. Wiesz, kiedy się dorasta wśród tylu mężczyzn, trzeba nauczyć się mądrze z nimi postępować.
- I sprytnie.
- Tak, spryt bardzo się przydaje - zaśmiała się Ilsa.
- Teraz musimy chyba pędzić na ratunek biednej Gay.

Sigimor patrzył na Diarmota, który leniwie masował się po brzuchu, odprowadzając Ilsę wzrokiem. Kiedy drzwi za nią się zamknęły, Sigimor spytał:

- Boli, co?
- Nie wygląda na tak silną - przyznał Diarmot.
- Rzeczywiście jest silna. Ten jej mały łokieć jest szczególnie niebezpieczny. Ciesz się, że trafiła w brzuch. Kiedyś przyłożyła kuzynowi Dennisowi niżej i, przysięgam, biedaczko nie mógł przez jakiś czas normalnie chodzić.
- Mały łokieć? - mruknął Diarmot.
- Cóż, niezbyt dobrze ją wychowałeś, Sigimor - powiedział Tait i w tym momencie silny cios brata powalił go na ziemię.
- Za co? - spytał Tait, masując obolałą szczękę.
- Bo to było niegrzeczne - powiedział Sigimor, rozcierał pięści. - Zresztą przez całą drogę z gospody cieszyłem się na myśl o porządnej bójce, a tu Ilsa wtrąciła swoje trzy grosze... Chyba rozumiesz, że musiałem jakoś dać ujście emocjom - dodał i oddalił się w stronę domu.
- Rozbawiony całą sytuacją, Connor pomógł Taitowi wstać.
- Już w porządku, chłopie?
- Tak - odparł Tait, potrząsając głową - nie uderzył mnie tak mocno...

- Czy to on wychował Ilse? - spytał Diarmot, sam zdziwiony swoją docieklivością.

- Tak. Zresztą wychował nas wszystkich. Czwarta żona naszego ojca zmarła, kiedy rodziła Fergusa. Ojciec umarł kilka miesięcy po niej. To było w czasie, kiedy gorączka przeszła przez Dubheidland. Zabrała nie tylko tych naj-słabszych, ale również silnych mężczyzn, ojca, dwóch wujów i jedną ciotkę. Pozostawiła wiele sierot i kilka wdów. Sigimor miał wtedy zaledwie dwadzieścia lat, a już musiał przejąć obowiązki pana na włościach. Co prawda, pomagał mu Somerled, jego bliźniak, ale to niewiele, kiedy ma się pod opieką tuzin rodzeństwa i jeszcze kilku osieroconych kuzynów.

- Czy nie było żadnych krewnych, które mogłyby się nią zaopiekować?

- Kilka z nich zaproponowało, że wezmą Ilse. Ale one same były albo wdowami z gromadką dzieci, albo mieszkały poza Dubheidland. Dlatego Sigimor ładnie im podziękował, ale powiedział, że miejsce Ily jest z nami. Sami przyjęliśmy kilku młodszych osieroconych kuzynów pod opiekę, samych chłopaków. I tak została jedyną dziewczyną w domu. Może wydawać się trochę szorstka, ale za to nie jest jej obce zajmowanie się dziećmi.

- Tak, to już zauważyłem - powiedział Diarmot i poczuł ciepło na myśl o żonie. Szybko jednak otrząsnął się. - Więc ludzie w Clachthrom myślą, że zabiłem żonę? Sądził, że te plotki umarły śmiercią naturalną. A może po prostu nie chciał wiedzieć o ich istnieniu?

- Powiedział nam o tym tylko jeden człowiek, Wallace. Tutaj, w domu, nikt nigdy tego nie zasugerował. - Tait zmarszczył czoło - Ilsa ma rację. Powinniśmy byli pomyśleć, zanim cię oskarżyliśmy. Jeśli nie chodziłoby o naszą

siostkę, Sigimor nie zwróciłby nawet uwagi na człowieka, który opowiada historyjki, jak to przyprawił rogi swojemu panu. Najwyraźniej przyłożyłby mu i wrócił do picia.

- I zostawił Ilse, z jedną tylko Gay do opieki. - Diarmot mógł nie chcieć Ilsy za żonę, mógł jej nie ufać, ale jego obowiązkiem było ją chronić. - Czy nie zastanowiło was, kiedy mówiłem, że ktoś czyha na moje życie?

- Na twoje. Nie Ilsy - podkreślił Tait, żeby po chwili spytać. - Czy myślisz, że teraz i ona jest w niebezpieczeństwie?

- Jeśli to nie wy próbowaliście mnie zabić, to możliwe, że ona również nie może czuć się bezpieczna.

- Nie rozumiem, co ktoś mógłby zyskać, krzywdząc Ilse.

- Ja też nie, ale nie wiem też, kto i dlaczego chce mnie zabić. Dlatego nie jestem pewien, czy nie chodzi im również o moją żonę i dzieci... Nie powinienem się w ogóle żenić. Powinienem był najpierw dowiedzieć się, kto chciał mnie zabić. Z drugiej strony od tamtego wypadku nic się nie wydarzyło, te ostatnie miesiące były bardzo spokojne. Pomyślałbym, że to był po prostu zwykły napad, gdyby nie jakieś niejasne przeczucie, że kryje się za tym coś więcej.

- Cóż, moi bracia i kuzyni dowiedzą się prawdy - zapewnił Tait.

- Myślisz, że my nie próbowaliśmy?

- Tak, ale was w Muirladen nikt nie zna. Za to Cameronów znają wszyscy. Niektórzy nasi krewni pożenili się w tamtych stronach. Ciebie traktowali jak obcego, który został napadnięty na ich ziemi. Jestem pewien, że moi bracia wykorzystają swoje znajomości, żeby dowiedzieć się jak najwięcej. Może Liam powinien odnaleźć nie tylko zarządcę tych ziem, ale też ich właściciela.

- Nie mógłby po prostu porozmawiać z zarządcą? - zasugerował Connor. - Ja sam chciałem to zrobić, ale go nie

zastałem. Poza tym musieliśmy jak najszybciej zabrać Diarmota do domu. Potem posłałem do niego list, na który nie odpowiedział.

- Pewnie nigdy nie odpowie - powiedział Tait. - Chowa się w swoim domu jak ślimak w skorupie. Jest całkiem sam. Jego żona dawno umarła, dzieci nigdy nie mieli. Myślę, że chciałby, żeby świat teraz o nim zapomniał. Jestem pewien, że nie pomoże nam w poszukiwaniach rzeczywistego właściciela tych ziem. Zresztą Liam będzie wiedział, gdzie szukać. Może ktoś ze starszyzny w Muirladen poda nam jakieś nazwisko?

- Mam nadzieję. Coś mi mówi, że tam powinniśmy szukać klucza do tej zagadki - powiedział Connor i spojrzął w stronę bramy, przez którą przechodzili właśnie dwaj mężczyźni. - Nie zauważyliście, że Cameronowie już wyszli? - zwrócił się do Nanty'ego i Angusa.

- Zauważyliśmy i trochę nas to zdziwiło, bo nie zdążyli nawet przygruchać żadnej dziewczki - odparł Angus. - Maggie była bardzo niezadowolona, że wyszedłeś - dodał, spoglądając na Taita. :

- Jest przynajmniej namiętna? - spytał Tait.

- Może by i była, gdyby tyle nie gadała.

- Hilda powiedziała ledwie słowo, ale za to czuć było od niej cebulą - powiedział Nanty do Taita, po czym zwrócił się do Connora. - A czy w ogóle mieliśmy pilnować Cameronów? Co prawda ktoś mówił, że poszli złoić skórę panu, ale chyba nic ci nie zrobili, Diarmocie?

- Zmienili zdanie. - Connor pokrótce przedstawił braciom sytuację.

- Czy mamy wrócić do wsi i pogadać z tym Wallace'em?

- spytał ochoczo Angus. - Może to on jest człowiekiem, którego szukamy?

- Wątpię - powiedział Diarmot - Kiedy tylko nabrałem siłą, zacząłem sprawdzać wszystkich kochanków mojej zmarłej żony.

- Wiedziałeś, kim byli jej kochankowie? - zdziwił się Tait.

Diarmot zastanowił się chwilę, po czym powiedział:

- Moja żona prowadziła pamiętnik, w którym skrzętnie zapisywała każdą czynność od mycia zębów do mężczyzny, z którym spędziła noc. - Przemilczał fakt, że opisywała dokładnie, z kim, gdzie, jak często i w jaki sposób się kochała i tylko kilka razy nie zanotowała imienia. - Dla większości tych mężczyzn była po prostu piękną kobietą, z którą mogą się przespać. Kilku z nich czuło satysfakcję, że przyprawiają rogi swojemu panu. Tylko Wallace był zły i zazdrosny, ale on nigdy nie miał i nie będzie miał pieniędzy, żeby wynająć kogoś, kto by pozbawił mnie życia.

- Jezu - zawołał Tait - dziwię się, że nie zabiłeś tej kobiety.

- Nie była tego warta - rzucił krótko Diarmot i skierował się ku domowi.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, Connor powiedział do trzech młodzików pozostałych na dziedzińcu:

- Diarmot ma pewnie rację, mówiąc, że Wallace nie stanowi zagrożenia, ale nie zaszkodzi przyjrzeć mu się bliżej.

- W porządku - odrzekli chórem.

- I spróbujcie nie robić tego przez okna gospody - dodał.

Przez drzwi sypialni Diarmot usłyszał plusk wody. Po-
działała na jego wyobraźnię myśl o nagiej lisie biorącej kąpiel. Wszedł do środka i cicho zamknął za sobą drzwi.

Kiedy ją zobaczył, poczuł nagły przypływ pożądania.

Leżała w wannie z głową opartą na krawędzi. Jej piękne długie włosy spływały swobodnie, jej ramiona spoczywały po obu brzegach wanny. Oczy miała zamknięte, twarz zarumienioną. Diarmot zdziwił się, jak można nie uznać jej za piękną kobietę.

Przez chwilę wahał się, co zrobić, ledwo się powstrzymując od zrzucenia z siebie ubrania i przyłączenia się do kąpieli. Nie chciał jednak tracić nad sobą kontroli, pogrążając się w namiętności w momencie, kiedy zaczynał darzyć ją sympatią. Bronił go przed braćmi, co go wzruszyło. Pomyślał, że mogła zwątpić w niego, gdy Wallace roztoczył przed nią swoje oskarżenia. Ale zamiast przybiec do niego z awanturą, poszła do Fraser i Gillyanne, żeby przekonać się, czy to prawda. Poza tym, powiedziała, że nie wierzy, że on mógłby skrzywdzić dziecko. To wszystko sprawiało, że stała mu się bliska.

Kiedy podszedł bliżej, Ilsa powoli otworzyła oczy. Nie spuszczać wzroku z żony, zaczął się rozbierać. Natychmiast przyciągnęła nogi do siebie i przytrzymała ramionami, co jednak nie ostudziło pożądania Diarmota. Miała piękne nogi...

- Co robisz? Chyba nie masz zamiaru wejść do wody?
- Właśnie taki mam zamiar - odparł Diarmot.
- Nie zmieścisz się.
- Damy sobie radę.

Krzyknęła cicho, kiedy Diarmot wszedł do wanny, a poziom wody niebezpiecznie zbliżył się do krawędzi. Mimo starań nie mogła oderwać od niego wzroku. Widok jego pięknego ciała przyprawiał ją o dreszcz. Sposób, w jaki na nią patrzył, jeszcze bardziej ją podniecał, czuła się niemal jak piękna kobieta.

- Nie musisz się wstydzić swojego męża - uśmiechnął

się Diarmot, patrząc, jak wciąż kurczowo obejmuje się za kolana.

- Kąpiel to rzecz intymna.
- Tak jak to, co mam zamiar zaraz zrobić.
- Teraz? Przecież musimy zejść na dół na obiad.
- Nie zamierzam z niego zrezygnować.

Diarmot powoli wyszedł z wody. Schylił się nad Ilsa, żeby podnieść ją za ramiona i wyjąć z wanny. Posadził ją przed sobą na ręczniku, rozłożonym na podłodze, i zaczął powoli, delikatnie wycierać.

Diarmot klęknął przed nią, żeby osuszyć jej stopy. Próbowała, bezskutecznie, bronić się przed tymi pieszczotami. W końcu poddała mu się całkowicie, kiedy wytarłszy jej brzuch, zaczął pokrywać go pocałunkami, schodząc w dół, w kierunku ud. A kiedy rozchylił jej nogi, krzyknęła cicho z rozkoszy. Była gotowa wskoczyć z nim do łóżka, gdy zaczął pokrywać pocałunkami jej najintymniejsze miejsce. Zaskoczona, starała się odsunąć go od siebie, ale chwycił ją mocno za biodra. Na początku nie była pewna, czy to, co robi Diarmot, jest właściwe, jednak po chwili ogarnęła ją taka fala rozkoszy, że gdyby nie jego uścisk, osunęłaby się zemdlna na podłogę.

Poczuła wzbierające w niej na nowo pożądanie. Zauważyła, że on wciąż jest mokry po kąpieli, podniosła więc z podłogi ręcznik i zaczęła wycierać jego ramiona, przyglądając się z uśmiechem zdziwieniu w jego oczach.

Kiedy zaczęła wycierać brzuch, poczuła, że Diarmot cały drży z rozkoszy. Nie chcąc teraz skończyć tej gry, stanęła za nim, żeby osuszyć mu plecy. Zaczęła delikatnie całować gładką, rozgrzaną skórę, czując narastające pożądanie. Odwróciła się i poczuła intymność ich zbliżenia każdą cząstką swojego ciała. Pragnęła go.

Kiedy zaczęła całować wewnętrzną stronę jego ud, Diarmot nie wiedział, czy wytrzyma wszystkie jej pieszczoty. Poczuł na sobie delikatne, gorące wargi i jęknął z rozkoszy. Nieomal tracąc świadomość, bezwiednie wsunął palce w jej włosy, delikatnie przytrzymując przy sobie jej głowę.

W pewnej chwili jednak głos rozsądku podszepnął mu, że powinien skończyć tę grę, na którą było za późno, a zarazem za wcześnie. Za późno, by mógł spokojnie rozkoszować się przyjemnością, a jednocześnie, mimo jej wyraźnej otwartości, za wcześnie dla Ilsy, aby zbliżyli się do siebie tak bardzo. Dlatego odsunął ją lekko od siebie i delikatnie położył na ręczniku.

- Myślałam, że ci się to podoba... - powiedziała, niepewna, czy nie zgorszyła go tą pieszczotą.

- Za bardzo - wyszeptał powoli rozchylając jej nogi.
- Innym razem, kiedy nie będę tak bardzo pragnął położyć się z tobą.

Spojrzał na nią. Leżała przed nim, oddech miała przyspieszony, a skórę zaróżowioną. Kiedy wsunął rękę między jej uda, poczuł, że jest gotowa na jego przyjęcie. Poczuł, jak jakaś obezwładniająca siła przejmuje nad nim kontrolę. Wstrząsnęła nim nagła ulga, usłyszał krzyk Ilsy.

Przez kilka minut leżeli na podłodze, wyczerpani. Diarmot wstał pierwszy i zaczął się pospiesznie ubierać. Ilse rozdrażniło trochę jego milczenie. Mógłby przecież powiedzieć kilka prostych słów, które nie zagroziłyby ich rozmowie. Zaskoczył ją jednak, gdy przed wyjściem z pokoju podszedł do niej, żeby pocałować ją w czoło.

- Pospiesz się - powiedział, kierując się w stronę drzwi.
- Zaraz podadzą jedzenie - dodał i drzwi się za nim zamknęły.

Ilsa z trudem powstrzymała się od rzucenia jakimś cięż-

kim przedmiotem. Teraz jej myśli zajął ten krótki, ale czuły pocałunek. Mogło to oznaczać, że jest na dobrej drodze do podbicia serca Diarmota. Wkładając suknię, postanowiła jednak nie obiecywać sobie za dużo. To dopiero początek ich wspólnej drogi, a mężczyzna tak zraniony jak Diarmot, na pewno szybko nie porzuci swoich rozterek. On też bronił się przed bólem. Ilsa chciała tylko, żeby jej walka o jego zaufanie nie była dla niej samej równie bolesna.

Gillyanne pocałowała Finalaya, którego Ilsa trzymała na rękach, po czym odwróciła się do Gay i ucałowała Cearnacha. Ilsa była zdziwiona, że to pożegnanie jest dla niej bolesne. Poznała Gillyanne zaledwie dwa tygodnie temu, ale już zdążyła się do niej przywiązać. I nie chodziło tylko o to, że były żonami dwóch braci i matkami bliźniaków.

Rozejrzała się po dziedzińcu. Wszystko było przygotowane do odjazdu Gillyanne, Connora i Angusa. Z niejaką przyjemnością skonstatowała, że Diarmot jest niezadowolony, iż Nanty postanowił zostać dłużej, jak również z tego, że podobną decyzję podjęli jej bracia. Najwyraźniej uważał, że ani on, ani ona nie potrzebują ochrony.

- Przed tobą ciężka codzienna walka - powiedziała Gillyanne do Ilsy. - Żałuję, że nie mogę zostać dłużej.

- Ja też żałuję, ale nie ze względu na walkę o zdobycie zaufania Diarmota. Jeśli chodzi o niego, to tylko ja mogę sprawić, żeby we mnie uwierzył.

- Czyż nie toczysz walki o jego serce, miłość?

- Tak, ale podstawą jest zaufanie, szczególnie gdy ma się do czynienia z takim mężczyzną jak Diarmot. Dopóki mi nie zaufa, dopóty będzie chronił przede mną swoje serce - po-

wiedziała Ilsa, uśmiechając się do Gillyanne. - Lady Anabelle zostawiła po sobie bolesne ślady.

- To prawda. To była zawistna kobieta. Wydaje mi się, że mimo swego rozwiązłego trybu życia nienawidziła mężczyzn.

- Niewykluczone. Lady Anabelle bawiła się mężczyznami. Miała nad nimi ogromną władzę.

- Cóż. Wybrałaś dobrą drogę. Po prostu się jej trzymaj - rzekła Gillyanne.

- Taki mam zamiar. Choć czasami trudno jest nie starać się dowodzić swoich racji. Nie zrozum mnie źle, to nie znaczy, że przyjmuję na siebie wszystkie ciosy, jakie mi zadaje. Czasami mam wielką ochotę przywiązać go do krzesła i powiedzieć mu, co o nim myślę, a może nawet złoić mu skórę.

Ilsa uśmiechnęła się, widząc, jak bardzo jej słowa rozbawiły Gillyanne. Była pewna, że Gillyanne wiedziała, że nie do końca była to prawda. Ilsa nie spodziewała się, że będzie jej tak trudno znosić ciągłe wahania Diarmota. Nie spodziewała się również, że będzie to tak bolesne. Teraz, kiedy znowu byli razem, kiedy stała się jego żoną wobec prawa kościelnego i świeckiego, pragnęła odzyskać mężczyznę, którego przed rokiem pokochała. Chciała znów poczuć tę radość, której przedsmak poznała.

- To przyjdzie z czasem - pocieszyła ją Gillyanne. - Pamiętaj, że Diarmot nie broniłby swojego serca z takim uporem, gdyby nie czuł, że jest ono zagrożone. - Zaśmiała się radośnie, gdyż w tej chwili dzieci Diarmota otoczyły ją, aby się pożegnać.

Słowa Gillyanne tchnęły nadzieję w serce Ilsy. Gdyby Diarmot nie czuł do niej nic oprócz pożądania, nie broniłby się tak bardzo. Wymógłby na niej swoje małżeńskie prawa

i żyłby tak jak to tej pory. Tymczasem on jej unikał, a kiedy się spotykali - bardzo się pilnował.

Dzieci, pożegnawszy się, pobiegły do Fraser. Gillyanne wzięła Cearnacha od Gay, żeby dziewczyna mogła pomóc Fraser. Kiedy podszedł do nich Diarmot, Ilsa poczuła przyspieszone bicie serca, gdyż do tej pory jej małżonek unikał spotkania z jej synami.

Chyba właśnie ten brak zainteresowania własnymi synami był dla Ilsy najtrudniejszy do zniesienia. Zdecydowała, że weźmie od Gillyanne Cearnacha, żeby ci dwoje mogli spokojnie porozmawiać, jednak w tym właśnie momencie mały Gregor przewrócił się i zaczął płakać. Nikt nie potrafił go uspokoić, ani Gay, ani Fraser, ani jego własne rodzeństwo. Malec domagał się mamy. Przynajmniej jego dzieci mnie zaakceptowały, pomyślała Ilsa, oddając osłupionemu Diarmotowi Finlaya i biegnąc w stronę Gregora.

Diarmot przyglądał się w milczeniu dziecku, które trzymał na rękach. Chłopiec zaś przyglądał się jemu. Mały miał czuprynę rudych loków. Jego oczy miały błękitny odcień. Taki sam jak mój, pomyślał Diarmot, natychmiast jednak się zreflektował, bo przecież błękitne oczy wcale nie były rzadkością. Ale kiedy malec uśmiechnął się do niego, nie mógł powstrzymać się od odwzajemnienia uśmiechu.

- To jest Finlay - powiedziała Gillyanne. - Jest bardziej pogodny niż Cearnach i ma małą bliznę na ramieniu, która oznacza, że urodził się pierwszy. Sigimor ma taką samą. Taki jest zwyczaj, kiedy w rodzinie rodzi się dużo bliźniaków.

- Ty wierzysz, że są moje - powiedział Diarmot, przyglądając się znamieniu na rączce Finlaya.

- Tak. Też byś wiedział, gdybyś od czasu do czasu na nich spojrzął.

- Zawsze o tej porze roku jesteśmy zajęci. Nie mogę tracić czasu na przesiadywanie w pokoju dzieciennym.

Diarmot udał, że nie zauważył dezaprobaty w oczach Gillyanne. Co innego, w istocie, przykuło teraz jego uwagę. Mały Finlay chwycił go za włosy i włożył je do buzi. Diarmot był zaskoczony siłą tego niemowlęcia i uporem, z jakim malec bronił się przed oddaniem cennej zdobyczy. Kiedy wreszcie udało mu się uwolnić kosmyk z uścisku malca i odrzucić go na ramię, Finlay chwycił jeden z rzemie- ni jego kubraka i też natychmiast wziął go do buzi.

- Myślisz, że jest głodny? - spytał Diarmot.

- Nie - odpowiedziała Gillyanne, całując główkę małego Cearnacha. - Po prostu lubi ssać różne rzeczy. Trzeba go dobrze pilnować. Twoje pozostałe dzieci doskonale wywią- zują się z tego zadania.

- Moje pozostałe dzieci? Przyznaję, że Ilsa była kiedyś moją kochanką, ale to nie oznacza, że jej dzieci są moje.

- Mają twoje oczy.

Diarmot też tak uważał. Był jednak zbyt uparty, żeby się do tego przyznać.

- Niebieski kolor nie jest rzadki. Nie mogę być pewien, że ci dwaj są moi, tak jak nie mogę być pewien żadnego z pozostałych.

- Ilsa ma rację. Zasługujesz na porządne lanie - powie- działa Gillyanne. - Jeśli będziesz traktował tę dziewczynę tak, jakby miała ci w każdej chwili wbić nóż w plecy, zaprzepaścisz szansę na dobre małżeństwo.

- Czyżby? A kto ci powiedział, że zależy mi na dobrym małżeństwie? - zdziwił się

- Tak mówi mężczyzna, który zaufa dziewczynie, która na to nie zasługuje, a nie tej, która jest godna zaufania. W ciągu tych dwóch tygodni Ilsa nie zrobiła nic, czym

zasłużyłaby sobie na takie traktowanie. Spełnia małżeńskie powinności wobec ciebie. Zajmuje się twoim domem, który z każdym dniem wygląda coraz lepiej. Broniła cię przed braćmi, którzy z powodu plotek chcieli porachować ci kości. Dba o twoich ludzi, zaskarbiając sobie ich sympatię. Zajmuje się twoimi dziećmi jak własnymi, a mało która kobieta zdobyłaby się na to. Dobrze, obstawaj przy swoich wątpliwościach i podejrzeniach, ale pamiętaj, że możesz pewnego dnia obudzić się i stwierdzić, że Ilsa już nie ma. Wtedy pożałujesz, że nie traktowałeś jej z należytyym szacunkiem.

Diarmot zastanawiał się jeszcze nad słowami bratowej i szukał odpowiedniej riposty, kiedy dołączyła do nich Ilsa.

- Masz, weź swojego bachora - powiedział Diarmot, oddając Ilsie Finlaya i wyciągając ramię z buzi malca.
- Jestem zbyt zajęty, żeby bawić się w niańkę.

Ilsa odwróciła się do Gillyanne.

- Możesz go na chwilę potrzymać? - spytała spokojnie.

- Oczywiście. - Gillyanne zręcznie usadowiła malca na drugim biodrze.

Diarmot jak zahipnotyzowany patrzył na wymierzoną w siebie pięść Ilsy. Uderzenie było na tyle silne, że odrzuciło go na kilka kroków. Zaklął, kiedy potknął się i wylądował na ziemi.

- Dziękuję, Gillyanne - powiedziała Ilsa, odbierając od niej bliźniaki. - Bezpiecznej podróży i daj znać, kiedy przyjdzie na świat maleństwo. - Ucałowała szwagierkę i weszła do domu.

Diarmot nie zdążył się jeszcze podnieść, kiedy zdał sobie sprawę, że zrobiło się wokół niego zbiegowisko. Stali tam jego bracia, bracia Ilsy, jego dzieci, Gay, Fraser i Gillyanne. Zapewne za ich plecami zgromadziło się jeszcze więcej osób. Wszyscy przyglądali mu się z ciekawością. Kobiety

patrzyły z dezaprobatą, dzieci z zainteresowaniem, jego bracia i bracia Ilsy wyglądali na rozbawionych. Wstał i otrząsał ubranie.

- Obraziłeś ją czy zgubiła cię twoja ignorancja? - spytał Connor.

- Myślałem, że mieliście jechać - mruknął Diarmot.

Connor objął Gillyanne, żeby zaprowadzić ją do wozu.

- Zdaje się, że straciłeś nie tylko pamięć, ale i maniery.

Diarmot nie odpowiedział. Zasłużył na taką krytykę. Pożegnał się z krewnymi. Kiedy odjechali, Fraser i Gay zabrały dzieci do domu. Sigimor i Tait skierowali się w stronę stajni, informując Nanty'ego, że przyprowadzą jego konia. Nanty podszedł do Diarmota, i rozbawienie na jego twarzy ustąpiło miejsca dezaprobatie.

- Dokąd się we trójkę wybieracie? - spytał Diarmot, starając się odwrócić uwagę Nanty'ego od wydarzeń sprzed chwili.

- Jedziemy na polowanie.

- Mamy wystarczająco dużo mięsa.

- Nie takie polowanie miałem na myśli. Chcemy się dowiedzieć, kto chciał cię zabić. Mówisz, że ktoś pragnie twojej śmierci, postaramy się sprawdzić, czy twoje obawy są słuszne. Oczywiście, jeśli nie przestaniesz się zachowywać tak jak przed chwilą, liczba twoich wrogów może się powiększyć.

Diarmot wiedział, że Nanty trzyma stronę Cameronów, dlatego nie wspomniał, że oni również mogą być podejrzani.

- Ta kobieta jest bardzo wybuchowa - mruknął.

- Prowokujesz ją swoimi zniewagami. Przez własną głupotę możesz stracić bardzo dobrą żonę. Mam nadzieję, że zdążymy odnaleźć twojego prawdziwego wroga, zanim zrobisz sobie wroga z Ilsy.

Diarmot odprowadził wzrokiem Nanty'ego, który przyłączył się do Cameronów i razem odjechali. Zabolała go świadomość, że jego brat tak dobrze dogaduje się z braćmi Ilsy. Był zazdrosny, a jednocześnie czuł się zdradzony. Nawet jeśli Nanty nie podzielał jego wątpliwości wobec Cameronów, mógł się wysilić na tyle, żeby uważać na nich i nie być bezkrytyczny. Diarmot musiał jednak przyznać, że brakowało mu takiego towarzystwa, jakie miał teraz Nanty. Zdał sobie sprawę, że od czasów swojego fatalnego małżeństwa czuł się bardzo samotny.

Małżeństwo z Anabelle odcięło go od świata. Próby żony uwiedzenia jego braci sprawiły, że ich wizyty stały się rzadsze i krótsze. Podróżował coraz mniej, bo gdziekolwiek się znaleźli, żona okrywała go hańbą. Nie mógł jej zostawić w domu, bo i tak podążała za nim, zachowując się jeszcze bardziej wyzywająco. Diarmot zdawał sobie sprawę, że stał się zgorzkniałym człowiekiem, nienadającym się do towarzystwa. Poza tym wielu kochanków Anabelle (na palcach jednej ręki można by policzyć mężczyzn w Clachthrom, którzy nimi nie byli) nie bardzo mogło spojrzeć w oczy mężczyźnie, któremu przygotowali rogi. To poważnie ograniczyło liczbę osób, z którymi się spotykał.

Teraz będzie musiał się z tego wyzwolić. Odwrócił się w stronę domu, kiedy stanął oko w oko ze swoim synkiem Odo. Malec stał z rękoma opartymi na biodrach. Jedna rzecz z pewnością zmieniła się od przybycia Ilsy. Zaczął zauważać własne dzieci.

- Nie powinieneś stać tu tak sam, chłopie - powiedział.
- Ciocia Fraser pozwoliła mi tutaj przyjść, żebym mógł z tobą porozmawiać - odpowiedział Odo. - Mama z Gay są zajęte. Ciocia Fraser nas pilnuje, reszta odpoczywa, a ja muszę z tobą porozmawiać.

- Co chcesz mi powiedzieć?
- Dlaczego mama cię uderzyła? Czy byłeś dla niej niedobry?

Diarmot spojrział na malca, który stał z zaciśniętymi pięściami, i pomyślał, że z ojca, który niewiele zajmuje się swoimi dziećmi, szybko może się zmienić we wroga. Przez chwilę chciał o to obwinie Ilsę, ale jego poczucie sprawiedliwości nie pozwoliło mu na to. Jeśli miałby kogoś winić, to tylko siebie. Był dla nich niemalże obcy, czyż nie zostawił ich pod opieką innych? Teraz Ilsa stała się ich matką i nawet on nie mógł zaprzeczyć, że intencje miała szczerze.

- Czy przyszedłeś jej bronić?
- Tak. Ona jest moją mamą. Nigdy nie mieliśmy mamy i jak będziesz dla niej niedobry, to może odejść.

- Dorośli często są na siebie źli. To nie znaczy, że Ilsa odejdzie. Chcesz, żeby została, prawda?

- Tak - odparł Odo. - Ona jest prawdziwą mamą. Rozmawia z nami, bawi się, opowiada nam bajki i - malec skrzywił się - ciągle nas całuje. Nie chcę, żeby odeszła - chłopiec wyprostował się, a jego oczy wyrażały poświęcenie - nawet jeśli miałyby cały czas nas całować.

Diarmot z trudem opanował śmiech.

- Ilsa jest moją żoną. Zostanie z nami. - Położył rękę na ramieniu Odo. - Teraz zaprowadzę cię z powrotem do Fraser. Ona pewnie nie mogłaby być twoją mamą?

- Nie. Ona była nianią. Teraz jest naszą cicią.

Diarmot skinął głową. Rozumiał, że Fraser zawsze chciała, żeby jej pozycja była jasna. Nie było przecież wiadomo, czy Diarmot nie ożeni się powtórnie. Gdyby pozwolił dzieciom traktować Fraser jak matkę, skomplikowałyby tylko sprawy, gdyby pojawiła się nowa pani w tym domu. Margaret nie zależało na dobrej relacji z dziećmi. Prawdopodob-

nie nie zauważyłaby nawet, gdyby Fraser któregoś dnia zabrała dzieci i nigdy nie wróciła. Zastanawiał się, co go w ogóle skłoniło go do wybrania właśnie Margaret.

Ilsa zjawiała się w jego życiu, mówiąc o przeszłości i obietnicach, których nie pamiętał, ale okazała się dobrą matką dla jego potomstwa. Wątpił, czy udałoby mu się znaleźć lepszą. Ilsa nie czyniła mu wymówek, kiedy dowiedziała się o jego nieślubnych dzieciach.

Mogła gardzić nim za jego rozwiązły tryb życia, który doprowadził do poczęcia tych dzieci, ale traktowała je jak własne. Mimo wszystkich problemów, jakie pojawiały się między nim a Ilsa, musiał przyznać, że znalazł dla swoich dzieci idealną matkę.

Wszedł po cichu do pokoju dziecinnego. Uwolnił z uścisku rękę syna i rozejrzał się dokoła. Ten pokój także się zmienił. Za panowania Fraser był czysty i wygodnie urządzone, to wyróżniało go spośród innych pomieszczeń w domu, ale zawsze charakteryzowała go pewna surowość. Teraz Ilsa zostawiła w nim swój ślad. Nie umiał powiedzieć, co dokładnie się zmieniło, z wyjątkiem poduszek na ławach i kilku tkanin na ścianach, ale wydawał się przytulniejszy i bardziej radosny.

Choć miał dużo pracy, Diarmot podszedł do bliźniaków. Chłopcy leżeli na plecach, na kocyku rozłożonym przy krześle, na którym siedziała Fraser. Niemowlęta nie spały, choć wyglądały na śpiące. Jeden z chłopców przyglądał się Diarmotowi, drugi uśmiechał się. Ten uśmiechnięty to Finlay, pomyślał Diarmot, mając w pamięci słowa Gillyanne opisujące różnice między bliźniakami. Diarmot sam się zdziwił, że teraz tak wyraźnie widzi tę różnicę. Wydawało się, że Cenarach musi najpierw przyjrzeć się komuś, zanim go zaakceptuje, tymczasem Finlay zdawał się od razu przyjaź-

nie nastawiony do wszystkich. Diarmot pomyślał, że to głupie przypisywać małym dzieciom takie cechy, ale nie potrafił wyzbyć się tego wrażenia.

Nie mógł też zignorować faktu, że duże, błękitne oczy chłopców tak bardzo przypominały jego własne. Ukłęknął przy bliźniakach, wyciągnął rękę, aby pogłaskać po głowie Finlaya i westchnął z rezygnacją, kiedy malec złapał go za palec i zaczął ssać. Diarmot spojrzął na Fraser, szukając ratunku. Na jej twarzy zagościł uśmiech równie szeroki jak uśmiech Odo, który teraz siedział na kolanach niańki.

- Idź już spać, Odo - powiedziała Fraser, całując chłopca i stawiając go na podłodze. - Mam nadzieję, panie, że Odo nie sprawił ci przykrości swoim zachowaniem.

- Nie - odrzekł Diarmot. - To nie on zawinił. - Spojrzął na bliźniaki - Wyglądają na bystre dzieci, mimo skłonności Finlaya do uważania wszystkiego, co jest w zasięgu ręki, za jedzenie.

Fraser zaśmiała się cicho.

- Masz rację. To bystre dzieci. Bystre i silne. Czy wciąż masz wątpliwości, że są twoje?

- Czasami zastanawiam się, czy którekolwiek z nich jest moje - powiedział cicho. - Teraz na pewno wszystkie są moje, nieprawdaż?

- Tak, panie. Myślę, że wszystkie są twoje. Większość kobiet, nawet tych lekkich obyczajów, wie, kto jest ojcem ich dziecka. Nie wszystkie mają taki problem jak Anabelle. Ci dwaj chłopcy na pewno są twoi, chociaż nie jestem pewna, czy wystarczy ci moje słowo.

Finlay usnął. Diarmot delikatnie uwolnił palec z uścisku malca i wstał.

- To prawda. Nie wystarczy, a jeśli chodzi o matki pozostawione

stałych moich dzieci, nie byłbym taki przekonany, czy nie miały tego samego problemu co Anabelle.

- Może. Na pewno nie dbały o los swoich dzieci - powiedziała Fraser i wróciła do cerowania koszulki, którą trzymała na kolanach. - Lady Ilsa jest inna, wiesz o tym dobrze.

- Skąd ta pewność?

- Żyłam pod jednym dachem z kobietą, która była jej przeciwieństwem.

- Ja też.

- Tak, ty również, ale zastanawiam się czasem, czy wyciągnąłeś z tego doświadczenia właściwe wnioski.

- Nauczyłem się, że nie należy ufać kobiecie, zwłaszcza tej, którą darzy się uczuciem.

Fraser westchnęła i nie podnosząc głowy znad robótki, powiedziała:

- Tego się właśnie obawiam. Obwiniasz, panie, wszystkie kobiety o grzechy jednej.

Diarmot w milczeniu opuścił pokój. Fraser była od niego niewiele starsza, ale dobrze wiedziała, jak sprawić, żeby poczuł się jak dzieciak. Umiała również szybko i trafnie oceniać szczerść ludzkiego serca, dlatego też musiał opuścić pokój. Nie chciał, żeby ktoś przejrzał go na wylot.

Kiedy znalazł się w swoim pokoju, nalał sobie wina i usiadł przed kominkiem. Po kilku minutach wpatrywania się w ogień zdał sobie sprawę, że krzesło, na którym siedzi, jest dużo wygodniejsze niż zwykle. Przyjrzał mu się uważniej, jak również drugiemu krzesłu, które stało obok skrzyni, która służyła za stół. Oba były wyściełane poduszkami, a oparcia pokrywała gruba, owcza skóra. A więc Ilsa wkroczyła i do jego sanktuarium.

Wyciągnął się wygodnie na krzesło, popijając wino. Nie

powinien być taki surowy. Krzesło było wygodne, a haft na poduszkach wspaniały. Przedstawiał gryfa otoczonego ostami, nie żadnymi kwiatami. Nie powinien czepiać się Ilsy. Ostatecznie jej obowiązkiem było dbanie, aby dom był wygodny i gościnny. Zastanawiał się tylko, kiedy Ilsi udało się zmienić wystrój jego pokoju, skoro nieustannie w nim przebywał.

Wyobraził sobie ją czekającą za drzwiami, aż on wyjdzie z pokoju, i układającą w pośpiechu wszystkie te poduszki. Uśmiechnął się do siebie na tę myśl. No i powiesiła tkaninę nad kominkiem. Zmarszczył brwi, kiedy zauważył jeszcze dwie inne. Gdzie ona to wszystko znalazła? Nie przypominał sobie, żeby wniosła w posagu dużo skrzyń.

Usłyszał pukanie do drzwi.

- Proszę.

Do pokoju wszedł jego sługa, Geordie. Rozejrzawszy się dokoła, uśmiechnął się.

- Bardzo tu teraz ładnie, panie. Cały dom staje się coraz ładniejszy.

- Rzeczywiście, moja żona nie traci czasu. Zastanawiam się tylko, skąd to wszystko się bierze.

- Z piwnicy. Twoja żona, panie, kazała się tam zaprowadzić i znalazła te wszystkie skarby.

- Nic o nich nie wiedziałem.

- Cóż, myśleliśmy, że wiesz, ale po prostu nie dbasz o rzeczy, zebrane przez twojego wuja. Miał ich dużo, ale prawie ich nie używał. Lubił ładne przedmioty, ale jakby nie wiedział, co z nimi robić. Musiał być zamożnym człowiekiem.

Byłby nim zapewne, gdyby nie wydawał pieniędzy na sprzęty, których potem nie używał, pomyślał Diarmot. Wzbierał w nim gniew na wspomnienie wuja, który niewiele

pomógł Connorowi i jego rodzinie w odbudowaniu Deil-cladach, kiedy zostało zniszczone podczas kolejnej wojny. To, że wuj zbierał dobra, gdy tymczasem on i jego rodzina głodowali, dowodziło tylko, jak mało dbał o swój klan. To tłumaczy także, dlaczego wuj nigdy nie zaprosił żadnego z nich do Clachthrom. Nie troszczył się nawet o zachowanie pozorów. Obawiał się, że ktoś mógłby odkryć, że jest człowiekiem zamożnym.

- Myślisz, że mój wuj był złodziejem? - spytał, odpędzając od siebie te myśli.

- Nie - odparł Geordie. - Ludzie zawsze mówili o jego rozrzutności, o tym, że wydawał pieniądze na niepotrzebne przedmioty. Lady Ilsa dowiedziała się o nich, kiedy rozpytywała o rzeczy, które mogłaby wykorzystać do urządzenia domu, nadania mu trochę ciepła. Przeszukała wcześniej pokoje Anabelle. Twoja zmarła żona, panie, również gromadziła piękne przedmioty.

Diarmot dopił wino i poprosił Geordiego, żeby poprowadził go do piwnicy. Kiedy służący pokazał mu dwa ogromne pomieszczenia wypełnione po brzegi bogactwami, o których mu się nawet nie śniło, nie posiadał się ze zdumienia. Jego wuj był bogatym człowiekiem, a teraz ten majątek należał do niego.

- To wszystko mogło zmienić Clachthrom w posiadłość godną króla - wymamrotał, oglądając piękne, bogate tkaniny.

- Tak, panie. Zdaje się, że lady Ilsa powiedziała to samo.

Diarmot zastanawiał się, dlaczego to go wcale nie zdziwiło. Ilsa podbiła jego serce namiętnością, stosunkiem do jego dzieci i troską o jego dom. Jeśli nie będzie się miał na baczności, pewnego ranka obudzi się kompletnie pokonany. Zatrważająca była łatwość, z jaką wszystko jej się udawało.

IX

Ilsa odwróciła się i uśmiechnęła. Za nią gęsiego szli Odo, Ivy i Aulay. Wciąż miała poczucie winy, że zostawiła małą Alice, mimo, że dziewczynka przyjęła bez sprzeciwu do wiadomości wytłumaczenie, że małe dzieci nie mogą chodzić na wycieczki do lasu. Do tego trzeba mieć pięć lat lub, tak jak Aulay, zbliżyć się do tego wieku. Ilsa podejrzewała, że w dniu, kiedy Alice skończy pięć lat, upomni się o swoje prawa. I dostanie je, jeśli ja jeszcze tu będę, pomyślała i westchnęła. Przez te dwa tygodnie, od wyjazdu Gillyanne i reszty MacEnroyów, niewiele się zmieniło. Jej bracia wraz z Nantym wciąż szukali wroga Diarmota, a ten wciąż szukał sposobów, żeby utrzymać między nimi dystans. W nocy był namiętnym kochankiem, a w dzień zmieniał się w nieczułego, obcego mężczyznę. Ilsa bała się, że już dłużej tego nie zniesie. Zdobycie szacunku męża, na początku wyzwanie, powoli zaczynało przypominać udrękę. Kiedy przekroczyła te cienką linię między cierpliwością a upokorzeniem?

Pomyślała, że szkoda dnia na umartwianie się. Zatrzymała się przed skałą, na którą zamierzała się wspiąć. Skała nie była wysoka, a jaskinia, do której Ilsa chciała się dostać, znajdowała się w połowie jej wysokości. Dzieci powinny sobie poradzić, gdyż do jaskini prowadziła wąska ścieżka.

Odwróciła się w ich stronę. Pochód zamykał Tom, który prowadził kucyka. Choć był jeszcze bardzo młody i Ilsa nie wiedziała, czy jest wprawny w posługiwaniu się mieczem, zabrała go ze sobą, jako ochronę, bo umiał postępować z dziećmi.

- Teraz wejdziemy na górę - odezwała się.

- Po co? - spytała Ivy.

- Tam wysoko znajduje się mała jaskinia, w której są takie kamienie, jakich szukam. - Spojrzała na chłopców, których zaintrygowała pieczara.

- Po co wspinać się tak wysoko po kamienie, skoro pełno ich w Clachthrom? - zdziwił się Tom.

- Tamte nie nadają się do wysypania ścieżki. Trudno mi to wytłumaczyć, Tom. Musiałbyś widzieć te ogrody, które ja odwiedzałam. Nasz ksiądz miał najpiękniejszy ogród, jaki kiedykolwiek widziałam. Nawet grządki z warzywami i ziołami były piękne.

- Czy to ten ksiądz, który zmarł w...

- Tak - przerwała mu szybko Ilsa. Nie chciała, żeby wdawał się w historię o rozwiązłym księdzu przed dziećmi.

- W jego ogrodzie panował porządek. Grządki, rabatki, wszystko było oddzielone od siebie, a między nimi wiły się wybrukowane ścieżki.

- Cóż, skoro uważasz, że tak trzeba...

- A więc, moje dzielne dzieci, wspinaemy się na górę. Tylko patrzcie uważnie pod nogi.

- A jeśli spadnę? - niepokoiła się Ivy.

- Tom idzie ostatni i będzie łapał każdego, kto spadnie.

- Czy w tej jaskini są smoki?

- Przecież smoków nie ma - mruknął Aulay.

- Są - powiedziała Ivy. - Odo mi powiedział. Powiedział, że to smoki tak hałasują w nocy. Powiedział też, że zieją

czymś dziwnie pachnącym. Odo wie takie rzeczy, bo smoki zawsze podchodzą do jego łóżka.

Ilsa stłumiła śmiech i spojrzała na Odo. Zdawało jej się, że się zarumienił, choć w oczach miał małe chochliki. Aulay i Tom nie mogli powstrzymać śmiechu. Ilsa pomyślała, że Odo to niezły urwis i bardzo sprytny chłopak, jednak nie zauważyła w nim śladu złośliwości.

- Cóż, będziemy musieli zbadać, dlaczego ten smok tak często wkrada się do pokoju dziecinnego. Trzeba się będzie go pozbyć.

Kiedy doszli do małej jaskini, Ilsa szybko wyjaśniła, o jakie dokładnie kamienie chodzi. Było ich tu bardzo dużo. Tom zapalił pochodnię, żeby rozjaśnić pieczarę i wyszedł na zewnątrz. Odo rozejrzał się dokoła i dołączył do Toma, zostawiając w jaskini Ilsę z Aulayem i Ivy.

Ilsa i Ivy studiowały właśnie szczególnie ładny okaz, kiedy Ilsa usłyszała jakieś dziwne dźwięki. Tak, jakby coś przeleciało nad ich głowami. Spojrzała w górę, nie zobaczyła jednak nic podejrzanego. Przeszło jej przez myśl, że jaskinia może być niebezpieczna z powodu osuwających się kamieni. Już otworzyła usta, żeby zarządzić odwrót, kiedy znowu usłyszała ten dźwięk, tym razem głośniejszy. Usłyszała, jak Tom krzyczy ostrzegawczo, gdy pierwsze kamienie zaczęły się osuwać. Chwyciła Aulaya i Ivy, osłaniając ich swoim ciałem przed uderzeniami odłamków. Modliła się w duchu, żeby Tom i Odo byli bezpieczni. Kiedy wreszcie wszystko ucichło, Ilsa wstała i otarła wilgotną twarz. W blasku pochodni zobaczyła krew. Miała też małe rany na ramieniu. Szybko przestała się nimi martwić, kiedy stwierdziła, że wyjście z jaskini jest zaspane.

- Te kamienie są bardzo duże - powiedziała cicho Ivy.

- Tak, są duże - zgodziła się Ilsa i pomyślała, że są zbyt duże, żeby je mogła sama odsunąć.

- Mamo! Mamo!

- Odo! Nic ci się nie stało?

- Nie, mamu, ale Tom jest cały zasypany kamieniami - wołał chłopczyk. - Chyba nie żyje.

- Zostańcie tutaj - powiedziała Ilsa do dwójki przestraszonych dzieci, i skierowała się do zasypanego wyjścia.

Wyczuła, że Odo jest przerażony. Wiedziała, że to ryzykowne, ale zaczęła odgarniać mniejsze kamienie, by zrobić mały otwór. Odo spojrział przez niego i od razu poczuła ulgę. Był wybrudzony, ale chyba nic mu się nie stało.

- Odo, jesteś ranny?

- Nie, Tom mnie sobą zasłonił - odparł chłopczyk. - Kiedy kamienie przestały spadać, wyczołgałem się, ale on się już nie rusza.

- To nie znaczy, że nie żyje, kochanie.

- Czy powinienem zdjąć z niego kamienie?

- Nie, kochanie. Sam mu nie pomożesz. Teraz wiem, że jesteś mądrym, dzielnym chłopcem.

- Tak, jestem - powiedział, ocierając łzy z umazanej ziemią twarzy.

- Teraz właśnie musisz być dzielny. Musisz sprowadzić pomoc, dla siebie, twojego brata, siostry i Toma.

- I dla ciebie, mamu. Muszę sprowadzić pomoc dla ciebie. Ale Tom...

- Odo, teraz musisz być dzielny i nie myśleć przez chwilę o Tomie. Musisz iść do Clachthrom i przyprowadzić jakiegoś silnego mężczyznę. Tylko tak możesz nam pomóc. Trafisz z powrotem do Clachthrom?

- Tak. Plodding też zna drogę.

- Dobrze. Teraz ostrożnie zjeżdż na dół, wsiądź na Plodding.

dinga i pojedź do Clachthrom. Powiedz tam, co się stało i że Tom jest ranny. Zrobisz to, mój kochany?

- Tak.

- Jedź ostrożnie, Odo. Musisz bezpiecznie dotrzeć do Clachthrom.

- Dobrze, mamó.

Ilsa przysłuchiwała się krokom Odo i uznała, że zszedł bezpiecznie. Wróciła więc do Aulaya i Ivy. Przytuliła ich i wpatrywała się w otwór, który udało jej się zrobić. Teraz ich życie zależało od przerażonego, pięcioletniego chłopca. Nie powinna go była wysyłać samego, ale nie miała wyjścia.

- Mamó, Odo nas uratuje. On jest bardzo mądry i bardzo dzielny - powiedziała mała Ivy.

Kiedy Aulay przyznał jej rację skinieniem głowy, Ilsa zrozumiała, dlaczego dzieci były takie spokojne. Ich wiara w brata była niepodważalna.

Diarmot zmarszczył brwi, widząc, że Fraser nagle zbladła. Spotkał ją, gdy wracała ze stajni, gdzie pokazywała kociaki Gregorowi, Ewartowi i Alice. Przez ostatnie dwa tygodnie Diarmot starał się bliżej poznać swoje dzieci. Nie było to łatwe, ale właśnie prowadził ożywioną rozmowę o kotkach, kiedy niania zamarła, jakby zobaczyła ducha.

- Źle się czujesz, Fraser?

- Odo - wyszeptała tylko i podążyła szybko w stronę bramy.

Diarmot poszedł za nią i nagle zauważył chłopca jadącego na kucyku.

- Nie powinien jeszcze jeździć sam - mruknął.

- Nie był sam. Byli z nim Tom, Ilsa, Aulay i Ivy.

Diarmot z biciem serca podszedł do kuczka i wziął drżącego Odo na ręce. Martwił się o dzieci, to prawda, ale to o Ilsie

pomyślał najpierw. Z wielu powodów i tylko kilka z nich było podyktowane troską o nią samą. Cameronowie jeszcze nie zostali oczyszczeni z podejrzeń.

- Co się stało? - spytał, wzruszony tym, że mały bez wahania przytulił się do niego.

- Kamienie spadły - odpowiedział Odo. - Mama, Aulay i Ivy są uwięzieni w jaskini, a Tom jest cały przykryty kamieniami.

- Czy Ilsie albo dzieciom coś się stało, są ranni?

- Nie, tylko nie mogą wyjść. Kamienie są za duże i oni nie mogą ich odsunąć.

- A ty jak się wydostałeś? - spytała Fraser, gdy Diarmot wydawał polecenia służbie.

- Kiedy kamienie zaczęły spadać, byłem na zewnątrz z Tomem. Tom ochronił mnie i kamienie zaczęły spadać na niego. Potem się wyczołgałem i zawołałem mamę. Mama zrobiła mały otwór i wtedy powiedziała mi, że nikomu nic się nie stało. Poprosiła mnie, żebym pojechał po pomoc.

- Dzielnie się spisałeś - pochwalił go Diarmot, głaszcząc po głowie. - Bardzo dzielnie.

Podniósł wzrok i zobaczył Nanty'ego, Sigimora i Taita, którzy wrócili właśnie z jednej ze swoich częstych wypraw.

- Co się stało? - zaniepokoił się Sigimor.

- Zdaje się, że skała się osunęła i uwięziła twoją siostrę i dwójkę moich dzieci w jaskini - odpowiedział Diarmot, przygotowując konia do jazdy. - Jadę tam z moimi ludźmi.

- Dobrze, że wróciliśmy.

- Weź mnie ze sobą - powiedział Odo, podnosząc do Diarmota rękę. - Muszę wam pokazać, gdzie to jest.

Diarmot chciał powiedzieć, że wie, gdzie to jest, że mały powinien zostać z Fraser, ale ugryzł się w język. Odo zasłużył na to, żeby wziąć udział w akcji ratowniczej. Podniósł

więc chłopca i posadził przed sobą w siodle. Skarcił siebie w duchu, gdyż zadowolony uśmiech Fraser sprawił mu przyjemność.

Diarmot jechał na czele, ale pozwolił, żeby to Odo wskazywał drogę. Nie mógł wyjść z podziwu, jak ten mały chłopiec doskonale orientuje się w terenie i potrafi po znakach rozpoznać drogę. Poczował rozpierającą go dumę. Przypomniał sobie dzień, w którym jego matka oddała mu go na wychowanie, i pomyślał, że nie żałuje. To prawda, że Odo był nieślubnym dzieckiem, ale miał wiele talentów, które będzie można doskonalić.

Po przybyciu na miejsce Diarmot ocenił, że osunięcie się kamieni było poważne. Wydawało się nawet nienaturalne. On sam nieraz wspinał się na tę skałę i nigdy nic takiego się nie zdarzyło. Z drugiej strony nie wyobrażał sobie, dlaczego i w jaki sposób ktoś miał spowodować ten wypadek. Ludzi można się pozbyć znacznie łatwiej. Nie był to jednak najlepszy moment na tego rodzaju rozważania. Zszedł z konia i zdjął z niego Odo. Jego żona, dzieci i biedny Tom potrzebują teraz pomocy. Należało się martwić, ale jeśli zwykłe osunięcie się ziemi będzie traktował jak spisek, oszaleje. Nie chciał przecież zmienić się w jednego z tych nieszczęśliwców, którzy za każdym rogiem widzą zasadzkę.

- Prowadź, Odo. Mama i reszta na pewno chciałyby już być w domu.

- Mamo! Mamo! To ja, Odo. Przyprowadziłem pomoc.

Kiedy Ilsa usłyszała głos Odo, odmówiła krótką modlitwę dziękczynną i przysunęła się do wyjścia. Bardzo się już martwili, czas tu spędzony wydawał się wiecznością. Kiedy przyłożyła oko do otworu, zobaczyła oczy nie Odo, ale Sigimora.

- Mogę spytać, co ty tutaj robisz? - burknął.

- Zbierałam kamienie, żeby wybrukować nimi ścieżkę w ogrodzie.

- Oczywiście - powiedział Sigimor, przyglądając się górze kamieni blokującej wejście do jaskini. - Trochę trudno będzie po nich chodzić.

Usłyszała, jak Aulay i Ivy chichoczą cicho, i poczuła ulgę. Była wdzięczna bratu, że obrócił wszystko w żart.

- Ale z ciebie mądrała! - po czym zawołała: - Tom?

- Odzyskał przytomność, właśnie zdejmują z niego kamienie - powiedział Sigimor. - Klnie i wciąż się wierci, więc chyba nic poważnego mu się nie stało.

- Dzięki Bogu. A Odo? Przez ten otwór nie widziałam dobrze, czy wszystko z nim w porządku.

- Tylko się ubrudził. Ach, jest też twój uroczy małżonek.

Zanim Ilsa zdążyła się przygotować, Diarmot już na nią patrzył. Widziała, że jest zły. Pewnie teraz zechce ukrócić jej wolność, którą do tej pory się cieszyła.

- Co, do diabła, tam robisz? - spytał gniewnie. Nie wiedział, co go bardziej zirytowało, czy to, że była w niebezpieczeństwie, czy to, że się o nią martwił.

- Czekam na silnych mężczyzn, którzy mogliby mnie uwolnić - odparła buntowniczo.

- Zbierała kamienie - powiedział Sigimor, uśmiechając się znacząco.

Diarmot obrzucił wzrokiem górę kamieni, która tarasowała wejście.

- Nie te - wyjaśniła Ilsa. - Małe. Zbierałam kamienie, żeby wysypać ścieżki w ogrodzie.

Diarmot spojrział na nią, jakby postradała zmysły. Męczyło ją już to. Najwyraźniej nie rozumiał jej chęci upiększenia ogrodu, chyba wręcz uznał to za głupotę. Niestety teraz, po tym wypadku, wiele czasu minie, zanim będzie mogła na-

zbierać kamieni, wyłożyć nimi ścieżki i przekonać go do całego przedsięwzięcia.

- Powinnaś się odsunąć, bo będziemy odgarniali kamienie - powiedział Diarmot. - Nie chciałbym, żebyś znowu dostała w głowę.

Posłusznie odeszła od wejścia i przytuliła do siebie dzieci, była jednak zła na niego za tę aluzję, że mogło się jej i pomieszać w głowie. To raczej on i Sigimor powinni uważać. Może powinna narysować Diarmotowi swoją wizję ogrodu? A jeśli to nie skutkuje, wepchnie mu rysunek do gardła.

Kiedy otwór był już wystarczająco duży, żeby można było wyjść, Ilsa podała dzieci braciom. Nic nie robiąc sobie z kpiących uwag mężczyzn, podała im również węzełki z kamieniami, które zdołali pozbiierać. Kiedy wreszcie zaczęła wychodzić, okazało się, że otwór jest tak mały, że Diarmot musi wyciągać ją siłą, co szło bardzo powoli. Wreszcie wydostała się na zewnątrz i oparła na ramieniu brata.

- Chyba nieźle oberwałaś, mała - powiedział Sigimor, przyglądając się jej.

- Trochę. Gdzie jest Tom?

- Zabrali go do Clachthrom - powiedział Diarmot, zdziwiony własną zazdrością o Sigimora, który pocieszał Ilsę. - Zdaje się, że jest tylko bardzo poobijany. Nie miał żadnego złamania. Przynajmniej na zewnątrz. Za parę dni będziemy wiedzieli, czy nie ma wewnętrznych obrażeń. Będzie potrzebował opieki. - Wskazał na woreczki z kamieniami i spytał: - Czy myślisz, że będziemy to taszczyć do Clachthrom?

Ilsa zignorowała to głupie pytanie i zwróciła się do Odo:

- Świetnie się spisałeś, mój mały, dzielny rycerzu.

- Dziękuję, mam - powiedział i dodał: - Ojej, ale ty

przecież jesteś ranna. - Spojrzał na Diarmota. - Musimy ją zabrać do domu do Fraser. Krew jej leci.

- Dobry pomysł - powiedział Sigimor i zaczął sprowadzać lise na dół.

Diarmot odprowadził ich wzrokiem, po czym spojrzął na samienie.

- Zdaje się, że mam je wziąć do domu.

- Bardzo ciężko pracowaliśmy, żeby je zebrać, tato - powiedziała Ivy. - Zobaczysz, że ogród będzie teraz bardzo żiękny.

Diarmot wręczył po worku rozbawionemu Taitowi i Peterowi i zaczął schodzić w dół, trzymając trzy pozostałe. Za nim podążyli Tait i Peter, asekurując dzieci. Kiedy znaleźli się na dole i Diarmot zobaczył, że Ilsa siedzi już na koniu przed Sigimorem, przekazał zdziwionemu Nanty'emu worki z kamieniami. Tait wziął na konia Ivy, a Peter Aulaya. I zamiast jechać na koniu z Ilsa, Diarmot znowu znalazł się w siodle z małym Odo. Po chwili doszedł do wniosku, że to jest jednak sprawiedliwe, gdyż to Odo był dziś prawdziwym bohaterem.

Kiedy dotarli do domu, Ilsa i dziećmi zaopiekowały się Fraser i Gay. Diarmot upewnił się, że Tom ma dobrą opiekę i przyłączył się do Nanty'ego oraz braci Ilsy w głównej sieni. Nalał sobie piwa, i zaczął jeść podany chleb z serem. Po chwili zorientował się, że jego współtowarzysze są zadziwiająco cisi i patrzą na niego znacząco.

- Czy chcecie mi coś powiedzieć? - spytał wreszcie.
- Wszyscy przeżyli, obrażenia są niewielkie, nie ma chyba co się zastanawiać?

- Tak się wydaje - zaczął Tait - a jednak coś mi mówi, że to nie był zwykły wypadek. Rozejrzałem się na miejscu i nie znalazłem żadnego powodu, dla którego kamienie miałyby

się osunąć. Nie było też żadnych śladów. I to mnie właśnie zastanawia. Brak jakichkolwiek śladów. Dlaczego więc kamienie się osunęły?

- Po prostu się osunęły - mruknął Diarmot, ale lżej mu się zrobiło, kiedy dowiedział się, że ktoś jeszcze podziela jego wątpliwości. Szkoda tylko, że jest to Cameron. Teraz nie może być już taki pewien, że to oni napadli na niego przed rokiem. Nie miał najmniejszych wątpliwości co do tego, że nigdy nie naraziliby siostry ani dzieci na takie niebezpieczeństwo. Nie, o to nie mógł ich posądzać. Teraz, po miesiącu przebywania z tymi ludźmi, trudno mu było obstawać przy zdaniu, że to oni czyhają na jego życie.

- Jak ktoś mógłby spowodować osunięcie się kamieni?
- spytał Nanty. - To przecież musiałyby być zaplanowane.

- Nikt nie robił tajemnicy z tego, że Ilsa się tam wybiera - przypomniał Tait. - Ktoś musiał wpaść na ten pomysł, kiedy Ilsa wzięła dzieci i wyruszyła. Nietrudno przygotować taki wypadek na miejscu, zanim tam dotarła. Wystarczyło poluzować kilka kamieni, a potem popchnąć.

- Dlaczego ktoś miałby czyhać na życie mojej żony lub moich dzieci? - zdziwił się Diarmot. - Jeśli się nie mylę i mam wroga, to tylko ja jestem jego celem, a nie Ilsa.

Tait wzruszył ramionami.

- Po prostu wróg uderza w twoich najbliższych, wiedząc, że to cię zaboli. Dopóki nie znajdziesz sprawców tamtego napadu, będę się upierał, że tam, w jaskini, to nie był zwykły wypadek.

- Skoro tak, Ilsa i dzieci muszą być stale pod czyjąś opieką, dopóki nie dowiemy się, kto się za tym kryje - powiedział Diarmot i spojrzał na współtowarzyszy. - Bo chyba nie macie jeszcze żadnych poszlak?

- Nie - przyznał Nanty. - Wykluczaliśmy na razie ludzi

z Clachthrom. Wallace'a też. On więcej mówi, niż robi. Ucieliśmy z nim małą pogawędkę na temat plotek, które rozpowszechnia. Szczególnie przekonujący był Sigimor, pokazując temu głupcowi, jakie miał szczęście, że wciąż żyje, choć zdradził swojego pana. Zastanawiam się tylko, czy to nie jest ślepy zaułek. - Wzruszył ramionami - Tak czy owak, będziemy kontynuować poszukiwania, dopóki nie natrafimy na nowy trop. Może wszystko się wyjaśni, kiedy odkryjemy, kto jest właścicielem ziem, na których chciano cię zabić.

- Też się zastanawiałem, czy przypadkiem nie jest to zły trop... - powiedział Diarmot i po chwili dodał: - Nie. Jestem pewien, że ktoś chciał mnie zabić, to nie był zwykły napad.

- Czy pamiętasz cokolwiek?

- Tylko jakieś mgliste wrażenia. Pamiętam gruby głos mówiący, żeby ktoś upewnił się, że na pewno nie żyję, bo nie dostaną zapłaty, jeśli będę jeszcze żył.

- No tak - mruknął Sigimor. - Coś mi mówi, że prawdy należy szukać w Muirladen. Poczekam jeszcze dwa tygodnie, może moja rodzina czegoś się dowie. Jeśli nie, Tait i ja tam pojedziemy. A na razie Ilsa i dzieci muszą być dobrze pilnowane.

X

Ilsa podciągnęła na siebie prześcieradło, aby przykryć piersi i musiała walczyć ze sobą, żeby nie westchnąć z zachwytu. Oglądanie myjącego się Diarmota sprawiało jej ogromną przyjemność. Patrzyła, z jaką gracją się porusza, i obserwowała jego naprężające się mięśnie. Cieszyła się w duchu, że Diarmot nigdy nie używa parawanu, poza przypadkami, gdy się załatwiał. Z drugiej strony nie mogła sobie wybaczyć, że mimo wszelkich wysiłków, żeby chronić swoje serce przed uczuciem, wciąż była nim całkowicie oczarowana. W odróżnieniu od Diarmota, który wydawał się odporny na wszelkie uczucie.

Ilsie pozostała wątpliwa nadziei. Od czasu wypadku w jaskini przed dwoma tygodniami Diarmot przestał traktować ją jak zagrożenie. Co prawda, poza sypialnią, nie okazywał jej czułości, jednak nie był też oziębły i nie zachowywał takiego dystansu jak wcześniej. Jedynie sporadyczne uwagi wskazywały na to, że wciąż nie wierzy w jej wersję o ślubach, które sobie złożyli, a coraz częściej swoim zachowaniem udawał, że zaakceptował ją jako żonę. Co było jednak dla niej najważniejsze, uznał bliźniaki za swoich synów.

Bardzo starała się ukryć zaskoczenie, kiedy Diarmot zatrzymał się przy łożu. Zamiast pocałować ją przelotnie

i wyjść, przystanął, założył ręce na biodrach i spoglądał na nią, marszcząc brwi. Było oczywiste, że ma jej coś do powiedzenia. W duchu modliła się, żeby nie chciał zerwać rozejmu. Wiedziała, że dziś rano nie będzie umiała obronić się przed nim, gdy zacznie znowu wyciągać na światło dzienne podejrzenia, które wobec niej żywił.

- Mam zamiar zabrać dziś Odo i Aulaya ze sobą - odezwał się.

- Dokąd? - spytała trochę nerwowo, gdyż zorientowała się, że żąda od niego, by się przed nią tłumaczył. Odo i Aulay są jego dziećmi, jego synami i ma prawo zabierać ich ze sobą, dokąd tylko zapragnie.

- Chcę ich zabrać na obchód mojej ziemi. - Wzruszył ramionami. - Chcę policzyć zwierzęta, sprawdzić, co dzieje się na polach, porozmawiać z ludźmi. Odo i Aulay nie będą po mnie dziedziczyć, ale są moimi synami i należą do klanu.

- Czy to nie będzie dla nich zbyt niebezpieczne?

Diarmot zdał sobie sprawę, że w duchu pragnął, żeby się martwiła. Dlatego powiedział jej o swoich planach, chociaż nie musiał. Niezależnie od różnych podejrzeń, bez zastrzeżeń zaakceptował Ilsę jako matkę swoich dzieci. Powinien pewnie zastanowić się nad tym, że oddanie dzieciom kłóci się ze wszystkimi jego podejrzeniami.

- Nie jedziemy sami - odparł. - Pojedzie z nami sześciu ludzi. W wielu miejscach mojej ziemi od dawna nie byłem. - Pocałował ją lekko. - Będą mieli dobrą obstawę - dodał i wyszedł.

Ilsa nie wiedziała, co o tym myśleć. Po raz pierwszy Diarmot porozmawiał z nią o dzieciach. Czy to znaczy, że zaakceptował ją jako ich matkę?

Wstała, żeby się umyć i ubrać. Na ciele wciąż miała kilka siniaków i zadrapań, ale żadnych poważniejszych obrażeń.

Tom szybko doszedł do siebie po wypadku. Ostatnie dwa tygodnie były spokojne, więc postanowiła nie martwić się ; o Diarmota, Odo i Aulaya. Ostatnio panował taki spokój, że sama poczuła pokusę wyrwania się spod skrzydeł Clachthrom, ale szybko to od siebie odsunęła.

- Dzień dobry - odezwała się Gay, stając w drzwiach.
- Przyniosłam ci śniadanie.

- Wspaniale, wejdź. - Ilsa wyszła zza parawanu.

- Ale pięknie wyglądasz! - wykrzyknęła Gay, stawiając tacę w pobliżu kominka. - Bardzo ci ładnie w ciemnej zieleni.

- To jedna z sukien lady Anabelle. Fraser ją dla mnie przerobiła. Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć, ile pieniędzy Diarmota poszło na te kosztowne stroje. Ta kobieta miała chyba na każdy dzień miesiąca inny ubiór.

- Raczej dwóch miesięcy. Wszystkie w takich pięknych kolorach, ze szlachetnych materiałów. Można by pomyśleć, że była damą dworu królowej. - Gay usiadła obok skrzyni, na której postawiła tacę. - Podejdź tu, uczeszę cię.

- Cała ta garderoba udowadnia tylko, jaką była prózną kobietą - powiedziała Ilsa, siadając przed Gay i biorąc z tacy kawałek ciasta owsianego. - Z jednej strony rozumiem ten pociąg do rzeczy pięknych, z drugiej była tak rozrzutna, że wydała niemalże wszystkie pieniądze Diarmota na stroje. To niewybaczalne.

Gay delikatnie rozczesywała włosy Ilsy.

- Cóż, teraz sir Diarmot może odzyskać majątek. Jego żona zostawiła tyle sukien i tyle pięknych tkanin, że nie będzie musiał kupować ci nic jeszcze przez wiele lat.

- O Boże... Teraz mam wyrzuty sumienia, że kupiłam tę niebieską tkaninę.

- Nonsens. Zasłużyłaś na odrobinę przyjemności. Twój

mąż nie zbiednieje, jeśli kupisz coś od czasu do czasu. Wiesz dobrze, że nie jesteś rozrzutna. Chodzisz w sukniach lady Anabelle. Większość kobiet nie chciałaby mieć nic wspólnego z rzeczami pierwszej żony swojego męża.

- To jakiś przesąd.

- Może, a może obawa, że nie wyglądałyby tak dobrze jak pierwsza żona. Ale ty nie musisz się tego obawiać. Znam cię dobrze, Ilso. Zawsze mówiłaś, że jesteś albo zbyt ruda, albo za niska, albo za szczupła. To wszystko bzdura. Wyglądasz pięknie w tej sukni i niech ci przez myśl nie przejdzie ją zdejmować.

- Słyszałam, że lady Anabelle była bardzo piękna - westchnęła Ilsa. - Z kroju tej sukni mogę wywnioskować, że miała kształty, o jakich marzy każdy mężczyzna. Mówią, że Anabelle doprowadzała mężczyzn do obłędu swoją urodą. Tracili dla niej głowę. Ja tak nie potrafię, nie potrafiłam i nigdy nie będę.

- Nie musisz. Twój mąż przychodzi do ciebie co noc, prawda? I zdaje się, nie po to, żeby pocałować cię w główkę przed snem. Tylko on się liczy, nie pragniesz przecież rozpałać żądry innych mężczyzn.

- To prawda - przyznała wesoło Ilsa.

- Proszę, teraz jesteś ładnie uczesana. - Gay usiadła na krześle po drugiej stronie stołu i sięgnęła po ciastko. - Każda kobieta chciałaby być tak piękna, żeby mężczyźni ryzykowali dla niej życie i majątek. Coś mi mówi, że lady Anabelle nie była taką pięknością. Owszem, była ładna, ale była przede wszystkim namiętna i niezaspokojona, a to przyciągało mężczyzn.

- Pewnie masz rację - powiedziała Ilsa. - Nie dowiemy się, co pociągało mężczyzn w Anabelle, być może w każdym przypadku było to coś innego. Jeśli chodzi o mnie, tylko

czasami myślę, że nie jestem tak piękna jak ona. Zostawiła mi jednak gorszy spadek w postaci gniewu, bólu i nieufności. Jestem pewna, że Diarmot jej już nie kocha. Boję się jednak, że sprawiła, że w ogóle nie potrafi kochać.

- Nie wierzę w to. Jeśli nie miałyby w sobie uczuć, nie broniłyby przed tobą swojego serca, czyż nie?

- Tak mówi Gillyanne.

- I ma rację. Zresztą raz już zmiękczyłaś jego serce, uda ci się to ponownie.

- Taką mam nadzieję - uśmiechnęła się Ilsa. - Zdaje się, że dobrze to wszystko przemyślałaś.

- Przecież chcę, żebyś była szczęśliwa. Zresztą przyglądam się po prostu temu, jak kobiety i mężczyźni traktują siebie nawzajem. To mi pomaga ujrzeć to, co mnie się przytrafiło, w innym świetle. Teraz wiem, że to nie mało nic wspólnego z relacją między kobietą a mężczyzną, było po prostu wyjątkowo okrutną napaścią. - Gay zaczerwieniła się - Myślę, że ci dranie czuli jakiś rodzaj zwierzęcego pożądania, ale nie chodziło o mnie. Zrobili to po prostu pierwszej napotkanej dziewczynie. Teraz, kiedy obserwuję różne związki, widzę to wyraźniej.

- Cieszę się, Gay. Jestem pewna, że wkrótce całkiem się z tego otrząśniesz. Jesteś zbyt silną kobietą na to, żeby pozwolić tym draniom odebrać ci umiejętność kochania.

- Wstała, powstrzymując Gay od protestów. - Tak, przyszłość jeszcze przed tobą. Zauważ, że tutaj nikt nie traktuje cię inaczej, chociaż większość domyśliła się, co ci się przytrafiło. Dobry człowiek, taki, z którym możesz ułożyć sobie przyszłość, nigdy nie będzie potępiał cię za to, co ci dranie zrobili.

Gay skinęła głową.

- Z każdym dniem coraz bardziej w to wierzę. Widzę

dokoła, że nie wszyscy mężczyźni są źli. Widzę dobro w twoich braciach, kuzynach, w mężczyznach tutaj, w Clachthrom. - Gay uśmiechnęła się. - Po śniadaniu musisz mi dać kolejną lekcję posługiwania się nożem, który dostałam od Eliasa.

- Jak tylko sprawdzę, co u dzieci. Dobrze, że nie ma z nami Odo i Aulaya, którzy wciąż dopominają się, żeby ich też nauczyć. Och, mam nadzieję, że są bezpieczni.

- Na pewno. Przecież jest z nimi ich ojciec. Cieszę się, że sir Diarmot zaczyna interesować się swoimi dziećmi.

- Kto mieszka w tym domku, tato? - spytał mały Odo.

- Teraz nikt - odparł Diarmot. - Mieszkało tutaj dwoje starszusków, ale zmarli kilka lat temu.

Jednak w środku panowała zadziwiająca czystość, choć nie było śladów czyjejś obecności. Nie było ubrań, jedzenia ani ognia w kominku. Tylko na łóżku leżał czysty siennik, a na nim równo złożony koc. Diarmot pomyślał, że musi to być miejsce schadzek. Pewnie jakaś para znalazła ten domek przypadkiem i uznała to miejsce za idealne. Diarmot rozejrzał się w poszukiwaniu jakiejś wskazówki, kto mógłby się spotykać w jego domku. Już chciał zrezygnować, nie natrafiając na nic ciekawego, gdy jego wzrok padł na kawałek papieru wciśnięty między ścianę a nogę łóżka. Położył się na ziemi, żeby wydostać kartkę, i uśmiechnął się, gdy zobaczył, że Odo i Aulay zrobili to samo.

Już miał wstać, trzymając w ręku papier, gdy usłyszał szorstki głos.

- Spójrzcie na pana i jego buziuchną uwalaną błotem.

Diarmotowi ciarki przeszły po plecach. Znowu był w Mui-rladen, leżał zakrwawiony w błocie, zbyt obolały, żeby wykonać jakikolwiek ruch. Wzdrygnął się na wspomnienie

ciosów. Przez moment czuł się tak, jakby przeniósł się w czasie. Czuł tamten strach. Zamarł w oczekiwaniu na cios.

- Tato! Utknąłeś tam?

Cienki głosik Odo i cztery małe rączki ciągnące go za ubranie wyrwały go z tego koszmaru. Wyczołgał się spod łóżka, wsunął kawałek papieru do kieszeni i uśmiechnął się do synów. Wyglądali na zaniepokojonych, co go wzruszyło, zastanawiał się tylko, na jak długo pogrążył się we wspomnieniach o napadzie.

- Wszystko dobrze, chłopaki. Rzeczywiście utknąłem.

Rozejrzał się dokoła w poszukiwaniu właściciela głosu, który przed chwilą usłyszał, ale zobaczył tylko Geordiego. Stał w drzwiach z założonymi rękami. Czy przesłyszał się, czy niewinna uwaga Geordiego przywołała te wspomnienia? Pewnie jeden z oprawców powiedział coś podobnego, stąd taka jego reakcja.

- Co tam robiłeś, panie? - spytał Geordie, kiedy wyszli za zewnątrz.

- Myślałem, że coś zobaczyłem, ale się pomyliłem - powiedział Diarmot. Nie chciał mówić o swoim odkryciu, dopóki się nie przekona, że nie stanowi ono dla nikogo zagrożenia. - Będę musiał znaleźć ludzi, którzy zamieszkają w tym domku. Nie powinien stać pusty, a ziemia dokoła jałowieje. Geordie, znasz okolicznych mieszkańców, może ktoś byłby zainteresowany.

- Dobrze, panie, rozejrzę się.

W głosie Geordie'go było coś, co nie spodobało się Diarmotowi. Czy to on urządzał tutaj swoje schadzki? Choć służący już odszedł, Diarmot nie zdobył się na przeczytanie wiadomości w tej chwili. Zamiast tego skoncentrował się na przygotowaniu synów do powrotu. Aulay usiadł na koniu z Tomem, a Odo z nim.

W drodze powrotnej Diarmot wciąż walczył z myślami. Zdał sobie sprawę z tego, że odkąd poślubił Ilsę, przestał miewać te koszmary. Niewątpliwie dlatego, że co noc miał przy sobie jej gorące ciało. Wydawało mu się to dziwne, bo przecież w razie ewentualnego ataku ta mała kobieta nie byłaby zbyt pomocna. Może czuł się bezpiecznie, bo nie był sam.

A może po prostu wracała mu pamięć? To by tłumaczyło, dlaczego koszmar wrócił na jawie. Miał nadzieję, że tak właśnie było, gdyż liczył, że wraz z pamięcią uzyska odpowiedzi na wiele pytań.

Kiedy dotarli do Clachthrom, poszedł poszukać Ilsy. Pragnął jej i wątpił, czy doczekałby nocy. Wiedział, że najlepszym lekiem na jego koszmary jest jej namiętność. Zostawił chłopców pod opieką Fraser i umył się. Ucieszył się, że znalazł ją w pierwszym pokoju, do którego zajrzał. Tym i bardziej że była to ich sypialnia.

Ilsa uśmiechnęła się do niego, kiedy wszedł do środka. Po czym zmarszczyła brwi, widząc, że mąż zamyka drzwi na klucz.

- Czy coś się stało? - spytała, odkładając na bok poduszkę, którą szyła, i wstała.

- Następna poduszka? - Uśmiechnął się Diarmot.

- W tym domu jest dużo twardych krzeseł. Wszystko w porządku z chłopcami?

- Są brudni i zmęczeni, nic więcej - powiedział, dotykając jej ramienia. Z zadowoleniem zauważył, że zadrżała.

- Ta suknia dobrze na tobie leży, do twarzy ci w tym kolorze.

Ten komplement wzbudził w lisie podejrzenia. W ciągu sześciu tygodni ich małżeństwa Diarmot rzadko powiedział jej miłe słowa, poza sytuacjami intymnymi. Nie mogła uwierzyć, że chciałby teraz się z nią kochać. Było dopiero popołudnie.

- Dziękuję - powiedziała cicho i zdając sobie sprawę, że ma mokre włosy, dodała: - Właśnie wzięłam kąpiel.

- No tak, a ode mnie czuć potem i końmi. - Przyciągnął ją do siebie i powiedział: - Nie chciałbym urazić twojego małego noska.

Pocałował czubek jej nosa, potem koniuszek ucha. Ilsa mruknęła coś niezrozumiale i chwyciła kurczowo jego koszuli. Diarmot zaczął pieścić językiem jej ucho i poczuł, jak cała drży. Tego właśnie potrzebował. Chociaż martwiło go, że tak bardzo jej pragnął, pocieszał się, że ona nie знаła tej jego słabości.

- Dopiero popołudnie - powiedziała cicho, ale nie miała siły odepchnąć go od siebie. Całując ją, jednocześnie zdejmował z niej suknię. Kiedy suknia upadła na podłogę, wziął Ilsę na ręce, zaniósł do łóżka i pospiesznie się rozebrał. Ilsa wyglądała pięknie, zarumieniona i zmieszana. Mimo że dzielili łóżko od sześciu tygodni, nie wyzbyła się skromności i wstydu.

Tempo, w jakim Diarmot pozbył się ubrania, sprawiło lisie przyjemność. Uwielbiała na niego patrzeć, a w pełnym słońcu prezentował się wyjątkowo pięknie. Jednak nie dał jej wiele czasu na kontemplowanie swego ciała ani na zastanawianie się, że to samo słońce, które oświetlało jego ciało, padało i na nią. Jego pocałunki sprawiły, że porzuciła te myśli, pogrążając się w namietności. Dopiero kiedy Diarmot zaczął wodzić ustami po intymnych miejscach jej ciała, Ilsa poczuła, że cała oblewa się rumieńcem.

- Och, nie - wyszeptała i zakryła się rękami.

- Och, tak - powiedział Diarmot, ujmując jej ręce w swoje i przytrzymując je przyciśnięte do łóżka.

Płoneęła ze wstydu, kiedy Diarmot zaczął całować wnętrze jej ud, po chwili płoneęła z pożądania, uwolniła ręce i wsunęła

palce w jego włosy, otwierając się na ten intymny pocałunek. Próbowwała wszystkich sztuczek, żeby opanować namiętość, nawet liczenie do tyłu, wszystko po to, żeby dłużej rozkoszować się tą chwilą, jednak na próżno. Czując, że jest bliska osiągnięcia szczytu, przyciągnęła go do siebie, chcąc, żeby połączył się z nią w tej chwili. Drżała z niecierpliwego pożądania. Kiedy dosięgnął jej ust, pocałował ją, jednocześnie łącząc ich ciała.

Ilsa poczuła nagły wstrząs. Oplotła wokół niego ręce i nogi, żeby poczuć go głębiej w sobie. Jego coraz szybsze ruchy wzmogły jej pożądanie. Kiedy wyszeptał jej imię i zastygł, Ilsa wstrząsana dreszczem na całym ciele, chwyciła się go kurczowo, a on opadł na nią bezwładnie.

Gdy wreszcie oprzytomniała, widok ukochanego mężczyzny sprawił jej przyjemność, szybko jednak zdała sobie sprawę z pory dnia, i spostrzegłszy, że jej nogi wciąż oplatają ciało kochanka, jęknęła.

- Boże, wciąż mam na nogach pończochy!

Diarmot spojrział na nią.

- Wyglądasz bardzo podniecająco.

Odwróciła się szybko i sięgając po bieliznę rozrzuconą na podłodze, zaczęła ją pospiesznie wkładać. Diarmot również zaczął się ubierać. Przygotowana na zwyczajowe wyjście bez słowa, zdziwiła się, że usiadł na łóżku i wyjął z kieszeni kartkę papieru.

- Co to jest? - spytała, klękając przy nim.

Wahał się chwilę. Nie powinien teraz kłamać, skoro wreszcie wyzbył się podejrzeń, że Ilsa chce go zabić. To nie znaczy, że jego żona nie bawi się w żadne gierki, ale jeśli miałyby go zabić, zrobiłyby to już dawno. To samo odnosi się do jej braci. Po chwili powtórzył sobie, że ktoś jednak

pragnie jego śmierci, a najwięcej do zyskania mają Cameronomie. Nie ma teraz znaczenia, czy ukryje znaną wiadomość przed Ilsa.

- Znalazłem to w domku przy zachodniej granicy moich ziem - odpowiedział. - Ten domek powinien być opuszczony i zaniebany, a nie jest. Pomyślałem, że może ktoś urządza tam sobie schadzki, i znalazłem to. Zetknięte między nogą łóżka a ścianą - powiedział, podając lisie kartkę. - Niestety ściana była wilgotna i niewiele można teraz odczytać.

- Rzeczywiście - przyznała Ilsa. - To napisała kobieta.

- Skąd wiesz?

- Niektóre słowa są czytelne. Jestem pewna, że to pismo kobiety. I ten liścik nie może być stary. Papier nie jest pożółkły, a atrament wciąż intensywny. To jest list miłosny - dodała po chwili: główek i podpis zawierają czułe słowa. Można odszyfrować określenia takie, jak „spotkajmy się”, „muszę porozmawiać” i „trwa za długo”. To schadzka, chociaż słowa „coraz większa niecierpliwość” nie wróżą nic dobrego.

Diarmot skinął głową i włożył list do pudełka, które stało na stoliku przy łóżku.

- Miałem nadzieję, że dowiem się, kto używa tego domku. Jeśli nikt, muszę kogoś tam osadzić. To miejsce nie powinno być puste.

- Może powinienesz poszukać pary, która ma się wkrótce pobrać i nie ma dokąd pójść. Może jakieś młode małżeństwo jest zmuszone do mieszkania z rodzicami? Tacy ludzie byliby wdzięczni, gdyby mogli mieć szansę uniezależnienia się.

Diarmot pocałował Ilsę i skierował się do drzwi.

- To bardzo dobry pomysł, żono.

, Ilsa patrzyła się na zamykające się za Diarmotem drzwi.

Powiedział jej komplement, który nie był podyktowany po-
żądaniem. I mimo pewnego wahania, podzielił się z nią
swoim odkryciem. Ilsa ponownie poczuła w sercu nadzieję
i tym razem wiedziała, że nie jest ona bezpodstawna.

XI

Gdzie on jest?

Ilsa przez chwilę myślała, że jest w stanie się uśmiechnąć, kiedy zobaczyła, jak Tom zaczyna rozglądać się na boki, starając się uniknąć odpowiedzi. Ale nie uda mu się to. Nie mogła nigdzie znaleźć Diarmota, a szukała już wszędzie. I jeśli pojechał gdzieś, musiał to zrobić sam, bo nikogo więcej nie brakowało. Od trzech tygodni, od czasu wypadku w jaskini, nikomu nie było wolno wypuszczać się poza Clachthrom samemu.

Tom westchnął tylko.

- Pojechał na przejażdżkę. Dzień jest taki piękny, a on nie mógł wytrzymać.

- Tak nie mógł wytrzymać, że nie zdążył nikogo ze sobą zabrać?

- Pojechał z nim Geordie.

- Nieprawda, Geordie siedzi w sieni, pije i rozmawia z Peterem.

- Ach tak, wrócił przed chwilą. Powiedział, że pan zaraz tu będzie. - Tom spojrzął na bramę.

Ilsa zastanawiała się, czy to spojrzenie miało przywołać Diarmota do domu. Rozumiała, że mąż chciał oderwać się na chwilę od wszystkich swoich trosk. Dlatego go szukała.

Chciałyby, żeby mogli oderwać się razem. I dlatego stała teraz przed biednym Tomem, trzymając w ręku wodze swojej Rose. Jeśli Tom nie powie jej, gdzie jest Diarmot, sama pojedzie go szukać. Zdawało się, że Tom nie ma zamiaru udzielić jej jasnej odpowiedzi.

- Co robisz, pani?

- Powiedziałybym, że wsiadam na konia - odparła słodko Ilsa, uśmiechając się na widok zmieszania Toma. Zanim poprawiła suknię, przez chwilę widać jej było pończochy.

- Jadę na poszukiwanie męża. Czy wiesz, dokąd pojechał?

- Może należałoby poczekać, pani. Pan powinien wkrótce wrócić. Może wróca też twoi bracia z Nantym i będą mogli pojechać z tobą.

- Tom, moi bracia z Nantym nie wrócą szybko. Może nawet w ogóle dziś nie wrócą. Nie pozwolę, żeby mój mąż do tego czasu włączył się sam po polach. Czy teraz powiesz mi, dokąd pojechał?

- Geordie powiedział, że sir Diarmot pojechał na wzgórze. Kilka owiec się zgubiło i pan chciał zobaczyć, czy wpadły w potrzask, czy też spadły ze skały... - Zanim skończył, Ilsa przejechała obok niego. - Pani, nie wolno ci jechać samej.

- Niedługo będę sama - zawołała Ilsa. - Zaraz dołączę do męża.

Usłyszała tylko, jak Tom zaklął głośno. Przez chwilę czuła się winna, ale szybko odsunęła od siebie to uczucie. Winny powinien się czuć ten, kto postawił przy bramie Toma. On był nie tylko za młody, był po prostu niegroźny. Musi na siebie uważać, w przeciwnym razie będzie miał kłopoty.

Wciągnęła powietrze głęboko do płuc, czuła się wspaniale. Może się to wydawać nedorzeczne, ale powietrze za

bramami wydawało jej się słodsze. Przez kilka tygodni starała się przestrzegać nakazu opuszczania Clachthrom tylko w towarzystwie. Nie było to dla niej łatwe, bo wychowana przez braci, zawsze cieszyła się dużą wolnością. Za każdym rogiem mieszkał jakiś kuzyn, który w razie niebezpieczeństwa byłby gotów przyjść jej z pomocą. Zresztą nikt w Dubeidland nie zrobiłby jej krzywdy. Nauczono ją również, że zakazów, mających na uwadze jej bezpieczeństwo, należy przestrzegać i wiedziała, że bracia nie byłiby zadowoleni z jej nieposłuszeństwa. Miała jednak nadzieję, że wróci bezpiecznie do Clachthrom, z mężem u boku, zanim bracia dowiedzą się, gdzie była. Chociaż była już mężatką i matką, Sigimor nie powstrzymałby się od tyrady na temat bezpieczeństwa. Ilsa nienawidziła tych kazań, których Sigimor przez te wszystkie lata jej nie szczędził.

Dotarłszy do zagajnika, zwolniła tempo. Wiedziała, że na ziemiach Clachthrom znajduje się niejedno dzikie miejsce. Trzeba będzie nauczyć dzieci poszanowania dla tych ziem i przestrzec je przed niebezpieczeństwem ich tajemniczych zakątków. Myśl, że miałyby je trzymać krótko do dwudziestki, rozśmieszyła ją. Ale jednak, chociaż sama uwielbiała uczucie nieskrępowanej wolności, nie chciałyby, żeby jej dzieci robiły to, co ona.

Z myśli wyrwał ją nagły szcęk oręża. Chciała zerwać się do galopu, żeby sprawdzić, co się stało, przypomniała jednak sobie słowa Sigimora i wzięła kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić. Brat zawsze powtarzał, że najlepszym sprzymierzeńcem jest rozważa. Nie wiedziała, co powinna teraz zrobić. Zdawała sobie sprawę, że Diarmot jest gdzieś przed nią, a odgłosy walki mogą oznaczać, że znajduje się w niebezpieczeństwie. Bardzo trudno jej było zachować rozważę.

Nie mogła rzucić mu się na ratunek. Chociaż nie była wątlą kobietą, nie była też wojowniczką, i jedyna broń, jaką miała przy sobie, to sztylet. Czasami, w takich momentach dobrą bronią okazywał się koń, jednak Rose nie była wytrenowana do walki.

Ilsa zsiadła z konia, przywiązała go do drzewa i poszła wolno w stronę, skąd dobiegały odgłosy. Musiała zobaczyć, co się tam dzieje, ocenić siłę wroga, zanim podejmie decyzję. Nie ma czasu, żeby wrócić do Clachthrom po pomoc. Zresztą może pomoc nie będzie potrzebna.

Szła bardzo cicho, skradając się niemalże, aż wreszcie jej oczom ukazał się widok, przed którym tak bardzo się broniła. Diarmot walczył z czterema mężczyznami. Ilsa szybko położyła się na ziemi, żeby jej nie dostrzegli.

Zdawała sobie sprawę, że może stać się świadkiem morderstwa na ukochanym, wiedziała też, że jej nagłe pojawienie się może tylko zaszkodzić Diarmotowi, który będzie się obawiał również o jej bezpieczeństwo. Jednak nie mogła czekać bezczynnie.

Postanowiła wjechać koniem w grupę walczących mężczyzn. Swobodnie posługiwała się sztyletem i była pewna, że pokonałaby przynajmniej jednego przeciwnika. Miała tylko nadzieję, że Diarmot wykorzysta to zamieszanie.

Jednak w tej właśnie chwili wszelkie nadzieje na uratowanie Diarmota legły w gruzach, bo zobaczyła, jak jej ukochany spada za krawędź urwiska. Musiała walczyć ze sobą, żeby nie krzyknąć i nie popędzić na miejsce, gdzie upadł. Musiała jeszcze chwilę odczekać. Patrzyła na oprawców przez łyzy.

Wiedziała, że musi się teraz skoncentrować. Przyglądała się uważnie twarzom mężczyzn, żeby je dobrze zapamiętać. Przyjrzała się również ich koniom; przydała jej się teraz

wiedza na temat koni, którą przekazał jej Tait. Wiedziała, że nie spocznie, dopóki złoczyńcy nie zostaną odnalezieni a sprawiedliwość nie zostanie wymierzona.

Mężczyźni jeszcze przez chwilę próbowali złapać konia Diarmota, Challengera, jednak nie udało im się i odjechali. Ilsa odczekała chwilę, na wypadek gdyby chcieli wrócić, by upewnić się, że Diarmot nie żyje. Paraliżował ją również strach, że Diarmot naprawdę nie żyje.

Kiedy wreszcie wstała, poczuła ból w całym ciele, tyle kosztowało ją, by nie rzucić się na pomoc ukochanemu. Dosiadła Rose, i uświadomiła sobie, że wcale się nie spieszy. Nie chce widzieć męża martwego, miała ochotę wrócić do Clachthrom i sprowadzić kogoś innego, żeby to stwierdził. Wzięła jednak kilka głębokich oddechów i powiedziała sobie, że jej obowiązkiem jest zająć się Diarmotem.

Doszła do miejsca, w którym po raz ostatni widziała Diarmota, i znalazła tam Challengera.

- Och, mały... - powiedziała cicho, głaszcząc go po grzbiecie, na którym zauważyła kilka ran. - Robiłeś, co mogłeś, prawda? Teraz musisz być cierpliwy. Wkrótce będziesz w domu, a tam się tobą zajmą.

Kiedy wyjrzała za skraj urwiska, jej serce ścisnął strach. Diarmot leżał na występie skalnym nieruchomo, twarzą do ziemi. Ilsa podciągnęła suknię, żeby jej nie przeszkadzała, i zeszła na dół.

Mimo że urwisko było strome, nie sprawiło jej to trudności. Dziękowała Bogu, że żaden z oprawców nie zadał sobie trudu, żeby sprawdzić, czy Diarmot nie żyje. Dzięki temu istnieje pewna szansa, że nie jest martwy.

Uklękała przy głowie męża, bojąc się go dotknąć. Poczwała powiew śmierci. Diarmot wyglądał na martwego, cały po-

kryty krwią. Rana na głowie krwawiła tak, że Ilsa nie dziwiła się już, że mężczyźni uznali go za martwego.

Dotknęła męża drżącą ręką i poczuła, że jego skóra jest ciepła. Serce podskoczyło jej do gardła. Kiedy próbowała wsunąć pod niego rękę, żeby wyczuć serce, Diarmot jęknął. Przyłożyła policzek do jego głowy i rozpłakała się. Przez kilka minut nie mogła się uspokoić.

- Diarmot? - powiedziała miękko, starając się wytrzeć chusteczką krew z jego twarzy - Diarmocie, słyszysz mnie?

- Ilsa - wyszeptał.

Czekała, ale nic więcej nie powiedział, nie otworzył też oczu. Bardzo ostrożnie sprawdziła, czy nie ma żadnego złamania. Stwierdziwszy, że nie, usiadła obok i zastanowiła się, co zrobić.

- Mogłabym pojechać do Clachthrom i sprowadzić pomoc - myślała na głos i rozejrzała się dokoła. - Nie, to się na nic nie zda. Nie ma tutaj miejsca na działanie kilku osób.

Kiedy spojrzała do góry, zdała sobie sprawę, że wspinaczka wcale nie będzie taka łatwa. Była zdesperowana. Sama dałaby sobie radę, ale jak miałyby wejść tam z powrotem z Diarmotem? Nie miała też niczego, czym by go mogła zabezpieczyć, gdyby sama udała się po pomoc.

- Nie ruszaj się - rozkazała nieprzytomnemu mężowi i zaczęła wspinaczkę z powrotem do koni.

Na górze rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby się okazać przydatne. Diarmot miał przytroczone do konia różne przyteczne narzędzia.

Ilsa przywiązała jeden koniec liny do Rose, a drugi delikatnie spuściła w dół. Pelerynę i koc obwiązała wokół siebie i zeszła na dół. Tam drugim końcem liny przewiązała Diarmota, żeby mieć pewność, że nie zsunie się na dno urwiska. Przykryła go kocem, a peleryną obwiązała głowę. Wiedziała,

że wspinaczka nie będzie łatwa i nie sposób będzie uniknąć kolejnych uderzeń. Odnalazła też miecz Diarmota, który schowała z powrotem do pochwy. Z trudem usadowiła męża plecami do skały i wspięła się do koni.

Kiedy była już na górze, wzięła głęboki oddech i ujęła wodze Rose.

- Teraz, kochana, musimy wciągnąć Diarmota na górę tak delikatnie, jak to tylko możliwe.

Wszystko szło dobrze, dopóki ciało Diarmota nie ukazało się na krawędzi. Ilsa musiała dopingować Rose, żeby się ruszyła, przeklinając Diarmota, że jest taki ciężki. Wreszcie udało jej się go wciągnąć i położyć na ziemi. Rozwiązała linę, zdjęła mężowi pelerynę z głowy i usiadła przy nim.

- Nie mogę cię tutaj zostawić - powiedziała, a widok poruszającej się równomiernie klatki piersiowej Diarmota dodawał jej otuchy. - Jesteś bezbronny, a ci, którzy na ciebie napadli, mogą tu wrócić. Z drugiej strony mogłabym tutaj zostać z tobą i poczekać, aż w Clachthrom zaczną się niepokoić naszą nieobecnością i ktoś przyjdzie nas szukać. - Spojrzała na niebo i zobaczyła ciemne chmury. - Nie, nie mamy tyle czasu. Muszę w jakiś sposób sama zaciągnąć cię do Clachthrom. Lub... - Spojrzała na konie, potem na Diarmota i zakłęta. - Nie, nie mogę zawieźć cię na grzbiecie któregoś z koni...

Wiatr wzmagał się, zaczęło się robić chłodno i Ilsa wiedziała, że musi działać szybko. Wstała, przykryła Diarmota kocem i wzięła do ręki przytroczoną do siodła Challengeira siekierkę. Nacięła gałęzi i używając wiązań z butów Diarmota, zrobiła prowizoryczne nosze, które za pomocą liny przytroczyła do konia.

- Muszę ci wyznać, kochanie, że w tej chwili twoje piękne ciało wydaje się ogromnym balastem - mówiła sama

do siebie. - Całe życie spędziłam wśród wielkich, niezdarnych chłopów, gdzie oni są teraz? Czy są tutaj, żeby mi pomóc? O nie. Pojechali gdzieś daleko szukać twoich wrogów, którzy znajdują się pewno nieopodal.

Przez kilka chwil męczyła się, próbując mozolnie umieścić Diarmota na noszach.

- Po tym wszystkim moje ręce wydłużą się chyba o kilka cali. Jeśli teraz się obudzisz, kiedy już cię tutaj z takim trudem ułożyłam, będę bardzo zła. Ale tacy właśnie są mężczyźni. Czekają spokojnie, aż kobieta wszystko za nich zrobi...

- Ilsa.

Zanim rozpoznała ten głos, odwróciła się w jego stronę z wyciągniętym sztyletem. Sigimor jednak był szybszy. Złapał ją za nadgarstek i odebrał nóż.

- A niech to, mogłam cię zabić - burknęła, biorąc od brata nóż i chowając w pochwie. - Nie wolno się tak skradać. - Uśmiechnęła się jednak, kiedy zobaczyła nadchodzących Taita i Nanty'ego.

- Jeśli nie chciałaś, żeby ktoś cię zaskoczył, to powinnaś być cicho - powiedział Sigimor nachylając się nad Diarmotem i układając go na zaimprovizowanych noszach. - Nie słyszałaś mnie, bo byłaś zbyt zajęta narzekaniem na mężczyzn. Co się stało?

Zirytowana tym, z jaką łatwością Sigimor ułożył Diarmota, opowiedziała im wszystko. Bolało ją całe ciało i nie chciała nawet myśleć o tym, co musiał przeżyć Diarmot. Dziękowała Bogu, że jest teraz nieprzytomny.

- Ich konie stały tam, potem odjechali na północ. - Tait podszedł do wskazanego miejsca i szukał jakichś śladów.

- Ale skąd się tu wzięliście? - spytała.

- Wróciliśmy do Clachthrom wcześniej, niż myśleliśmy.

Tom powiedział nam, że każde z was wybrało się na samotną przejażdżkę i że już od jakiegoś czasu was nie ma. Postanowiliśmy sprawdzić, co się stało - wyjaśnił Sigimor i spojrzął na brata. - Tait, idź za śladami tak długo, jak się da, zanim zaczniesz padać. Może będziemy mieli szczęście i nie zdążą ujechać daleko. Może uda nam się jutro ich dogonić.

- Glenda, znachorka z wioski, musi nam pomóc w opatrzaniu ran Diarmota - powiedziała Ilsa, gdy Sigimor podniósł ją i usadowił w siodle.

- Pojadę po nią - ofiarował się Nanty i udał się w przeciwnym kierunku niż Tait, który ruszył śladami oprawców Diarmota.

- Wytrzymasz drogę do domu? - spytał Sigimor Ilsę. Musiała chyba wyglądać tak, jak się czuła.

- Dam sobie radę. Marzę o gorącej kąpieli i odpoczynku. Diarmot ucierpiał najbardziej. Od czasu upadku nie odzyskał przytomności.

- Nanty pojechał tak szybko, że zanim dotrzemy do domu, znachorka już tam będzie. Twój małżonek wyzdrowieje, zobaczysz. Bardzo dobrze się spisałaś, naprawdę.

Kiedy jechali, Ilsa pomyślała, że choć jest żoną i matką, to jak mała dziewczynka poczuła dumę z pochwały Sigimora. Chciałaby wierzyć, że spisała się na tyle dobrze, żeby uratować Diarmota.

- Wyglądasz dużo lepiej - powiedziała Glenda do Ilsy, podchodząc do łóżka Diarmota. Ilesie trudno było oddać męża pod opiekę innej kobiety, ale nie miała wyjścia. Gay i Fraser, nakłoniłone przez Sigimora, odciągnęły ją od łóżka rannego. Po kąpieli, upewniwszy dzieci, że wszystko w porządku, nie mogła się oprzeć przemożnej chęci odpoczynku. Przespała

trzy godziny, kiedy obudził ją strach o Diarmota. Poszła do pokoju męża i stanęła nad jego łóżem.

- Czy wydobrzeje? - spytała Glendę.

- Tak, pani. Nie ma żadnych złamań ani śladów obrażeń wewnętrznych. Jest tylko bardzo poobijany, to wszystko.

- A ta krew na głowie? - Ilsa przeczesła palcami świeżo umyte włosy Diarmota.

- To tylko mała rana. Takie rany zawsze obficie krwawią, przez co wyglądają groźnie. Teraz możesz przy nim posiedzieć, jeśli chcesz.

- Jesteś pewna? - spytała Ilsa. - Nie jestem znachorką.

- Nie musisz nią być. Po prostu sprawdzaj, czy nie ma gorączki. Ja zostanę tutaj jeszcze przez kilka dni, dopóki sir Diarmot nie odzyska przytomności. Wyznaczono mi pokój, jeśli będziesz mnie potrzebowała, będę w pobliżu.

Ledwie drzwi zdążyły zamknąć się za Glendą, kiedy otworzył je Sigimor. Wszedł do środka, usiadł na brzegu łóża i spojrzał na nią tak, że Ilsa zadrżała. Jeśli Sigimor ma zamiar się kiedyś ożenić, będzie musiał odczytać się tego spojrzenia.

- Powinnaś trochę dłużej odpocząć. Ten głupiec nigdzie się na razie nie wybiera.

- Sigimorze, nie mów tak, wiesz, że może być ciężko ranny.

- Nie sędzę. Glenda też tak nie uważa. Skoro jednak musisz się o niego zamartwiać, możesz to równie dobrze robić tutaj.

- Och, dziękuję za łaskę. Czy Tait już wrócił?

- Tak. Śledził tych mężczyzn aż do małej wioski. Przyszedłem spytać, czy dobrze im się przyjrzałaś.

- Tak. Przyjrzałam się zarówno im, jak i ich koniom.

- Ilsa podzieliła się z Sigimorem swoimi spostrzeżeniami.

- Czy schwytanie ich w czymś nam pomoże?

- Może tak, a może nie. Do tej pory tak niewiele znaleźliśmy wskazówek, że zaczynamy się zastanawiać, czy nie szukamy ducha. Może to po prostu seria nieszczęśliwych wypadków. To, co wydarzyło się dzisiaj, z pewnością było próbą morderstwa. A ten, kto tym wszystkim kieruje, musi być bardzo sprytny i teraz śmieje się z nas, widząc, jak kręcimy się w kółko, wąpiąc, czy wróg w ogóle istnieje. Jest jednak coś, co martwi mnie jeszcze bardziej.

- Co takiego?

- Skąd ten przeklęty wróg wie, gdzie ty czy twój mąż się akurat znajdziecie?

Po wyjściu Sigimora Ilsa pomyślała, że brat ma rację. Jej także przeszło to przez głowę. To by oznaczało, że w Clachthrom jest zdrajca. Może nawet wróg, którego wszędzie szukają, znajduje się w ich domu. Wzdrygnęła się na myśl, że nigdzie nie są bezpieczni.

- Ilsa! O Boże, uważaj na tych mężczyzn!

- Już dobrze, kochanie - powiedziała Ilsa, nachylając się nad Diarmotem, żeby sprawdzić, czy nie ma gorączki. - Już dobrze, jesteś teraz bezpieczny.

Kiedy Diarmot otworzył oczy, Ilsa zobaczyła, że jest nieprzytomny.

- Teraz jesteś bezpieczny - powtórzyła.

- Nie, uważaj! - Pokręcił głową i zamknął oczy. - Uważaj na nich. Czterech drani.

- Tak, ale ich już nie ma. Teraz jesteśmy w Clachthrom.

Diarmot wciąż mamrotał coś pod nosem o czterech draniach, ale w końcu Ilsa udało się go uspokoić.

Po chwili do pokoju weszła Gay, z Finlayaem i Cearnachaem na rękach. Za nią podążała Fraser, niosąc tacę z jedzeniem i piciem. Ilsa przyłączyła się do obu kobiet,

które usiadły przed kominkiem, i zaczęła karmić Finlaya. Nie mogła jednak powstrzymać ziewania.

- Nie wypoczęłaś dostatecznie - zauważyła Gay, biorąc od niej Finlaya.

- Na razie wystarczy - odparła Ilsa. - Muszę być przy Diarmocie, kiedy odzyska przytomność.

- Będzie tylko przeklinał, że musi zostać w łóżku.

- To prawda. - Ilsa uśmiechnęła się, całując bliźniaki.

- Jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Teraz nie mamy wątpliwości, że ktoś nastaje na jego życie.

Fraser skinęła głową.

- Jest coś jeszcze - ciągnęła Ilsa. - Wiem, że wam obu mogę zaufać i uważam, że powinnyście o tym wiedzieć. Tutaj, w Clachthrom, jest ktoś, kto szpieguje dla wroga, którego szukamy. Dlaczego napastnicy zawsze wiedzą, gdzie nas znaleźć...

- Szpieg - wydzęptała Gay. - Przeklęty zdrajca. Będziemy cicho. Nic nie powiemy. Będziemy też miały oczy i uszy otwarte.

- Dziękuję - powiedziała Ilsa i pogłaskała Diarmota po głowie.

- Nie bój się - odezwała się Fraser. - On wyzdrowieje.

- Też tak myślę. Mam nadzieję, że kiedy się obudzi, będzie mnie jeszcze pamiętał. - Uśmiechnęła się Ilsa.

XII

Diarmot powoli otworzył oczy. Miał także wrażenie, jakby przejechało po nim stado koni. Czuł się dokładnie tak samo jak wtedy, gdy odzyskał świadomość po fatalnym pobiciu przed rokiem, z jednym małym wyjątkiem. Teraz wszystko dokładnie pamiętał.

Powoli przekręcił głowę, żeby spojrzeć na kobietę, która leżała u jego boku. Była w ubraniu. Na ciele miała ślady zadrapań, a pod oczami ciemne sińce. Spojrzał na jej dłoń, opartą na jego ramieniu, noszącą ślady zmagań, jakie musiała podjąć, żeby go uratować. Pomyślał, że to nie był sen, kiedy zobaczył ją tam, na urwisku. Zapewne go znalazła i ruszyła po pomoc. Mając w pamięci to, jak ją traktował od czasu jej pojawienia się w Clachthrom, zastanawiał się, dlaczego to zrobiła.

Moja żona, pomyślał, podziwiał jej długie ciemne rzęsy. Mała, namiętna Ilsa Cameron, obecnie MacEnroy. Diarmot przypomniał sobie prawie wszystko, co zaszło między nimi przed napadem. Starał się jej oprzeć, ale teraz już wiedział, że kiedyś nie potrafił trzymać się z dala od niej. Przypomniał sobie ich pożeganie, to, jak się kochali, i to, że obiecał jej, że wróci.

Jakże musiało ją zabolec, że nie wrócił, nawet nie przysłał

wiadomości. I pomyśleć, że wycierpiała jeszcze więcej od czasu, gdy zjawiała się w kościele, domagając się swoich praw. Nic dziwnego, że nie mówiła nic o miłości, odkąd wzięli ślub. Nie byłby zdziwiony, gdyby się okazało, że zabił w niej całą miłość.

Położył rękę na jej dłoni. Bolało go całe ciało, ale przynajmniej mógł się ruszać. Był poturbowany, ale nie czuł żadnego złamania. To oznaczało, że wkrótce powinien dojść do siebie. Będzie mógł wznowić poszukiwania wroga, który chciał zabić jego i Ilsę.

Ale co ma zrobić z Ilsą, zastanawiał się, widząc, że żona budzi się ze snu. Teraz rozumiał, dlaczego tak go pociągała, dlaczego musiał sobie wmawiać, że jej nie ufa, i dlaczego mimo wszelkich wysiłków, żeby zepchnąć ją na margines swojego życia, coraz bardziej się do niej przywiązywał. Jego umysł ją zapomniał, ale nie serce. Kiedy otworzyła oczy, uśmiechnął się i starał się nie przejmować groźnym spojrzeniem, jakie mu postała.

- Jak się czujesz? - spytała, zmieszana jego czułym wzrokiem.

- Jakby stado olbrzymów powaliło mnie na ziemię i zaczęło na mnie tańczyć - odparł.

Ilsa uśmiechnęła się.

- Wydaje nam się, że nie masz żadnego złamania.

- Nie, jestem w jednym kawałku. Tylko bardzo poobijanym. A ty jak się czujesz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszeli głośne pukanie. Ilsa wstała, żeby otworzyć drzwi. Wszedł Geordie. Diarmotowi niewątpliwie przydałaby się pomoc. Ilsa zastanawiała się chwilę, czy ma zostać. Bardzo ciekawiła ją ta zmiana w zachowaniu Diarmota, z drugiej strony, jeśli znowu sobie coś wmówi, zrobi z siebie idiotkę. Postanowiła nie ryzyko-

wać i wymawiając się koniecznością wzięcia kąpieli i zjedzenia czegoś, wyszła z pokoju. Zresztą, najwyższy czas, żeby przestała żyć nadziejami.

- To zadziwiające, jak czyste ciało, świeże ubrania i pełny żołądek mogą zmienić człowieka - powiedział Diarmot, opierając się o stos poduszek, podczas gdy Geordie sprzątała pokój.

Sługa skinął głową, zatrzymał się, żeby spojrzeć na swego pana, i podrapał się po szpakowatej brodzie.

- To zadziwiające, jak jedno uderzenie w głowę może zwrócić pamięć, którą odebrało inne uderzenie w głowę.

- To prawda - uśmiechnął się Diarmot. - Jednak nie wszystkie wspomnienia wróciły. Przede wszystkim jestem winien przeprosiny mojej żonie.

- O tak - zgodził się Geordie, biorąc tacę i kierując się do drzwi. - Szkoda, że tak szybko po podpisaniu papierów zostałeś napadnięty, panie, i straciłeś rok życia z tą dziewczyną.

Diarmot wpatrywał się w zamykające się za Geordiem drzwi. Chociaż ten nikogo nie oskarżył, zasiał ziarno niepewności w Diarmocie. Znowu wszystkie jego obawy powróciły. Nie chciał podejrzewać Ilsy, ale teraz jeszcze bardziej się martwił. Kiedy już raz bezgranicznie jej zaufał, srogo za to zapłacił. Nie popełnił tego błędu po raz drugi.

Ilsa jęknęła, poczuwszy ból w całym ciele. Nie była tak poturbowana jak Diarmot, ale nie oszczędzała się, próbując go ratować. Spojrzała przez okno i stwierdziła, że jest już rano. Upewniwszy się, że Diarmot nie śpi, umyła się, zjadła i wróciła do łóżka. Była tak wyczerpana, że musiała jeszcze odpocząć, czuła jednak wyrzuty sumienia. Dzieci zaczną się

zastanawiać, gdzie jest, a kiedy zobaczą, jak bardzo ich Ojciec jest pobity, będzie musiała je pocieszyć.

Ostrożnie usiadła. Westchnęła. Gdyby wiedziała, że do jej obowiązków będzie należało wciąganie męża na skały, poślubiłaby mniejszego mężczyznę. W tym momencie do pokoju weszła Gay i Ilsa odetchnęła. Z niechęcią uświadomiła sobie, że będzie potrzebowała pomocy przy ubieraniu.

- Wyglądasz, jakby ktoś cię przeciągnął po jeżynach

- powiedziała Gay, stawiając tacę z jedzeniem. - Boli?

- Tak - przyznała Ilsa, gdy Gay pomagała jej wstać.

Nie dziwię się. Czy wyobrażałaś sobie, że jesteś Siginorem, który z łatwością wymachuje ludźmi większymi od twojego męża?

- Nie mogłam go tam zostawić.

- Nie, nie mogłaś - przyznała Gay - jednak biorąc pod uwagę to, jak cię traktował, wiele kobiet by cię rozgrzeszyło, gdybyś tak postąpiła.

Ilsa uśmiechnęła się, wdzięczna Gay, że pomogła jej się umyć.

- Jest jeden powód, dla którego warto mieć go przy sobie.

- Jest namiętym kochankiem?

- Och, tak. Sprawia, że cała płonę. Wciąż jest między nami ten ogień, który nas kiedyś połączył. Mówiłam ci już wcześniej, Gay, że to, co przydarzyło się tobie, nie ma nic wspólnego z namiętnością. To był gwałt.

- Tak. Myślę, że zaczynam to rozumieć. Obawiałam się o ciebie, z powodu gniewu Diarmota, ale dzielicie sypialnię co noc i nie dzieje się ci nic złego. Za każdym razem, kiedy on cię dotyka, nie widzę, żeby chciał użyć wobec ciebie swojej siły. To wszystko jest takie inne od tego, czego ja doświadczyłam...

- Ci mężczyźni...

- Miałam na myśli nie tylko mężczyzn, którzy mnie skrzywdzili - wyjaśniła Gay. - Mój ojciec był okrutny wobec matki. Nigdy nie wahał się podnieść rękę na własne dzieci. Przez całe życie widziałam tylko, jak brutalni potrafią być mężczyźni wobec swoich kobiet. Potem zamieszkałam z tobą i nie było mi dane widzieć mężczyzn i kobiet razem. Teraz zaczynam rozumieć, że to, co do tej pory znałam, nie jest całą prawdą o związkach kobiety z mężczyzną.

- Nie jest. Złe traktowanie kobiet jest, niestety, bardzo rozpowszechnione, ale nie zawsze tak się dzieje. Wiesz już chyba, że żaden z moich braci nie podniósłby ręki na kobietę. Ani żaden z MacEnroyów. Możemy chyba wierzyć Gillyanne.

- Tak. Obserwowanie jej z mężem było dla mnie bardzo pouczające. On jest zamkniętym w sobie, bardzo silnym człowiekiem, ale ona się go nie boi. Widać było, że on prędzej wyrwałby sobie serce, niż skrzywdził żonę. - Gay uśmiechnęła się - Jest szorstki w obyciu, więc trudno to dostrzec na pierwszy rzut oka, ale szaleje za swoją żoną. Kiedyś byłam świadkiem, jak szli po schodach do sypialni. I usłyszałam, jak nazwał ją radością swego życia - powiedziała Gay. - To tylko słowa, ale nasycone głębokim uczuciem. To było słycać w jego głosie. Czas leczy rany i czasem marzę, żeby jakiś mężczyzna też tak do mnie powiedział.

lisie podobało się, że Gay odzyskuje równowagę po tamtym wydarzeniu, poczuła też jednak ukłucie zazdrości.

- To, że o tym marzysz, oznacza, że odzyskujesz spokój. Masz rację, każda dziewczyna chciałaby coś takiego usłyszeć.

- Zanim sir Diarmot stracił pamięć, na pewno mówił do ciebie w ten sposób.

dinga i pojedź do Clachthrom. Powiedz tam, co się stało i że Tom jest ranny. Zrobisz to, mój kochany?

- Tak.

- Jedź ostrożnie, Odo. Musisz bezpiecznie dotrzeć do Clachthrom.

- Dobrze, mamó.

Ilsa przysłuchiwała się krokom Odo i uznała, że zszedł bezpiecznie. Wróciła więc do Aulaya i Ivy. Przytuliła ich i wpatrywała się w otwór, który udało jej się zrobić. Teraz ich życie zależało od przerażonego, pięcioletniego chłopca. Nie powinna go była wysyłać samego, ale nie miała wyjścia.

- Mamó, Odo nas uratuje. On jest bardzo mądry i bardzo dzielny - powiedziała mała Ivy.

Kiedy Aulay przyznał jej rację skinieniem głowy, Ilsa zrozumiała, dlaczego dzieci były takie spokojne. Ich wiara w brata była niepodważalna.

Diarmot zmarszczył brwi, widząc, że Fraser nagle zbladła. Spotkał ją, gdy wracała ze stajni, gdzie pokazywała kociaki Gregorowi, Ewartowi i Alice. Przez ostatnie dwa tygodnie Diarmot starał się bliżej poznać swoje dzieci. Nie było to łatwe, ale właśnie prowadził ożywioną rozmowę o kotkach, kiedy niania zamarła, jakby zobaczyła ducha.

- Źle się czujesz, Fraser?

- Odo - wyszeptała tylko i podążyła szybko w stronę bramy.

Diarmot poszedł za nią i nagle zauważył chłopca jadącego na kucyku.

- Nie powinien jeszcze jeździć sam - mruknął.

- Nie był sam. Byli z nim Tom, Ilsa, Aulay i Ivy.

Diarmot z biciem serca podszedł do kucyka i wziął drżącego Odo na ręce. Martwił się o dzieci, to prawda, ale to o Ilsie

pomyślał najpierw. Z wielu powodów i tylko kilka z nich było podyktowane troską o nią samą. Cameronowie jeszcze nie zostali oczyszczeni z podejrzeń.

- Co się stało? - spytał, wzruszony tym, że mały bez wahania przytulił się do niego.

- Kamienie spadły - odpowiedział Odo. - Mama, Aulay i Ivy są uwięzieni w jaskini, a Tom jest cały przykryty kamieniami.

- Czy lisie albo dzieciom coś się stało, są ranni?

- Nie, tylko nie mogą wyjść. Kamienie są za duże i oni nie mogą ich odsunąć.

- A ty jak się wydostałeś? - spytała Fraser, gdy Diarmot wydawał polecenia służbie.

- Kiedy kamienie zaczęły spadać, byłem na zewnątrz z Tomem. Tom ochronił mnie i kamienie zaczęły spadać na niego. Potem się wyczołgałem i zawołałem mamę. Mama zrobiła mały otwór i wtedy powiedziała mi, że nikomu nic się nie stało. Poprosiła mnie, żebym pojechał po pomoc.

- Dzielnie się spisałeś - pochwalił go Diarmot, głaszcząc po głowie. - Bardzo dzielnie.

Podniósł wzrok i zobaczył Nanty'ego, Sigimora i Taita, którzy wrócili właśnie z jednej ze swoich częstych wypraw.

- Co się stało? - zaniepokoił się Sigimor.

- Zdaje się, że skała się osunęła i uwięziła twoją siostrę i dwójkę moich dzieci w jaskini - odpowiedział Diarmot, przygotowując konia do jazdy. - Jadę tam z moimi ludźmi.

- Dobrze, że wróciliśmy.

- Weź mnie ze sobą - powiedział Odo, podnosząc do Diarmota rękę. - Muszę wam pokazać, gdzie to jest.

Diarmot chciał powiedzieć, że wie, gdzie to jest, że mały powinien zostać z Fraser, ale ugryzł się w język. Odo zasłużył na to, żeby wziąć udział w akcji ratowniczej. Podniósł

- To prawda. Jednak teraz to już przeszłość.
- Nigdy nie zwraca się do ciebie słodkimi słowami?
- Cóż, nie wiem, czy można takie słowa nazwać słodkimi. Kiedy ogarnia go namiętność, zapomina, że mi nie ufa, wtedy do mnie czule przemawia. Ale to jest wynikiem rozejmu, który zawarliśmy w sypialni.

- To chyba dobrze, że zawarliście rozejm?
- Tak, ale może też jest tak, że on chce po prostu zaspokoić swoje męskie żądze, a ja zagroziłam, że jeśli w sypialni pozostanie wobec mnie nieufny, będzie musiał znaleźć sobie inne łożo.

- No tak. Zdaje się, że w Clachthrom znalazłoby się kilka dziewczek, które z przyjemnością zaspokoiłyby jego żądze.

- Wtedy miałyby ze mną do czynienia.

Gay zaśmiała się. Obie kobiety wyszły z sypialni i skierowały się do głównej sieni.

- Cóż, nie gardziłabym jego namiętnością. Mówią, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek, ale ja uważam, że przez coś, co znajduje się niżej - powiedziała Gay.

Ilsa uśmiechnęła się, ale pokręciła głową.

- Jeśli chodzi o Diarmota, ta droga prowadzi przez jego pamięć. Kiedy zbudził się dziś rano, zobaczyłam w jego oczach, że mnie rozpoznaje. Tak, jakby nowe rany odczytny tamto zło. Potem wszedł Geordie.

- Kiedy wrócisz do niego, przekonasz się, czy odzyskał pamięć - powiedziała Gay, kiedy weszły do sieni i usiadły na swoich miejscach.

Jedna ze służek podała im chleb, ser, jabłka i kozie mleko. Ilsa niespiesznie, z apetytem zajadała chleb z miodem.

- Ilso, pójdziesz wreszcie do swojego męża, czy nie?
- spytała w końcu Gay z nutką zniecierpliwienia w głosie.

- Ach, to mój obowiązek i pójdę, aby czuwać przy jego boku, ale później.

- Później?

- Tak. Najpierw muszę zjeść, zobaczyć się z dziećmi. Może nawet popracuję trochę w ogrodzie.

- Ale to może ci zająć cały dzień!

- To prawda. - Uśmiechnęła się Ilsa, ale zaraz potem spowaźniała. - Zrobiłam wszystko, co mogłam. Rozumiałam jego lęki, dlatego wybaczałam mu jego zachowanie. Teraz uratowałam mu życie. Jeśli po tym wszystkim on dalej będzie uważał mnie za oszustkę i wroga, trudno. Niewiele więcej mogę zrobić. Nie mogę się od niego odwrócić, ale nie będę też mu dalej udowadniała, że może mi ufać. Jeśli chodzi o dzisiejszy dzień, zamierzam robić, co mi się podoba. Nie będę się dłużej zastanawiać, co jeszcze mogę uczynić, żeby mi wreszcie zaufał, żeby mnie sobie wreszcie przypomniał, żeby mnie zauważył. Wciąż będę jego żoną, będę kochała jego dzieci, ale nie będę się starać, żeby wreszcie przejrzał na oczy. Zdaje się, że teraz to on powinien coś mi udowodnić.

- A więc wszystko pamiętasz? - spytał Nanty, siadając na krześle przy łożu brata.

- Tak - odparł Diarmot, pociągając łyk piwa i starając się zignorować ból, jaki sprawiał mu każdy najmniejszy ruch.

- Prawie wszystko. Nie pamiętam kilku rzeczy, ale jestem pewien, że to minie.

- Zatem teraz wiesz, że Ilsa jest twoją żoną.

- Cóż, przypominam sobie, jak składaliśmy śluby.

Ilsa sprawiła, że zapomniał o bólu i dała mu radość. Ale po podpisaniu dokumentów został pobity niemalże na śmierć. Nie wierzył, że Ilsa mogła kryć się za tym atakiem, ale

prawdę mówiąc, w tej chwili to ona najbardziej skorzystałaby na jego śmierci. Wiedział, że nie może ignorować tego faktu tylko dlatego, że tak bardzo jej pożąda.

- Dlaczego masz taką minę? - spytał Nanty'ego, który spoglądał na niego ponurym wzrokiem.

- Wciąż jej nie akceptujesz - powiedział Nanty.

- Ktoś chce mnie zabić, świadczy o tym ostatni atak, a ona jest w tej chwili jedyną osobą, która skorzystałaby, gdybym umarł.

- Jeśli chciała cię zabić, dlaczego ryzykowała życie, żeby ratować twoje nic niewarte zwłoki?

- O czym ty mówisz?

- Myślałem, że odzyskałeś pamięć.

- Bo tak jest. Przynajmniej część, ale po upadku ze skały straciłem przytomność, która wróciła mi dopiero wczoraj. Kiedy się obudziłem i zobaczyłem rany na jej ciele, pomyślałem, że pomagała mi ratować, ale teraz zastanawiam się, czy w ogóle tam była. Kiedy jesteś nieprzytomny, niewiele możesz zarejestrować.

Nanty przyjrzał się bratu przez chwilę, po czym opowiedział mu o wszystkim. To niewiarygodne, ile ta mała Ilsa zrobiła. Twierdził, że jak na kogoś, kto pragnął śmierci męża, dużo się napracowała, żeby utrzymać go przy życiu. Diarmot przez chwilę poczuł, że jego oskarżenia były bezpodstawne, ale nie dał się tak od razu omamić. Być może Ilsa była tylko pionkiem w grze, którą prowadziła jej rodzina. Wiedział, że to kiepskie rozumowanie, ale zdecydował, że na razie będzie się trzymał tej wersji.

Poczuł ulgę, gdy odzyskał pamięć, ale miał świadomość, że to tylko utrudni mu utrzymanie koniecznego dystansu. Chciałby wierzyć w Ilsę tak samo jak rok temu, chciał powrócić do tamtej radości i spokoju, tutaj jednak chodziło

o jego życie. Bezgranicznie mógł ufać tylko członkom własnej rodziny.

- Ilsa nie wygląda na ciężko ranną - zauważył, kiedy Nanty wreszcie skończył swoją relację.

- Cóż, w końcu to nie ona spadła ze skały. Jak sam zauważyłeś, jest poturbowana. Od momentu, w którym odzyskałeś przytomność, do dzisiejszego poranka przez cały czas spała. Nie odzyskała jeszcze formy, ale powróciła do normalnego życia.

- Nie widziałem jej jeszcze, choć już popołudnie.

- Może musi odpocząć od twoich ciągłych zniewag.

- A niech to, Nanty, ktoś zamierza mnie zabić! - warknął Diarmot. - Nie chcesz przyznać, że to Ilsa i jej klan zyskają w tej chwili najwięcej na mojej śmierci, ale nie masz innego pomysłu.

Nanty westchnął, wyciągnął nogi i oparł je o łożo Diarmota.

- Zanim Angus wrócił do Alddabhach, szukaliśmy kogoś, kto mógłby uważać, że ma większe prawa do Clachthrom niż ty, ale nikogo nie znaleźliśmy. Ta ziemia należała do MacEnroyów od dawna, a my jesteśmy ostatnimi z rodu. Sigimor, Tait i ja zastanawialiśmy się, czy może twojej śmierci nie pragnie któryś z kochanków twojej zmarłej żony, ktoś, kto wierzy w plotki, że ją uśmierciłeś.

- Ona umarła, bo wypita napar, żeby pozbyć się dziecka - przypomniał bratu Diarmot. - Udało jej się, ale przy okazji wykrwawiła się na śmierć. Ilsa powiedziała o tym braciom, kiedy usłyszeli o mnie plotkę. Gillyanne i Connor też znają prawdę. To nie było moje dziecko. Nie zbliżałem się do niej od ponad roku.

- Nie powiedziałaś nam prawdy.

- Nie. Nie wiem dlaczego. Wszyscy wiedzieli, że była

dziwką. Zapłaciła za swoje grzechy śmiercią i nie było powodu, żeby oczerniać jej imię po śmierci.

- Tak, ale przez to rozeszły się plotki, które mogły sprawić, że ktoś uwierzył, że jesteś winien jej śmierci. Może ktoś, czyjego dziecka się spodziewała. Nie sądzę, żeby chodziło o kogoś tutaj, w Clachthrom. Nie znaleźliśmy żadnego podejrzanego. Zdaje się, że Tait i Sigimor złapali ludzi, którzy tym razem na ciebie napadli. Może powiedzą nam coś ciekawego.

Diarmot westchnął.

- Anabelle nie wiedziała nawet, kto był ojcem dziecka. To mógł być ktokolwiek.

- Nie o prawdę nam teraz chodzi, ale o to, co myśli jakiś głupiec. Jeśli jakiś mężczyzna był w niej zakochany i uważał ją za miłość swojego życia, mógł chcieć się zemścić za śmierć ukochanej i dziecka.

- Nie wierzę, że ktoś mógłby być aż tak głupi. Przez miesiąc po naszym ślubie Anabelle starała się zachowywać pozory. Kiedy po raz pierwszy przyłapałem ją z innym mężczyzną, wyzbyła się wszelkich skrupułów. Dlatego nie mam pewności, czy nawet Alice jest moją córką. Anabelle nigdy nikomu nie była wierna i nigdy nie starała się nią być.

- Cóż, prędzej uwierzę, że mści się na tobie jakiś zraniony kochanek Anabelle, niż że Ilsa i jej rodzina z chciwości pragnie twojej śmierci.

- Dopóki nie znajdziemy winnego, wszyscy, poza moją rodziną, są podejrzeni. Na razie nie możemy odrzucić podejrzeń co do Ilsy. Nie mogę zignorować faktu, że kiedy dałem jej prawo do tego, co moje, zostałem pobity niemalże na śmierć. Daj mi innego, równie wiarygodnego podejrzanego, a rozważę to chociażby ze względu na moich synów.

- Twoja sprawa - mruknął Nanty. - Wciąż jednak twier-

dzę, że nie masz racji, jeśli chodzi o Ilsę. Oczywiście będę miał oczy otwarte. Czy Odo też jest podejrzany? Co prawda ma tylko pięć lat, ale jest bardzo sprytny.

- Bardzo zabawne! Gdybym nie był prawie kaleką, pokazałbym ci, co ja uważam za zabawne. - Diarmot usłyszał, że burczy mu w brzuchu i spytał: - Czy nie czas już na obiad?

- Spodziewasz się, że obsłuży cię Ilsa?

- Dlaczego nie miałyby tego zrobić? W końcu jest moja żoną. Do jej obowiązków należy zaspokajanie potrzeb męża.

- Dobrze, że Gillyanne tego nie słyszy - zażartował Nanty i nagle spowaźniał. - Dużo wymagasz od kobiety, którą tak źle traktujesz.

- To ona zjawiła się tutaj, domagając się ślubu. - Nanty sprawił, że Diarmot poczuł się winny, i to go denerwowało.

- Może jej nie ufam, ale muszę przyznać, że ma zalety.

- Dziwię się, że w ogóle dzielisz z nią łożo. Nie boisz się, że jest dla ciebie zagrożeniem?

- Nie jest groźna, kiedy naga leży pode mną.

W chwili, gdy wypowiedział te słowa, natychmiast ich pożałował. Pożałował jeszcze bardziej, kiedy usłyszał, że drzwi do sypialni się otworzyły i stanęła w nich Ilsa z tacą pełną jedzenia. Odetchnął z ulgą, gdy ona w milczeniu położyła tacę na stoliku przy jego łożu. Kiedy na nią spojrzął, starał się ukryć zakłopotanie.

- Mogłabym przecież rozerwać ci gardło zębami - powiedziała i wydawało się, że zmieszanie na jego twarzy uznała za wystarczające zadośćuczynienie za jego słowa.

- Jedz, musisz nabrać sił.

- Dokąd idziesz? - spytał Diarmot, kiedy odwróciła się w stronę drzwi.

- Będę jadła w sieni, potem położę dzieci spać i poszukam sobie wygodnego łoża.

- Twoje łóżko jest tutaj.
- Nie. Moje łóżko jest w pokoju po drugiej stronie korytarza.
- Miejsce żony jest przy mężu. Przeniesiesz tutaj z powrotem swoje rzeczy.

Ilsa powstrzymała się, by nie przyłożyć temu impertynentowi, ale był wystarczająco poobijany. Bardzo chciałyby mu się sprzeciwić, ale doszła do wniosku, że na nic się to nie zda. On uzna to za kolejny dowód kobiecej perfidii. Tylko w sypialni nie walczyli ze sobą, i tylko tam nie okazywali sobie nieufności. Nie zrezygnuje z tego, bo zamknie sobie drogę do jego serca. Poza tym nie pozwoli jej na to własna namiętność.

- Wróć, kiedy dojdiesz do siebie - powiedziała i wychodząc, dodała: - Poza tym, skoro już mam męża, nie zrezygnuję z cieszenia się jedyną rzeczą, w której jest dobry.

Kiedy drzwi się za nią zamknęły Diarmot zwrócił się o brata.

- Słyszałeś, co powiedziała ta bezczelna kobieta?
- Tak. Powiedziała, że przynajmniej w tym jesteś dobry.
- Nanty wybuchnął głośnym śmiechem.

Było jasne, że nie ma sprzymierzeńca w Nantym. Przynajmniej jeśli chodzi o podejrzenia wobec Ilsy. Kiedy ozdrowieje, będzie kochał się z nią tak, że jego bezczelna żona zapomni, jak się nazywa. Potem wytarza brata w błocie, żeby przywrócić mu rozum.

XIII

Nie najprzyjemniej rozpoczęliśmy dzień - powiedział Diarmot, pociągając duży łyk piwa.

- Wieszanie nigdy nie jest przyjemne - mruknął Sigimor, smarując kawałek chleba miodem.

Diarmot nie zauważył, żeby Sigimor był zdenerwowany. Nanty i Tait natomiast wyraźnie pobledli. Jeśli chodzi o niego, to z trudem powstrzymał się przed z wymiotowaniem tam, pod szubienicą. Sigimor jest tak twardy jak Connor. Nic dziwnego, przecież w wieku dwudziestu lat został panem na włościach z gromadką młodszego rodzeństwa i kuzynostwa pod opieką.

Sigimor, Tait i Nanty wraz z kilkoma ludźmi z Clachthrom znaleźli jego napastników w dwa dni po tym jak go zaatakowali. Dwóch z nich przeżyło walkę, jaka się między nimi wywiązała, i zostali przywiezieni do Clachthrom, gdzie przez następne dni siedzieli w piwnicach, dopóki Diarmot nie odzyskał sił na tyle, żeby ich osądzić. Chociaż nie udało się wydobyć od nich wielu informacji, przyznali się, że to oni napadli na Diarmota w Muirladen. Ich zleceniodawcą był człowiek, którego głos Diarmot zapamiętał, a który zawsze nosił na twarzy maskę.

Po przesłuchaniu zostali skazani na śmierć przez powie-

szenie. Diarmot westchnął i upił następny łyk piwa. Wiedział, że nie miał wyboru. Złoczyńcy dwukrotnie chcieli go zabić. Nie obchodziło ich, kim był i dlaczego ktoś chciał jego śmierci, interesowały ich tylko pieniądze. Tacy ludzie bez wątpienia mieli na rękach krew. Nie da się ich zmienić tylko dlatego, że zostali złapani i musieli stawić czoło konsekwencjom swoich działań. Diarmot wiedział, że postąpił słusznie, pan musi być silny na tyle, żeby móc egzekwować poszanowanie prawa, wołał jednak walczyć z wrogiem na miecze.

- Nie miałeś wyboru - pocieszył go Sigimor. - Chcieli cię zabić za pieniądze, które wydaliby na piwo i dziewczki.

Diarmotowi nie podobało się, że Sigimor odgadł jego myśli.

- Wiem. Gdybym tego nie zrobił, wyszedłbym na sła-beusza i durnia. Mimo to sposób, w jaki zginęli, budzi mój sprzeciw. Nie przypominam sobie, żebyśmy kogoś wieszali w Deilcladach.

- Tak tam spokojnie?

- Nie, oczywiście, że nie. Mieliśmy wrogów, ale wszyscy zginęli od miecza lub sztyletu. Niewielu ich było, bo z klanem Goudie i Dalgish zawarliśmy rozejm. Zresztą w tych ciężkich latach, ludzie byli bardziej zajęci walką o przeżycie niż tym, czy ktoś łamie prawo. Poza tym, przez wiele lat nie mieliśmy niczego cennego.

- Teraz masz krew na rękach, ja ją miałem pierwszy raz w wieku dwudziestu dwóch lat. Musiałem powiesić własnego kuzyna.

- Boże, co on takiego zrobił? - przeraził się Diarmot.

- Wystarczająco dużo, żeby powiesić go dziesięć razy. Nigdy nie był uczciwy. Chował w sobie zło, które ignorowaliśmy zbyt długo. Nie mógł się powstrzymać od gwałtów. Wypędziliśmy go z naszych ziem, ale wrócił i przez jakiś

czas udawało mu się pozostawać w ukryciu. Wtedy okazało się, że gwałt już mu nie wystarcza. Pewnego razu zgwałcił i zamordował dziewczynę. Zanim go złapaliśmy, zdążył zamordować cztery. Dopadliśmy go, kiedy miał zamiar zabić piątą. Śmierć tych dziewczyn leżała mi na sercu, bo to ja za pierwszym razem wygoniłem go z naszych ziem, zamiast posłać od razu na stryczek. Moja słabość spowodowała śmierć czterem niewinnym kobietom, nie było mi łatwo. Kiedy złapaliśmy go drugi raz, nie wahałem się.

Mimo że opowieść była wstrząsająca, Diarmot nie mógł się nie uśmiechnąć. Sigimor właśnie wygłosił mu kazanie. Był przekonany, że Sigimor zna mnóstwo takich opowieści, wszystkie prawdziwe i wszystkie z morałem. Zważywszy, że byli prawie w jednym wieku, Diarmot powinien być zirytowany kazaniem Sigimora, jednak tak nie było. Może po prostu zaczynał lubić braci Ilsy. Im lepiej ich poznawał, tym mniej wierzył, że mogliby pragnąć jego śmierci. Szkoda tylko, że nie miał żadnego innego podejrzanego. Poza tym wciąż nie pamiętał wszystkich szczegółów swojego życia z Ilsa.

- Było w nim coś z szaleńca - ciągnął Sigimor. - Przyjrzeł się bliżej jego rodzinie. Pochodził z innej matki niż reszta jego rodzeństwa, może odziedziczył to po niej. Słyszałem, że pewnego razu chciała zabić kowala.

- Ciotka Elżbieta - powiedział Tait. - Potem goniła go przez wioskę z siekierą.

- Tak było. Utonęła, kiedy rzuciła się na biednego kuzyna Davida.

- Utonęła? - powtórzył z niedowierzaniem Diarmot.

- Tak - odparł Sigimor - goniła go z nożem w ręku. On, żeby jej uciec, wskoczył do jeziora, ona za nim. Tylko że on umiał pływać, a ona nie.

Diarmot dziwił się, że Sigimor może spokojnie mówić o tych wydarzeniach, a nawet się z nich śmiać.

- Tak, najwyraźniej kuzyn odziedziczył szaleństwo po mamusi - powiedział Diarmot i po chwili dodał poważnym tonem: - Jednak jedynej rzeczy, której się dowiedzieliśmy, to tego, że naprawdę mam wroga. Człowiek, który ukrywa swoją twarz, płaci innym, żeby mnie zabili. Nie zawsze też pokazuje się, żeby sprawdzić, czy robota została dobrze wykonana.

- Wciąż nie pamiętasz, dlaczego znalazłeś się w Dubheidland?

- Nie, tego nie pamiętam. Skoro jednak odzyskałem częściowo pamięć, wkrótce powinienem odzyskać całą. Zapewne coś mnie tam zaprowadziło. Żałuję, że nikomu się nie zwierzyłem.

- Szkoda też, że nie zabrałeś ze sobą żadnego ze swoich ludzi... Tait, Nanty i ja pojedziemy do Dubheidland sprawdzić, czy jest tam jakiś trop. Poczekamy jeszcze tydzień, może do tego czasu przypomnisz sobie coś, co pomoże nam w poszukiwaniach.

Nagle Diarmot zeszczywniał.

- Zdaje się, że czytałem dzienniki mojej zmarłej żony. Nie jestem pewien, kiedy to robiłem, ale może tam znalazłem jakąś wskazówkę. Boże, nie chciałbym czytać ich po wtórnie - westchnął i zanim Sigimor zdążył coś powiedzieć, dodał: - Wiem jednak, że muszę.

- Jest aż tak źle?

- To nie jest przyjemna lektura. Powinienem zaraz się do tego zabrać. Dzisiejszy poranek odpowiednio mnie nastroił.

Udał się do swojego pokoju, w którym trzymał dzienniki.

- Tait? - odezwał się Sigimor do brata, gdy tylko Diarmot zniknął za drzwiami:

- Tak?
- Gdybym kiedyś chciał zbliżyć się do kobiety, która choć w najdalszym stopniu spokrewniona będzie z lady Anabelle, możesz pięścią wybić mi to z głowy.
- Zrobię to z przyjemnością.

Diarmot usiadł na krześle i ukrył twarz w dłoniach. Przez większość dnia przeglądał dzienniki Anabelle. Zapadał już wieczór. Zrobiło mu się niedobrze. Miał dość Anabelle, nie mógł sobie wybaczyć, że tak zaślepiła go jej uroda. Co gorsza, do tej pory nic nie znalazł i najwyraźniej stracił cały dzień.

Dowiedział się o zmarłej żonie kilku rzeczy, które umknęły mu przy pierwszym czytaniu, kiedy jego umysł i serce zaciemniało uczucie gniewu i bólu. Anabelle nienawdziła mężczyzn. Postrzegała ich jako smutnych, żałosnych brutalni. Jej opisy niezliczonych podbojów seksualnych zdawały się opisami bitew, z których ona wychodziła zwycięsko, bezwzględna uwodzicielka, której zależy tylko na jak najliczniejszej zdobyczy.

Diarmot wiedział jednak, że karty tego dziennika kryją powód, dla którego ruszył do Dubheidland. Musiał więc kontynuować, choć jedyną rzeczą, jaką zyskał do tej pory, był okropny ból głowy. Chociaż nie. Odkrył też jeszcze jedną rzecz, istotną jedynie dla niego samego. To już nie bolało.

W jego sercu nie było już Anabelle. Uwolnił się od niej. Kiedy czytał teraz te słowa, zdawało mu się, że czyta zwierzenia obcej osoby. Anabelle, którą poślubił, była tworem jego wyobraźni. Powstała z oczarowania jej pięknem i z pożądania.

Ktoś zapukał do drzwi. Diarmot zdziwił się, gdy do pokoju weszła Ilsa. Przez te ostatnie dni, odkąd usłyszała słowa

wypowiedziane do Nanty'ego, prawie w ogóle jej nie widywał. Wiedział, że powinien ją przeprosić za swoje zachowanie, ale zawahał się. Teraz pamiętał wiele z czasów, kiedy byli razem, ale wciąż bał się jej w pełni zaufać.

Wiedział, że jedyną rzecz w ich związku akceptuje bez zastrzeżeń, to namiętność, która wybuchła między nimi. Teraz, kiedy oboje już wyzdrowieli, znowu chciał ją wziąć w ramiona. Skoro tu przyszła, może jest gotowa dzielić z nim łożę. Tęsknił za nią. Był spragniony jej szczerzej namiętności.

- Dlaczego chowasz się tu przez cały dzień? - spytała, podchodząc do niego.

- Czytam zapiski mojej zmarłej żony. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że jest w nich coś, co, zaprowadziło mnie do Dubheidland.

- Wciąż nie pamiętasz, co to było?

- Nie, tego nie mogę sobie przypomnieć. - Spojrzał na Ilse, która zbladła, przeczytawszy kilka linijek z dziennika, leżącego na stole. - Nie powinnaś tego czytać, za dużo tu plugastwa - powiedział i zamknął dziennik.

- Nic nie znalazłaś? - odezwała się wreszcie, gdy otrząsnęła się z szoku.

Pokręcił głową, objął żonę w talii i posadził sobie na kolanach.

- Nic.

- Może ja powinnam je przejrzeć?

- To nie będzie łatwe, Ilso. Pełno tam plugastwa - powtórzył.

- Spodziewam się tego, ale wiem, że to zniosę. Nie znałam Anabelle, słyszałam tylko o niej. Nic mi nigdy nie zrobiła, więc będę to czytać bez emocji. Wiem, że z początku mogę być zaszokowana, ale to minie. Zresztą jestem kobietą i mogę zauważyć coś, czego nie zauważyłby mężczyzna.

- Kobiety i mężczyźni czytają słowa w taki sam sposób.
- Tak, ale inaczej odczytują ich znaczenie. Ale jeśli nie chcesz, żebym...
- Nie. Przeczytaj je. Masz rację. Może rzeczywiście znajdziesz tam coś, co ja przeoczyłem. Zwłaszcza że czytam je po raz drugi.
- Czy to wszystkie dzienniki?
- Nie, jest ich więcej, ale pochodzą z wcześniejszego okresu. Ta kobieta wydała niezłą sumkę na te dzienniki.
- Pocałował Ilsę w ucho i poczuł, że zadrżała.
- Czy tamte też czytałeś?
- Tak, zaraz jak je znalazłem, ale miałem wrażenie, że odpowiedź na moje pytania znajduje się w tym, z czasów naszego małżeństwa.
- Może. Jednak nie wiesz, czy powodu dla którego wyruszyłeś do Dubheidland, nie znalazłeś we wcześniejszych zapiskach.

Diarmot postawił na nogi Ilsę i podszedł do półki, na której leżały dzienniki. Przez chwilę pomyślał, że sam powinien je przeczytać, żeby oszczędzić tego lisie, ale po chwili zmienił zdanie. Ilsa miała rację. Skoro nigdy nie poznała Anabelle, będzie mogła czytać te dzienniki bez zaangażowania.

- To dlatego mnie szukałaś? - spytał, mając nadzieję, że zaprzeczy.

- Nie, chciałam ci powiedzieć, że przeniosłam rzeczy do twojej sypialni.

- Naszej sypialni. Dobrze, bo tam jest twoje miejsce - powiedział, idąc w kierunku drzwi. - Zdmuchnij świece i zgaś ogień w kominku, zanim wyjdiesz.

Ilsa żałowała, że Diarmot wziął ze sobą dzienniki, bo miała ochotę rzucić nimi w niego. Skoro ich nie zostawił,

westchnęła tylko. Diarmot zaczynał przypominać sobie czas, który spędzili razem. Wiedziała, że nie może mieć do niego pretensji o to, że wciąż jej nie ufa, gdyż od czasu, gdy złożyli sobie ślubowanie, dwukrotnie próbowano go zabić. Jeśli jednak zacznie go unikać, nigdy nie rozproszy jego obawy. Teraz pamiętał, że złożyli sobie śluby, pamiętał, że byli kochankami. Do niej należało, żeby przypomniał sobie dlaczego. Nie była pewna, czy ją kochał, ale wiedziała, że daje mu szczęście w łożu.

Idąc do sypialni, pomyślała, że Diarmot jest pełen sprzeczności. Utrzymywał dystans między nimi, ale chciał, żeby dzieliła z nim łożo i doceniał ją jako matkę swojej gromadki. Podejrzewał nadal jej braci, ale zgodził się, żeby szukali jego wroga. Stając przed drzwiami sypialni, zastanawiała się, czy on zdawał sobie sprawę, jak dziwne było jego postępowanie. Kiedy jednak przekroczyła próg sypialni, wszystkie myśli odpłynęły.

Diarmot leżał wyciągnięty na łożu. Był nagi. Widać było jeszcze ślady ran. Ilsa podeszła bliżej:

- Imponujące - szepnęła.

- Dziękuję, kochanie - powiedział, zdziwiony tym, że się odwróciła. - Dokąd idziesz?

- Myślałeś, że ściągnę ubranie i rzucę się na ciebie z niepohamowaną żądzą? - Zaśmiała się i weszła za parawan.

- Byłbym usatysfakcjonowany.

- Nie wątpię, ale mnie się podoba ta suknia.

Ilsa uśmiechnęła się do siebie, słysząc pomruk niezadowolenia Diarmota.

Kiedy weszła do sypialni, zobaczyła na jego twarzy znajomy uśmiech, jakby Diarmot, którego znała wcześniej, powrócił. Na razie tylko w pewnych sytuacjach, ale niedługo wróci na dobre.

Zaczęła się pospiesznie myć, po czym włożyła na siebie koszulę, którą uszyła z pięknej niebieskiej tkaniny. Spojrzenie, jakie rzucił jej Diarmot, pochlebiło jej.

- Wyglądasz zachwycająco - mruknął. - Jest tylko jedna rzecz, którą mogłabyś zrobić, żeby wyglądać jeszcze bardziej zachwycająco.

- Czyżby? A co?

- Powinnaś to z siebie zdjąć.

Ilsa zawahała się, wciąż obawiając się swojej nagości, ale zdjęła koszulę i odrzuciła na bok. To jest ich pierwsza noc, odkąd Diarmot odzyskał pamięć.

- Proszę bardzo. Czy teraz jestem bardziej pociągająca?

- O tak - zapewnił z przekonaniem i chciał ją objąć, ale mu się wymknęła. - A teraz dokąd się wybierasz?

- Na pewno nie wybieram się na dół po wino. Pomyślałam, że powinnam zgasić ogień w kominku.

- W porządku. A teraz wróć tutaj i zajmij się tym ogniem.

Ilsa podeszła do łoża, i wspięła się na nie

- Czy ten ogień też trzeba zgasić?

Zaczęła powoli całować jego uda.

- O tak, z każdą sekundą staje się większy.

Diarmot zastanawiał się, czy Ilsa zdaje sobie sprawę z tego, jaka jest w tej chwili podniecająca. Jej ciało stanowiło obietnicę. Uwielbiał na nie patrzeć. Teraz rozleniwiony rozkoszował się każdym pocałunkiem żony. Ciepłem jej ust i języka i pieszczotami rozpuszczonych włosów.

Znieruchomiał nagle, kiedy otoczyła go ciepła wilgoć jej ust, oparł się na łokciu i odgarnął jej włosy, chcąc na nią patrzeć. Wkrótce nie mógł już nad sobą zapanować. Usiadł i posadził ją przed sobą, rozchylił jej nogi i połączył się z nią. Chociaż nie podjął żadnej gry wstępnej, poczuł, że była gotowa. Jęknął z rozkoszy na myśl, że tak podnieciło ją

dawanie mu przyjemności. Poruszała się teraz z naturalną swobodą, zdrzął, oddając się cały temu zatraceniu.

Ilsa oprzytomniawszy poczuła się zawstydzona swoim zachowaniem. To nie była najlepsza droga do podbicia serca ukochanego, zwłaszcza, jeśli miał on za żonę taką kobietę jak Anabelle. Spojrzała na Diarmota.

- Robisz to bardzo dobrze - mruknął.

Czasami robienie czegoś dobrze nie przynosiło radości.

- Masz na myśli moje ruchy?

- Wiesz, co mam na myśli.

- Boję się, że tak - powiedziała i schyliwszy się po koszulę, włożyła ją na siebie. - Pewnie chcesz wiedzieć, ilu mężczyzn uszczęśliwiłam w ten sposób. Nie mogłam po prostu robić ci tego, co ty mnie robiłeś? O nie, to by było za proste. Coś się musi za tym kryć. - Wyszła z łóża i zniknęła za parawanem.

Diarmot wybuchnął śmiechem. Ilsa była tak zła, że chyba nie zdawała sobie sprawy z połowy rzeczy, które mówiła. Gdyby uświadomiła to sobie, sama byłaby zaszokowana swoim zachowaniem. Teraz tylko mruzczała coś pod nosem. Wolał nie słyszeć tego, co mówi. Mogłoby go to obrazić albo jeszcze bardziej rozśmieszyć. Miała prawo być zła, jego uwagi nie były grzeczne, jednak uwielbiał słuchać jej, gdy mówiła wzburzona. Uśmiech znikł mu z twarzy, kiedy Ilsa wyszła zza parawanu i podeszła do drzwi.

- Dokąd idziesz? - spytał zły, że wciąż musi zadawać to pytanie.

- Do pokoju na drugim końcu korytarza. Nie zostanę tutaj.

W jednej chwili Diarmot znalazł się przy niej. Wziął ją na ręce i zaniósł z powrotem do łóża.

- Tutaj jest twoje miejsce - powiedział, tuląc jej ciało do swojego.

- Czasami dziwnie się zachowujesz.
- Pomyśl, jak to wszystko mnie samemu wydaje się dziwne.

Ilsa wyczuła szczerłość w jego słowach. Diarmot był mądrym człowiekiem i musiał sobie zdawać sprawę ze swego zachowania. Wiedziała, że jest mu trudno, bo nagle musiał poskładać skrawki wspomnień w jedną całość, a wielu elementów wciąż brakowało. Nie przeprosił jej za swoje słowa, ale jego przyznanie się do zamętu, jaki miał w głowie, można było potraktować jako przeprosiny.

- Czy starasz się zdobyć moją sympatię?
- A to sprawi, że zdejmiesz tę koszulę?
- Nie, zostanę tutaj, ale koszuli nie zdejmę.
- W porządku - mruknął Diarmot, całując ją w głowę. Nie chciał się z nią kłócić. Ilsa miała mocny sen. Zdecydował poczekać, aż zaśnie, i wtedy zdjąć z niej koszulę.

- Trucizna?

Margaret spojrzała na mężczyznę.

- Tak, trucizna.

- Co mam z nią zrobić? - spytał.

Miała ochotę mu powiedzieć, żeby sam ją wypił, ale powstrzymała się i zaczęła się przechadzać po domku, żeby się uspokoić. Rzuciła spojrzenie na małe łóżko, na którym właśnie obsłużyła tego prostaka. Chciała stąd uciec, wrócić do domu kuzynki i zmyć z siebie zapach tego człowieka. Wzięła kilka głębokich oddechów i znowu spojrzała mężczyźnie w twarz.

- Dolej do napoju albo dodaj do jedzenia.
- Nie służę jej.
- Kiedy będzie czymś zajęta przez kilka godzin, przynieś jej trochę wina i coś do jedzenia. Powiedz jej, że mąż to przysyła.

- To może się udać, ale dlaczego ona? Myślałem, że pragniesz śmierci pana.

- To prawda, ale on wciąż żyje. Może, jeśli następna jego żona umrze, ludzie uznają, że to on jest mordercą, i powie-
szą go. Nie będzie to tak satysfakcjonujące, ale musi wystar-
czyć. A jeśli nie, znowu będzie wdowcem i ja go poślubię.
Wtedy sama się nim zajmę zgodnie z planem, który po-
krzyżowała mi ta ruda małpa.

- Nie jestem pewien, czy uda ci się to zrobić. Mówią, że pamięć mu wraca.

- W takim razie musisz się postarać, żeby jej nie odzys-
kał. Chyba nie chcemy, żeby znowu włóczył się po Muir-
laden? Jeśli odzyska pamięć, oboje będziemy mieli kłopoty.

l

XIV

Ilsa od samego rana studiowała dzienniki Anabelle, a zbliżało się już popołudnie. Odetchnęła tylko wtedy, gdy poszła do pokoju dziecinnego, żeby nakarmić Cearnacha. Była zmęczona. Fizycznie i psychicznie.

Fraser powiedziała, że pierwsza żona Diarmota była dziwna. To chyba trochę za delikatne określenie dla kobiety, której obraz wyłaniał się z kart dziennika. Jeśli istniała Anabelle, której serce nie było przepełnione jadem, musiało to być, zanim zaczęła prowadzić zapiski. Anabelle w swoim dzienniku szydziła ze wszystkich.

Chociaż nie do końca, pomyślała Ilsa. Ktokolwiek był jej Wielką Miłością, szyderstwo zostało mu na większości kart oszczędzone. Czasami tylko Wielka Miłość nie zachowywała się dobrze, a wtedy Anabelle utyskiwała na nią i jej zdrady, przez chwilę pałając żądzą zemsty. Wybaczała jednak. Uczucie Anabelle było dominujące i bardzo absorbujące. Wymagało całkowitego oddania, ślepej adoracji i niezachwianego posłuszeństwa. Ilsa zastanawiała się, czy można byłoby długo znosić takie wymagania bez uszczerbku na umyśle.

Nagle wyprostowała się, bo przyszło jej do głowy, że właśnie coś odkryła. Przez te wszystkie lata tylko Wielka

Miłość stale przewija się przez karty dziennika. Inni, tacy jak Diarmot czy Fraser, pojawiali się częściej niż pozostali, ale nie tak regularnie. To irytujące imię, jakie nadała tej osobie Anabelle, było obecne w każdym zeszytce. Ktokolwiek to był, stanowił integralną część jej życia.

Kiedy Ilsa znowu pochyliła się nad dziennikiem, do pokoju wszedł Geordie. Zirykowało ją, że sługa nie zapukał, stłumiła jednak gniew, w końcu zostawiła drzwi uchylone, żeby słyszeć, gdyby któreś z dzieci płakało. Uśmiechnęła się do niego, kiedy postawił na stole tacę z winem i ciastkami owsianymi.

- To bardzo miło z twojej strony - rzekła.

- Och, nie był to mój pomysł, pani. Sir Diarmot poprosił, żebym to przyniósł - powiedział Geordie, zerkając na dzienniki. - Czytałaś, pani, przez cały dzień. Znalazłaś coś istotnego?

- Nie - odparła, zastanawiając się, dlaczego intuicja każe jej skłamać. - Zaczynam wierzyć, że mój mąż miał rację, mówiąc, że coś innego skłoniło go do wyjazdu do Dubheidland.

- Więc zaraz skończysz, pani?

- Tak - powiedziała i pociągnęła łyk wina, które miało gorzkawy smak. - Powinniśmy je spalić, żeby pewnego dnia mała Alice nie natknęła się na nie.

Kiedy Geordie wyszedł, Ilsa zmarszczyła brwi. Okłamała go i nie miała pojęcia, dlaczego to zrobiła. Zdaje się, że Diarmot mu ufał, zresztą nikt nie robił tajemnicy z tego, że Ilsa czyta dzienniki Anabelle, szukając w nich wskazówek dotyczących człowieka, który chciał zabić Diarmota. Może po prostu udzieliła jej się podejrzliwość męża.

Po wypiciu kieliszka wina i zjedzeniu kilku ciastek Ilsa potwierdziła swoje przypuszczenia. Wielka Miłość była czę-

ścią życia Anabelle od samego początku. Poznali się, kiedy Anabelle została oddana na wychowanie do kobiety, która pojawiła się w dzienniku jako L.O. Anabelle musiała mieć wtedy czternaście lat, choć już wtedy miała kilku kochanków. Zdaje się, że pierwszy wziął ją siłą, pewnie wówczas zaczęła nienawidzić mężczyzn.

Oczywiście, oprócz Wielkiej Miłości, pomyślała Ilsa, nalewając sobie kolejny kieliszek wina. Jeśli Anabelle go tak bardzo kochała, dlaczego nie wyszła za niego za mąż? Dlaczego była tak niewierna? Zdawało się również, że Anabelle wraz ze swoją Wielką Miłością wyszydzała mężczyzn. Ilsa wydawało się to bardzo dziwne.

Postanowiła porównać wszystkie intymne notatki, które dotyczyły spotkań z Wielką Miłością. Popijając wino, czytała wszystkie opisy miłosnych praktyk. Różniły się one od innych. Brakowało w nich obecnego gdzie indziej szyderstwa, chociaż bywały chwile, jakby Wielka Miłość był czasami niechętnym kochankiem. Miał delikatne ręce, miękką skórę i pięknie pachniał. Ani razu Anabelle nie opisała genitaliów Wielkiej Miłości, choć nie szczędziła takich opisów przy innych kochankach. Wielka Miłość był drobniejszy od Anabelle i miał piękne włosy.

Ilsa zaklęła pod nosem, dopiła wino i jeszcze raz przeczytała te opisy. Była pewna, że znalazła klucz do tej zagadki. Serce biło jej jak szalone. Delikatne ręce, miękka skóra, piękny zapach, drobna postura, piękne włosy, słodki głos, małe stopy. Zrobiła notatki i jeszcze raz przeczytała. Po czym dodała jedno zdanie opisujące krótką schadzkę: Wielka Miłość wie, jak dotykać kobietę, zna kobiece potrzeby i pragnienia, czego nie potrafi żaden mężczyzna.

- Do diaska, jak mogłam być tak ślepa? - mruknęła,

podniosła się, żeby natychmiast podzielić się swoim odkryciem z Diarmotem.

Kiedy wstała, zakręciło jej się w głowie tak, że musiała chwycić się krawędzi stołu. Z każdą chwilą czuła się coraz gorzej. Rozpierał ją ból tak silny, że krzyknęła i upadła na podłogę. Zwymiotowała i przez chwilę poczuła się lepiej, jednak ból wrócił. Nie mając siły wstać, zaczęła czołgać się do drzwi. Słyszała czyjeś kroki i chciała krzyknąć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Ilsa! - zawołała z przerażeniem Fraser.

- Dzieje się coś niedobrego - wyszeptała Ilsa, kiedy Fraser i Gay ukłękły przy niej.

- Jesteś bardzo chora - powiedziała Fraser. - Musimy cię zanieść do łóżka.

- Boże, chyba umieram - krzyknęła Ilsa. - Weźcie to ode mnie!

Do pokoju wpadł Sigimor, Tait, Nanty, a za nimi Diarmot. Widział, jak Ilsa wysuwa się z rąk Fraser, by opaść na ramiona Sigimora. Jego żona była bardzo chora.

- Wino - jęknęła Ilsa.

- Co z winem? - spytał Diarmot.

- Jest gorzkie, zbyt gorzkie. - Zaczęła się zwijać z bólu. Sigimor przytrzymał ją mocniej. - Wino mnie pali!

- Fraser, odstaw to wino w bezpieczne miejsce, żebyśmy mogli sprawdzić je później - polecił Diarmot i pobiegł za Sigimorem, zatrzymując się tylko na chwilę, żeby wysłać Petera po Glendę.

Dołączył do Sigimora, Fraser i Gay, pomógł im rozebrać Ilsę i położyć do łóżka. Tait i Nanty czekali pod drzwiami. Ilsa, zaczęła bredzić. Diarmot próbował do niej przemówić, próbował też Sigimor, ale nic do niej nie docierało. Znowu wymiotowa, a potem straciła przytomność.

- Gay, pomóż mi posprzątać - powiedziała Fraser.
- Nie, niczego nie dotykajcie - zawołała Glenda, wchodząc do pokoju.

Diarmot wziął od Fraser wilgotną szmatkę i zaczął wycierać twarz Ilsy, podczas gdy Glenda pochyliła się nad tym, co zwróciła Ilsa. Starał się być cierpliwy, kiedy Glenda podeszła do łóżka i zaczęła badać Ilkę. Ilsa wreszcie otworzyła oczy i spojrzała na niego. Odniósł wrażenie, że żona się go boi.

- Wino - powiedziała cicho. - Wino jest gorzkie.
- Jakie wino? - spytała Glenda.

Fraser podała znachorce tacę z winem i ciastkami.

- Skąd wzięłaś to wino, Ilso? - spytał Diarmot.
- Od ciebie - jęknęła i złapała się za brzuch. - On powiedział, że je przysłałeś. Wino było gorzkie. Boże, jak mnie pali.

- To trucizna - powiedziała Glenda. - W winie byłaś trucizna.

- Nie - wyszeptał Diarmot i cofnął się o krok, kiedy dopadł go Sigimor.

Diarmot chwycił za miecz, ale Sigimor był szybszy. Tait stanął za bratem, a Nanty za Diarmotem. Obaj młodzi mężczyźni także wyciągnęli miecze. Fraser krzyknęła, ale nikt jej nie słuchał.

- Chciałeś ją zabić - zawołał Sigimor. - Nie wystarczyło ci już, jak ją traktowałeś, co?

- Nie - zaprotestował Diarmot - nigdy bym nie...
- Ona to potwierdziła. Wino było zatrute, a to ty je przysłałeś.

Diarmota przeszedł dreszcz. Jego żona umiera, a jej bracia chcą go zabić. Wiedział, że Cameronowie nie dadzą wiary jego słowom, zwłaszcza że przeczyły one słowom Ilsy.

Zdawał sobie sprawę, że Sigimor jest wściekły i że nie uda mu się uniknąć walki, kiedy nagle usłyszał dziwny dźwięk i Sigimor upadł na podłogę. Diarmot ujrzał Gay, trzymającą w ręku laskę, której używał w czasie rekonwalescencji po pierwszym napadzie.

- Pewne rzeczy trzeba mężczyźnie wbić do głowy - powiedziała Gay do Sigimora, który siedząc na podłodze, ścisnął się za skronie.

- Mogłaś zabić mnie tym kijem - powiedział z wyrzutem.

- Nie sądzę. Chciałam tylko, żebyś zwrócił na mnie uwagę, a skoro nie dało się po dobroci, musiałam siłą.

- A niech to - warknął Sigimor. - Ilsa powiedziała, że to on dał jej wino, a wino jest zatrute. Mam mu w takim razie uściśnąć dłoń?

- To prawda. Ilsa uważa, że sir Diarmot przysłał to wino. Tak powiedziała - przyznała Gay, podczas gdy wszyscy czterej mężczyźni przyglądali się jej uważnie. - Ale dodała: „on powiedział, że je przysłałeś”. Ktoś inny podał jej wino, mówiąc, że to od jej męża.

- To brzmi jak oskarżenie - zauważył Sigimor, ale schował miecz.

- Może. Ktoś podał jej wino, mówiąc, że to od jej męża. Czy jemu z kolei ktoś kazał to zrobić? Sir Diarmot mówi, że nie posyłał Ilsie wina. Powinniście chyba zebrać więcej dowodów, zanim się na kogoś rzucicie. A teraz zostawcie nas, musimy tu posprzątać. Powinniście zaprzestać tych kłótni, dopóki nie znajdziemy prawdziwego sprawcy.

- Diarmocie! - krzyknęła Ilsa. - Dzienniki, zajrzyj do dzienników.

Diarmot podbiegł do niej i ujął za ręce.

- Cicho, Ilsy, leż spokojnie.

- Dzienniki. Musisz je przeczytać. Musisz.

- Czytałem je. Kilka razy.

- Wielka Miłość. Przeczytaj o Wielkiej Miłości. Tam są moje notatki. Musisz przeczytać moje notatki.

Diarmot nie zdążył nic powiedzieć, bo Ilsa znowu zaczęła się związać z bólu. Wydawało się, że straciła przytomność. Tait odepchnął Diarmota, a Fraser i Nanty wzięli go pod rękę i wyprowadzili z pokoju.

- Muszę z nią zostać - zaprotestował.

- Być może Gay wyperswadowała tym dwóm mężczyznom, żeby nie robili ci krzywdy, ale to nie oznacza, że pozwolą ci się zbliżyć do żony. Ostatnią rzeczą, jakiej ta biedaczka teraz potrzebuje, to widok waszej czwórki bijącej się nad jej głową - powiedziała Fraser.

- Ja jej nie otrujęm.

- Wiem o tym. - Fraser poklepała go po ramieniu. - Ona jest teraz chora. Nie wiedziała, co mówi, albo nie wiedziała, jak ująć w słowa to, co się stało. Ona wie, że nigdy byś jej nie skrzywdził.

- Naprawdę? Kiedy mnie zobaczyła, wydawało mi się, że się mnie boi.

- Cóż, może przez moment się zawahała. Ktoś powiedział jej, że to ty przysłałeś wino. Ale potem starała się przekazać ci coś o dziennikach. Nie zrobiłaby tego, gdyby uważała, że chciałeś ją zabić, nieprawdaż?

- Może tak, a może nie. Jednak jej bracia myślą, że to ja chciałem ją zabić.

- I tak, i nie. Nie możesz się spodziewać, że będą jasno myśleć, kiedy ich siostra tak cierpi. Idź teraz i... - Fraser urwała.

Na końcu korytarza, kilka merów od nich stał Odo, Aulay, Ewart, Gregor i Alice. Ivy prawdopodobnie została z bliźniakami. Alice cicho płakała, a chłopcy wyglądali tak, jakby

mieli pójść w jej ślady. Ewarta i Gregora łatwo byłoby uspokoić. Byli za mali, żeby rozumieć, co się dokoła dzieje. Diarmot podszedł do Odo, Fraser i Nanty zajęli się pozostałymi dziećmi. Wiedział, że minie trochę czasu, zanim będzie mógł wrócić do dzienników.

- Krwawię - wyszeptała Ilsa - krwawię.

- Nie - powiedział Sigimor. - Jesteś chora. Cierpisz z powodu trucizny, to nie jest rana.

Ilsa jęknęła cicho i pokręciła głową.

- Nie, krwawię. Nie powinnam krwawić. To wszystko jest takie smutne.

Glenda podniosła koc, którym była okryta Ilsa, i zakłęła, kiedy zobaczyła krew.

- To czas na twoje krwawienia?

- Czy to z powodu trucizny? - spytał Sigimor, kiedy Ilsa nie odpowiedziała.

- Nie - odparła Glenda i spojrzała niemalże z rozbawieniem na Sigimora i Taita, którzy, śmiertelnie bladzi, wbili wzrok w podłogę.

- Obawiam się, że straci dziecko - powiedziała Glenda i zaczęła dokładnie badać Ilsę. - Już je straciła. To by tłumaczyło ten okropny ból. Weźcie się w garść. Gay i ja musimy tu trochę posprzątać.

Kiedy kobiety skończyły, Sigimor trzymający za rękę siostrę, której ciało wydawało się teraz tak małe, zwrócił się do Glendy:

- Jesteś pewna, że straciła dziecko?

- Tak. Na początku nie byłam pewna, ale teraz jestem. To był dopiero początek. Ona podejrzewała. Kiedy mówiła o smutku, myślała o nienarodzonym maleństwie. Może to i lepiej. Trucizna na pewno uszkodziła płód.

- Czy myślisz, że nie ma żadnych ran w środku?

- Nie. Nie krwawiła bardziej niż inne. Organizm twojej siostry jest silniejszy niż wszystkie, które zdarzało mi się widzieć w takiej sytuacji. To, jak zwracała truciznę, było zadziwiające.

- Cóż, hm, nigdy nie miała z tym problemów - wtrącił się Tait. - Nawet, gdy była mała.

- To prawda - potwierdził Sigimor.

Glenda pochyliła się nad Ilsa.

- Śpi spokojnie. Nic jej nie będzie. Niewiele tu mogę pomóc. Jej organizm sam się obronił, pozbywając się trucizny tak szybko, jak potrafił. Oczyszczył się lepiej, niż ja bym to zrobiła.

- Czyli pozbyła się trucizny?

- Nie umrze. Przez kilka dni będzie się źle czuła, ale nie umrze. Podam jej uzdrawiające napoje. Nie będzie też mogła jeść niektórych rzeczy. No i nie będzie mogła zajmować się dziećmi. No i prawdopodobnie straci pokarm. Będzie potrzebowała waszego wsparcia teraz, kiedy straciła dziecko.

- Diarmot... - zaczęła Gay.

- Niech ten drań trzyma się od niej z dala - warknął Sigimor. - Chciał ją otruć. Sama tak powiedziała.

- To nie on podał jej truciznę - wybuchnęła Gay. - Ktoś powiedział, że wino przysłał Diarmot. To wszystko. Może on zachowuje się jak idiota, ale nie jest mordercą.

- Tak - zgodziła się Glenda. - Ona ma rację. On nigdy by tego nie zrobił. - Widząc, że Tait i Sigimor chcą zaprotestować, dodała: - Możecie mu nie ufać. Jeśli to was uspokoi, trzymajcie go od niej z daleka, ale jeśli podniesiecie na niego miecz, będziecie mieli na sumieniu niewinnego człowieka. Wasza siostra kocha tego mężczyznę. On jest ojcem jej dzieci. Czy jesteście gotowi wziąć na siebie to brzemień tylko

dlatego, że nie potrafiliście powstrzymać waszej złości? Zresztą Ilsa wkrótce się zbudzi i sama przywołała was do porządku.

- Zostanę z nią - zdecydowała Gay. - Karmienie dopiero za kilka godzin. Lepiej będzie, jeśli ja będę przy niej, potem ktoś mnie zmieni.

Gdy Tait i Sigimor wyszli, Gay spojrzała na Glendę.

- Czy to prawda, co powiedziałaś? - spytała.

- Że Ilsa wydobrzeje? - Glenda pocałowała Gay w policzek. - Tak. Będzie potrzebowała kilku dni, ale wyjdzie z tego. Najtrudniej będzie przekonać tych dwóch o niewinności sir Diarmota.

- Oni nie są głupi - powiedziała Gay. - Będą tylko musieli to przemyśleć. Sądzę, że sami do końca nie wierzą, że to on próbował ją otruć, w przeciwnym razie już by się na niego rzucili.

Glenda skinęła głową.

- To prawda. Pójdę teraz odpocząć. Jeśli będziesz mnie potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Gay też była wyczerpana, ale wiedziała, że nie zmrzy oka, póki Ilsa się nie przebudzi.

- Kiedy się przebudzisz - szepnęła - będziesz musiała przekonać swoich upartych braci, żeby nie zrobili krzywdy twojemu mężowi, a to nie będzie łatwe zadanie.

- Do diaska, chcę tylko zobaczyć, jak ona się czuje - zawołał Diarmot, kiedy Nanty starał się go odciągnąć od drzwi sypialni. - Myślisz, że chcę podciąć jej gardło? - rzucił w stronę Sigimora, który pilnował wejścia.

- Pomów z Glenda - poradził Nanty. - Powiedziała, że Ilsa z tego wyjdzie. Do tej pory nie powinienes się z nią widzieć. Pogódź się z tym. To niewiele w porównaniu z tym,

co musiała znosić przez ciebie przez ostatnie kilka tygodni.

Kiedy Diarmot odwrócił się i skierował do pokoju Ilsy Nanty westchnął.

- Podejrzenia stały się plagą tego domu. Nawet Odo na przesłuchiwał.

- On nie przyjmuje mętnych wyjaśnień. - Diarmot zatrzymał się, zadowolony, że może mówić o czymś innym, - Ilsa ostrzegła mnie, że nie wolno go nie doceniać. Jest mądrym małym chłopcem. O, tak. Gdybym tamtego dnia nie znał drogi do jaskini, mógłbym polegać na jego orientacji. Był wystraszony, ale przyjechał do Clachthrom po pomoc. To on jest przywódcą w pokoju dzieciennym, ale wszystkie dzieci go lubią. Tak, wyrośnie z niego mądry chłopak.

- Żałujesz, że nie jest twoim dziedzicem?

- I tak, i nie. Gdyby miał nim być, musiałbym poślubić jego matkę, a to byłaby tragedia. Jednak, jeśli nie zdecyduje się pójść własną drogą, będzie dobrze służył bliźniakom. On zna kolej rzeczy, spytał mnie nawet, który z bliźniaków po mnie dziedziczy. Myślę, że Ilsa i Fraser wytłumaczyły im w jasny i delikatny sposób, jak się mają sprawy, sam nie potrafiłbym zrobić tego lepiej...

- Co się stało? - spytał Nanty, kiedy Diarmot zatrzymał się przy stole, na którym leżały dzienniki Anabelle. - Przecież wciąż tu są.

- Tak, ale zamknięte. Kiedy tutaj wbiegliśmy, były otwarte.

- Przecież pokój był sprzątny gdy Ilsa zwróciła zatrute wino. Może na stole też posprząтали.

- Gdyby tak było, posprzątałyby również robótki, pióro, atrament. Tymczasem wszystko jest w nieładzie, tylko nie dzienniki. Brakuje też notatek, które zrobiła Ilsa.

Nanty zaklął i przeciągnął dłonią po włosach.

- Znalazła coś?

- Tak, i jest w niebezpieczeństwie, co innego jednak mnie bardziej martwi.

- Co? Jeśli twój wróg zdobył notatki Ilsy, wie, co odkryła.

- Tak, ale kto zabrał te notatki? Pomyśl, jeśli ktoś wiedział o nich i zabrał je stąd, to oznacza, że mój wróg ma sprzymierzeńca w moim własnym domu. Tak, człowiek, którego wszędzie szukam, ma sprzymierzeńca w moim domu.

XV

Ilsa pomyślała, że nie ma chyba takiej cząstki ciała, która by jej nie bolała. Powoli zaczęła przypominać sobie bieg wydarzeń i chciało jej się krzyczeć. Ktoś zamierzał ją otruć. Zatrute wino przysłał Diarmot. To niemożliwe. Komuś zależało na tym, żeby tak właśnie myślała. Ktoś chciał rzucić oskarżenie na jej męża. Kto?

Nagły skurcz w dole brzucha uprzytomnił jej, że straciła dziecko, którego istnienia zaledwie się domyślała. Wiedziała, że trucizna i tak uszkodziłaby płód, ale ta świadomość nie poprawiła jej samopoczucia. Łzy słyęły jej po policzkach, gdy usłyszała, jak ktoś porusza się przy łożu.

- Diarmot? - wyszeptwała, starając się otworzyć oczy.

- Nie, kochanie. To ja, Tait. - Delikatnie otarł łzy z jej twarzy. - Chce ci się pić?

- Tak. - Z trudem uniosła się na poduszce i wypiła łyk wody. - Gdzie jest Diarmot? - spytała z zawodem w głosie.

- Dlaczego chcesz go widzieć? - Tait pomógł siostrze położyć się z powrotem. - To on podał ci zatrute wino.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Ty tak powiedziałaś. Kiedy spytaliśmy, skąd wzięłaś wino, powiedziałaś, że przysłał ci je Diarmot.

- I wy w to uwierzyliście. Przecież było jasne, że nie jestem całkiem przytomna.

- Tak, byłaś nieprzytomna przez dwa dni. Właściwie przez kilka godzin, potem tylko spałaś z wyjątkiem tych momentów, kiedy Glenda wlewała w ciebie uzdrawiające napary. Nie powinnaś na razie karmić bliźniaków. Glenda nie jest pewna, w jakim stopniu trucizna skaziła twoje mleko, ale była pewna, że nie będziesz chciała ryzykować.

- To prawda. Nie mogę się nadziwić, jak szybko pozbyłam się tej trucizny.

- Glenda podawała ci specjalne napary. Nic nie jadłaś przez te dni. Glenda mówi, że twój organizm jest lepszym uzdrowicielem niż ona, że sam pozbył się trucizny.

- I dziecka - dodała i spojrzała na Taita, który zbladł, ale skinął głową. - Nie martw się. Oczywiście żałuję tej straty, ale nawet nie byłam pewna, czy jestem brzemienna, nie zdążyłam się przywiązać do tej myśli. Wiem też, że trucizna zabiła to maleństwo, zanim zdążyło się dobrze we mnie umościć.

- Glenda mówi, że tak jest lepiej.

- Tak. Czy Diarmot wie?

- Ten człowiek próbował cię zabić Ilso.

- Nie... - zaczęła.

- Wiem, że darzysz uczuciem tego drania, ale...

Ilsa przerwała bratu, kładąc mu palec na ustach.

- On nigdy by mnie nie skrzywdził. Nie wiem, co do mnie czuje, może chciałby, żebym odeszła, ale nigdy nie zrobiłby mi krzywdy. I nie mówię tak dlatego, że go kocham. Wiesz, że czytałam dzienniki Anabelle. Opisała tam dzień, mniej więcej miesiąc po ślubie, kiedy Diarmot przytapał ją na igraszkach z dwoma mężczyznami.

- Boże! - wymamrotał Tait. - Z dwoma?

- Tak, nie pytaj mnie, jak to wyglądało, chociaż Anabelle przedstawiła wszystko ze szczegółami. Opisała tę historię i nazwała Diarmota żalonym mięczakiem. Chcesz wiedzieć dlaczego? Bo mimo przekleństw, jakimi ją obrzucił, nie podniósł na nią ręki. Nigdy tego nie zrobił, chociaż go prowokowała.

- Jesteś pewna? Może w końcu sprowokowała go tak bardzo, że ją otruł.

- Nie, nie zrobił tego. Anabelle opisywała wszystko do dnia, w którym wypija napój, który ją zabił. Wściekała się, że nie udało jej się zaciągnąć Diarmota do łóżka, żeby mogła utrzymać, że to jego dziecko. Opisała sposób, w jaki chciała się pozbyć płodu. Opisywała też z uwielbieniem osobę, która jej w tym pomogła - Wielką Miłość.

- Mamrotałaś coś o Wielkiej Miłości, kiedy byłaś chora.

- Czy Diarmot powiedział ci, co o tym myśli?

- Nie... Nie rozmawiamy ze sobą.

- Idioci. Cóż, sama z nim porozmawiam. - Westchnęła, kiedy Tait zmarszczył brwi. - Wiesz, że nie kłamię. Skoro mężczyzna nie podnosi ręki na świeżo poślubioną żonę, która baraszkuje z dwoma mężczyznami, uważasz, że byłby zdolny skrzywdzić inną kobietę?

- Pewnie nie. Chcesz, żeby najpierw przyszła do ciebie Fraser czy Gay? - spytał, stojąc już w drzwiach.

- Tak, proszę.

Kiedy Fraser zmieniła go przy łożu Ilsy, poszedł poszukać Sigimora. Znalazł go w głównej sieni czyszczącego miecz przed kominkiem. Tait nalał piwa sobie i bratu.

- Ilsa odzyskała przytomność i chce porozmawiać z Diarmotem - odezwał się.

- Mam nadzieję, że przemówiłeś jej do rozumu.

- Właściwie to ona mnie przemówiła do rozumu. - Poki-

wał głową i zrelacjonował rozmowę z siostrą. - Ma rację. On by tego nie zrobił. Kiedy okazało się, że Ilsa nie umrze, przemyślałem to wszystko i doszedłem do wniosku, że to niemożliwe, żeby mógł to zrobić. Ilsa tylko to potwierdziła.

Sigimor pociągnął łyk piwa i westchnął.

- Też miałem wątpliwości. Odkąd tu przyjechaliśmy, ani razu nie widziałem, żeby zachowywał się okrutnie wobec Ilsy. Może czasami nie jest najmiłszy, ale wiem, że wiele wycierpiał. Poza tym nie jest zdolny do okrucieństwa. Kiedy przyłożyła mu pięścią w obecności wszystkich, nie zrobił nic. Widziałem, jak patrzył na Ilse, która zwijała się z bólu.

- Nie był to wzrok człowieka, który czeka na śmierć swojej ofiary.

- Nie, a strach, który widziałem w jego oczach, nie był obawą przed złapaniem. Ale kto, do diaska, podał wino lisie, mówiąc, że to od Diarmota?

- A niech to, zapomniałem ją o to spytać. Myślisz, że ten, kto zaniósł jej wino, może być jego wrogiem albo może nas do niego zaprowadzić?

- Może... Jednak nie cieszyłbym się przedwcześnie. Zbyt wiele razy nadzieja nas zawiodła.

W tym momencie do sieni wszedł Diarmot i Nanty.

Diarmot nalał sobie wina i zerknął w stronę Cameronów, którzy przyglądali mu się uważnie. Starał się być cierpliwy i wyrozumiały, ale biorąc pod uwagę sposób, w jaki go potraktowali, było to trudne. Czyżby on sam odnosił się w ten sposób do Ilsy? T trudem wytrzymał to, że nie może być teraz przy żonie.

- Ilsa chce cię zobaczyć - burknął Sigimor.

Diarmot nieomal się zakrztusił.

- Co powiedziałaś?

- Jesteś nie tylko głupi, ale i głuchy? Powiedziałem, że Ilsa chce cię zobaczyć - powtórzyl głośniejsze Sigimor.

- I ty mi na to pozwalasz? Nie chcesz mnie najpierw przeszukać, czy nie mam broni? A może wręcz mnie tam zaprowadzisz?

- Dlaczego miałbym to robić? Przecież to twoja sypialnia, chyba znasz drogę?

Przez chwilę Diarmot nie wiedział, czy ma biec do Ilsy, czy przyłożyć jej bratu tak, żeby wylądował na ziemi. Dopiół piwo i wyszedł powoli z sieni, kiedy jednak znalazł się na korytarzu, zaczął biec. Sigimor mógł przecież w każdej chwili zmienić zdanie.

Nagłe wtargnięcie Diarmota zaskoczyło Ilsę. Gdyby go nie znała, pomyślałaby, że tu przybiegł. Rozejrzył się po pokoju, a kiedy stwierdził, że są sami, zamknął za sobą drzwi i zaryglował je. Zanim zdążyła coś powiedzieć, on już był przy niej i całował ją.

- Moi bracia bardzo dali ci się we znaki? - spytała, kiedy wreszcie usiadł i ujął ją za rękę.

- A jak myślisz? - mruknął. - Wyglądasz dużo lepiej, niż kiedy widziałem cię po raz ostatni. Dzieci się ucieszą, że dochodzisz do siebie.

- Fraser obiecała, że przyprowadzi je przed snem, żebym mogła je ucałować. Chciałam pójść do nich już teraz, ale Fraser mówi, że powinnam odpocząć, zanim będą mogła zająć się całą ósemką.

- To mądra rada - przyznał Diarmot i wziął głęboki oddech. - Ilso, to nie ja przysłałem ci to wino.

- Wiem. Przyniósł je Geordie i powiedział, że ty je przysyłasz. Pewnie to chciałam powiedzieć, ale nie potrafiłam.

- Porozmawiam z Geordiem. Spytaam go, skąd wziął to wino. Jak się czujesz? Glenda wszystko mi opowiedziała,

o tym, że straciłaś dziecko i że nie będziesz mogła już karmić bliźniaków. Tak mi przykro.

- To nie twoja wina. Jest mi smutno z powodu dziecka, ale w tej sytuacji lepiej się stało. Jeśli chodzi o bliźniaków, to już i tak zaczynają się domagać czegoś więcej niż piersi. Gay będzie je nadal karmić... Ale zostawmy te smutki i pomówmy o tym, co znalazłam w dziennikach.

- Nie wiem, co w nich znalazłaś.

- Jak to? Czy moje notatki były tak lakoniczne?

- Nie. Po prostu ich nie znalazłem. Kiedy poszedłem do twojego pokoju, dzienniki były zamknięte, a notatki zniknęły. - Diarmot pokiwał głową, widząc zaniepokojenie na twarzy Ilsy. - Ktoś nie chciał, żebym dowiedział się, co znalazłaś. Ktokolwiek zamknął te dzienniki i wziął twoje notatki, miał zapewne nadzieję, że wkrótce umrzesz i zabierzesz swoje odkrycie do grobu. Przez ostatnie dwa dni próbowałem się dowiedzieć, kto był w twoim pokoju, po tym jak chciano cię otruć. Mała Jenny posprzątała pokój, ale przysięga, że niczego nie dotykała, i ja jej wierzę.

- Ja też. - Ilsa potwierdziła ruchem głowy. - Teraz już wiemy, że w domu jest zdrajca. Po ostatnim wypadku, kiedy ci mężczyźni próbowali cię zabić nad urwiskiem, Sigimor zastanawiał się nad tym i miał rację.

- To jest raczej irytujące.

Ilsa zaśmiała się cicho.

- No, dobrze już. Teraz weź dzienniki i coś do pisania.

- Nie, musisz odpocząć.

- A ty musisz zobaczyć, co odkryłam i jak najprędzej docenić wagę tego odkrycia. Straciliśmy już dwa dni. Ktoś chciał zabić cię na twojej ziemi. Jeśli tam, w jaskini, to nie był wypadek, ktoś chciał i mnie zabić, również na twojej ziemi. Truciznę podali mi w twoim domu. Jeśli o mnie

chodzi, niepokoi mnie fakt, że zagrożenie zbliża się do naszych dzieci. Odpocznę, jak pokażę ci, co odkryłam.

Diarmot skinął głową i poszedł po dzienniki. Ilsa miała rację. Musieli jak najszybciej dowiedzieć się, kto w ich domu jest zdrajcą. Nie był z tej świadomości zadowolony, ale wiedział, że jedynymi ludźmi, którym mógł teraz ufać, są Nanty, młody Tom oraz Cameronowie. Nie mógł dodać do tej listy Geordiego, dopóki nie dowie się, skąd sługa wziął wino. Mógł także ufać Gay, Fraser i Glendzie. Może jeszcze małej Jenny, jednak kobiety nie obronią przed niebezpieczeństwem ani jego żony, ani dzieci.

Z tych ponurych rozmyślań, wytrącił go Nanty, który wszedł do pokoju.

- Myślałem, że jesteś u Ilsy - odezwał się zaskoczony.

Diarmot powiedział bratu o wszystkim i zobaczył na jego twarzy wyraz niezmiernego zaciekawienia.

- Weź przybory do pisania - polecił. - Piszesz ładniej niż ja. Dziwię się, że Cameronowie się nigdzie nie czają.

- Kiedy dowiedzieli się, że jesteśmy tutaj, poszli zapoławać na króliki. Sigimor uwielbia duszonego królika. Poza tym zaczęli ci ufać. Zdaje się, że ufają tylko sobie nawzajem, tobie, mnie i małemu Tomowi. No i oczywiście kobietom, Gay, Fraser, Glendzie i małej Jenny. Tait uważa, że Peterowi można pewnie zaufać, ale nie jest go pewien. Ani Geordiego.

- Ich lista zaufanych odpowiada mojej. To pocieszające, ale i trochę irytujące.

Kiedy weszli do sypialni, Ilsa leżała z zamkniętymi oczami, Diarmot zawahał się i już chciał się wycofać, kiedy otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego.

- Jesteś pewna, że nie chcesz najpierw odpocząć? - spytał, kładąc dzienniki na łóżku.

- Nie. Nie byłabym w stanie zmrużyć oka. Muszę ci to

pokazać. - Zaczęła kartkować zapiski - Wielka Miłość pojawia się przez cały czas, od pierwszego dziennika do ostatniego. Zdaje się, że Anabelle poznała Wielką Miłość, kiedy została przygarnięta przez kogoś o inicjałach L.O. Miała wtedy chyba czternaście lat.

- Wieczna miłość? To niepodobne do Anabelle. Ale chyba nie była jej wierna?

- Nie. Spytacie pewnie, dlaczego nie poślubiła Wielkiej Miłości. Dlaczego wciąż ją zdradzała? Czasami Anabelle opowiadała Wielkiej Miłości o swoich kochankach. Zobaczcie! Przeczytam wam kilka zdań, słuchajcie uważnie.

Mężczyźni w miarę słuchania robili się coraz bardziej skonfundowani. Najciekawszy fragment Ilsa zachowała na koniec. Kiedy spojrzała na obu mężczyzn, zobaczyła w ich oczach zrozumienie, ale i wahanie.

- Zdaje się, że Wielka Miłość był bardzo dziwnym mężczyzną - wymamrotał Nanty.

- Bardzo dziwnym - przyznała Ilsa. - A teraz, proszę, zapisz zdanie, które ci podyktuję. „Wielka Miłość wie, jak dotykać kobietę, zna kobiece potrzeby i pragnienia, czego nie potrafi żaden mężczyzna”. - Spojrzała na obu mężczyzn, którzy przeczytali zdanie ponownie i zaklęli.

- Kiedyś przyłapałem Anabelle z kobietą - powiedział Diarmot. - Jednak nie rozpoznałem jej. Było ciemno, ja byłem pijany, a ona uciekła, zanim zdążyłem jej się przyrzec. Nie znaczy to, że tej właśnie szukamy.

- Może i nie - przyznała Ilsa. - Z pewnością do Dubheidland nie przywiódł cię sam fakt, że Wielka Miłość była kobietą. Wydaje mi się ważne jednak, że Wielka Miłość była od wczesnej młodości istotną częścią życia Anabelle. Zdążyłam się zorientować, że Anabelle miała nad nią ogromną władzę, zrobiła z niej niemalże niewolnicę. W niektórych

miejskach opisywała, jak zadawała jej pokutę i kazała czołgać się nago przed sobą. Pomyślcie, jak ta kobieta musiała kochać Anabelle, skoro pozwalała się traktować w ten sposób. Od wczesnej młodości Anabelle była jej miłością.

- To jakaś chora miłość - wymamrotał Nanty - i nie chodzi mi o to, że między kobietami. Wiem, że taki rodzaj miłości istnieje między mężczyznami, dlaczego więc nie między kobietami? Ale pokuta? Czołganie się? Niedobrze mi się robi na samą myśl o tym. Pewnie Anabelle była nie tylko jej kochanką, ale i panią. Była całym jej życiem.

Ilsa skinęła głową.

- Musiała patrzeć, jak Anabelle wychodzi za mąż za jakiegoś mężczyznę, należy do kogoś innego i rodzi temu nienawidzonemu mężczyźnie dziecko.

- I myśli, że ten człowiek ją zamordował - odezwał się! Diarmot.

- Nie może tak myśleć, chociaż zapewne czasami sobie to wmawia. To Wielka Miłość podała Anabelle napój, który ją zabił.

Diarmot znowu zaklął pod nosem i zaczął zbierać dzienniki.

- Jak można znaleźć tę kobietę?

- Chyba już wiesz. L.O. to ktoś, kto przygarnął Anabelle i Wielką Miłość.

- Odpocznij teraz, Ilso - powiedział Diarmot i pocałował ją. - Muszę to wszystko przemyśleć. Nawet jeśli Wielka Miłość nie chciała mnie zabić, będzie musiała odpowiedzieć na kilka pytań. Postaram się ją jak najszybciej znaleźć.

Po wyjściu Diarmota i Nanty'ego, Ilsa ułożyła się wygodnie i zamknęła oczy. Była bardzo zmęczona, ale musiała podzielić się swoim odkryciem z Diarmotem. W głębi serca czuła, że to Wielka Miłość jest wrogiem, którego szukają.

Gdyby Wielka Miłość była mężczyzną, Diarmot i Nanty zgodziliby się, że to on pragnął ich śmierci. Trudno było im uwierzyć, że również kobieta może być tak niebezpieczna. Będą musieli się o tym przekonać. Jeśli kobieta chce, może być bardzo groźna.

- Wielka Miłość? - wybełkotał Sigimor z pełnymi ustami. - Co za przydomek! Mdl mi.

- Dobrze, że nie masz wrażliwego żołądka - buknął sakrastycznie Diarmot. - Tak Anabelle nazywała swoją kochankę.

- Kochankę? Czy ta też nienawidziła mężczyzn?

- Tak. Podobnie, jak Anabelle. Prawdopodobnie ta niechęć zrodziła się we wczesnej młodości, możliwe, że była wynikiem gwałtu. Uwierzyłem Anabelle, kiedy powiedziała mi, że została zgwałcona, tłumacząc się, że nie jest dziewczyną. Mówiła prawdę. Z tego, co jest w dziennikach, wynika, że ta druga kobieta została również we wczesnej młodości zgwałcona.

- Dlatego postanowiła kochać kobiety?

- Nie, nie sądzę, żeby ta skłonność została spowodowana gwałtem. Kobiety, które znam, a które spotkał podobny los, nie chciały żadnego kochanka, ani mężczyzny, ani kobiety. Jeśli się z tego otrząsnęły, podobnie jak Gay wolały mężczyzn. Prawdopodobnie Anabelle i Wielka Miłość zawsze wolały tę samą płęć. Anabelle rzadko napomyka, że Wielka Miłość miała jakiegoś kochanka. Zdaje się, że moja żona lubiła obie płcie. - Diarmota przeszedł dreszcz.

- Dziwne jest to, że jakaś kobieta miałaby wodzić nas cały czas za nos i nieomal zabiła ciebie i Ilse.

- Cóż, wcale nie jesteśmy pewni, czy ta kobieta chciała nas zabić.

- To ona. Na pewno ktoś jej pomaga, ale to Wielka Miłość za tym wszystkim się kryje. Módlmy się, żeby udało nam się ją znaleźć, zanim jeszcze ktoś ucierpi. Nie chciałbyś mieć na nagrobku napisu „Zamordowany przez Wielką Miłość”? - spytał Sigimor, mrugając do Diarmota.

Ten z zażenowaniem spojrział na Taita i Nanty'ego, najwyraźniej rozbawionych. Sigimor miał bardzo dziwne poczucie humoru. Poza tym, Diarmot nie będzie mógł się śmiać, dopóki nie dopadnie swego wroga.

- Wciąż nie możesz sobie przypomnieć, czego szukałeś na naszych ziemiach? - spytał Sigimor.

- Nie - odparł Diarmot. - Nie mogłem niczego znaleźć w dziennikach. Nie ma tam wzmianki ani o Dubheidland, ani o Muirladen. Wiem, że ta informacja tam jest, muszę tylko uważnie jeszcze raz wszystko przeczytać. Anabelle rzadko mówiła o swojej przeszłości. Fraser była dla niej służącą, nie powierniczką. Nie mam pojęcia, kim może być L.O.

- Jeśli to ktoś z okolic Dubheidland, moglibyśmy się dowiedzieć. Wszystko zależy, czy „L” to skrót od tytułu czy imienia.

- Zdaje się, że to imię kobiety, która wychowywała Anabelle i Wielką Miłość.

- Kiedy to mogło być?

- Może dziesięć lat temu. Ilsa mówi, że z dzienników wynika, że Anabelle zaczęła je pisać, kiedy miała czternaście lat. Wielka Miłość jest trochę młodsza. To znaczy, że obie zostały wykorzystane w bardzo wczesnej młodości. Pojadę do Dubheidland i Muirladen, jeszcze nie wiem, czego szukać, ale jeśli mamy się czegoś dowiedzieć o L.O., to tylko tam.

Sigimor skinął głową.

- I tak chciałem tam jechać, bo ciągle nie ma wiadomości

od krewnych. Nanty, Tait i ja pojedziemy za dwa dni. Chciałbym rzucić okiem na dzienniki i opisy dotyczące przybranej rodziny Anabelle. Znam lepiej niż ty ludzi i ziemie wokół Dubheidland.

- Dobrze, ale pojedę z wami.
- Nie, nie możemy zostawić Ilsy i dzieci bez opieki.
- Jest przecież młody Tom, Peter, ojciec Goudie, kobiety, no i Geordie.

- To on przyniósł lisie zatrute wino - przypomniał Sigmor.

- Wytłumaczył się. Jedna ze służek dała mu tacę i powiedziała, że to ode mnie. Wiarygodności jego historii nadaje fakt, że dziewczyna zniknęła zaraz po tym całym zamieszaniu. - Diarmot westchnął. - Fraser i Glenda tu będą. Po prostu mam wrażenie, że w Muirladen pamięć może mi wrócić.

- Dobrze mówi - wtrącił Tait. - Warto spróbować.
- W takim razie ja zostanę - postanowił Nanty. - Ty jedź. Tak będzie najlepiej. Nie znam w tamtych okolicach nikogo, pamięć mi dopisuje. Będę miał na wszystko oko.

- Dziękuję, Nanty.
- Będziesz miał okazję pokazać się rodzinie Ilsy z lepszej strony - powiedział Nanty i wybuchnął śmiechem, Cameronowie dołączyli do niego.

Diarmot też się uśmiechnął i sięgnął po porcję królika. Wrócił mu apetyt. Poczł nadzieję, ale i przypływ animuszu. Wkrótce stanie ze swoim wrogiem twarzą w twarz. Będzie mógł położyć kres sytuacji, która od dłuższego czasu nie daje mu spokoju. Potem przyjrzy się temu, co było między nim a Ilsa. Naprawi swoje małżeństwo i stosunki rodzinne. Miał tylko nadzieję, że nie jest jeszcze za późno.

XVI

Jakie to miłe uczucie być czystą od stóp do głów, pomyślała Ilsa, rozczesując mokre włosy przed kominkiem. Gdy Diarmot wyszedł tego ranka, z rozkoszą oddała się kąpieli. Teraz dopiero czuła, że odzyskała siły.

Pomyślała, że Glenda jest zbyt skromna, mówiąc, że to jej organizm wykonał największą pracę. Rzeczywiście, Ilsa zawsze szybko zdrowiała, jednak napary przygotowane przez Glendę pozwoliły jej pozbyć się trucizny i zachować siłę. Szkoda, że Glenda nie ma napoju, który ukoiłby żal po stracie dziecka.

Zdumiała się, kiedy nagle do pokoju wszedł Diarmot. Powinien przecież przygotowywać się do podróży do Dubheidland. Dlatego tak bardzo chciała się wykapać, żeby dobrze wyglądać przy pożegnaniu. Nie potrafiła ukryć zdumienia, kiedy zarygłował drzwi.

- Wykapałaś się - skonstatował.
- Tak - bąknęła Ilsa, która w tej chwili poczuła się, jakby była naga.
- A więc przestałaś krwawić.
- Tak. - Jej twarz pokrył rumieniec.
- To dobrze.

Ilsa nie mogła uwierzyć własnym oczom, kiedy Diarmot zaczął się rozbierać.

- Myślałam, że zaraz odjeżdżacie.
- Tak. Jeszcze zdążymy.
- Zdążymy? Ach, rozumiem. Interesuje cię szybka ig-raszka, zanim znikniesz we mgle.
- Cóż, zdaje się, że dzień jest słoneczny. Nie widzę żadnej mgły.
- Kiedy wyjeżdżacie? - spytała podejrzliwie.
- Za godzinę - powiedział, biorąc ją na ręce i niosąc do łoża. - Wystarczy czasu na czułe pożegnanie.

- To naprawdę było czułe pożegnanie - wyszeptała Ilsa, z trudnością łapiąc oddech.

Choć pomyślała, że może nie było właściwe. Szybkie, niecierpliwe, namiętne, ale niewłaściwe. Może nawet powinna być wściekła, że przyszedł do niej zaspokoić swoje potrzeby, żeby zaraz potem włożyć buty i odjechać, ale nie potrafiła być na niego zła. Przynajmniej nie teraz, kiedy jeszcze nie otrząsnęła się z tego, co zdarzyło się przed chwilą. Wciąż była nienasycona, ale mężczyźni nie mogli opóźniać tej podróży.

Może to głupie, ale pochlebiało jej, że Diarmot mimo zbliżającej się godziny odjazdu, nie wyobrażał sobie, żeby mogli pożegnać się w inny sposób. Nie kochali się dopiero od sześciu dni, więc to nie fizyczna potrzeba go tu przywiodła. Po prostu chciał zabrać z Clachthrom wspomnienie ich wspólnej namiętności. Podobała jej się ta myśl.

- Chciałbym tu zostać z tobą - westchnął Diarmot, ucałował ją i wstał. - Ale nie mogę.

Ilsa usiadła na łożu, podciągnęła prześcieradło pod brodę i patrzyła, jak Diarmot się ubiera.

- Czy Sigimor znalazł jakąś wskazówkę w dziennikach Anabelle?

- Nie. Pytałem go o to, ale tylko wzruszył ramionami. Powiedział, że najpierw musi porozmawiać z Liamem. Liam to ten mądry kuzyn, tak?

- Och, tak. My, Cameronowie, wszyscy jesteśmy mądrzy - spojrzęła ze śmiechem na Diarmota - ale Liam jest najmądrzejszy.

- Każda rodzina ma kogoś takiego. Bliźniaki są za małe, żebyśmy mogli ocenić ich zalety, ale na razie w naszej rodzinie kimś takim jest Odo.

Ilsa uśmiechnęła się w duchu na słowa „nasza rodzina”.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Muszę już iść. - Pocałował ją na pożegnanie i skierował się do drzwi.

- Nie odjeżdżajcie, dopóki nie zejdem na dół.

- A więc pospiesz się, bo nie ja jeden wyruszam w tę podróż.

Zaśmiał się, kiedy wychodząc, usłyszał, jak Ilsa mruczy coś po nosem. Zdziwił się, że nie oponowała, gdy zwabił ją na krótką chwilę do łóża, żeby zaraz potem ubrać się i wyjść. Kiedy zobaczył ją stojącą przed kominkiem, zaraz po kąpie-li, nie mógł się powstrzymać. Z pewnością było to czulsze pożegnanie niż zdawkowe pomachanie ręką. Kiedy wyszedł na dziedziniec, wciąż uśmiechał się do siebie na to wspomnienie.

- Nie jestem pewien, Tait - powiedział Sigimor - jako bracia Ilsy, powinniśmy zrobić coś z tym uśmiezkiem na jego twarzy.

Diarmot uśmiechnął się do nich jeszcze szerzej i podszedł do konia sprawdzić, czy jest dobrze osiodłany.

- Chyba masz rację, Sigimorze - zgodził się Tait - bo dlaczego to on miałby być zadowolony, a my nie?

- To naprawdę niesprawiedliwe - dodał Nanty.

Pojawienie się na dziedzińcu Gay i Fraser z dziećmi położyło kres tym komentarzom. Diarmot spojrział na ośmiorgo swoich dzieci. Wiedział, że może być pewien jedynie ojcostwa bliźniaków. Ale teraz nie miało to już znaczenia. Zanim pojawiła się Ilsa, rzadko widywał swoją gromadkę, od kiedy się pojawiła, miał okazję przyjrzeć im się bliżej i był z tego bardzo zadowolony. Teraz i dla nich wyruszał w tę podróż. Musiał odzyskać wspomnienia, dobre, czy złe, ale musiał dowiedzieć się prawdy.

Kiedy Ilsa pojawiła się nagle na dziedzińcu, Diarmot wiedział już, jakie są jego pragnienia i potrzeby. Teraz miał przed sobą rodzinę, którą kiedyś chciał stworzyć z Anabelle. Jest panem w Clachthrom i nigdy wcześniej nie doświadczył takiego uczucia spełnienia, które teraz miał w zasięgu ręki. Musiał tylko rozwiązać wszystkie swoje wątpliwości.

Kiedy pożegnawszy się, wyjechali z Clachthrom, Diarmot spojrział na Sigimora.

- Powiesz mi wreszcie, co znalazłeś w dziennikach Anabelle?

- Nie jestem pewien, czy znalazłem tam cokolwiek poza tym, że twoja żona była, cóż... jak mam to ująć?

- Dziwką? - podsunął Diarmot i zdał sobie sprawę, że teraz czuje jedynie wstyd, że mógł być kiedyś tak głupi, żeby poślubić tę kobietę.

- Tak. - Sigimor nie umiał powstrzymać uśmiechu.

- Przeczytałem wszystko w poszukiwaniu jakiejś wskazówki. Ta kobieta była niewątpliwie dziwką, ale skoro nie robiła tego za pieniądze ani z powodu ogromnej chciwości, to zastanawiam się dlaczego.

- I znalazłeś odpowiedź?

- Może. Myślę, że zależało jej na władzy.

- I w ten sposób zdobyła władzę? - dziwił się Tait. - Czy

władzę dawała jej świadomość, że wykorzystał ją jakiś głupiec? Mnie się wydaje, że w takiej sytuacji kobieta czuje się raczej bezbronna.

- Powiedziałbym, że mężczyzna jest równie bezbranny
- mruknął Diarmot.

- Pod wieloma względami tak - zgodził się Sigimor.
- Gwałt uświadomił jej własną słabość. Może nawet została wykorzystana wiele razy.

Diarmot skinął głową.

; - Też tak mi się zdaje.

- A więc lady Anabelle postanowiła walczyć z mężczyznami ich własną bronią. Schadzki opisywała jak bitwy, z których wychodziła zwycięsko. Była zafascynowana męskimi organami.

- Też to w końcu zauważyłem.

- Robiła, co mogła. Dla niektórych uwiedzenie dziewczyny oznacza, że są męscy, przystojni, albo że są wspaniałymi kochankami. Niektóre kobiety, zwabiając mężczyznę do łóżka, myślą, że potwierdzają swoją atrakcyjność, może nawet myślą, że są kochane. Lady Anabelle uważała, że potwierdza to jej władzę nad mężczyznami, tymi głupcami, u których wszystko zależy od ich przyrodzenia. Kiedy czytałem jej zapiski, miałem wrażenie, że Anabelle uważała mężczyzn za swoje ofiary. Bawiło ją zmienianie wielu twoich ludzi w zdrajców, Diarmocie. Bardzo ubolewała nad tym, że nie udało jej się uwieść żadnego z twoich braci. Nienawidziła lady Gillyanne.

- Pewnie dlatego, że Gillyanne przejrzała ją na wylot.

- Pewnie tak. Czasami miałem wrażenie, że to zemsta nią kieruje. Oczywiście łudziła się, sądząc, że to, co robiła, było czymś więcej niż tylko oddaniem się pierwszemu lepszemu mężczyźnie. Biedna kobieta.

- Podejrzewam, że ta młoda dziewczyna, która została jej kochanką, też nie była przy zdrowych zmysłach.

- Nie, a jak sądzę to jej właśnie szukamy.

- Ale nie powiesz mi, że znalazłeś wskazówkę, gdzie i kogo mamy szukać?

Sigimor pokręcił głową.

- Nie, bo sam nie jestem pewien. Muszę porozmawiać z Liamem. Nie chcę robić ci nadziei, bo mogę się mylić.

Diarmot nie chciał się z nim sprzeczać, dlatego nie powiedział, że i tak robił już sobie nadzieję. Czuł instynktownie, że zbliża się do kresu poszukiwań. Nie zniósłby już porażki.

Zbyt długo złość, rozgoryczenie i strach miały nad nim władzę. Złość i rozgoryczenie odeszły dzięki lisie. Ciągłe jednak bał się przeszłości, której nie pamiętał, i przyszłości, która z tego powodu mogłaby być tragiczna. Gdyby chodziło tylko o niego, nie byłoby tak źle, sprawa jednak dotyczyła również jego żony i dzieci. Chciał wyrzucić ten strach ze swojego życia, unicestwiając wroga. Ta gra powinna się była już dawno skończyć. Spojrzał za siebie, na Clachthrom, i zapragnął powrócić jako mężczyzna, który zna swoją przeszłość i nie boi się o przyszłość.

- Myślisz, że dojdzie prawdy? - zwróciła się Fraser do Ilsy, kiedy siedziały przy obiedzie w głównej sieni.

Ilsa spojrzała na Fraser, Gay i Glendę, które nie potrafiły ukryć zaciekawienia. Zwołała naradę. Nanty zgodził się zająć czwórka dzieci, a Jenny doglądała najmłodszych.

- Tak. Na pewno dowie się wystarczająco dużo. Przed ostatnim napadem Diarmot powoli odzyskiwał pamięć. Teraz nawet najmniejszy bodziec może spowodować powrót pamięci. Zwłaszcza w miejscu, w którym ją stracił. Odkrycie

prawdy nie oznacza jednak, że dostanie odpowiedź na pytania, które go najbardziej dręczą.

- Masz na myśli, że może mu się nie udać odnaleźć wroga?

- Istnieje taka możliwość. Obawiam się tego wszystkiego, bo przez tak długi czas ten wróg był niczym więcej niż marą. Nikim konkretnym. Zastanawia mnie jedno. Skoro przyczyną tamtego napadu było to, że był bliski jakiegoś odkrycia, to dlaczego teraz tak długo nic się nie dzieje?

- Może dlatego, że nic nie pamiętał i nie było sensu go zabijać? - Gay zmarszczyła brwi. - Nie, to nie ma sensu, bo ktoś chciał go zabić już wcześniej.

- Tak, od śmierci Anabelle Diarmota nie opuszcza zła passa - westchnęła Ilsa.

- Jesteś pewna, że wtedy się wszystko zaczęło?

- Tak. Prześledziłam wszystkie wydarzenia. Ale chciałam porozmawiać z wami o innej sprawie. Mężczyźni pojechali na swoje poszukiwania, a naszym zadaniem jest znalezienie zdrajcy, który działa w tym domu. Możemy go przecież znaleźć bez informacji, kto tym wszystkim kieruje.

Fraser skinęła głową.

- To prawda. Nie zawsze trzeba znać motyw zdrajcy, żeby go odkryć.

- To może być niebezpieczne - ostrzegła Gay.

- Chciano mnie otruć w moim własnym domu. Tutaj nie jest bezpiecznie - zwróciła uwagę Ilsa.

- Oczywiście. Ale zdaje się, że Nanty już szuka zdrajcy.

- Nic się nie stanie, jeśli my też nie pozostaniemy bezczynne. Skoro Nanty jest bratem Diarmota, to ludzie mogą nie chcieć otwarcie z nim rozmawiać. Jego wuj nie zaskarbił sobie sympatii swoich poddanych. Zaraz po tym, jak Diarmot został tutaj panem, poślubił Anabelle, a ona tylko po-

głębiła powszechną niechęć. Boję się, że surowość Diarmota, jego podejrzliwość, nie przysporzyły mu przyjaciół.

Glenda potrząsnęła głową.

- Nie. Sir Diarmot dba o tych ludzi i ziemię lepiej niż jego wuj, ale jego osobiste problemy sprawiły, że ludzie uważają go za odludka. Po pierwszym napadzie, cóż, patrzył na wszystkich dokoła bardzo podejrzliwie.

To też Ilsę martwiło. Wuj Diarmota dużo pił, był zazdrosny o brata, knuł i skłócał klany. Nic nie zrobił dla tych ziem i ludzi. Pewnie po jego śmierci w dusze tutejszych mieszkańców wstąpiła nadzieja, ale na krótko. Nowy pan sam wpadł w tarapaty, jego życie nie było szczęśliwe. Niektóre rzeczy zmieniły się na lepsze, ale nic nie uczyniono, żeby wyrobić w tutejszych mieszkańcach poczucie jedności. Dla mieszkańców Clachthrom ich nowy pan był obcy. Dla Diarmota ci ludzie stanowili potencjalne zagrożenie.

Kiedy skończą się te wszystkie problemy, Diarmot będzie. Musiał zjednoczyć tę maleńką gałąź klanu MacEnroyów, zdobyć szacunek i zaufanie swoich poddanych. To nie będzie takie trudne. Pod wieloma względami już poprawił ich byt. Musi im jeszcze pokazać, że jest godnym zaufania.

- Ta atmosfera podejrzeń wokół Diarmota jest rzeczywiście niepokojąca - powiedziała Ilsa. - To się zmieni, kiedy Diarmot znajdzie swego wroga.

- Ale czy on potrafi zapomnieć i wybaczyć? - westchnęła Glenda. - Nie chcę nawet myśleć, ilu mężczyzn na tych ziemiach przypawiło mu rogi.

- Przecież do tej pory nikogo nie wypędził, nie powiesił ani nie pobił.

- Nikogo. Zdaje się, że po prostu winą obarczył żonę.

- Cóż, to nie znaczy, że ci mężczyźni są bez winy. Przecież można było się jej oprzeć. Bracia Diarmota jej nie

ulegli. Nie zgwałciła przecież tych mężczyzn. Niemniej Diarmot nie będzie nikogo karał. Nie zrobił tego do tej pory i nie zrobi w przyszłości. Po prostu chce się od tego odciąć. Ludzie wkrótce się o tym dowiedzą. Teraz musimy skupić się na jednym mężczyźnie.

- Na zdrajcy - podsumowała Gay. - Czy myślisz, że to mężczyzna?

- Tak - odparła Ilsa. - To oczywiście nie znaczy, że mamy całkowicie wykluczyć kobiety. Mogę się mylić. Wiem jednak, że ktoś pomaga naszemu wrogowi i co mnie niepokoi, bardzo zbliża się do dzieci.

Wszystkie trzy kobiety zgodziły się z nią.

- Kogo podejrzewasz? - spytała Fraser.

- Wszystkich, poza nami, Jenny, Nantym i Tomem.

- Geordiego też? - Gay popatrzyła na nią zaintrygowana

- Twój mąż mu uwierzył, kiedy tamten opowiadał o zatrutym winie i zniknięciu służącej.

- Może mówił prawdę - przyznała Ilsa. - Nanty spróbuje odszukać tę służącą, ale nie mogę Geordiemu całkowicie zaufać. Nie umiem tego wytłumaczyć. To intuicja. Będę go mieć na oku.

- Ja postaram się dowiedzieć wszystkiego o służących - obiecała Glenda. - Gay może mi pomóc. - Spojrzała przepaszająco na Fraser. - Ty za bardzo byłaś związana z dawną panią, a teraz z obecną. Niewiele możesz nam pomóc.

- Wiem - mruknęła Fraser, popijając wino. - Ale czy Gay nie jest za bardzo związana z obecną panią?

- Może. Ale onajest mamką. Pochodzi z ludu i jest bardzo młoda. Chociaż wszyscy widzą, że jest dobrze traktowana, nie jak służąca, jest bardziej jedną z nich niż ty. Jenny też może nam pomóc. Ty i pani będziecie miały na oku mężczyzn.

- Dlaczego w takim razie nam byłoby łatwiej wyciągnąć jakieś informacje od mężczyzn?

- Bo jesteście kobietami - powiedziała Glenda, śmiejąc się. - Mężczyźni nie będą się przy was pilnować, chyba że zaczniecie otwarcie ich przesłuchiwać. Większość mężczyzn nie uważa kobiet za zagrożenie, dlatego przy was nie będą się krępować. Tom i Nanty też wszystkim się przyjrzą, ale wy, jako słabe, głupie, biedne kobiety, macie większą szansę na wykrycie prawdy - powiedziała Glenda i puściła oko do kobiet, które roześmiały się serdecznie.

W Ilse wstąpiła nadzieja. Może ona i Diarmot nie mogą ufać wielu osobom, ale ci, którym wierzyli, są mądrzy i lojalni. Zdrajca, którego szukają, musiał zostawić jakiś ślad. Ilse bardzo chciałyby trafić na jego trop przed powrotem braci i męża. Gay i Fraser wstały od stołu. Kiedy Glenda również się podniosła, Ilse zatrzymała ją.

- Nie zrozum mnie źle, Glendo. Cieszę się, że jesteś tutaj z nami, ale czy jesteś pewna, że możesz zostać?

- Och, tak, moje dziecko. Mam ładny mały domek, ale mieszkam w nim sama. Często czuję się samotna. Tutaj na pewno mi to nie grozi. Poza tym będę bezpieczna.

- W wiosce nie czujesz się bezpieczna? Pamiętam, jak Wallace powiedział...

- To bzdury, po prostu chciał mi zrobić przykrość. Choć zdarzało się, że ludzie byli rozżaleni i źli, kiedy jakieś leczenie się nie powiodło. Taki jest los znachorki. Ten dar czasami zmienia się w brzemię. Tutaj będę miała towarzystwo, strawę i dach nad głową. Zostanę.

- A więc witaj w Clachthrom.

Ilse oparła łokcie na murze i patrzyła na oświetlone księżycem ziemie Clachthrom. Nie mogła spać. Myślała

o Diarmocie. Czy uda mu się znaleźć odpowiedź na nurtujące go pytania? Poza tym tęskniła za nim i uświadomiła sobie, że nie lubi spać sama.

- Na co patrzysz, mamó?

Odo stanął obok niej.

- Skąd się tu wzięłeś? Dlaczego Fraser puściła cię tu samego?

- Muszę z tobą porozmawiać, mamó. Zresztą wcześniej już tu przychodziłem.

- Sam? W nocy?

- No, nie.

- Odo, kochany, jesteś bardzo mądrym chłopcem, ale musisz pamiętać, że wciąż jeszcze jesteś mały. Pięcioletni chłopiec nie powinien się sam wspinać na te mury.

- Przepraszam, mamó.

Ilsa przytuliła go.

- Pamiętaj po prostu, że jesteś jeszcze małym chłopcem. W swoim czasie będziesz mężczyzną. Ale co takiego chciałeś mi powiedzieć?

- Dlaczego tata jest nieszczęśliwy?

- Nie wiedziałam, że to zauważyłeś. Jest wiele powodów, ale żaden z nich nie ma związku z tobą. Wiesz o tym, prawda?

- Tak, ale zanim przyjechałaś, wcale nas nie lubił.

- Nie spędzał z wami czasu. Miał problemy ze swoją żoną Anabelle, musiał zająć się ziemią i ludźmi, bo jego wuj wszystko zaniedbał, a potem był bardzo, bardzo chory. Wiem, że to go nie tłumaczy. Chcę tylko, żebyś wiedział, że nie zajmował się wami nie dlatego, że was nie lubił.

Odo zmarszczył brwi.

∴ - Był zajęty i nie wiedział, że go potrzebujemy?

- Właśnie. Czy o tym chciałeś porozmawiać?

- Czy moi wujkowie i tata znajdą i zabiją tę złą osobę, która chciała zabić tatę i ciebie, i będziemy już bezpieczni?

- Tak, taki mają zamiar. Wolałabym, żeby nikt nie zginął, ale pewnie będą musieli ją zabić. Nie martw się tym. Twój tata jest mądry i silny, poza tym jest z Cameronami.

- To ostatnie, zdaje się, doprowadza go do wściekłości - odezwał się Nanty, który pojawił się obok nich.

We trójkę wrócili do domu. Ilsa ucałowała Odo na dobranoc i poszła do sypialni.

XVII

Domostwo w Dubheidland były imponujące. Mury grube i wysokie, bramy solidne, a główna sień pięknieumeblowana. Pełno było tu ruzielców. Diarmot został przedstawiony wszystkim mężczyznom. Pomyślał, że nie starczyłoby mu życia, żeby rozeznac się w tych wszystkich imionach. Na widok, Somerleda ucieszył się, była to jedyna osoba, którą dobrze zapamiętał.

Kiedy usiedli przy stole, a Somerled nalał mu wina, Diarmot zorientował się, że niewiele spojrzeń było mu przyjaznych. Zdaje się, że nie cieszył się tutaj dobrą sławą. Obawiał się, że słowa Sigimora niewiele zmienia.

- Czy żona Aleksandra już urodziła? - spytał Sigimor, nalewając sobie wina i siadając między Diarmotem a Somerledem.

- Tak, mała Mairi urodziła syna - odparł Somerled. - Dali mu na imię James i teraz pojechali do rodziny, żeby go pokazać. Od długiego czasu nie urodził się już żaden chłopiec. Można powiedzieć, że jest dziedzicem.

- Aleksander jest pewnie zadowolony, chociaż nie ożenił się dla pieniędzy - powiedział Sigimor i spojrzał na braci, którzy przyglądali mu się z dziwnym wyrazem twarzy. - Co tak na mnie patrzycie?

- Dlaczego przyprowadziłeś męża Ilsy, a nie ją samą? spytał chudy młodzieniec z włosami podobnymi do włosów Ilsy. - Jeśli to prawda, co powiada Gilbert, dziwię się, dlaczego nie wypatroszyłeś mu bebechów.

- Nie mogę tak po prostu patroszyć męża mojej siostry, Patone - odparł Sigimor. - Gilbert albo źle opowiedział historię, albo źle usłyszał. Wyczyśćcie uszy, zanim ja wam to zrobię i słuchajcie, bo nie będę powtarzał.

Diarmot szybko się zorientował, że Sigimor nie będzie musiał powtarzać. Sigimor opowiedział wszystko tak, jak było. Niczego nie koloryzował, może za często zaznaczał, że uważa umysł męża ich siostry za bardzo nadwątłony. Jednak zanim Sigimor skończył mówić, spojrzenia jego braci stały się bardziej przyjazne.

- Zastanawialiśmy się, dlaczego się nie odzywasz - zwrócił się Sigimor do Somerleda. - Spodziewałem się, że do tej pory dowiedzieliście się czegoś.

- Prawdę mówiąc, Liam miał zamiar wyruszyć do Clachthrom za dwa dni.

- Czego się dowiedział?

- Posłałem po niego Gilberta. Powinien zaraz tu być. Sam ci wszystko opowie.

- To czas obiadu. Dziwię się, że jeszcze go nie ma. On nienawidzi spóźniać się na obiad.

- Zatrzymały go sprawy równie ważne jak obiad.

- Nic dziwnego, że ten chłopak nigdy nie nabiera tuszy. Znam tę dziewczynę?

- Nie. Nie jest zameżna, ale wątpię, żeby chciała nalegać na zamążpójście. Zdaje się, że Liam wreszcie posłuchał twojej rady. Dziwi mnie to bardzo, ale chyba posłuchał. A może boi się o swoje życie.

- A mówiłeś, że Liam chce się ustatkować, że już nacie-

szył się wolnością po tym, jak przebywał wśród mnichów?
- wytknął mu młody, jasnorudy chłopak.

- Tak mówiłem, Thromandzie, i nadal tak myślę - odarł Sigimor.

- Ty od dwóch lat nie przepuściłeś żadnej dziewczynie w okolicy.

- Ale on siedział wśród mnichów przez pięć lat, nie dwa.

Diarmot ledwo powstrzymał się od śmiechu. Nie on jeden, zresztą.

Nagle do sieni wszedł mężczyzna i wszystkie oczy zwróciły się ku niemu. Diarmot wiedział, że to jest sławny Liam. Towarzyszył mu Gilbert.

Liam Cameron był piękny. Diarmot nie lubił używać tego określenia w stosunku do mężczyzn, ale nie mógł znaleźć innego. Przypominał Paytona, kuzyna Gillyanne, ale był dużo wyższy. Miał długie, ciemnomiedziane włosy, poprętykane złotymi pasmami i poruszał się z wdziękiem. Kiedy podszedł do Diarmota, ten zobaczył jego błękitnozielone oczy i zrozumiał utyskiwania Connora na Paytona Murraya. Taka doskonałość była irytująca.

- To dobry chłopak - powiedział Sigimor, uśmiechając się do Diarmota. - Chociaż czasami taka uroda może irytować.

- Tak - przyznał Diarmot po raz pierwszy niezirytowany tym, że Sigimor odgadł jego myśli. - Lady Gillyanne ma równie pięknego kuzyna i teraz rozumiem, dlaczego mój brat mówi, że przydałoby się chłopakowi od czasu do czasu podbić oko.

Sigimor zaśmiał się i spojrzał na Liama, który usiadł obok Diarmota.

- Zgłodniałeś, co? - zagadnął.

- Długo tutaj szedłem - odparł Liam. - Jak się ma moja

słodką kuzynką, Ilsa? Czy ta piękna dziewczyna przyjechała z tobą? - zwrócił się do Diarmota.

- Nie. Zostawiłem ją w domu z ośmiorgiem dzieci - odparł Diarmot rozbawiony wyrazem twarzy Liama.

- Nie drażnij go, Liam. On jest mądrzejszy, niż ci się wydaje. A teraz powiedz nam, co wiesz.

- Musisz porozmawiać z lordem Ogilveyem - odrzekł Liam.

- Czy tylko tyle masz nam do powiedzenia?

- Tylko tyle wam powiem. Musicie iść do lorda Ogilveya. Spytajcie go o jego żonę, Lorraine.

Diarmot spojrział na Sigimora i wiedział, że tamten myśli o tym samym.

- L.O. - Lorraine Ogilvey - powiedział Sigimor. - Nie powiesz nic więcej?

- Nie, ponieważ wiele z tego, co usłyszałem, to plotki. Nie chcę nikogo oczerniać na podstawie plotek. Porozmawiajcie z lordem Ogilveyem i potwierdźcie albo nie, jego słowa.

- Ty też będziesz miał okazję to zrobić, bo pojedziesz z nami.

Diarmot stał na małej polanie wśród drzew, pogrążony we wspomnieniach. Wiedział, że czterej Cameronowie przyglądają mu się, i podejrzewał, że wiedzą, dlaczego chciał się tu zatrzymać. Przez kilka chwil tak bardzo był pochłonięty przeszłością, że nie zauważyłby nawet, gdyby go stratowali.

Tak jak kiedyś, pomyślał. Kochali się w tym miejscu z Ilsa kilka razy. To było ich ulubione miejsce schadzek. To tutaj znaleźli ich jej bracia. To tutaj odebrał jej dziewictwo.

Wszystko, co mu powiedziała, było prawdą. Podejrzewał, że tak było, ale teraz mógł to potwierdzić, bo przypominała

mu o tym jego własna pamięć. Finlay i Cenarach byli jego synami, nie było innego mężczyzny. Pamięć wróciła i roz-
wiała wszelkie podejrzenia.

Wrócił do współtowarzyszy. W milczeniu ruszyli w drogę do posiadłości Ogilveya w Muirladen. Był im wdzięczny za to milczenie, dzięki któremu mógł spokojnie przyjąć ten potok wspomnień i przygotować się na czekającą go konfrontację. Coś mu mówiło, że nie będzie ona łatwa.

Mimo to walczył z chęcią zostawienia Cameronów i powrócenia na tę polanę w lesie, z którą wiązały się radosne wspomnienia. Zdawało się, że drzewa odbijają tam echem słowa Illy, które wypowiadała, kiedy leżeli w uścisku a Ilsa wyznała mu, że go kocha. Wiedział, że mówiła szczerze.

Chciał, żeby to wszystko wróciło. Bał się, że mógł za-
przepaścić tę szansę, wiedział, że nie może zrzucić całej winy za to, jak traktował Ilse, na utratę pamięci. Powinien był jej powiedzieć, kiedy pamięć o niej wróciła. Nie powinien był brnąć w to dalej.

Teraz nie było jednak czasu na tego rodzaju rozważania, gdyż właśnie przejechali przez bramy Muirladen. Rozsiódłali konie i nagle Diarmot zdał sobie sprawę, że już kiedyś tu był. Wtedy Ogilvey nie chciał się z nim widzieć, więc odjechał wściekły. Te samej nocy go napadnięto. Tym razem musi się z nim zobaczyć.

Tymczasem Sigimor i Somerled, odprawieni z kwitkiem, zaczęli przekonywać strażników w najskuteczniejszy według nich sposób. Fakt, że Sigimor był sąsiadem Ogilveya, na niewiele się zdał. Po chwili weszli jednak do wielkiej sieni.

- Musisz przyznać, że mój kuzyn umie pokonać przeciwności - mruknął Liam do Diarmota.

Diarmot skinął głową. Zaczynał podejrzewać, że wszyscy

Cameronowie są nieźle stuknięci. Sposób, w jaki lord Ogilvey przyglądał się im, zdawał się mówić, że podziela jego opinię. Sigimor i Somerled usiedli i nalali sobie wina, a Liam zajął miejsce obok Somerleda. Diarmot usiadł obok Sigimora, a szereg zamykał Tait.

- Dlaczego tu wtargnęliście? - odezwał się gniewnie lord Ogilvey.

- Przyszliśmy zadać ci kilka pytań na temat twojej żony, panie.

- Lorraine nie żyje od jedenastu lat.

- A dwie dziewczynki, którymi się zajmowała?

Lord Ogilvey zbladł.

- Nie chcę rozmawiać o tych diabelskich pomiotach.

- Nie obchodzi mnie, czego ty chcesz, panie - powiedział ostro Sigimor. - Powiesz mi to, co chcę wiedzieć. Od tego może zależeć życie mojej siostry. A ponieważ mam tylko jedną siostrę, nie zniosę, jeśli nie otrzymam pomocy niezbędnej, aby ją chronić.

- Nie znam twojej siostry i nie chcę jej skrzywdzić.

- Nie oskarżam cię o to. Ale twoja wiedza na temat przeszłości może doprowadzić mnie do kogoś, kto pragnie śmierci mojej siostry. Czy poznajesz tego człowieka? - spytał, wskazując Diarmota.

- Nie - odparł lord Ogilvey. - Skąd miałbym go znać?

- Chciałem z tobą rozmawiać rok temu - odezwał się Diarmot i zwrócił się do Sigimora. - Pamiętam, że zatrzymałem się tutaj, kiedy opuściłem Dubheidland, ale ten człowiek nie chciał się ze mną zobaczyć.

- Tamtej nocy pobito go do nieprzytomności w waszej wiosce - dodał Sigimor. - Nie jesteś ciekaw, czego chciał się od ciebie dowiedzieć ani dlaczego ktoś postanowił go uciszyć?

- Jeśli nic wam nie powiem, nie odejdziecie? -upewnił się Ogilvey.

- Nie, nie mamy zamiaru - odparł Sigimor.

- Mam podstawy przypuszczać, że moja zmarła żona, Anabelle, była jedną z dziewczynek, którą wzięła na wychowanie twoja żona, dziesięć lat temu, może więcej - wyjaśnił Diarmot. Kiedy Diarmot wymówił imię żony, Lord Ogilvey splunął na ziemię.

- Moja biedna Lorraine nie mogła mieć dzieci - zaczęła.
- Pomyślała, że byłoby cudownie wziąć na wychowanie dwie dziewczynki. Miała takie plany... Spodziewała się słodkich dziewczynek, które mogłyby wiele nauczyć i które dałyby jej radość. Zamiast tego dostała dwa potwory. Twoja Anabelle wyglądała jak aniołek, ale wewnątrz była diabłem wcielonym.

- Dlaczego więc je zatrzymaliście?

- Lorraine była uparta. Uważała, że ratowanie ich dusz jest jej obowiązkiem. Gdybym wiedział, jak to się wszystko potoczy, sam bym je wyrzucił.

- Co takiego się stało, panie? - spytał cicho Liam.

- Moja żona... Och, gdybym mógł to udowodnić, te ładaczniczki już by wisały. Na pewno ta Anabelle. Nie wiem, czy przeżyłbym wieszanie tej drugiej, chociaż jestem pewny, że to ona zabiła.

- Dlaczego miałbyś, panie, tego nie przeżyć?

- Zbyt wpływowa rodzina.

Diarmot zdał sobie sprawę, że ten człowiek wypił już sporo wina, zanim przyszli. Lord Ogilvey był niemalże pijany.

- Co się stało z twoją żoną, panie? - spytał Diarmot.

- Ta Anabelle była ładacznicą - ciągnął Ogilvey, potrząsając głową. - Jadowitą żmiją. Moja żona bardzo się

starała, żeby ją zmienić. Na początku po prostu ją pouczała, ale to nie przynosiło efektów. Kiedy przyłapała ją z pastuchem, zamknęła ją na trzy dni w pokoju. Bez jedzenia, tylko o wodzie. Tej samej nocyomalże nie zginęła, spadając ze schodów. Nie umiała powiedzieć, czy ktoś ją zepchnął. Nie mogła wprost uwierzyć, że dziewczynki mogłyby zrobić coś takiego. Ja mogłem. Lorraine głęboko wierzyła, że dyscyplina zmieni te powtóry.

- Ale nie zmieniła?

- Nie. Za każdym razem, kiedy karała Anabelle, przydarzało jej się coś złego. Wtedy przyłapała Anabelle na czymś, co ją zaszokowało, jednak nic mi nie powiedziała. Lorraine była pobożną kobietą i cokolwiek zobaczyła, było to zbyt grzeszne, by to wyjawiać. Wychłostała Anabelle. Nie tak bardzo, jak według mnie jej się należało. Dwa dni później nie żyła.

- Co się stało?

- Nie wiem, ale umierała, wijąc się w mękach. Myślę, że została otruta. Odesłałem te ladacznice i pochowałem żonę.
- Przerwał na chwilę. - Lorraine zawsze chciała mieć dzieci. Chciała tak bardzo, że była gotowa przyjąć cudze. Trafiły jej się dwie diablice, które ją zamordowały.

- Kim była druga dziewczyna?

- Myślę, że była jeszcze gorsza niż Anabelle. Ta przynajmniej nie ukrywała się ze swoim charakterem i plugawymi czynami, od razu było widać, co w niej siedzi. Ta druga natomiast wydawała się taka słodka i spokojna. Na pierwszy rzut oka nikt nie powiedziałby, że drzemie w niej zło. Bo czy taka słodycz może być zła? Ale była. Za jej ładniutką buzią kryła się morderczyni. Szybko zorientowałem się w jej dwulicowości, ale Lorraine nie chciała mnie słuchać. Nieraz ta dziewczyna siedziała i po prostu patrzyła tymi bladoniebies-

kimi oczami, tak że przeszywał cię dreszcz. Nie mogłem tego znieść.

Diarmota oblał pot. Słodkie, bladoniebieskie oczy. Tylko jedna kobieta, którą znał, odpowiadała temu opisowi, ale nie chciał wyciągać pochopnych wniosków. Przecież mogła istnieć jeszcze jedna podobna kobieta, albo lord Ogilvey coś pokręcił. Mimo to ziarno podejrzenia zostało w nim zasiane.

- Kim była ta druga dziewczyna, panie? - powtórzył pytanie Diarmot.

- Była córką mojego pana.

Diarmot z trudem powstrzymał się, żeby nie rzucić się na starca.

- A kto jest twoim panem?

- Sir Lesley Campbell. Był szczęśliwy, kiedy Lorraine poprosiła go, żeby oddał jej Margaret na wychowanie. - Lord Ogilvey zdawał się nie zauważać, jakie wrażenie wywarła na zgromadzonych ta wiadomość. - Ostatnio miała jakieś problemy. Miała wyjść za mąż, ale nic z tego nie wyszło. Chyba dlatego pojechała do swojej kuzynki.

- Kuzynki?

- Tak. - Ogilvey zmarszczył brwi, jakby usiłował sobie coś przypomnieć. - Ta kobieta mieszka w... zaraz, taka dziwna nazwa. Crackdrum? Clackhum? - Wzruszył wreszcie ramionami i powiedział: - Ta kuzynka nazywa się Elspeth Hamilton, jeśli to wam w czymś pomoże.

Diarmot nie pamiętał, co odpowiedział. Oprzytomniał dopiero na dziedzińcu. Sigimor trzymał go za ramię. Diarmot próbował się mu wyrwać, chciał od razu popędzić do domu.

- Uspokój się, chłopcze - powiedział Sigimor.

- Muszę pojechać do Clachthorm! - wybuchnął Diarmot.

- Kobieta, którą lord Ogilvey nazwał diabolicą, mieszka godzinę jazdy od mojej ziemi. W każdej chwili może zjawić się w moim domu.

- Tak, ale mieszka tam już od pewnego czasu. Te kilka godzin cię nie zbawi. Zresztą Nanty i Tom są z nimi. Za chwilę się ściemni i jeśli wyruszysz w nocy przez las, ryzykujesz złamanie karku, a wtedy na pewno nikomu nie pomożesz.

Diarmot wziął kilka głębokich oddechów i poczuł, że Sigimor zwalnia uścisk. Brat Ilsy miał rację. Było już za późno na podróż. Mądrzej będzie poczekać do świtu. Poza tym będzie miał czas, żeby opracować jakiś plan.

- Przestań nazywać mnie chłopcem - burknął, siodłając konia. - Jestem w twoim wieku.

- Jak chcesz - mruknął Sigimor i dosiadł konia.
- W takim razie jak mam na ciebie mówić? Głupcze? Lubieżniku?

- Nie wiem, jak twoi krewni mogli pozwolić na to, że jeszcze żyjesz.

- To nie było łatwe - wyznał Liam.

Wywiązała się sprzeczka. Kiedy dotarli do Dubheidland i znaleźli się w głównej sieni, Diarmot już nad sobą panował. Był zaskoczony postawą Sigimora, który potrafił zachować zimną krew w takiej sytuacji. Usiadł obok niego i nalał sobie piwa.

- Nie mogę uwierzyć, że omal nie ożeniłem się z tą kobietą - powiedział cicho do siebie, niestety wystarczająco głośno, żeby usłyszał to Sigimor.

- Masz na myśli to uosobienie spokoju? Tę słodką Margaret o twarzy anioła? - upewnił się ironicznie Sigimor, popijając piwo i przyglądając się uważnie Diarmotowi.
- Mówimy o tej kobiecie, która miała wnieść spokój do

twojego życia? Którą nie targały zdradliwe emocje? Że nie wspomnę oczywiście o brzydkim pociągu do zabijania.

Diarmot chyba zaczął przyzwyczajać się do braci Ilsy, bo tylko podniósł brew.

- Widziałeś ją przecież - powiedział. - Czy wyglądała na morderczynię?

- Tutaj muszę się z tobą zgodzić. Nie wyglądała.

- Och, wprost nie mogę uwierzyć, że się ze mną zgadzasz - prychnął Diarmot.

- Cóż, rzeczywiście nie umiesz sobie wybrać żony. Dobrze, że przekonaliśmy cię do naszej Ilsy.

- Masz na myśli tę Ilse, która rzuca we mnie dzbanami? Która wymierza mi ciosy przy moich ludziach i rodzinie? O niej mówisz?

- Tak - potwierdził Sigimor i roześmiał się. - Przynajmniej nie musisz się martwić, że czyha na ciebie z nożem, żeby podciąć ci gardło.

- To prawda. Chociaż groziła kiedyś, że rozerwie mi je zębami - przypomniał sobie Diarmot i spojrzał znacząco na Somerleda, ale zaraz spoważniał. - Jestem pewien, że to Margaret chce zabić Ilse i mnie. To ona jest Wielką Miłością.

- Tak - zgodził się Sigimor, równie poważnie. - Chciała wyjść za ciebie, żeby być bliżej ciebie i móc cię z łatwością zabić. Wcale bym się nie dziwił, gdybyś mi powiedział, że ten ślub był jej pomysłem. Oczywiście wszystko przeprowadzała spokojnie i ze słodyczą. To był jej wielki plan, kiedy wcześniejsze próby zgładzenia cię zawiodły. Ilsa pokrzyżowała jej ten plan.

- A więc znaleźliśmy wroga, którego tak długo szukaliśmy. Teraz muszę się dowiedzieć, kto jest jej sprzymierzeńcem w moim domu. To może być kobieta albo mężczyzna

- powiedział Diarmot i zmarszczył brwi. - Margaret przed odjazdem zostawiła dwie służki, jedna z nich zaginęła zaraz po tym, jak próbowano otruć Ilse.

- Dlaczego je zostawiła?

- Dziewczyny twierdziły, że nie mają dokąd pójść. Zresztą mogły się przydać w Clachthrom. Nie przywiązywałem do tego większej wagi. Gospodyni twierdziła, że to dobre pracownice. Nikt też nie zauważył, żeby wymykały się gdzieś albo zadawały za dużo pytań.

- Cóż, teraz niczego nie wymyślimy. Wszystkiego dowiemy się jutro na miejscu. Może twój brat już coś wie. Miał zamiar poszukać zaginionej służki.

- Może rzeczywiście coś znalazł. Ja wciąż się zastanawiam, dlaczego Margaret chciała zabić Ilse. Zgadzam się, że małżeństwo ze mną miało jej ułatwić zemstę. Dlaczego jednak miałyby zabijać Ilse? Co by przez to zyskała? Ilsa nigdy nie uczyniła jej nic złego.

- Poza tym, że wtargnęła do kościoła i zniweczyła jej zamiary - powiedział Liam i wzruszył ramionami, kiedy wszyscy spojrzeli na niego. - Przecież macie do czynienia z osobą, która nie wszystko w głowie ma dobrze poukładane. Ilsa pokrzyżowała jej plan poślubienia ciebie. Próbowwała cię zabić, wynajmując jakichś drani, ale znowu jej się nie udało. ; Postanowiła więc wrócić do pierwotnego planu. Chce zabić Ilse, żeby wyjść za ciebie. Właściwie nie można jej odmówić pewnej logiki.

- Myślisz, że przez chwilę skoncentrowała się na zabiciu Ilsy? - spytał Diarmot.

- Być może. Na pewno trucizna w winie nie była przypadkiem. Ilsa miała umrzeć. To by oznaczało, że Margaret powróciła do swojego pierwotnego planu i chciała pozbyć się Ilsy, żeby poślubić ciebie.

- Wyruszymy o świcie. Modłę się, żeby podczas naszej nieobecności nic złego nie wydarzyło się w Clachthrom.

- Wszystko będzie dobrze - pocieszył go Sigimor. - Pilnują jej zaufani ludzie.

- Boję się jednak, że moja żona może zrobić coś głupiego, wiesz, jak trudno ją okiełznać.

XVIII

W spojrzeniu Nanty'ego, kiedy wszedł do ogrodu, było coś, co Ilse zaniepokoiło. Diarmot jeszcze nie wrócił. Minęło wystarczająco dużo czasu, żeby mógł dotrzeć do Duibheidland, narobić sobie kłopotów i przysłać kogoś do Clachthrom ze złymi wiadomościami. Podniosła się znad rabatki, na której sadziła zioła, starając się zachować spokój.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Nie jestem pewien - odpowiedział. - Przyszedł właśnie jakiś chłopiec i powiedział, że wraz z ojcem znaleźli w rowie ciało młodej dziewczyny.

- O Boże, myślisz, że to ciało służki, która zaginęła?

- Nie jestem pewien, ale kto inny mógłby to być? Nie słyszeliśmy, żeby ktoś jeszcze zaginął.

- To prawda. Musisz dowiedzieć się czegoś więcej.

- Powiniennem ciebie pilnować, Ilso. - Podniósł rękę, kiedy chciała zaprotestować, i ciągnął dalej: - Wiem, że nie chodzę za tobą krok w krok. Jednak nie chciałbym teraz zostawiać cię tutaj samej. Jeśli zamordowana została służka, która wcześniej zaginęła, to zmienia trochę nasz pogląd na całą sprawę od czasu, kiedy próbowano cię otruć.

- Tak, oczywiście - powiedziała Ilsa, wycierając ręce o fartuch. - To morderstwo mogłoby wskazywać, że to nie

ona próbowała mnie otruć. To by oznaczało, że zginęła tylko po to, żebyśmy uwierzyli w jej winę. Jakież to smutne!

Nanty przeczesał ręką włosy.

- To więcej niż smutne, Ilso. To oznacza, że osoba, która próbowała cię otruć, wciąż przebywa w tych murach. A nawet gorzej - że nie cofnie się przed niczym, żeby tylko zatrzeć ślady.

Ilsa chwyciła Nanty'ego za ramię i wyprowadziła z ogrodu.

- W takim razie musisz koniecznie potwierdzić nasze podejrzenia.

- Obiecałem Diarmotowi i twoim braciom, że będę cię pilnował.

- I robisz to. Także poprzez upewnienie się, czy służka zginęła podczas ucieczki po popełnieniu zbrodni, czy została zamordowana, bo była po prostu pionkiem w czyjejs grze. To nam powie, czy zabójca wciąż przebywa wśród nas.

Nanty zaśmiał się cicho, kiedy doszli do stajni.

- Nie mogę się z tobą nie zgodzić, bo właśnie wypowiedziałas na głos moje myśli. Boże, jeśli ten człowiek wciąż tu jest...

- On lub ona był tutaj przez cały czas. Próbował mnie otruć. Te kilka godzin, kiedy ciebie nie będzie, niczego nie zmieni. Zresztą są jeszcze ze mną kobiety, na które zawsze mogę liczyć.

- Mogę zostawić małego Toma...

- Nie, niech Tom pojedzie z tobą. Potrzebujesz go. Nigdy nie wiadomo, czy nie będziesz potrzebował jego pomocy.

- Wrócę tak szybko, jak to będzie możliwe - obiecał i poszedł poszukać Toma.

Ilsa uśmiechnęła się lekko, i skierowała się w stronę domu, żeby się obmyć po pracy w ogrodzie. Nanty jak najlepiej

chciał się wywiązać z obowiązku opieki nad nią i dziećmi. Miał bardzo rozwinięte poczucie odpowiedzialności.

Westchnęła, kiedy weszła do sypialni. Intuicja podpowiadała jej, że służka była tylko pionkiem. Minęło już tyle czasu od jej zniknięcia, że nie sposób będzie ustalić przyczynę śmierci. Ilsa umyła twarz i wytarła ją ręcznikiem. Potem wyrzała przez okno, żeby podziwiać rezultaty swojej pracy. W ogrodzie zobaczyła Geordiego, którego zachowanie wydało jej się dziwne. Rozejrzał się kilka razy, jakby chciał się upewnić, czy nikt go nie widzi, i poszedł w kierunku muru otaczającego ogród z dwóch stron. Nagle po prostu zniknął.

Ilsa chwyciła pelerynę i zbiegła na dół. Kiedy znalazła się w tym samym miejscu, w którym wydawało jej się, że zniknął Geordie, zrozumiała, co się stało. Za jabłonią ukryta była duża furta. Miała stare drzwi - piękne, ozdobione intarsjami.

Ilsa wzięła głęboki oddech, pchnęła je i stanęła przed kamiennym murem. Po chwili zauważyła, że w murze ukryte są następne drzwi.

Uchyliwszy je, zobaczyła, jak Geordie zniknął za wzniesieniem, na którym było zbudowane Clachthrom.

Przez głowę przemknęło jej dziesiątki myśli. Powinna poprosić kogoś, żeby poszedł z nią śledzić Geordiego. To on mógł być zdrajcą. Mógł być niebezpieczny. Może udaje się na spotkanie z człowiekiem, który chce zabić Diarmota, a wtedy ta wyprawa stałaby się niebezpieczna. Ale jeśli się nie pośpieszy, nie będzie wiedziała, dokąd poszedł, i przepaźnie szansa na rozwiązanie tajemnicy.

Ilsa uniosła nieco spódnicę i pobiegła za Geordiem. Na szczęście czuł się już na tyle pewny, że nie oglądał się za siebie. Niemniej Ilsa starała się iść za nim w bezpiecznej odległości. Zastanawiała się, czy takie jego zachowanie

świadczy o niewinności, czy ignorancji. Nagie Geordie zatrzymał się przed jakimś szałasem, z którego wyprowadził konia. Ilsa zakląła cicho. Będzie musiała biec, żeby za nim nadażyć.

Geordie rozejrzył się dokoła i odjechał. Ilsa odczekała chwilę i ruszyła za nim. Po chwili, kiedy już myślała, że się podda, mężczyzna zatrzymał się przed małym domkiem, przed którym stał piękny kary ogier. Z kimkolwiek Geordie miał się spotkać, był to człowiek zamożny. Tylko takich ludzi stać było na takiego konia.

Drzwi otworzyła Geordiemu kobieta odziana w pelerynę. Geordie wziął ją w ramiona i zaczął całować. Po chwili drzwi za nimi się zamknęły. Ilsa syknęła ze złością. Biegła za nim tu tylko po to, żeby odkryć, że Geordie ma schadzki. Żeby jednak upewnić się, że to tylko schadzka, postanowiła poczekać. Nikt inny już się nie pojawił. Po godzinie Geordie wyszedł.

Wyszła też kobieta. Była okryta peleryną od stóp do głów, co wydawało się Ilsie dziwne. Ich pożegnanie nie było czułe. Żadnych pocałunków. Albo się pokłócili, albo cały ten romans nie był zbyt ognisty. Geordie odjechał do Clachthrom, a kobieta cofnęła się w głąb domku. Ilsa ruszyła z powrotem. Tym razem nie spieszyła się. Starła przekonać siebie samą, że nie straciła czasu. Przynajmniej odkryła drzwi w murze. Miała nadzieję, że wyprawa Nanty'ego będzie bardziej owocna.

Nanty przyłożył do ust kawałek płótna, starając się powstrzymać mdłości. Niewątpliwie służka zmarła zaraz po zaginięciu. Nie sposób było powiedzieć, jak zginęła. Przynajmniej po powierzchownych oględzinach. Można by było dowiedzieć się czegoś po dokładniejszym zbadaniu ciała, ale Nanty obawiał się, że jego żołądek tego nie wytrzyma.

- To tej dziewczyny szukaliście? - spytał ojciec chłopca, który przyjechał po Nanty'ego.

- Tak. Kolor włosów i ubranie świadczą o tym, że to ona. W prawej ręce brakuje środkowego palca. To musi być ona.

- Możemy zawiązać ją w prześcieradło, wziąć na wózek i porządnie pochować. Chyba że ktoś inny chciałby zająć się ciałem.

- Nie, Duncanie. Zrobimy, jak mówisz, ale najpierw sprawdzimy, czy możemy dowiedzieć się, jak zginęła. - Nanty uklęknął, ale starzec chwycił go za ramię.

- Ja to zrobię - powiedział.

- To mój obowiązek.

- Po twojej twarzy widzę, że zaraz zwymiotujesz. Ja węch mam już słaby. Czego mam szukać? - spytał Duncan, klękając przy zwłokach

- Siadów nienaturalnej śmierci.

- Są. Podcięto jej gardło.

- Jesteś pewien?

- Tak. Cięcie od ucha do ucha, biedaczka. Ktoś miał dużo siły w rękę - zauważył Duncan, wstając. - Czy tego właśnie szukałeś?

- Tak. Nie chciałem tego znaleźć, ale tego szukałem.

• - Czy wiesz, kto zabił biedaczkę?

- Niestety nie, ale dowiem się. Mój brat również.

Nanty pomógł Duncanowi i Tomowi ułożyć ciało zmarłej na wózku, po czym wszyscy pojechali do kościoła. Po pogrzebie Nanty poszedł z ojcem Goudie do jego izby na tyłach kościoła.

- Nie jesteś oswojony ze śmiercią - powiedział Nanty, widząc, jak ojciec Goudie nalewa sobie duży kieliszek wina.

- Ze śmiercią z powodu choroby - tak. Ze starości, w wypadku, przez powieszenie - rzadko, ale tak. Nigdy z morder-

stwem na młodej dziewczynie. No i wszystkie ciała, które widziałem były, no wiesz, świeże...

- Tak, ja też miałem z tym problem.

- Ta śmierć na związek z kłopotami twojego brata, prawda? - domyślił się ksiądz.

- Tak myślę. Ta dziewczyna to służka, która zaginęła w dniu, kiedy próbowano otruć Ilsę. Są dwa wytłumaczenia jej śmierci. Pierwsze to takie, że zginęła, żeby odwrócić uwagę od prawdziwego sprawcy. Drugie to takie, że miała w tym swój udział i została na zawsze uciszona. Tyle w tym wszystkim niewiadomych. Nie jestem w tym dobry. Wiem, jak postępować, kiedy ktoś staje przede mną, pluje mi w twarz i wyciąga miecz. Ale to? Tu na każdym kroku się potykam. Jeśli złapiemy drania, porachuję mu kości za wszystko, co nam zrobił.

- Albo zrobiła.

- Och, tak. Chociaż kobiety tego nie robią. Przynajmniej tego jestem pewien. Tak jak powiedział Duncan, gardło podcięła silna ręka. - Dopił wino i wstał. - Powiniennem już iść.

- Tak, nie powinieneś zostawiać lady Ilsy na tak długo. Zaraz się ściemni.

Ojciec Goudie odprowadził Nanty'ego przed kościół.

- Jest przecież z Gay, Glendą, Jenny i Fraser.

- Ale one są kobietami.

Nanty uśmiechnął się.

- Tak, to prawda. Ale dwie z nich są kimś więcej niż tylko kobietami. Poza tym żona mojego brata często ma dziwne pomysły.

Ilsa wśliznęła się z powrotem do ogrodu i odetchnęła z ulgą. Ktoś przecież mógł ją zobaczyć. Mężczyźni na mu-

rach obserwowali wszystkie drogi dojazdowe. Ilsa nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział, że wymknęła się sama na zewnątrz. Nie chciałyby znowu wysłuchiwać kazań Nanty'ego.

Kiedy przechadzała się po ogrodzie, coś nagle przyciągnęło jej uwagę. Pod krzakiem róży leżał mały drewniany konik. To była ulubiona zabawka Alice, którą wystrugał dla niej Tom. Dziewczynka nigdzie się nie ruszała bez konika. Ilsa włożyła zabawkę do małej skórzanej torby, którą miała przywieszoną przy pasie, i pospieszyła do domu. Mogło się okazać, że Alice po prostu nie zauważyła, że zabawka wypadła jej z rąk, ale Ilsa poczuła niepokój.

Weszła do pokoju dziecinnego. Uśmiechnęła się do Fraser i Glendy i rozejrzała. Odo, Aulay, Ivy i Gregor bawili się zabawkami. Brakowało bliźniaków, Alice i Gay. Ilsa powtarzała sobie, że to nic nadzwyczajnego i usiadła na stołku obok kobiet. Przeszedł ją dreszcz niepokoju, kiedy dotknęła torby, w której znajdowała się zabawka.

- Gdzie się podziewałaś? - spytała Fraser - Gay cię szukała.

- Dlaczego? Czy coś nie tak z bliźniakami? - Spytała Ilsa, nie chcąc wyjawiać, że była poza murami.

- Nie. Chciała zabrać dzieci do ogrodu. Poszła z nią Lucy, ta służka. Alice poszła z nimi. Gay miała nadzieję, że dołączysz do nich później.

- Fraser, właśnie wróciłam z ogrodu i nikogo tam nie spotkałam.

- Pewnie już stamtąd wyszli, ale wtedy spotkałybyś ich po drodze.

- Nie, nie widziałam ich. - powiedziała zaniepokojona Ilsa wstając i idąc w kierunku drzwi.

Fraser poszła za nią.

- Odo, Ivy, pilnujcie maluchów - poleciała, kiedy Glenda do niej dołączyła.

Ilsa nie czekając na kobiety, popędziła do ogrodu. Ogród był pusty. Kiedy doszła Fraser i Glenda, wszystkie zaczęły się uważnie rozglądać.

- Tutaj! - zawołała Glenda, pochylając się nad rabatką z ziołami. Ilsa krzyknęła na widok związanej i zakneblowanej Gay. Kobiety wyjęły jej knebel z ust i uwolniły z pęt.

- Gay, gdzie są dzieci? - spytała gwałtownie Ilsa.

- Zabrali je.

- Zabrali? Kto?

- Ta służka, która ze mną tu przyszła, i Geordie.

Ilsa nieomal krzyknęła. Była tak blisko odkrycia, że to on. Zamiast mieć go cały czas na oku, narzekała, że tylko straciła czas, idąc za nim do miejsca schadzek. A może to nie było miejsce schadzek? Może to wtedy powstał plan porwania jej dzieci? Musiała wziąć kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić.

- Gay, musisz mi dokładnie opowiedzieć, co się stało.

- Chciałam wziąć dzieci do ogrodu. Szukałam cię, ale nigdzie nie znalazłam. Gdzie byłeś?

- Zaraz ci powiem. Najpierw ty musisz mi powiedzieć, co się stało.

- Nie wiem, jak to było, ale nagle pojawiła się Lucy. Zaczęła mówić o wyjściu do ogrodu, że słońce jest dobre dla maluchów. Skoro i tak miałam taki plan, uznałam to za szczęśliwy zbieg okoliczności.

- Zbyt szczęśliwy - mruknęła Glenda.

Ilsa skinęła głową.

- Wzięłyśmy dzieci. Alice też chciała iść. Na początku Lucy nie była tym pomysłem zachwycona, ale za chwilę

znowu pogodnie ze mną rozmawiała i wszystkie moje obawy zniknęły. Kiedy już byliśmy w ogrodzie, ktoś mnie chwycił z tyłu.

Ilsa wzięła Gay za rękę, wiedziała, co dziewczyna musiała wtedy przeżywać. Fraser objęła ją i lekko przytuliła.

Gay odczekała chwilę i ciągnęła dalej.

- Lucy stała bardzo blisko Alice, ta jęcza szybko związała i zakneblowała małą. Mężczyzna, który związał i zakneblował mnie, posadził mnie tu i usiadł przede mną. Był zamaskowany, ale wiedziałam, kto to jest. Poznałam jego głos, posturę, małą bliznę koło ust i jego dłonie. Jestem pewna, że to był Geordie.

- Czy zrobili coś dzieciom?

- Nie. Geordie powiedział, że masz przyjść do małego domku. Zostawił mapę. Chce, żebyś pojawiła się tam w ciągu godziny po zachodzie słońca. Jeśli tego nie zrobisz, zabije dzieci. Zabije je również, jeśli nie przyjdiesz sama.

Ilsa spojrzała na mapę i zmartwiła.

- Wiem, gdzie to jest. Byłam tam dzisiaj. - I żeby się wytłumaczyć dodała: - Zobaczyłam Geordiego przez okno, jak podszedł do muru i zniknął.

- To samo stało się i teraz. Podeszli do tamtej jabłoni i zniknęli. Nie wiem, jak ani dokąd poszli.

- W murze jest furta. Śledziłam Geordiego. Niedaleko stąd trzyma konia. Pojechał do tego domku spotkać się z kobietą. Widziałam, jak się całowali. Geordie wyszedł stamtąd po godzinie. Uznałam, że to zwykła schadzka. Teraz wiem, że się myliłam. A byłam tak blisko. Mogłam przecież jakoś temu zaradzić.

- Jak? Nie mogłaś.

Rzeczywiście, nawet, gdyby wiedziała, że ten człowiek wraz ze swoją kochanką knują przeciwko niej, nic nie mogła-

by zrobić. Była sama i nieuzbrojona. Zanim zdążyła wrócić do Clachthrom, jej dzieci już zostały uprowadzone.

- Z kim spotkał się Geordie? - spytała Fraser.

- Nie widziałam tej kobiety. Była tak okutana, że nie sposób było zobaczyć nawet jej figurę.

- To oznacza, że nie chce, żeby ktoś ją rozpoznał, bo jest znana tutaj, w Clachthrom.

- Wkrótce dowiem się, co to za dziewczka - powiedziała Ilsa, pomagając wstać Gay.

- Chyba nie masz zamiaru iść tam sama? - zdziwiła się Fraser.

- Tego żądają. Jeśli nie pójde sama, zaryzykuję życie moich dzieci. Nie mogę tego zrobić.

- Oni chcą cię zabić, Ilso.

- Wiem, ale nie mam wyboru. Dzieci nie poradzą sobie same. Muszę iść.

- Jestem pewna, że mężczyźni umieliby asekurować cię tak, żeby nikt ich nie zauważył.

- Może, ale ja widziałam ten domek, Fraser. Stoi niemalże w otwartym polu. Można podejść blisko, ale ostatnie mile trudno pokonać, niezauważenie. Zanim dobiegną do domu, któreś z dzieci może już nie żyć, jeśli nie wszystkie.

- Będą święcić zwycięstwo - powiedziała Glenda.

- Tak, ale mimo ich wysiłków, Geordie został rozpoznany. Znaleźliśmy zdrajcę. To, że on o tym nie wie, przemawia na naszą korzyść. Dzięki temu zaprowadzi Diarmota do wroga.

- Przed czy po twoich pogrzebie?

- Nie jestem bezbronna, Fraser - powiedziała Ilsa, wchodząc do domu. - Nie tak łatwo mnie zabić. Nie sądzę, żeby ta kobieta była bardzo groźna. Żadnej zbrodni nie popełniła

własnoręcznie. Wynajmuje do tego ludzi. To raczej Geordie mnie martwi.

- Wiem, że nie widzisz innego wyjścia, ale może pomyśl chwilę. Może znajdziesz jakieś inne rozwiązanie - poprosiła Głenda.

- Nie mam na to czasu.

Kobiety weszły do sypialni Ilsy. Ilsa słyszała, jak szepczą między sobą, tymczasem ona ukryła na sobie trzy sztylety. Wzięła trochę silnych ziół. Będą mogły, chociaż na chwilę oślepić przeciwnika.

- Ilso, nie podoba mi się to - powiedziała Fraser.

- Nie mam wyboru - powtórzyła. - Wiecie o tym. Teraz musicie mi pomóc. Gdy wróci Nanty, musicie użyć całej swojej kobiecej siły, żeby powstrzymać go przed chęcią podążenia za mną. Jeśli to zrobi, wszystko stracone. Zamiast nad moim grobem, będziecie stały nad grobem moich dzieci.

- Czy naprawdę uważasz, że będziesz mogła stawić czoło tym ludziom?

- Wychowali mnie mężczyźni i nie jestem słabą, delikatną kobietą. Potrafię być niebezpieczna. Z odrobiną szczęścia pokonam tych bydlaków.

- Może chociaż jeden człowiek... - zaczęła Gay, kiedy kobiety odprowadziły Ilsę do furty w murze.

- Nie - odparła stanowczo Ilsa. - Pamiętajcie tylko, żeby powiedzieć Nanty'emu o drzwiach i Geordiem.

- No i o Lucy - powiedziała Gay. - Ona jest drugim zdrajcą.

- Myślę, że nią nie musimy się martwić.

Kiedy Ilsa wymknęła się przez furkę, kobiety skierowały się w stronę domu.

- Nie podoba mi się to. Rozumiem, że nie miała dużego wyboru, ale boję się o nią.

- Ja też - przyznała Glenda. - Musi być jakiś sposób, żeby mężczyźni mogli pomóc jej i dzieciom. Teraz musimy pamiętać, żeby nikomu się nie wygadać, dopóki mężczyźni nie wrócą. W przeciwnym razie, wszystko mogłoby się wymknąć spod kontroli.

- O Boże, Ilsa nie zostawiła mapy - zaniepokoiła się Gay.

- Zrobiła to celowo - powiedziała Fraser, kiedy wchodziły do pokoju dziecinnego. - Teraz możemy powiedzieć, co się stało, ale nikt tam nie pojedzie, bo nie wie, gdzie to jest. Gdzie Odo?

- Poszedł do spiżarni - odparła Ivy.

Coś we wzroku dziewczynki powiedziało Fraser, że nie mówi prawdy.

- Ivy, powiedz prawdę, gdzie jest Odo?

- Poszedł zobaczyć, co się stało w ogrodzie.

- Nie widziałam go.

- Był tam. Został i rozglądał się po ogrodzie. Schował się, kiedy wróciliśmy. Widziałyśmy, jak wchodzi do ściany tak jak Ilsa.

- Poszedł za nią - wyszeptła ze zgrozą Fraser.

- Wezmę Jenny i pój dziemy po niego - powiedziała Gay.

- Nie. On jest sprytny. Da sobie radę. Nie potraktują go poważnie - powiedziała Fraser - Zresztą nie zobaczą go.

- Ale on ma dopiero pięć lat.

- Prawie sześć. Wiem, że nie wolno mu się wypuszczać samemu za mury, ale ten chłopak jest bardzo sprytny. Nie-wiele mu grozi, a może nam pomóc. Już kiedyś ją uratował.

- Tak. Modłę się, żeby było tak, jak mówisz. Kiedy wszystko się dobrze skończy, wtedy będziemy się martwić, jak wytłumaczyć się Ilsie, że puściłyśmy go samego.

- To może być bardzo trudne.

XIX

Ilsa aż podskoczyła ze strachu, kiedy usłyszała za sobą szelest. Obejrzała się, ale nic nie zobaczyła. Była tak spięta, że prawdopodobnie wyobraźnia spłatała jej figła. Powiedziała sobie, że musi się uspokoić. Jeśli chce zobaczyć dzieci żywe, musi zachować spokój.

W głębi duszy pragnęła śmierci ludzi, którzy chcieli skrzywdzić ją, jej męża i dzieci. Przecież nie wahali się przed groźbą zabicia niewinnych dzieci, żeby dotrzeć do niej. Nie miała dla nich litości. Jeśli okaże się to konieczne, zabije ich. Może później uświadomi sobie, co zrobiła, ale przynajmniej, nie będzie miała wyrzutów sumienia za każdym razem, kiedy spojrzy w oczy swoim dzieciom.

Kiedy zatrzymała się przed małym domkiem, drzwi otworzyły się i stanęła oko w oko z kochanką Geordiego. Ta nie miała już na sobie peleryny. Ilsa choć wstrząśnięta, starała się wytrzymać lodowate spojrzenie Margaret Campbell. Te bladoniebieskie oczy nie były już puste. Ilsa zobaczyła w nich wściekłość, triumf i obłąd.

Teraz wszystko stało się jasne. To Margaret była Wielką Miłością Anabelle. Diarmot rzeczywiście zaznałby spokoju przy tej kobiecie. Śmiertelnego spokoju.

Nagle Ilsa zdała sobie sprawę, że nikt nie stoi na straży

tego domku. Najwyraźniej oprawcy nie mieli wątpliwości, że Ilsa posłusznie wykona ich polecenia. Gdyby o tym wiedziała, przyprowadziłyby ze sobą całą armię.

- Witaj, Ilso Cameron - powiedziała głośno Margaret, by zagłuszyć płacz Finlaya.

- Zdaje się, że teraz jestem Ilsa MacEnroy, czy zignorowałeś ten fakt, bo tak chciałeś, czy nie pamiętasz, bo straciłeś rozum?

- Nie mam w zwyczaju zauważać rzeczy krótkotrwałych. Proszę, wejdź.

Ilsa pomyślała, że mogłaby w tej chwili wbić nóż w gardło Margaret, wydawała się taka bezbronna, powstrzymała się jednak. Weszła do domku i rozejrzała się dokoła. Alice siedziała na małym łóżku. Obok niej leżał Cearnach. Dziewczynka masowała malca po plecach i patrzyła, jak Lucy stara się uspokoić Finlaya. Geordie siedział przy stole, pijąc piwo i jedząc ciastka owsiane.

- Czy nie można uciszyć tego bachora? - zwróciła się do Lucy Margaret trzasnąwszy drzwiami

- Może jest głodny - zasugerowała Lucy.

- Może po prostu nie życzy sobie, żebyś go dotykała - odezwała się Ilsa. Podeszła do dziecka i wzięła je na ręce.

Malec natychmiast przestał płakać. Ilsa udała, że nie widzi zdziwienia na twarzy Lucy, Geordiego i Margaret. Położyła malucha obok Alice. Zdawało się, że nie uznali jej za większe zagrożenie niż dzieci. Rozbawiłoby to Sigimora.

- To oczywiste, że nie ma z ciebie żadnego pożytku - powiedziała Margaret do służącej i spojrzała znacząco w stronę Geordiego.

Ilsa zrozumiała, co się dzieje i w ostatniej chwili zdążyła zakryć oczy Alice. Geordie wzruszył tylko ramionami,

chwycił dziewczynę za szyję i zanim zdołała się zorientować, złamał jej kark. Ciało Lucy osunęło się na podłogę, a on spokojnie powrócił do jedzenia. Margaret nalała sobie kieliszek wina.

Ilsę przeszedł dreszcz. Nie mogła otrząsnąć się z tego, co przed chwilą zobaczyła. Najbardziej przerażało ją, że zrobili to wszystko na zimno, bez cienia emocji. Kiedy Lucy spełniła swoje zadanie, pozbyli się jej bez skrępowań.

Tych ludzi nie można było przekonać żadną argumentacją. Pogłaskała małą Alice, która co prawda nie widziała morderstwa, ale na pewno domyśliła się, co się stało. Ilsa jednak nie mogła teraz myśleć o łzach Alice. Jeśli będą mieli szczęście, otrze je później.

- Napijesz się wina? - spytała Margaret.

- Nie, dziękuję - odparła. - Miałam już okazję pić twoje wino. Jest dla mnie zbyt gorzkie - zauważyła, że Geordie przestał saczyć piwo.

- Margaret? - warknął.

Margaret spojrzała na niego i westchnęła.

- Ranisz mnie, Geordie. Nie osiągnęłabym tego, co chciałam, bez twojej pomocy. Czy naprawdę uważasz, że nagrodziłabym to kieliszkiem trucizny?

Geordie przyglądał jej się przez chwilę, po czym wrócił do swojego piwa. Ilsa zastanawiała się, czy on jest tak bardzo przekonany o swoim uroku, że nie wierzy, iż jego kochanka mogłaby go skrzywdzić. A może po prostu brak mu rozumu?

- Alice bardzo przypomina swoją matkę - powiedziała Margaret, przyglądając się dziewczynce. Podeszła do niej, ale natychmiast cofnęła się o krok, kiedy Finlay się rozpłakał. - Co jest z tym bachorem? - burknęła.

Chłopiec ucichł, kiedy się oddaliła.

- Po prostu cię nie lubi. - Ilsa wzruszyła ramionami.

- Nie bądź śmieszna. Nie płakał, kiedy zabierano go z ogrodu.

- Płakał - odezwała się Alice i spojrzała przelotnie na Geordiego - ale Geordie go zakneblował. Omal go nie udusił. Świnia!

- Zamknij buzię, mała, albo ja ci ją zamknę - warknął Geordie. - Nie będę tolerować zniewag bękarta jakiejś dziwki.

Ilsa spojrzała na Margaret, która zbladła z wściekłości.

- Uważaj, Geordie. Mówisz o lady Anabelle - przypomniała Ilsa.

- Co cię obchodzi pierwsza żona pana?

- Mnie może nie, ale Margaret tak. - Ilsa spojrzała na Margaret. - Mam rację, Wielka Miłości?

- Myślisz, że jesteś taka mądra? - wycodziła przez zęby Margaret. - Nie masz dowodu.

- Diarmot wkrótce będzie go miał. Pojechał z moimi braćmi do Muirladen. Czy to nie tam udał się rok temu, a ty posłałaś za nim swoich ludzi?

- Nie dowie się więcej teraz, niż dowiedział się wtedy.

- Mylisz się. Nie zabiłaś wszystkich, którzy znają prawdę. Diarmot nie ożeni się z tobą, kiedy dowie się, że został wdowcem. Będziesz miała szczęście, jeśli w ogóle przeżyjesz. - Margaret chciała podejść do Ilsy, ale ponownie płacz Finlaya sprawił, że się wycofała.

- Co zrobiłaś, żeby tak się zachowywał?

Ilsa sama była zaskoczona zachowaniem małego.

- Nic, po prostu cię nie lubi - powtórzyła.

- Zaraz i tak będzie cicho - mruknęła Margaret i pociągnęła łyk wina. - Muszę tylko porozmawiać z Diarmotem i przekonać go, że ktoś naopowiadał mu okropnych kłamstw na mój temat. Był gotów ożenić się ze mną, ale ty wszystko

zepsułaś. Widział we mnie wszystkie cechy, jakich pragnął u żony, wszystkie, jakich pragnął u kobiety.

- Tak, pokorną głupotę - podsumowała Ilsa.

Margaret zrobiła się z gniewu czerwona na twarzy, Ilsa obawiała się rozwoju wypadków, gdyby Geordie nie wybuchnął śmiechem. Była zdziwiona, że nie zląkł się wzroku, jakim obrzuciła go Margaret. Może po prostu myślał, że jest współnikiem, którego Margaret nigdy nie będzie chciała się pozbyć. Ilsa mocno w to wątpiła. Na pewno Margaret miała swoje plany co do niego.

- Zdaje ci się, że jesteś dla niego bardziej odpowiednia?

- zadrwiła Margaret. - Ty, ze swoimi obrzydliwymi rudymi strąkami, jesteś tylko kupą kości obciążoną skórą. A twoi bracia to przekłeci bezmózgowi rudzielcy.

- Dobrze, że o nich wspomniałaś, o Wielka Miłości. Oni na pewno nie spoczną, dopóki nie odnajdą ludzi, którzy zamordowali mnie i moich synów. Już nigdy nie zaznasz spokoju, dopiero w grobie.

- Margaret?

Przez chwilę Ilsa myślała, że Geordie chce wtrącić swoje trzy grosze na temat Cameronów, ale zmieniła zdanie, kiedy spojrzała na niego. Był cały spocony, a twarz pokryła się śmiertelną bledością. Oczy wyszły mu z orbit. W tym momencie pewnie zdał sobie sprawę, że został zdradzony.

- Radzę ci, żebyś zaczął wymiotować - powiedział Ilsa.

- I to kilka razy.

- Margaret, ty parszywa suko! - wyksztusił, zwijając się z bólu.

- To nie ja jestem parszywa - odparła spokojnie Margaret. - Musisz zapłacić za to, że mnie zbrukałeś.

- Zbrukałem cię? - zdołał wysapać, zanim osunął się na

ziemię. - Byliśmy kochankami. To ty zaciągnęłaś mnie do łóżka. A ja, głupi, dałem się uwieść.

- Nawet mi tego nie przypominaj.-Margaret wstrząsnęła się teatralnie. - Pozwoliłam ci się dotknąć, żebyś pozbył się wszelkich wątpliwości. Tylko dlatego. Musiałam uciec się do podstępu, żeby ten drań, Diarmot MacEnroy, zapłacił za śmierć mojej Anabelle. Pomyśl, że teraz robię ci przysługę,

- Przysługę?

- Tak. Ta śmierć jest łagodniejsza od tej, która by cię spotkała, gdybyś zabił lady Ilsę i jej dzieci.

- Ty jesteś szalona! - zawołał Geordie, podnosząc się chwiejnie.

- Dopiero teraz to zauważyłeś? - zdziwiła się Ilsa. - Nigdy nie zastanawiałeś się, dlaczego ta kobieta chce się zemścić za śmierć lady Anabelle, chociaż nie była nawet jej krewną?

- Powiedziała, że kochała ją jak siostrę.

- Okłamała cię. One były kochankami. Margaret była Wielką Miłością Anabelle przez wiele lat. Obwinia Diarmota za jej śmierć, ale to ona podała lady Anabelle napój, który ją zabił. Zaprzedałeś swoje życie diabłu, Geordie.

- Och, to się stało, na długo przed tym zanim poznałem tę dziwkę. Uważaj - wyszeptał - ma w ręku mój miecz.

Ilsa w milczeniu przyglądała się nierównej walce, jaka wywiązała się między Geordiem a Margaret. Wiedziała jednak, że w takim stanie Geordie nie ma szans. Kiedy upadł na ziemię, a Margaret stała nad nim z mieczem, Ilsa wiedziała, że wkrótce może podzielić los Geordiego, jeśli czegoś szybko nie wymyśli.

Nanty wyszedł z Tomem ze stajni. Zastanawiał się, jak powiedzieć Ilsie, co odkrył. Jego rozmyślania przerwało

nagle zamieszanie przy bramie. Przed chwilą zamykana, teraz znowu została otwarta, i wjechał przez nią Diarmot, a za nim Tait, Sigimor, jeszcze jeden mężczyzna, który bardzo przypominał Sigimora, i czwarty rudowłosy młodzieniec.

- Spodziewaliśmy się was później - powiedział Nanty do Diarmota, który zsiadał z konia. - Trafiliście na jakiś ślad?

- Tak - odparł Diarmot i przedstawił Nanty'emu i Tomowi Somerleda i Liama. Zmarszczył brwi, zobaczywszy, jak grupka kobiet przechodzi przez bramę. - Pamiętasz Paytona, kuzyna Gillyanne?

- Och, tak - odpowiedział Nanty, przyglądając się chwilę Liamowi, potem spojrzął na grupkę kobiet, która również wpatrywała się w Liama.

- Coś się stało? - zwrócił się do kobiet.

Niewiasty wymamrotały coś o konieczności widzenia się z Glendą i uciekły do domu. Nanty roześmiał się szyderczo.

- Chyba trochę tam zostaną - powiedział i dodał: - Znalazłem służkę... - przerwał, bo młoda kobieta przyniosła na tacy piwo i jak zahipnotyzowana nie odrywała wzroku od Liama. - Może będziemy mieli jednak z niego pożytek - powiedział Nanty, biorąc z tacy piwo.

- Powiedziałaś, że znalazłeś służkę. Martwą? - spytał Diarmot, kiedy wszyscy wypili łyk.

- Tak. Miała podcięte gardło. Właśnie wróciłem z miejsca, gdzie znaleziono ciało. Właściwie to wracam z kościoła, gdzie ją pochowaliśmy. Zginęła, bo wiedziała za dużo, albo ktoś ją zabił, żeby odwrócić naszą uwagę.

- Może i jedno, i drugie. Margaret Campbell to Wielka Miłość - powiedział Diarmot.

- Dobry Boże! Ta służka przysłała z nią. Razem z tą drugą. Chyba Lucy. Czy to Margaret od tak dawna szukamy?

- Nie do wiary, prawda? - Diarmot zrelacjonował wszystko, czego dowiedział się o kobiecie, której omal nie poślubił.

- Wszystkich nas oszukała. Nawet Gillyanne.

- Cóż, Gillyanne próbowała mnie ostrzec, ale nie potrafiła powiedzieć, co właściwie ją niepokoi. Teraz wiem, że nie pożyłbym długo w tym małżeństwie.

- Tato! Tato!

Diarmot odwrócił się i zobaczył, jak z ogrodu wybiega zdyszany Odo. Chłopiec wczepił się w niego. W tym samym momencie Gay, Fraser, Glenda i Jenny wybiegły z domu. Zauważył, że Gay i dwie starsze kobiety przywitały Liama serdecznie, ale nie okazywały mu specjalnych względów. Tylko Jenny wydawała się zachwycona gościem.

- Gdzie jest Ilsa? - spytał Diarmot z niepokojem chwilę potem.

- Nie ma jej - Gay i opowiedziała wszystko, co wydarzyło się w ogrodzie.

- Poszła tam sama?

- Oni tak chcieli. Czas uciekał, a my nie wymyśliłyśmy nic lepszego. Musiała iść, ale powiedziała, że moglibyśmy przysłać kogoś później i że będzie się starała skupić ich uwagę na sobie.

Diarmot nie mógł uwierzyć, że tak długo pozwalał się oszukiwać Geordiemu.

- No dobrze, gdzie oni są?

- Ilsa nie zostawiła mapy - wyjaśniła Gay. - Nie chciała, żeby ktoś za nią poszedł.

- Więc Ilsa jest sama z Geordiem i Margaret?

- Margaret! - krzyknęła zaskoczona Fraser.

- Tak, Margaret. Wyjaśnię ci później. Teraz muszę znaleźć sposób, żeby odnaleźć moją głupią żonę.

- Tato, ja wiem, gdzie to jest - powiedział Odo, wpatrując się w Diarmota. - Poszedłem za mamą - powiedział i spojrział niespokojnie na Fraser.

- Pomówimy o tym później.

- Dokąd poszła mama, Odo? - spytał Diarmot.

- Do małego domku, w którym utknąłeś pod łóżkiem - wyjaśnił malec.

- Czy poszedłeś za mamą, aż do tamtego domku i tak szybko wróciłeś?

- Tak, tato. Bardzo, bardzo się spieszyłem.

Diarmot schylił się do chłopca, przytulił go, po czym powiedział poważnie:

- Teraz musisz się skupić. Czy przed domem ktoś stał, jacyś strażnicy, tacy jak tutaj, w Clachthrom?

- Nie, tato. Nikogo tam nie było. Mama weszła do domku. Otworzyła jej kobieta. Dlaczego ona chce zabić mamę, Alice i bliźniaki? Czy dlatego, że wybrałaś mamę zamiast niej?

- Po części tak, mój dzielny synku. Później odpowiem na wszystkie twoje pytania. Teraz musimy pojechać po mamę i twoje rodzeństwo. - Pocałował chłopca w policzek i delikatnie popchnął go w stronę Fraser. - Nie powinieneś być wypuszczać się sam tak daleko, i o tym też będziemy musieli porozmawiać - powiedział, wstając. - Ale dzielnie się spisałeś, mój mały rycerzu. - Spojrzał na Gay i spytał: - Jesteś pewna, że to był Geordie?

- Tak, panie - potwierdziła Gay. - Miał maskę na twarzy, ale jestem pewna, że to był on. Tym bardziej że potwierdziłoby to, co widziała Ilsa. Śledziła Geordiego, kiedy wymknął się z Clachthrom. Poszedł do małego domku, by spotkać się z jakąś kobietą. Pewnie wtedy omówili plan uprowadzenia dzieci, ale Ilsa poszła za nim na piechotę. Myślała, że to tylko schadzka miłosna, i nie spieszyła się w drodze do domu.

- Boże, czy już nikt w tej rodzinie nie potrafi usiedzieć na miejscu? - zawołał Nanty. - Nie ma mnie przez kilka godzin a wy rozbiegacie się wszędzie bez żadnej ochrony.

- Może dlatego ciało znaleziono teraz. Może to właśnie miało odwrócić twoją uwagę i wywabić cię z Clachthrom
- zadumał się Diarmot.

Nanty'ego przeszedł dreszcz.

- Na pewno nie żyła już w dniu, w którym zaginęła
- powiedział.

- Będziemy potrzebowali nowych koni - zwrócił się Diarmot do Sigimora.

- Pójdę po nie. - Nanty z pomocą Toma zaprowadził do stajni konie, na których przyjechali Diarmot i Cameronowie.

Sigimor odprowadził wzrokiem kobiety, które zabrały Odo do domu.

- Jeśli będziesz chciał oddać tego chłopaka na wychowanie, wziąłbym go z przyjemnością. Zwykle jestem przeciwny takim praktykom, jeśli trwają zbyt długo, ale niektórym wychowanie poza domem tylko pomaga.

Diarmot wpatrywał się chwilę w Sigimora.

- Czy nie martwisz się trochę o Ilsę? - spytał w końcu.

- Nawet więcej niż trochę. Dlatego mówię o czym innym. To mnie trochę uspokaja. Jak jestem spokojniejszy, wtedy trzeźwiej myślę.

Somerled przytaknął.

- Kiedy trzeźwiej pomyślisz, zdasz sobie sprawę z tego, że Ilsa nie jest jakaś słodka, głupiutką gąską, która myśli, że nóż służy jedynie do jedzenia. Ona jest z Cameronów. Nie pozwoli, żeby ktoś ją skrzywdził. Będzie walczyć do upadłego.

- Margaret może być łatwym celem - powiedział Diarmot - ale Geordie jest potężnym mężczyzną.

- Ty też, a nie uniknąłeś ciosu - przypomniał Tait.

- Ilsa wychowała się wśród samych mężczyzn - powiedział Somerled. - Chyba nie myślisz, że dawała sobie z nami radę tylko dlatego, że jest ładna. Ona jest niewątpliwie w niebezpieczeństwie, ale pewne jest też, że potrafi walczyć. Ci twoi wrogowie popełnili jeden błąd.

- Jaki? - spytał Diarmot.

- Na pewno uznali, że jest małą, bezbronną kobietką.

Somerled i jego bracia mieli rację. To Diarmota trochę uspokoiło. Teraz będzie mógł rozsądniej ocenić sytuację. Ilsa jest delikatna, ale silna. Jest też mądrą kobietą. Jej miłość do dzieci pomoże jej trzeźwo myśleć. Jeśli Geordie i Margaret popełnią najmniejszy błąd, ona go niewątpliwie wyko-
rzyta.

Cóż, Wielka Miłości, już i tak popełniłaś jeden ogromny błąd - powiedziała Ilsa, układając dzieci w kacie za sobą.

- Czyżby? - Margaret spojrzała na miecz, który trzymała w ręce, i uśmiechnęła się ironicznie do Ilsy. - Jakież to błąd?

- Zabiłaś jedyną osobę, która mogłaby stanowić dla mnie zagrożenie.

- Czy ta broń nie wydaje ci się zagrożeniem?

- Nie w twoich rękach.

- Umiem się z nią obchodzić. - Margaret spojrzała na Alice. - Będzie mi przykro, kiedy ta mała zginie. Jest taka podobna do Anabelle. To tak, jakby Anabelle żyła w ciele tego dziecka.

- Boże broń. Mam nadzieję, że tak nie jest. Anabelle była okrutną kobietą. Wykorzystywała ludzi. Także ciebie.

- Nie znałaś Anabelle - syknęła Margaret. - Nie wiesz, jaka była. Ci mężczyźni, te świny, myśleli, że mają nad nią przewagę, ale to ona była zwycięzcą. Czołgali się przed nią, ukazując światu swoją plugawą słabość. Tak, ona ich wykorzystywała, ale mnie kochała. - Margaret westchnęła. - Gdyby to było możliwe, oszczędziłabym jej dziecko i wychowała jak własne. Nie mogę jednak tego zrobić. Jeśli mam zemścić się na Diarmocie, wszyscy muszą umrzeć.

- Skoro zabiłaś Geordiego i Lucy, jak masz zamiar wytłumaczyć naszą śmierć?

- Och, zadbam o to, żeby wszystko wyglądało tak, jakby to Georgie was zamordował, a potem sam się otruł. Oczywiście z poczucia winy. Może zostawię list, w którym się do wszystkiego przyznaje. Obarczę go także śmiercią Lucy. Muszę o tym pamiętać.

- Och, tak. Pewnie nie wzięłaś pod uwagę buntu? Spodziewałaś się, że nadstawię karku i będę czekała na cios?

Ilsa widziała, że Margaret robi się coraz bardziej zła. To znaczy, że plan działał. Była tym trochę zdziwiona, bo nie była tego pewna. Miała zamiar doprowadzić Margaret do takiej furii, że zacznie działać na oślep, będzie chciała po prostu przelać krew. Wtedy Ilsa, uciekając, wywabi ją z domku. Kiedy Margaret będzie najdalej, jak to możliwe, od dzieci, Ilsa będzie mogła odpierać jej ataki za pomocą broni, którą ze sobą zabrała.

- Nie widzisz, że twoje życie jest w moich rękach? - warknęła Margaret.

- Widzę tylko, że rok temu najwyraźniej postradałaś rozum. Nie boję się ciebie. Jesteś ladaczną, która ma na rękach krew. Twoja Anabelle nie była od ciebie lepsza.

Margaret zrobiła się czerwona ze złości. Ilsa pomyślała, że może trochę przesadziła, musi być ostrożniejsza, w przeciwnym razie straci jedyną szansę na powodzenie swojego planu. Ruszyła do drzwi, a za nią Margaret z podniesionym mieczem, miotając przekleństwa. Ilsa miała zamiar pobiec jak najdalej od domku, ale usłyszała, że Margaret upada. Odwróciła się z zamiarem wykorzystania tej sytuacji, jednak Margaret szybko się podniosła i skierowała miecz w jej stronę. Ilsa wyciągnęła jeden z ukrytych sztyletów. Nie

miała zamiaru zabić Margaret, ale była gotowa to robić, jeśli zaszłaby taka konieczność.

- Margaret ją zabije - powiedział Diarmot.

Chciał wejść na otwartą przestrzeń, która otaczała domek, ale Sigimor go powstrzymał.

- Jeśli teraz się ujawnisz, rozproszysz uwagę Ilsy i zmniejszysz jej szanse.

Diarmot znieruchomiał, wpatrywał się uparcie w Ilsę.

- Gdzie są Geordie i Lucy? - myślał głośno.

- Myślę, że albo uciekli, albo już nie żyją. Nie sędzę, żeby Ilsa wywabiła Margaret z domku, gdyby Geordie wciąż tam był.

- To znaczy, że moje dzieci są tam same.

- Pewnie tak. Dlatego Ilsa wywabiła tę wariatkę na zewnątrz. Teraz może stawić jej czoło w otwartej walce bez obawy, że coś się stanie dzieciom. - Sigimor spojrział na tył domku i dodał: - Niegłupie te twoje dzieci.

Diarmot powędrował wzrokiem w tym samym kierunku i nieomal krzyknął. Zobaczył, jak Alice wychodzi z domku, ciągnąc za sobą koc, na którym leżeli jego synowie. Nie przychodziło jej to łatwo, ale wyglądała na zawziętą i zdecydowaną.

- Chodźcie! - rozkazał Sigimor. - Chyba możemy bezpiecznie przejść na tył domku.

Diarmot jeszcze raz rzucił okiem na Ilsę i podążył za resztą. Bardzo chciał podbiec do walczących kobiet i uwolnić żonę, ale pokornie zaakceptował ocenę sytuacji dokonaną przez jej braci. Oni lepiej mogli ocenić jej możliwości. Diarmot i tak nie mógł jej teraz pomóc, ale mógł pomóc córce i synom.

Kiedy dobiegł do Alice, dziewczynka płakała cicho. Była

cała podrapana i posiniaczona. Upadała wiele razy, ale nie poddawała się i dzielnie ciągnęła kocyk. Zobaczywszy ojca i resztę mężczyzn, otworzyła szeroko oczy. Diarmot dał jej znak, żeby była cicho. Przytulił ją, a Sigimor sprawdził, czy bliźniakom nic się nie stało.

- Tato, oni chcieli zrobić im krzywdę - powiedziała cicho.

- Bardzo dzielnie się spisałaś, starając się ich ratować - wyszeptał Diarmot.

- Odo zawsze powtarzał, że musimy sobie nawzajem pomagać.

Liam wyszedł z domku, podkradł się do nich i powiedział cicho:

- Została tylko Margaret.

- Geordie chyba coś złamał Lucy - powiedziała Alice.

- Nie jestem pewna, bo mama zasłoniła mi oczy.

- A Geordie? - spytał Diarmot.

- Pamiętasz, jak nam mówiłeś, że mama jest chora, bo wypijała niedobre wino? Geordie chyba wypił niedobre piwo.

- Alice spojrzała w kierunku domku i spytała: - Czy pomożecie mamie?

- Tak, moja kochana, mała Alice.

- Zostanę z dziećmi - powiedział Nanty.

- Czy życzysz sobie, pani, żebym wilgotną szmatką przeemył jej rany? - zwrócił się Liam do Alice.

Dziewczynka uwolniła się z uścisku ojca, usiadła na kocu i spojrzała na Liama.

- Tak. Jestem brudna i wcale mi się to nie podoba.

Diarmot z Sigimorem, Somerledem i Taitem zakradli się na front domku, gdzie mogli obserwować walkę. Kiedy Diarmot spojrzał na żonę, zrozumiał, że w tej chwili nic nie byłoby w stanie jej rozproszyć. Była tak skupiona na walce.

Sigimor wyciągnął sztylet i Diarmot poczuł, że wreszcie opuszcza go napięcie. Był zaskoczony tym, jak bardzo ufał braciom Ilsy. Nie miał wątpliwości, że Sigimor nie zawaha się użyć sztyletu, jeśli zajdzie taka potrzeba. Teraz, w cichym porozumieniu, zgodzili się, że pozwolą Ilsi rozprawić się z Margaret.

- Odłóż ten miecz, Margaret - powiedziała Ilsa. - Nie chcę cię zabić.

Margaret zaśmiała się.

- Jak masz zamiar mnie zabić? Utopić mnie w swojej krwi? To ja mam miecz.

Ilsa wyciągnęła sztylet.

- Nie jestem bezbronna. Mogę zatopić w twoim ciele ten sztylet, zanim zdążysz machnąć mieczem. Odłóż miecz, a obiecuję ci, że nie zawiśniesz na szubienicy - dodała, mając na dzieję, że Diarmot zgodzi się na to. - Odeślemy cię do ojca, który będzie chronił cię przed tobą samą.

- Mój ojciec? - zaśmiała się Margaret złowieszczo. - On nie może mnie chronić i nie będzie mnie chronić. Nigdy tego nie robił. Nie zdołał mnie ochronić przed swoim własnym bratem ani przed kuzynami, ani przed swoimi wiecznie pijanymi kompanami.

Ilsa żałowała, że wspomniała o ojcu. Chociaż teraz przynajmniej wiedziała już, skąd wzięło się szaleństwo Margaret. Było jej nawet żal tej biednej istoty, ale jeśli Margaret ją do tego zmusi, zabije ją. Chyba Margaret nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Muszę się zemścić - powiedziała. - Diarmot zabrał mi Anabelle. Teraz ja zabiorę mu ciebie.

- To ty podałaś swojej ukochanej wywar, który ją zabił, Margaret.

- Ten drań znowu ją zapłodnił i nie chciał przyjąć za to odpowiedzialności. Zhańbiłby ją!

- Ona nosiła w łonie bękartą jakiegoś mężczyzny, sama się zhańbiła, oddając się każdemu mężczyźnie w okolicy.

- Nie! Nie znałaś jej! Ona była wojowniczką. Pokazywała mężczyznom, jak bardzo są słabi i głupi. Podbiła setki takich głupców. Sprawiała, że pożądał jej nawet najbardziej pobożny dewot.

- Myślisz, że była bohaterką, bo potrafiła sprawić, że mężczyźni jej pożąдали? Do tego nie trzeba wielkich umiejętności. Oddawała się pierwszemu lepszemu i ty to uważasz za zwycięstwo? Jeśli mężczyzna jest napalony, weźmie nawet najohydniejszą dziewczkę. Ona cię okłamała. Może nawet okłamała siebie samą. Nie wiem, dlaczego to robiła, ale to nie było żadne zwycięstwo. Czy teraz chcesz umrzeć za te kłamstwa?

- Ona nie kłamała! Okrywała ich wszystkich hańbą i dlatego zginęła!

Margaret ruszyła na Ilsę z mieczem, ale ta była przygotowana na atak. Uniknęła ciosu i wytrąciła przeciwniczkę broń z ręki. Obie kobiety rzuciły się, żeby ją podnieść. Wywiązała się między nimi walka. Margaret walczyła z furją, brakowało jej jednak umiejętności. Po chwili Ilsa powaliła ją na ziemię, przystawiając miecz do gardła.

Dysząc ciężko, Ilsa spojrzała w stronę domku i zobaczyła tak dobrze znaną sobie twarz, czającą się przy bocznej ścianie. Nie była już sama. Miała tylko nadzieję, że jej wybawcy dopiero co przybyli i nie słyszeli jej przemowy. W przeciwnym razie docinkom nie będzie końca.

- Margaret - powiedziała. - Wiesz, że mogę cię zabić, Oszczędzę cię, jeśli się poddasz.

- Poddaję się - westchnęła Margaret.

Ilsa ostrożnie wstała, nie spuszczać wzroku z kobiety. W walce upuściła sztylet i dlatego teraz sięgnęła po drugi. Nie ufała Margaret, mając w pamięci to, co stało się z Geordiem. Jednak zanim się zorientowała, Margaret stała już przed nią ze sztyletem w ręku. Ilsa nie miała wyboru, zraniła ją w rękę a ta, krzyknawszy z bólu, wypuściła sztylet. Wtedy Ilsa wymierzyła jej cios w twarz. Margaret upadła w błoto.

Ilsa upewniła się, że Margaret jest nieprzytomna, i pobiegła do dzieci. Jej bracia z Diarmotem właśnie ruszyli w jej stronę, kiedy usłyszała, że Margaret się rusza. Popełniła błąd, nie zabierając sztyletu, który leżał obok niej. Teraz nie miała wyboru. Odwróciła się i z ciężkim sercem rzuciła sztylet w stronę Margaret. Wbił się w jej klatkę piersiową. Margaret powoli osunęła się na ziemię. Żyła jeszcze, gdy Ilsa podeszła i pochyliła się nad nią.

- Ostrzegałam cię, że mogę cię zabić - powiedziała, patrząc jej w oczy. - Dlaczego mi nie uwierzyłaś?

- Uwierzyłam - wyszeptała Margaret.

Nie chciałaś już żyć, pomyślała Ilsa, zamykając jej oczy. W tym momencie podbiegł Diarmot i wziął żonę w ramiona. Przytuliła się do niego i rozejrzała dokoła, gdzie stali jej bracia: Sigimor, Somerled i Tait. Po chwili podbiegli Odo i Alice, a za nimi Liam i Nanty. Każdy trzymał na ręku jednego z bliźniaków.

- Jak mnie znaleźliście? - spytała Ilsa, uwalniając się z objęć męża i biorąc Alice na ręce.

- Odo poszedł za tobą - powiedział Diarmot i stanął tak, żeby Alice nie mogła zobaczyć ciała Margaret, które Sigimor i Somerled wnosili właśnie do domku.

Ilsa poklepała dziewczynkę po plecach. Boże, żeby te wszystkie przeżycia nie wpłynęły negatywnie na Alice! Te-

raz, kiedy Ilsa przyjrzała jej się bliżej, zauważyła, że mała ma dużo zadrapań i siniaków.

- Co się stało, kochanie?

Diarmot uśmiechnął się i opowiedział o tym, co zrobiła.

- To bardzo dzielna i mądra dziewczynka - pochwalił córkę.

- O tak!- Ilsa pocałowała Alice w czoło.- Bardzo dobrze się spisałaś.

- Czy możemy już iść do domu?

- Tait, Liam i ja możemy zabrać je do Clachthrom - powiedział Nanty. - Chyba nie... - Zawahał się i spojrzał w stronę domku.

Diarmot zdał sobie sprawę, że w domku leżą trzy ciała i nie można ich tak zostawić. Geordie i Lucy mogą zostać pochowani w lesie, ale Margaret miała rodzinę, która będzie się zastanawiała, co się z nią stało. Musi zabrać ciało do kuzynki i wszystko wytłumaczyć. Nie będzie to łatwe, pomyślał i pocałował żonę i córkę w policzek.

- Tak - zgodził się. - My musimy tu zostać.

- Diarmocie - zaczęła Ilsa - Margaret...

- Dowiedziałem się wszystkiego o Margaret w Muirladen. Dlatego od razu tu przypędziliśmy. Później ci wszystko opowiem. - Znowu ją pocałował i poszedł do domku, w którym byli już Sigimor i Somerled.

Wkrótce Ilsa siedziała na koniu Liama, trzymając na rękach Cearnacha. Była bardzo zmęczona. Nie tylko fizycznie. Teraz ciążyła na niej świadomość śmierci Margaret, zasłużonej, czy nie, ale minie trochę czasu, zanim się z tego otrząśnie.

- Nie miałaś wyboru - powiedział Liam. - Prawdę mówiąc, to ona cię do tego zmusiła.

- Tak. Przyznała się do tego tuż przed śmiercią. Będę

musiała się z tym pogodzić. Właściwie był to rodzaj miłosierdzia. Ona była szalona. W żaden sposób nie można było jej wytłumaczyć, jak bardzo się myliła, jeśli chodzi o Anabelle.

- Tak. - Liam przez chwilę milczał, po czym wymamrotał - Może i ty mogłabyś mi coś wytłumaczyć, na przykład o tych ohydnych kobietach, na które rzucają się napaleni mężczyźni...

Ilsa usłyszała śmiech Nanty'ego i Taita i westchnęła. Zaczęło się... Rzuciła im groźne spojrzenie, ale w duszy się uśmiechnęła.

Diarmot wyszedł z pokoju kąpielowego i skierował się do sypialni. To był wyczerpujący dzień. Był tak zmęczony, że obawiał się, że nie będzie w stanie zaspokoić żony. Konfrontacja z kuzynką Margaret nie była tak trudna, jak się spodziewał. Kobieta zapewniła go, że nie będzie żądała zadośćuczynienia. Pochowa Margaret i o wszystkim zapomną.

Diarmot pomyślał, że kuzynka nie była wcale zdziwiona obłędem Margaret. Czy ojciec dziewczyny też podejrzewał, że jego córka jest szalona? Jeśli tak, to dlaczego tak dążył do tego małżeństwa? Teraz to już nie miało znaczenia, ale w przyszłości, będzie uważał na tego człowieka.

Poza tym dokonał dzisiaj odkrycia, które sprawiło, że czuł się teraz jakoś nieswojo. Uświadomił sobie, że kocha żonę. Podejrzewał to już w Muirladen, kiedy pamięć o Ilsi ostatecznie do niego wróciła, ale teraz był już pewien. Chyba przekonał się o tym, kiedy obserwował walkę Ilsy z Margaret. Wtedy zrozumiał, że jego życie nie miałoby sensu, gdyby nie miał jej u boku. Kiedyś i ona go kochała. Teraz nie był tego pewien. Skrzywdził ją, przez tyle czasu wystawiając na próbę jej miłość. Chociaż robił to nieświadomie, ona cierpiała. Nie wiedział, czy to wszystko można jeszcze na-

prawić. Tak bardzo się bał, że zabił miłość, która była mu potrzebna jak powietrze.

Teraz będę musiał zabiegać o względy własnej żony, pomyślał, wchodząc do sypialni. Teraz to ja muszę zdobyć jej zaufanie.

Cicho wśliznął się do łóżka i wziął Ilsę w ramiona. Tam było jej miejsce. Chciał, żeby wiedziała, że w głębi duszy, zawsze tak uważał.

- Diarmot? - mruknęła odwracając się do niego i całując go w brodę.

- Przepraszam, że cię obudziłem - szepnął i stwierdził, że nie jest chyba tak zmęczony, jak przypuszczał.

- Były jakieś kłopoty z odwiezieniem ciała Margaret?

- Nie - powiedział pieszcząc delikatnie jej plecy. Pomruk rozkoszy, jaki wydobył się z gardła Ilsy, sprawił mu dużą przyjemność. - Kuzynka nie była zaskoczona rewelacjami na temat Margaret.

- Czy rodzina wiedziała, że Margaret była szalona?

- Przypuszczam, że tak, ale to nie ma już znaczenia.

- Zginęło przez nią troje ludzi, w tym jedna osoba prawdopodobnie niewinna, a wiele osób ledwo uniknęło śmierci. To chyba ma jakieś znaczenie.

- Istnieje przypuszczenie, całkiem uzasadnione, że lady Ogilvey została zamordowana przez Margaret.

Diarmot opowiedział Ilsie o tym, co wydarzyło się w Muirladen.

- Boże... Dlaczego nikt ich wcześniej nie powstrzymał...

Ilsa przerwała. Pieszczoty Diarmota rozpały w niej ogień, mimo powagi tematu. To pewnie dlatego, że pieszczoty usuwały powoli napięcie, które skumulowało się w niej w ciągu całego dnia. Teraz, w ramionach męża, odnajdowała życie.

- Na twoim miejscu byłabym w przyszłości ostrożna z Lesleyem Campbellem - powiedziała i jęknęła cicho, gdyż Diarmot właśnie pieścił językiem jej sutek.

- Taki mam zamiar.

Zdjął z niej koszulę i ułożył jej giętkie ciało pod sobą.

- Nie było mnie tak długo.

Ilsa zaczęła całować jego szyję.

- Chyba zauważyłam twoją nieobecność.

- Było mi ciężko, szczególnie w nocy.

- Czyżby moi bracia okazali się złymi kompanami? - ręka Ilsy powędrowała w dół jego brzucha. Uśmiechnęła się, kiedy usłyszała cichy pomruk rozkoszy.

- Nie za takim towarzystwem tęskniłem - powiedział, całując delikatnie skórę między jej piersiami. - Twoi bracia nie pachną tak słodko jak ty.

Ilsa roześmiała się, oddając się rozkoszy, jaką jej dawał. Za tym właśnie tęskniła i najwyraźniej on także. Przynajmniej w sypialni nadal było im ze sobą dobrze.

Czułe i powolne pieszczoty zmieniły się wkrótce w dziką namiętność. Oboje zanurzyli się w słodkim zatraceniu.

Potem kiedy leżeli przytuleni do siebie, Diarmot bawiąc się włosami Ilsy, wyszeptał:

- Teraz naprawdę jestem wykończony.

- Moi bracia cię nie wymęczyli? - spytała śpiącym głosem Ilsa.

- Twoi bracia zmęczyliby i świętego. Kiedy przybyłem do Dubheidland, byłem przerażony. Nigdy nie widziałem tylu rudzielców w jednym miejscu. Powitanie nie było wylewne, ale Sigimor wszystko im wytłumaczył.

- O Boże.

- Nie wszyscy dali się przekonać, niektórzy wciąż pa-trzyli na mnie, jakbym zaraz miał toczyć pianę z pyska.

Oboje się roześmiali. Diarmot przytulił się do Ilsy, pocałował ją w szyję i zamknął oczy.

- Już po wszystkim.

- Koniec był smutny, ale odczułam ulgę.

- Teraz możemy wreszcie zająć się sobą, bez obawy, że z każdym rogiem czyha na nas niebezpieczeństwo. Możemy zacząć dbać o nasze małżeństwo i cieszyć się nim.

Ilsa miała nadzieję, że Diarmot powie coś jeszcze, ale usłyszała tylko ciche chrapanie. Chwilę leżała w napięciu. Teraz, kiedy odzyskał pamięć, powinien coś powiedzieć. Spodziewała się jakiejś zmiany. Nie wiedziała dlaczego, ale jednak myśl o zmianie nie była miła.

Ich małżeństwo, choć niedoskonałe, było lepsze od wielu innych. Łączyła ich namiętność, a teraz zaczynały ich łączyć także inne sprawy. Mieli dużą rodzinę i wielu przyjaciół. Teraz już nikogo nie podejrzewali i mogli zdobyć sympatię ludzi w Clachthrom.

Co się stało z jej marzeniami i nadziejami? Czy rozpierzchnęły się wtedy, kiedy wkroczyła do kościoła i zobaczyła, że Diarmot klęczy przed ołtarzem z inną? Będzie musiała przemyśleć jeszcze wiele rzeczy, zanim zaakceptuje jakieś zmiany. Intuicja podpowiadała jej, że Diarmot nie da jej wiele czasu na zastanowienie się.

Tacy są właśnie mężczyźni, pomyślała ze złością. Diarmot był teraz spokojny. Jego wróg został pokonany, więc nadszedł czas na skoncentrowanie się na żonie i małżeństwie. W męskim umyśle wszystko było takie proste.

Ilsa wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Było już późno, a ona była wyczerpana. Nie czas na rozważanie tak ważnych rzeczy jak małżeństwo. Albo tak skomplikowanych jak jej uczucia. Zamknęła oczy. Pomyśli o tym jutro.

Położyła dłoń na ręce Diarmota, która spoczywała teraz na

jej brzuchu. Poczowała żal za nienarodzonym dzieckiem. Diarmot stał się bardzo dobrym ojcem. Chciała dać mu jeszcze jedno dziecko. Podjęła tę decyzję dlatego, że nie była pewna, co może się jeszcze stać, i nie była pewna, czego chce Diarmot. A także dlatego, że nie wiedziała, czego sama chce czy pragnie.

XXI

Nie rozumiem, dlaczego to robimy - powiedziała Gay. Były już poza zasięgiem wzroku mężczyzn i Ilsa pomogła jej dosiąść konia. Potem wsiadła na swojego i zabezpieczyła becik, w którym radośnie gaworzył Cearnach. Nie o to chodziło, że wymknęły się z Clachthrom. Nikt nie zadawałby żadnych pytań. Teraz już nie potrzebowała ochrony. Wymykając się w ten sposób, Ilsa chciała chociaż na kilka godzin uśpić czujność Diarmota.

- Powiedziałam ci już, że ten człowiek doprowadza mnie do szału - oświadczyła, ruszając.

- Po prostu cię uwodzi - sprostowała Gay, która pogalopowała za nią. - Przez ostatnie dwa dni bardzo się do ciebie zaleca.

- Tak, ale dlaczego to robi?

- Może zależy mu, żebyście się do siebie zbliżyli także poza sypialnią?

Ilsa puściła tę uwagę mimo uszu.

- Nie mogę trzeźwo myśleć.

- Chyba właśnie o to chodzi w całym uwodzeniu.

Gay przez ostatnie kilka miesięcy odzyskała pewność siebie. Ilsa cieszyła się, że dziewczyna nie przeżywa już tego, co się stało w przeszłości. Niemniej w tym momencie zateęskniła za dawną, nieśmiałą Gay.

- Nie potrafię tego wytłumaczyć. Myślę, że przyzwyczaiłam się już do takiego obrazu mego małżeństwa. Teraz ten idiota chce wszystko zmienić i doprowadza mnie tym do szału.

- Myślę, że ty się po prostu boisz.

- Może. Nie wiem jednak, czego i jaka jest przyczyna tego strachu. Gdy tylko znajdę chwilę, żeby o tym pomyśleć, zastanowić się nad tym, co mnie martwi, zjawia się Diarmot, całuje mnie, szepcze czułe słówka albo daje prezenty.

- Jakież to okrutne! - mruknęła ironicznie Gay.

- Nie dzielasz mojego niepokou.

- Może dlatego, że nie mnie on dotyczy. Jeśli jednak czujesz, że musisz się na chwilę oderwać od swego małżonka, po prostu to zrób. Nie wiem, dlaczego miałybyś się z tym tak ukrywać. Możesz mu przecież powiedzieć, że chcesz odwiedzić rodzinę.

- Gdybym tak powiedziała, Diarmot na pewno chciałby ze mną pojechać.

- Rozumiem. Może rzeczywiście potrzebujesz trochę czasu, żeby zastanowić się nad tym, czego pragniesz. Te wszystkie wydarzenia były dla ciebie bardzo ciężkie. Myślę, że dobrze ci zrobi pobyt w rodzinnym domu, z czternastoma braćmi i ponad dwudziestką kuzynów.

- Wiedziałam, że mnie nie zrozumiesz - mruknęła Ilsa.

- Może nie potrafię dobrze wytłumaczyć mego stanu ducha, ale właśnie tego potrzebuję. Jestem przekonana, że to mi pomoże.

- Jeśli wcześniej Sigimor nie wybiję ci tych zmartwień z głowy.

- Cóż, jest takie prawdopodobieństwo - westchnęła Ilsa.

Starła się nie myśleć o czekającej ją konfrontacji z braćmi.

- Ale dlaczego pojechała? - spytał Odo.

Fraser rozumiała po części potrzebę Ilsy wyrwania się z domu, od męża. Nie była jednak pewna, czy będzie umiała wytłumaczyć to dzieciom.

- To są sprawy, które rozumieją tylko kobiety - powiedziała wreszcie, słysząc za sobą śmiech Glendy.

Ivy nie potrafiła tego zrozumieć.

- Tylko kobiety? - powtórzyła. - Chyba musimy porozmawiać z tatą.

- Tak - zgodził się Odo. - On będzie wiedział, gdzie i po co mama pojechała. Na pewno mu powiedziała.

- Wątpię - mruknęła Fraser, patrząc, jak Alice, Aulay, Ivy, Odo, Gregor i Ewart wychodzą z pokoju.

- Pozwolisz im, żeby poszły go zapytać? - zdziwiła się Glenda. - Pan chyba jeszcze śpi.

- To dobrze.

Obie kobiety zaśmiały się serdecznie.

- Nie wiem, o co tej dziewczynie chodzi. Kiedy wreszcie pan odzyskał rozum i zaczyna jej nadskakiwać, ona ucieka. Czy to ma sens?

- Myślę, że ona się boi. Bardzo go kochała, kiedy składali sobie śluby. On odszedł. Obiecał, że wróci, i nie wraca. Kiedy wreszcie podąża za nim, co odnajduje? Gniew, nieufność i szaloną kobietę, która chce ją zabić. Może strach płynie stąd, że przez cały ten czas nie oszczędzono jej negatywnych uczuć. Ona wie, że nie może całej winy zrzucić na sir Diarmota, ale to nie umniejsza jej cierpienia.

- Rzeczywiście. Może więc to dobrze, że pojechała. Może przyda im się mała sprzeczka.

- Sprzeczka?

- Myślisz, że kiedy ją dogoni, oszczędzi jej wyrzutów?

- No tak, ale w jaki sposób miałyby im to pomóc? - Fraser spojrzała na Glendę zdezorientowana.

- Jeśli on pojedzie za nią, jego duma będzie urażona, na pewno wyrzuci to z siebie. Wtedy ona w rewanżu, wyrzuci z siebie to, co leży jej na sercu - tłumaczyła Glenda. - Któraś z nich na pewno powie coś, co sprawy wyjaśni, i znów zostaną kochankami.

- Nie wiem, czy jest to dla mnie jaśniejsze od tego, co powiedziała Ilsa.

- Zrozumiesz to, zobaczysz. Chodźmy teraz posłuchać, jak głośno sir Diarmot potrafi krzyczeć.

- Dziwne rzeczy cię bawią, Glendo - burknęła Fraser.

- Tato! Tato!

Diarmot skrzywił się, kiedy mała raczka smagała go po policzku. Wyciągnął rękę, ale Ilsy nie było. Powoli otworzył oczy. Uśmiech Odo był tak słodki, że Diarmot nie miał wątpliwości, że malec coś przeszkrobał. Rozejrzał się i zobaczył, że szóstka jego dzieci stoi wokół łóża, a Gregor próbuje się na nie wspiąć.

- Pali się? - spytał Diarmot, przecierając oczy.

Był zmęczony. Do późna rozmawiał i pił z braćmi Ilsy, którzy wyjechali dopiero o świcie. Żona też nie pozwoliła mu się wyspać. Diarmot uśmiechnął się na to wspomnienie.

- Nie, tato, nie pali się - powiedział Odo.

Mały Gregor wspiął się wreszcie na łóże.

Dlaczego więc mam przyjemność widzieć was wszystkich tutaj o tak wczesnej porze?

- Nie jest już wcześniej, tato - powiedziała Alice. - Już prawie południe.

- Tak? Cóż, położyłem się bardzo późno. Ale, co takiego chcieliście mi powiedzieć?

- Chcieliśmy się spytać, dokąd pojechała mama - powiedział Odo.

Słucham.?

Dokąd pojechała marna - powtórzył wolno Odo.

- Musi być gdzieś na dworze.
- Odo, mama mu chyba nie powiedziała. - Ivy popatrzyła niepewnie na brata. - Chyba te sprawy są tylko dla kobiet.
- Tylko dla kobiet? - powtórzył Diarmot, nie będąc pewnym, czy to nie zbyt duża ilość wypitego piwa płata mu takie figle.

- Mama gdzieś pojechała, a Fraser mówi, że takie sprawy rozumieją tylko kobiety - wyjaśnił Odo. - Myśleliśmy, że ty coś wiesz. Myśleliśmy, że ci powiedziała. Mama chyba nie chciała, żebyś wiedział.

- Chyba tak - mruknął Diarmot, podniósł małego Gregora, pocałował go w policzek i postawił na podłodze. - Wracajcie do swojego pokoju. Muszę się ubrać i dowiedzieć, co się stało.

Diarmot wstał z łóżka, umył się i ubrał, wciąż myśląc o tym, co powiedziały dzieci. Zaczął się niepokoić. Powiedziały, że Ilsa gdzieś pojechała. Zawiązując jeszcze rzemienie kaftana, udał się szybkim krokiem do pokoju dziecinnego.

Glenda i Fraser spojrzały na niego z rezerwą.

- Gdzie jest Ilsa? - spytał.
- Pojechała do Dubheidland - odparła Glenda.
- Zdaje się, że miałyśmy mu nie mówić - powiedziała karcąco Fraser.
- Ty obiecałaś, ja się nie odzywałam.
- Pojechała do Dubheidland? - upewnił się Diarmot.
- Tak, panie - potwierdziła Fraser. - Wyruszyła jakąś godzinę temu po tym, jak wyjechali jej bracia z tym cudownym Liamem.
- Dlaczego nie pojechała z Cameronami?
- Nie chciała im od razu mówić.

- W ten sposób, kiedy się spotkają, będą już zbyt daleko od Clachthrom i nie będą jej mogli zawrócić - wytłumaczyła Glenda.

Diarmot nie wiedział, co powiedzieć. Ilsa go opuściła. Przez kilka godzin namiętnie się z nim kochała, po czym odjechała. To nie miało sensu.

- Nic nie rozumiem - oświadczył po chwili milczenia.

- Ja też tego nie rozumiem - przyznała Fraser. - Powiedziała, że musi wszystko przemyśleć. W samotności.

- Przemyśleć? W samotności? I po to musiała pojechać do Dubheidland? Chce znaleźć chwile do refleksji w domu z czternastoma braćmi i dwudziestoma kuzynami. Nawet zadżumiony nie byłby tam samotny!

- No i trafił w sedno - mruknęła Glenda i zwróciła się do zdezorientowanego Damrota. - Może powinieneś coś zjeść, panie? Będzie ci się lepiej myślało.

Diarmot odwrócił się na pięcie i wyszedł, a szóstka dzieci za nim.

- Chyba nie będzie wyrozumiały - westchnęła Fraser. Glenda zaśmiała się.

Po śniadaniu Diarmot poczuł się trochę lepiej. Wyciągnął się na krześle i przypatrywał się dzieciom, które siedziały z nim przy stole. Najwyraźniej czekały na wyjaśnienia, a on nie wiedział, co ma im powiedzieć.

- Czy zrobiłeś coś złego, tato? - spytała Alice.

No to koniec spokoju, pomyślał.

- Jestem pewien, że nie zrobiłem niczego złego. Musiał być jakiś inny powód.

- Może nie spodobały jej się kwiaty, które jej dałeś?
- zasugerowała dziewczynka.

- Przecież spędza w ogrodzie długie godziny. Na pewno

lubi kwiaty. Nic z tego nie rozumiem, tak jak wy. Czy Fraser wam coś powiedziała?

- Powiedziała, że nie chodzi o nas - odparł Odo. - Ale jeśli nie chodzi o nas i nie chodzi o ciebie, to o co chodzi?

- To są sprawy kobiet - powiedziała Alice.

Chłopcy spojrzeli na nią z dezaprobatą. Diarmot też spojrząłby tak na Ilse, gdyby tu była.

- Wiem, że to, co powiem, będzie trudne do zrozumienia, ale posłuchajcie uważnie. Mamy z mamą pewne problemy. Chodzi o nasze małżeństwo.

- To z powodu twojego zachwianego umysłu? - domyśliła się Alice.

- Dobrze to ujęłaś. Czasami między mężem a żoną dochodzi do nieporozumień. Chyba tak jest też między nami. Ilsa pojechała do Dubheidland, żeby to przemyśleć.

- Pozwolisz jej tam zostać, tato? - zaniepokoił się Odo.
- Może ty powinienes jej to wyjaśnić. Czasami mężczyźni muszą przemówić kobietom do rozumu.

- Powiedział ci to wuj Sigimor? - Diarmot uśmiechnął się, kiedy mały przytaknął. - Nie wiem, czy twoja mama się z tym zgodzi.

- Ale ona wróci?

- Oczywiście, mam zamiar po nią pojechać.

- Dzisiaj?

- Nie. Wyruszę za dwa dni. Musi mieć czas, żeby wszystko przemyśleć, tak jak chciała. Zresztą muszę coś najpierw załatwić. Przekonam się, czy rozumiała pewne sprawy.

- A jeśli nie rozumiała?

- Wtedy przyjedzie tutaj i jeszcze trochę pomyśli. Tutaj jest jej miejsce i tym razem musi to zrozumieć.

Dzieci kiwnęły głową na znak zgody. Diarmota ucieszyła myśl, że ma sprzymierzeńców.

- Lepiej, żebyś miała dobre usprawiedliwienie - powiedział Sigimor, biorąc dziecko z rąk Ilsy i pomagając jej zsiąść z konia.

Kiedy zebrali się przy kolacji, Ilsa wreszcie przemówiła.

- Nie jestem pewna.

- Opuściłaś męża, a to poważna sprawa - stwierdził Sigimor. - Zrozumiałbym, gdybyś zrobiła to wtedy, kiedy był upośledzony na umyśle, ale teraz już chyba nie jest?

- Nie - powiedziała Ilsa i nałożyła sobie potrawkę z królika.

- Właśnie, i w dodatku bardzo ci teraz nadszakuje, jeśli się nie mylę.

- Tak, próbuje mnie uwodzić i nie mam pojęcia, dlaczego to robi. Przecież mąż nie musi uwodzić własnej żony. To nie ma sensu.

- I tak, i nie. Myślę, że on chce wynagrodzić ci teraz wszystkie krzywdy, jakie ci wyrządził.

- Wielka mi łaska! Przecież ja ciągle byłam tą samą Ilsa. Nie podoba mi się, że nadszakuje mi teraz, kiedy odzyskała pamięć.

Sigimor spojrzał na braci, którzy wyglądali na zakłopotanych.

- Ilso, od czego ty uciekasz? - odezwał się Liam, pomagając jej dorzucić drewna do kominka.

- Dlaczego myślisz, że uciekam?

- Uciekasz, Ilso, a przecież jesteś mądrą dziewczyną. Wiesz, że nie uciekniesz od tego, co cię gryzie.

- Ja go kochałam - szepnęła Ilsa.

- Wiem, w przeciwnym razie nie dałabyś mu się uwieść.

- Teraz nie wiem, co mam myśleć. Zabolało mnie, że kiedy go wreszcie znalazłam, on mnie nie pamiętał. Zaakceptowałam to i zaczęłam wszystko od nowa. Przez cały

ten czas starałam się odzyskać jego zaufanie i sprawić, żeby zaczęło mu na mnie zależeć tak jak kiedyś. Ale nie udawało mi się.

- Rozumiem. Teraz odzyskał pamięć i nagle wszystko jest w porządku. Tylko że ty pamiętasz te kilka miesięcy daremnych starań.

- Chyba o to mi właśnie chodzi. Poza tym chyba jestem tchórzem - wyznała.

- Kiedy chodzi o uczucia, wielu z nas okazuje się tchórzami. Czasami miłość pozostawia głębokie rany, które długo się goją. Czasami latami.

- Czasami do końca życia - wyszeptwała Ilsa i potrząsnęła głową. - Najpierw byliśmy kochankami i wiem, że wtedy mu na mnie zależało. Potem uznał mnie za oszustkę, a może nawet podejrzewał, że jestem morderczynią. Następnie wykluczył morderczynię, ale nie obdarzył mnie zaufaniem. Wreszcie zaakceptował mnie jako żonę i może nawet zaczęło mu znowu na mnie zależeć.

- Niezłe zamieszanie - mruknął Liam.

- Właśnie. Kiedy pojechał odnaleźć prawdę w Dubheidland, już prawie mi ufał. Po powrocie, kiedy nasz wróg zostaje pokonany, staje się nagle Diarmotem, którego znałam przed rokiem. Po prostu muszę to wszystko przemyśleć.

- Tak. Jednak nie myśl za długo.

- Myślisz, że Sigimor zmusi mnie do powrotu? - zaniepokoiła się.

- Nie. Może jedynie wygłosić ci jedno ze swoich kazań. Myślę raczej, że to twój mąż przyjedzie po ciebie.

Ilsa nie była tego pewna. Diarmot był dumnym mężczyzną, a ona wyjechała bez uprzedzenia. Nie będzie z tego powodu uszczęśliwiony.

Bracia odwieźli Ilsę do domu, w którym dawniej miesz-

kała z dziećmi. Nie zmienił się od czasu, kiedy była tu po raz ostatni.

- Przyślę służących z jedzeniem i piwem - powiedział Sigimor.

- Dziękuję.

- Liam mówił, że nie będę nakłaniał cię do powrotu, ale...

: - Powiedz to, Sigimorze.

- To dobry człowiek, Ilso.

- Wiem.

- To byłoby dobre małżeństwo - przekonywał. - Jego dzieci tak bardzo cię pokochały...

Ilsa cierpiała, wiedząc, że jej wątpliwości sprawią, iż dzieci nie będą ze swoją mamą.

- A więc dobrze - zdecydował Sigimor. - Przemyśl to wszystko spokojnie. Pamiętaj tylko, że masz dobrego męża i szóstkę jego dzieci, które cię kochają. Szczególnie dzieci musisz wziąć po uwagę przy podejmowaniu decyzji.

- Masz rację.

- Tylko myśl szybko.

-Szybko?

- Nie zdziwię się, jeśli twój małżonek niedługo się tu zjawi.

Kiedy Sigimor odjechał, Ilsa zaklęła pod nosem. Marzyła o spokoju i czasie do namysłu. Jeśli Liam i Sigimor mieli rację, nie będzie miała ani spokoju, czasu na rozmyślania.

- Nie spieszyłeś się - mruknął z przekąsem Sigimor, kiedy trzy dni później w bramie Dubheidland pojawił się Diarmot z Odo i Nantym.

- Nie planowałem podróży - odrzekł Diarmot, kiedy siedzieli już przy stole w głównej sieni. - Miałem do załat-

cienia kilka spraw - dodał i uśmiechnął się do chłopca, który nalał Odo kubek mleka i usiadł obok niego.

- Jak ci na imię?

- Fergus, ostatni brat. - Chłopiec się uśmiechnął. - Przyjechałeś, żeby wreszcie przemówić do rozumu naszej upartej siostrze?

- Martwiliście się o nią? - Diarmot spojrzął na Sigimora.

- A ty nie?

- Chyba się martwił - odezwał się Odo - ale cały czas mamrocze tylko pod nosem i nic nie rozumiem. Glenda mówi, że to dobry znak.

- Może, ale tak właściwie, to po co ty przyjechałeś, mały?

- Zostałem wybrany. Mam pilnować, żeby tata nie powiedział niczego głupiego.

Ku rozpaczy Diarmota, wszyscy zebrani w głównej sieni wybuchnęli śmiechem. Nawet Odo i Nanty. Po chwili Sigimor zwrócił się do Diarmota:

- Było ci trudno?

- Najtrudniejsze chyba było wyjaśnienie dzieciom, co się naprawdę stało. Musiałem je uspokoić, bo nie wiedziały, co o tym wszystkim myśleć.

- Cóż, Ilsa wróciła do swojego starego gniazdka, pilnuje jej Liam.

- Czyżby? Jak to miło z jego strony!

- On rzeczywiście tak uważa. Nie zrozum mnie źle, nie chcę winić ani ciebie, ani jej, ale ona najwyraźniej ma jakiś problem. Musiałem zostawić z nią Liama, żeby mogła mu się wygadać, bo mnie już puchła głowa od tego jej trajkotania. Czasami zupełnie jej nie rozumiem. Liam próbował mi coś tam wytłumaczyć. Zdaje się, że nie podoba jej się, że nie dbałeś o nią, kiedy straciłeś pamięć. Mówił też coś o tym, że najpierw była dla ciebie kimś innym, potem jeszcze kimś

innym, potem znowu kimś innym, a teraz nie wie, kim dla ciebie jest lub chce być.

- Cóż, przejrzyste to jak błoto - mruknął Diarmot.

- Też tak myślę. Myślę, że chodzi o to, że powinieneś był jej nadskakiwać, kiedy nie wiedziałeś, kim jest. Nie, to chyba nie brzmi lepiej.

- Nie. Zresztą to nieważne. Pójdę z nią porozmawiać - zdecydował Diarmot.

- Zdaje się, że wybrałeś dobry moment. - Sigimor skinął w stronę drzwi.

Do sieni weszła Gay z Finlayem na rękach, a za nią Liam niosący Cearnacha. Gay spostrzegłszy Diarmota, chciała się wycofać, ale zanim zdążyła to zrobić, podbiegł do niej Odo i uczeplił się jej nogi.

- Witaj, panie - powiedziała Gay. - Właśnie przypro-wadziłam bliźniaki, żeby mogły poprzebywać trochę z krewnymi.

- To dobrze - powiedział Diarmot. - Właściwie, uważam, że powinny pobyć tutaj trochę dłużej, powiedzmy całą noc.

- Skoro tak uważasz, panie...

- Uważam, że powinny zostać.

Gay westchnęła i rzucając spojrzenie na Odo, spytała:

- Dlaczego go tu przywiozłeś?

- Przyjechałem tutaj pilnować, żeby tata nie powiedział niczego głupiego. - Odo skrzywił się, kiedy Gay roześmiała się serdecznie. - Zostałem wybrany.

- Nie dziwię się. - Gay spojrzała na Diarmota. - Myślę, że Ilsa nie miała zamiaru zostać tutaj długo.

- Może, teraz to nie ma znaczenia. Muszę z nią porozmawiać.

Wyraz twarzy Gay nie był zachęcający, ale Diarmot wstał

i skierował się w stronę drzwi. Za nim ruszył Odo, Nanty, Tait, Sigimor i Liam. Diarmot w duchu był zadowolony z tego towarzystwa.

W drodze próbował się uspokoić. Powtarzał sobie, że musi być delikatny i wyrozumiały. Kiedy stanął przed domem, w którym on i Ilsa spędzili cudowne dwa tygodnie, wiedział już, że nie może dać się ponieść uczuciu gniewu czy poczuciu krzywdy, chociaż to właśnie teraz czuł.

Gdyby Ilsa nie uciekła z Clachthrom, mogliby sobie wszystko spokojnie wyjaśnić, jak przystało na dorosłych ludzi. A tak musiał rzucić różne pilne zajęcia, żeby przyjechać tutaj, stawić czoło armii krewnych żony i przekonać ją, żeby wróciła tam, gdzie jej miejsce. W obu domach wszyscy już wiedzieli, że żona od niego uciekła. Ta sytuacja była bardzo krępująca. Prawdopodobnie Ilsa o tym nie pomyślała. Jego duma i tak mocno ucierpiała. Co prawda nikt nie mówił tego głośno, ale Diarmot wiedział, że wszyscy są przeświadczeni, że dał lisie powód do odejścia. Musiał teraz wysłuchiwać nieproszonych rad na temat traktowania żony.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, uznał, że został przez żonę wykorzystany. Postanowił pozwolić jej powiedzieć, co miała do powiedzenia, i wziąć ją do łóżka. Potem zabrać ją do domu, gdzie nie będzie już mowy o żadnych rozmowach.

Mając taki plan w głowie, nawet nie zapukał. Otworzył drzwi i spojrzął na kobietę, która była przyczyną jego irracjonalnego zachowania. Ilsa wyglądała na przerażoną, co sprawiło mu satysfakcję. Odrobina strachu nie zaszkodzi. Nie będzie trzeba prowadzić długich rozmów. Po prostu pójdą do łóżka, będą kochać się do utraty tchu, po czym udadzą się w drogę powrotną do domu.

XXII

Isa patrzyła na Diarmota szeroko otwartymi oczami. Jego nagłe wtargnięcie zaskoczyło ją, w dodatku wyglądał na rozżłoszczonego. Obok niego stał Odo z podobnym do ojca wyrazem twarzy. Za nimi zobaczyła Taita, Liama, Nanty'ego i Sigimora.

Chciała powiedzieć coś rozsądnego, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Wiedziała, że zachowuje się jak wystraszone dziecko i było jej wstyd z tego powodu, ale nigdy nie przyznałaby się do tego głośno. Nie chciałaby też, żeby ktoś się tego domyślił.

- Witaj, mężu - powiedziała, stawiając na stole kufel piwa. - Pewnie z przyjemnością napijesz się po podróży.

Zastanawiała się, dlaczego przyjechał tutaj dopiero po trzech dniach, ale zaraz skarciła się w duchu. Przecież potrzebowała czasu, żeby wszystko przemyśleć.

- Rozumiem - powiedział Diarmot, przyglądając się żonie, która stawiała na stole kolejne kufle. - Możemy jeszcze przez chwilę grać w tę twoją grę. - Podeszedł do stołu i usiadł, po czym spojrzał w stronę grupki mężczyzn stojących w drzwiach. - Przyłączycie się do nas?

- Zastanawialiśmy się, czy jest już bezpiecznie - powiedział Tait, siadając przy stole, a za nim podażyła reszta.

Dlaczego miałyby nie być bezpiecznie? - zdziwiła się Ilsa.

- Może oni uważają, że mąż ma prawo być zdenerwowany, gdy jego żona nocą ucieka z domu.

- Wyjechałam o świcie. Musiałeś długo spać.

- Gdybyś dała mi w nocy odpocząć, nie byłbym tak wyczerpany. To zrozumiałe, że byłem zaskoczony, że po tak namiętnej nocy moja żona wyslizguje się nad ranem z łóżka i ucieka.

Ilsa otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale w tym momencie Sigimor zerwał się na równe nogi.

- Dziękujemy za piwo. - Chwycił małego Odo i ruszył w stronę drzwi, reszta mężczyzn podażyła za nim.

- Muszę pilnować, żeby nie powiedział niczego głupiego! - zaprotestował Odo.

- Obawiam się, że powiedzą sobie wiele głupich rzeczy - rzekł Liam. - Nic na to nie poradzimy.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, Ilsa podniosła wzrok na Diarmota, który spokojnie pił piwo. Denerwował ją ten jego spokój. Nalała sobie też trochę piwa i usiadła naprzeciwko niego.

- I jak tam twoje przemyślenia? - spytał Diarmot z uśmiechem.

Ilsa wiedziała, że postąpiła jak tchórz. Nie powinna była uciekać tylko dlatego, że pojawiły się jakieś wątpliwości. Irytowało ją jednak, że i on tak uważał. Obawiała się, że po prostu zabierze ją do domu i zbagatelizuje całą sprawę. Znowu nic sobie nie wyjaśnią i sprawy wrócą do punktu wyjścia.

Przez ostatnie trzy dni wiele rzeczy przemyślała. Kiedy zostali kochankami, otworzyła się przed nim i dała mu całą swoją miłość. Zdała sobie sprawę, że nigdy nie było między

nimi mowy o miłości. Tylko ona wyobrażała ją sobie w słodkich słowach i czułych objęciach. Kiedy Diarmot odszedł, pozostały jej wspomnienia, których kurczowo się trzymała. Była pewna, że do niej wróci. Ale mijały miesiące, a on nie wracał. Jej wiara w niego stopniowo słabła, aż w końcu ona sama pogrążyła się w żalu.

Chociaż wciąż go kochała, zepchnęła tę miłość gdzieś w głąb siebie. Po przyjeździe do Clachthrom postanowiła być silna i odzyskać ukochanego. Konsekwentnie trzymała się swojego planu, ale po drodze zapomniała o ukrytym głęboko uczuciu. Może bała się, że znowu się zawiedzie, tak jak wtedy, gdy po przybyciu do Clachthrom znalazła ukochanego klęczącego przed ołtarzem z inną kobietą? Potem przywykła do tego dziwnego małżeństwa, może brakowało jej tylko wzajemnego zaufania.

A teraz on nagle zaczął ją uwodzić. Czułe słowa i pieszczoty miały przywołać ukrytą głęboko miłość. Ale to nie było takie proste. Była zdezorientowana. Nie wiedziała, co ma o tym myśleć, nagle przestała być pewna swoich uczuć.

- Ilso - odezwał się Diarmot lekko poirytowany tym, że nie odpowiedziała na jego pytanie. - Dlaczego wyjechałaś?

- Musiałam wszystko przemyśleć - powiedziała, czując, że zaczyna wpadać w panikę. - Chyba już wszyscy ci o tym powiedzieli. Naprawdę musiałam przemyśleć wiele spraw. Po przyjeździe do Clachthrom wydarzyło się tyle nieoczekiwanych rzeczy. Zostałam cię przed ołtarzem z Margaret, zostałam matką ósemki dzieci zamiast dwójki, ktoś próbował cię zabić, ktoś próbował zabić mnie. Nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanowić.

- Ilso, to jakiś bełkot - powiedział Diarmot, ujmując jej dłonie w swoje. - Wiem, że nie było ci łatwo. Wiem, że przez cały ten czas nie byłem dla ciebie zbyt miły. Wiem też, że nie

tłumaczy mnie utrata pamięci. Ale teraz wszystko pamiętam. Pamiętam ciebie, pamiętam nas, obietnice, jakie sobie składailiśmy, i plany, które snuliśmy. Chcę, żeby znowu tak było.

Ilsa wyrwała mu dłonie z uścisku i stanęła na równe nogi. Diarmot, choć zły, że tak go odtrąciła, zaczął jej się uważnie przyglądać. Nie wyglądała na rozzłoszczoną czy zdezorientowaną. Była przerażona. Zdaje się, że sprawa była bardziej skomplikowana, niż mu się to wcześniej wydawało.

- Dlaczego teraz wszystko ma się zmienić? - spytała zdesperowana.

- Nie miałem zamiaru niczego zmieniać, chciałem raczej wrócić do tego, co nas kiedyś łączyło.

- Ale ja nie potrafię. Nie rozumiesz tego?

- Nie, nie rozumiem. Byłaś przy mnie, kiedy byłem wrogo do ciebie nastawiony, teraz, kiedy próbuję naprawić wyrządzoną ci krzywdę, uciekasz.

- Krzywda została wyrządzona już dawno, ponad rok temu, kiedy odszedłeś!

Zakryła rękoma twarz. Płakała.

- Tak bardzo starałam się nie stracić wiary w ciebie i w to, co razem przeżyliśmy. Minęły trzy miesiące i zdałam sobie sprawę, że nigdy nie wrócisz. Pogodziłam się z tym. Potem musiałam cię odszukać. Mamy dwóch synów. Nie mogłam ich ukrywać, pozbawiając ich tego, co im się należało. Znalazłam cię. Klęczałeś przed ołtarzem z Margaret.

Diarmot, zaskoczony jej wybuchem płaczu, podszedł do niej ostrożnie. Z jej słów wynikało, że jej miłość do niego wygasła. Wystawiono ją na zbyt wiele prób.

- Wiesz, dlaczego chciałem ożenić się z Margaret - powiedział. - Zapomniałem...

- Wiem! Uwierz mi, że wiem. Wiem, że mnie zapomniałeś, nie wiedziałeś, że bliźniaki są twoimi synami,

te wszystkie podejrzenia - wykrztusiła, ciągle płacząc. - Po
godziłam się z tym. Postanowiłam, że wszystko zaczniemy
od nowa.

- Ale teraz uważasz, że nam się nie uda, czy to chcesz
powiedzieć?

- Nie bądź głupi.

Diarmot widział, że coś ją trapi, ale zrozumiał, że jej wciąż
na nim zależy. Cierpiał, widząc ją w takim stanie, ale nie
próbował jej uspokoić. Musiała wszystko z siebie wyrzucić.

- Myślałam, że kiedy mi w końcu zaufasz, wszystko
będzie dobrze. Ale gdy wreszcie odzyskałeś pamięć i nagle
zacząłeś mnie adorować, nie wiedziałam już, czego chcę.
Przestraszyłam się. Po prostu nie mogłam tego znieść. Nie
jestem taka silna.

Diarmot przytulił ją i pocałował w czubek głowy.

- Już dobrze, wszystko będzie dobrze.

- Nie, nie będzie. - Przez chwilę stała spięta, po czym
przytuliła się do niego mocno i oświadczyła: - Jestem
tchórzem.

- Nigdy nie spotkałem silniejszej kobiety.

- Nieprawda. Przecież uciekłam. Uciekłam, bo wszystko
nagle wydało mi się nie takie. Bardzo bolało mnie, że po
mnie nie wróciłeś.

- Chciałbym móc to zmienić, ale to niemożliwe.

- Wiem. Ale ja zamknęłam uczucia do ciebie na cztery
spusty. Zepchnęłam gdzieś głęboko. Wciąż spotykał mnie
zawód. Teraz ty znowu mnie kuszysz, a ja nie chcę znowu
cierpieć.

- Ilso, dlaczego myślisz, że cię nie Kocham?

Podniosła głowę.

- Słucham?

Diarmot ujął jej twarz w dłoń.

- Kocham cię.

Wyraz twarzy Ilsy w jednej chwili zmienił się, pojaśniała. Po sekundzie jednak znowu się skrzywiła.

- Nie mogłeś mi tego wcześniej powiedzieć? Dlaczego nie powiedziałeś mi, zanim odszedłeś, albo kiedy dałeś mi kwiaty, albo kiedy dałeś mi ten mały pierścionek, albo kiedy się kochaliśmy?

- Nie byłem pewien, czy cię kocham, dopóki nie zobaczyłem, jak Margaret wyciąga w twoją stronę miecz.

Ilsa spojrzała na niego w osłupieniu. Odsunęła się i gniewnie otarła łzy. Nie chodziło o to, że tak późno zorientował się, że ją kocha. Chodziło o to, że wiedział o tym od trzech dni i nic jej nie powiedział.

- Gdybyś wyznał mi to od razu, oszczędziłbyś mi wiele nerwów, niepokoju i rozterki.

Diarmot przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Swoim zachowaniem chciałem ci wynagrodzić stracony czas. Przypomniałem sobie, jak mówiłaś, że mnie kochasz. Chciałem, żebyś znowu mi to powiedziała. - Powoli zaczął pieścić językiem jej ucho i poczuł, jak drży. - Możesz to powiedzieć teraz.

- Co powiedzieć?

- Ilso... - wyszeptał

- Poczekam tak długo jak ty.

- Dwa lub trzy dni?

- Nie, około piętnastu miesięcy. - Uśmiechnęła się słodko - Wiesz, że nie można wymusić takich słów.

- Nie? - Wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni.

- Zobaczymy. Chyba wiem, co zrobić, żebyś je powiedziała.

Wiedział, pomyślała Ilsa, leżąc na łożu wyczerpana. Przed oczami stały jej wszystkie wydarzenia ostatnich miesięcy.

Ile wycierpiała, żeby usłyszeć te dwa słowa. Spojrzała na Diarmota.

- Kiedy zaczęłaś podejrzewać, że mnie kochasz? - spytała.

- Kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy. Sam nie myślałem wtedy o miłości, ale usłyszałem twoje słowa i bardzo chciałem, żebyś je powtórzyła. Powtórzyłaś. Trzy razy. Zapamiętałem tę gwałtowną namiętność, a potem błogi spokój.

- Spokój?

- Tak, spokój. Nie czułem się tak od dawna. Zresztą od ponad roku, zanim cię spotkałem, nie szukałem spokoju w ramionach kobiety. Twój kuzyni nie mieli racji, mówiąc, że uwiodłem dziewczynę w karczmie. Potem, kiedy zdecydowałem się na małżeństwo z Margaret, zrobiłem to głównie dlatego, że od roku żyłem w celibacie. Jednak im bliżej było do dnia ślubu, tym więcej miałem wątpliwości. I jeszcze te sny.

- Jakie sny?

- Ciągle śnił mi się szkarłatny elf otoczony armią ognistych demonów. - Uśmiechnął się na to wspomnienie.

- A więc w pewien sposób mnie zapamiętałaś?

- Tak. Potem, kiedy w tak dziwnych okolicznościach zostaliśmy małżeństwem, przez cały czas musiałem sobie wmawiać, że nie mogę ci zaufać, że jesteś jedynym realnym podejrzanym, bo ty najwięcej byś zyskała po mojej śmierci.

Ilsa wyczula w jego głosie nutę żalu.

- Nie podobało mi się to wcale, a nawet bolało, ale rozumiałam to.

- Pogodziłaś się z tym.

- Pogodziłam się - westchnęła.

- Zaakceptowałaś też moje dzieci, chociaż ja sam nie jestem pewien, czy są moje.

- Są twoje - powiedziała z przekonaniem. - Przyjrzyj im się. Odo i Ewart mają twoje oczy. Ivy ma spojrzenie charakterystyczne dla MacEnroyów, a Alice i Gregor mają włosy podobne do twoich.

- Jakiegokolwiek byłoby podobieństwo, teraz już wszystkie są moje. - Ostatnie słowo wypowiedział gwałtownie, gdyż Ilsa właśnie zacisnęła palce w najczulszym miejscu jego ciała.

- Jak to ci się podoba? - spytała, całując jego uda.

- Bardzo.

Chwilę później Diarmot umierał z rozkoszy, poddając się całkowicie cudownym pieścizotom żony.

Wreszcie wziął ją za ramiona i ułożył pod sobą. Kiedy spojrzał jej w oczy, odnalazł w nich rozkoszne zapamiętanie. Połączył się z nią i zaczął się powoli poruszać, chciał doprowadzić ją do takiego stanu, żeby zatraciła się w ogniu namiętności.

Diarmota obudziło głośne i niecierpliwe pukanie do drzwi. Spojrzał na śpiącą Ilsę, wstał i włożył spodnie. To na pewno któryś z niezliczonych braci lub kuzynów Ilsy. Otworzył gwałtownie drzwi i spojrzał zaspąnym wzrokiem na Odo, za którym stał równie zaspąny Liam.

- Co tu robisz, Odo?

- Przyszedłem zobaczyć, czy nie popełniłeś jakiegoś błędu - odpowiedział Odo. - Gdzie jest twoje ubranie?

- Gdzieś w sypialni. Odo, wszystko już dobrze.

- Nie powiedziałaś niczego głupiego?

- Pewnie coś tam takiego powiedziałem, twoja mama też nie mówiła samych mądrych rzeczy, ale teraz już wszystko w porządku.

- A więc wróci z nami do Ciachthrom?

- Tak. Jutro wszyscy razem wrócimy do domu. A teraz korzystaj z pobytu u swoich nowych wujów i kuzynów. My z mamą przyjdziemy później.

- Czy możemy teraz wrócić na śniadanie? - zwrócił się Liam do Odo.

- Tak. - Odo pozwolił się wziąć za rękę i powiedział na odchodnym do Diarmota: - Teraz możesz zacząć robić mi więcej braci.

- Zrobię, co w mojej mocy.

- Potrzebujemy jeszcze dziewięciu.

- Dziewięciu?

- Tak, muszę mieć więcej braci niż Fergus.

- Oczywiście.

Diarmot zamknął drzwi przed Liamem, który wyszczerzył do niego zęby w uśmiechu, i wrócił do sypialni. Właśnie wślizgiwał się do łóżka, kiedy Ilsa odwróciła się i spojrzała na niego zaspanym wzrokiem. Wyglądała przepięknie.

- Wydawało mi się, czy ktoś pukał do drzwi? - spytała, gdy Diarmot wziął ją w ramiona.

- Tak, Odo - odarł Diarmot, pieszcząc językiem jej szyję.

- Przyszedł tutaj sam?

- Nie, z Liamem.

- Ale przecież dopiero świta...

- Odo chciał się upewnić, że nie powiedziałem czegoś głupiego. - Roześmiali się oboje. - Kiedy go zapewniłem, że wszystko w porządku, poprosił o więcej braci.

- Ilu? - spytała podejrziwie Ilsa.

- Dziewięciu. Musi mieć więcej braci niż Fergus.

- O Boże!

epilog

Dziewięć miesięcy później

Nadciąga armia rudzielców - powiedział Nanty, wchodząc do głównej sieni.

Diarmot przestał przechadzać się po pokoju. Jego czterej starsi synowie także przystanęli, powodując małą kolizję z bliźniakami, którzy właśnie nauczyli się chodzić. Pozbierawszy malców z podłogi, Diarmot spojrzał na brata, i zmarszczył brwi.

, - Skąd, u diaska wiedzieli, że to dzisiaj? - zdziwił się.
- Może po prostu wyczuli.
- Może - powiedział Diarmot i znowu zaczął się przechadzać.

Nanty przez chwilę patrzył na niespokojnego brata, za którym krok w krok chodziło sześciu małych chłopców, po czym roześmiał się.

- Co ty robisz?
- Przechadzam się - odparł Diarmot.
- Przechadzamy się - poprawił Odo. - Fraser powiedziała, że to właśnie robią mężczyźni, kiedy kobiety rodzą dzieci. Ona pomaga mamie i przysłała nas tutaj, żebyśmy przechadzali się z tatą.

- Ivy i Alice nie mogą się przechadzać? - chciał wiedzieć Nanty.

- Nie. Glenda mówi, że dziewczyny wtedy siedzą, szyją i powtarzają sobie, że to już niedługo.

Diarmot spojrział na brata z dezaprobatą, kiedy ten wybuchnął gromkim śmiechem. W tym momencie horda Camerónów wkroczyła do sieni. Sigimor najwyraźniej stwierdził, że przechadzanie się nie jest zbyt męskie, i nalał sobie piwa. Diarmot był poirytowany, chciał, żeby to się już skończyło, chciał zobaczyć Ilsę i zdrowe dziecko.

Nagle w drzwiach stanęła Glenda.

- To dziewczynka! - zawołała radośnie.

Wszyscy natychmiast pobiegli do sypialni. Diarmot nie bardzo wiedział, co się dzieje. Kobiety zaczęły w pośpiechu sprzątać pokój, energicznie machając łokciami, i miotając przy tym ostre słowa. Nagle sypialnia opustoszała i Diarmot został sam z żoną i nowo narodzoną córką.

- Chodź ją zobaczyć, Diarmocie - powiedziała Ilsa.

Nagle, jak spod ziemi pojawił się Odo i usiadł na łożu.

- Odo, co ty tu jeszcze robisz?

Odo spojrział na dziewczynkę i pogłaskał Ilsę po rękę.

- To ładne dziecko. To nic, że dziewczyna - pocieszył i ruszył w stronę drzwi. - Na pewno następnym razem ci się uda.

- Jak możesz się śmiać? - spytał Diarmot, widząc, że Ilsa chichocze.

- Jak mogłabym się nie śmiać?

- Ten chłopak za dużo czasu spędza z Sigimorem - powiedział Diarmot, przypatrując się maleńkiej dziewczynce, którą Ilsa trzymała na rękach.

Ilsa przyciągnęła go do siebie za kłamrę od paska, którą podarowała mu dzień po tym, jak wyznali sobie miłość.

- Nie bój się. Nie będę ci co rok rodziła takie ładne dziewczynki.

Diarmot uśmiechnął się i pocałował żonę.

- Nie boję się i chcę, żebyś wiedziała, że teraz pragnę cię jeszcze bardziej.

- Chcę, żebyś mnie pragnął aż do późnej starości.

Diarmot uśmiechnął się i położył się obok Ilsy i dziecka.

- Witaj, mała - powiedział i pocałował w policzek.

- Kocham cię.

- I ja ciebie kocham.

- Wiesz, że ta dziewczynka będzie bardzo rozpieszczonym dzieckiem?

- Nie może być inaczej, jeśli ma tylu wujów i braci.

- Jak ją nazwiemy?

- Peace.

Diarmot spojrział na niemowlę i pomyślał o hordzie zgromadzonej w głównej sieni.

- Tak, Peace. Zawsze, kiedy na nią spojrzę, będę wiedział, że niezależnie od wszystkiego, zawsze między nami będzie panował pokój.

- Tak, mój dzielny rycerzu. Zawsze i na zawsze.

- Zawsze i na zawsze.